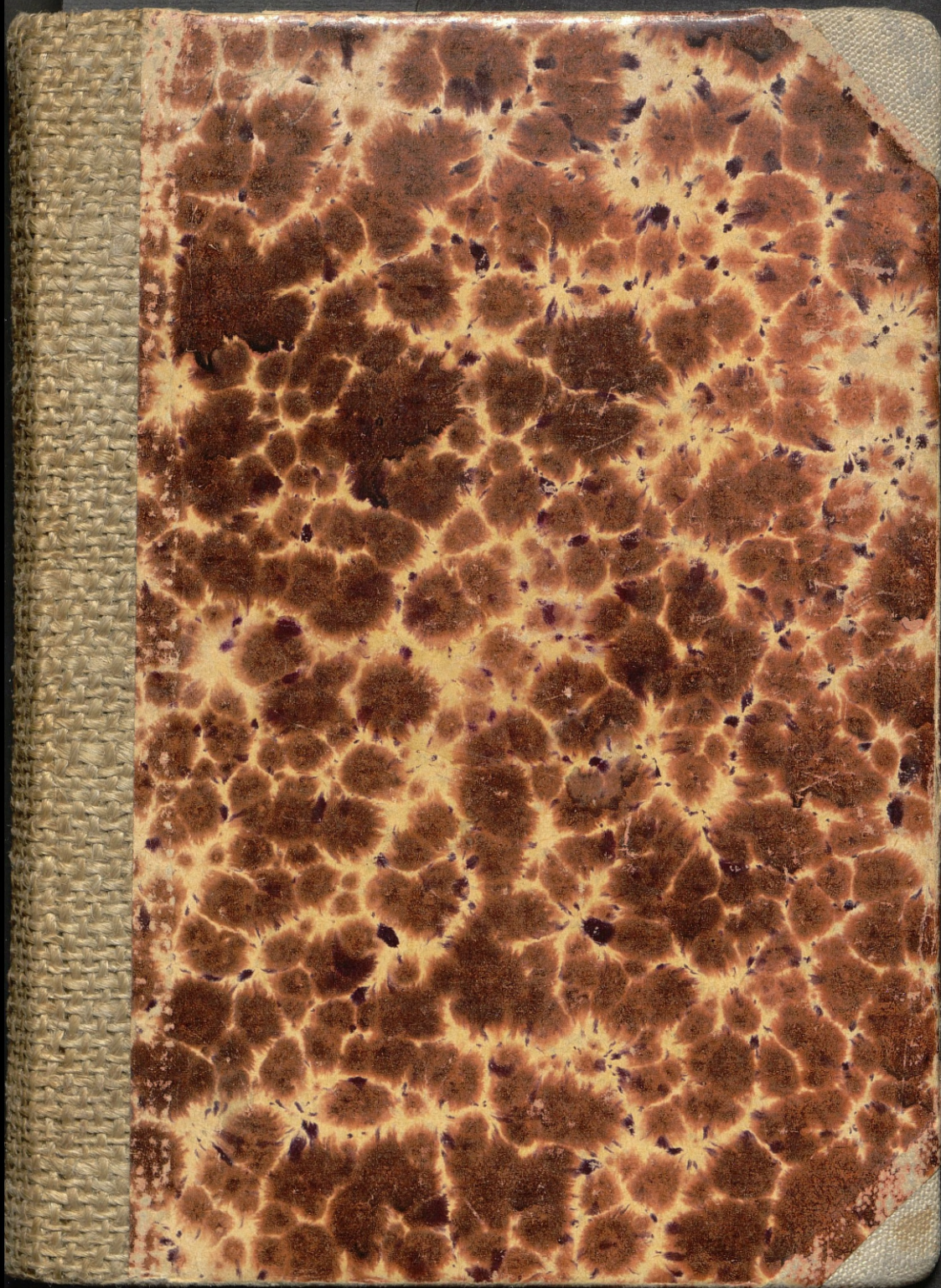
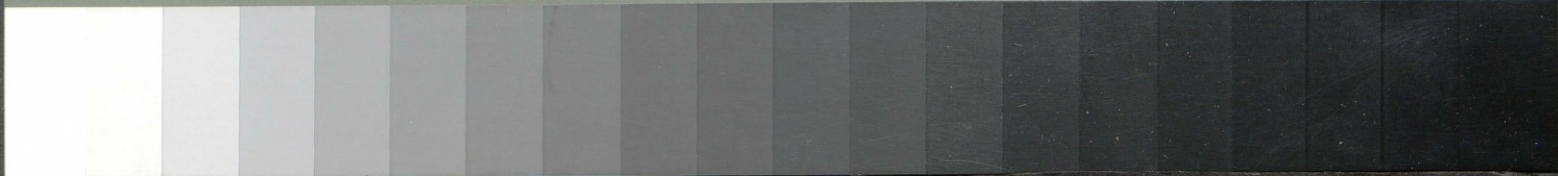


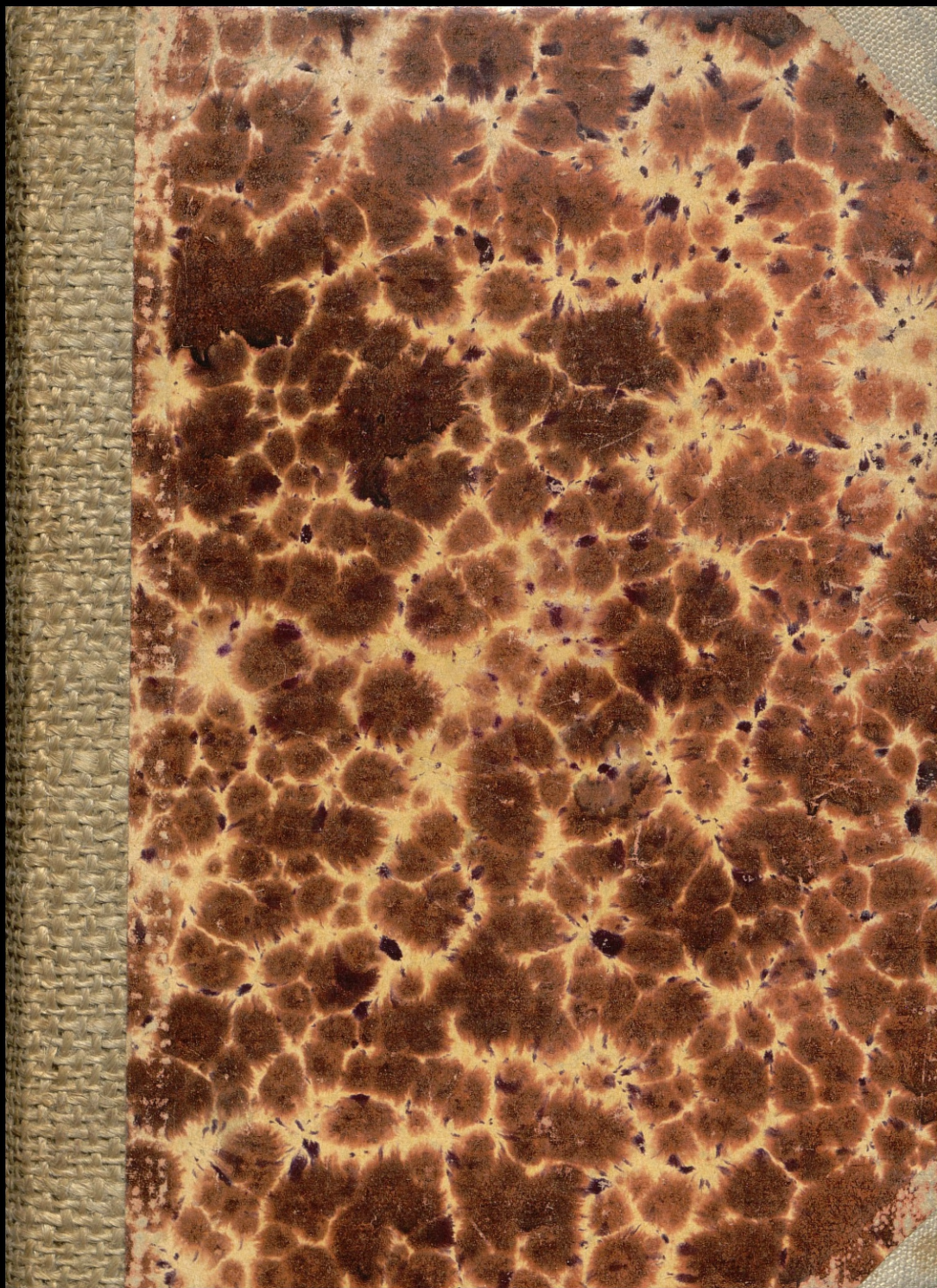
Grey Scale #13



DANES-PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





3031

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

200-5

ZARYS PSYCHOLOGJI

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

G. F. STOUT

ZARYS PSYCHOLOGJI

Z ORYGINAŁU ANGIELSKIEGO

„THE GROUNDWORK OF PSYCHOLOGY”

PRZEŁOŻYŁ DR. CZ. ZNAMIEROWSKI

WYDANIE DRUGIE

NIEZMIENIONE



BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

1 9 2 9

15

DRUKARNIA ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH
M. ARCT, SP. AKC. W WARSZAWIE
CZERNIAKOWSKA 225

6058/1 1/2



BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit. - Wych.

l. inv. 3031

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit. - Wych.

OD TŁUMACZA.

Przy tak niewielkich rozmiarach swej książki nie mógł autor dać wyczerpującego przedstawienia całokształtu dzisiejszej wiedzy psychologicznej, ani dokładnego obrazu niepokojących psychologję i nierozwiązanych zagadnień. Musiał z konieczności dokonać wyboru w tym dziś tak już bogatym materjale. I zdaje mi się, że wybór był nader trafny. Poświęciwszy najwięcej miejsca w swej książce omówieniu procesów intelektualnych — co ma zupełne uzasadnienie w tem, że dział ten psychologji najdostępniejszy jest na poziomie początkowym i może się wykazać najtrwalszemi stosunkowo wynikami — dał jednak Stout zwięzłe przedstawienie spraw uczuciowych i dążeńiowych: przedstawienie, które subtelnością analizy psychologicznej i pomysłowością metody zainteresuje zapewne nie tylko początkujących w psychologji, lecz i tych (a może tych nawet więcej), którzy z własnych badań i prób analizy znają niesłychanie wielką trudność badań w dziedzinie emocjonalnej.

Książkę Stouta spotka, być może, ze strony eksperymentalistów psychologicznych zarzut, że nie zapoznaje czytelnika z zastosowaniem metody eksperymentalnej w psychologji. Na zarzut ten, płynący zresztą ze spornego teoretycznie założenia, najlepszą pośrednią odpowiedzią będzie podkreślenie tego, że

książka Stouta daje cenne przykłady subtelnej introspekcji, że, jak żadna może książka na poziomie elementarnym, wdraża do introspekcji i uczy chwycić płynne i nieuchwytne momenty przeżyć, że podkreśla na każdym kroku rolę kontekstu psychicznego i dyspozycji. I to już wystarczająco mówi o wartości tej niewielkiej książki.

A wartość tę podnosi, mem zdaniem, jeszcze jedna rzecz ważna. „Zarys psychologii“ jest nie tylko dziełem psychologa, z artyzmem intelektualnym ujmującego sprawy psychiczne, lecz dziełem filozofa, który nie zadowala się zewnętrznym niejako, „metrycznym“, badaniem przeżyć, lecz który stara się wejść w ich wewnętrzną strukturę i interesuje się przytem szczególnie temi sprawami psychicznymi, które dla filozofji i gnozeologii mają specjalne znaczenie. Mam też nadzieję, że książka Stouta będzie mogła spełniać pożyteczną rolę wstępu do studjów psychologicznych.

PRZEDMOWA TŁUMACZA
DO DRUGIEGO WYDANIA POLSKIEGO

Zarys Stouta znalazł widocznie uznanie u czytelnika polskiego, dość duży bowiem nakład pierwszy został wyczerpany w niespełna dwa lata, — co dla naukowej książki polskiej jest dość rzadkim sukcesem. Niemal przez lat sześć nie było tej książki w sprzedaży. Zapewne wdzięczny będzie za nowe wydanie czytelnik, któremu książka ta da możliwość zetknięcia się w lekturze z jednym z najsubtelniejszych umysłów, jakimi może się poszczycić bogata zawsze w talenty psychologiczne Anglja.

W nowem wydaniu Zarysu poprawione zostały starannie błędy korektorskie, które w pierwszym wydaniu zakradły się dość licznie nie z winy tłumacza. Zmian terminologicznych nie wprowadzałem, mimo pewnych w tym kierunku sugestyj, jakie otrzymałem, specjalnie, co się tyczy terminów, dotyczących życia uczuciowego. Wydaje mi się bowiem, że terminy, które przyjąłem w pierwszym wydaniu, pozwalają mi najlepiej przystosować się do potocznego poczucia językowego. Pozostaje wprowadzić w ten sposób pewna różnica pomiędzy terminologją Zarysu a terminologją tłumaczonych przeze mnie Początków Psychologii Titchenera. Ze względów technicznych nie mogłem uczynić poprawek należnych w ostatniem wydaniu Początków; mam nadzieję, że to uczynię w wydaniu następnem, ujedno-

stajniąc terminologję obu przekładów według zasady, przyjętej w Zarysie.

Dziękuję na tem miejscu panu prof. dr. J. Segalowi za obszernie, rzeczowe, omówienie książki Stouta na łamach *Przeglądu Warszawskiego* (rok 1922) i za dodatni sąd o pracy tłumacza, włożonej w spolszczenie tego dzieła.

Rozdział I.

PRZEDMIOT PSYCHOLOGJI.

Psychologia traktuje o stanach i procesach psychicznych, o przedmiotach tych stanów i procesów oraz o warunkach ich powstawania. Mamy zbadać: 1) co to jest stan czy proces? 2) co rozumie się przez powiedzenie, że stan czy proces ma przedmiot, i pod jakim względem psychologję interesują takie przedmioty? 3) jakie są warunki powstawania tych stanów i procesów?

CO TO JEST PROCES PSYCHICZNY? — Proces psychiczny jest to proces, stanowiący część historii życia jakiejś indywidualnej świadomości. Jest to doświadczenie jakiejś jednostki i istnieje aktualnie tylko w tej chwili, gdy jest aktualnie doświadczany. Doświadczam wrażenia barwy żółtej. Gdy odwrócę się i zacznę myśleć o czymś innym, wrażenie przestaje istnieć, skoro przestaje być doświadczane. Natomiast pomarańcza nie przestaje być żółta, gdy ja na nią przestaję patrzeć, i była żółta, nim na nią patrzeć zacząłem. Żółtość jako cecha pomarańczy nie jest stanem psychicznym.

STOSUNEK PROCESU PSYCHICZNEGO DO JEGO PRZEDMIOTU. — Przechodząc do drugiego z przedstawionych powyżej pytań — co rozumiemy, mówiąc, że proces psychiczny ma przedmiot? — Musimy przede wszystkim zaznaczyć, że terminy „podmiot“ i „przedmiot“ mają znaczenie tylko jako terminy korelatywne

(jeden w stosunku do drugiego). Jaki to stosunek zachodzi pomiędzy nimi?

Niestety, w potocznym używaniu tych terminów panuje wieloznaczność i pomieszanie pojęć. Czasem stosunek podmiotu i przedmiotu bywa utożsamiany ze stosunkiem pomiędzy procesem psychicznym a jego warunkami materialnymi. Drgania dzwonka, wywołane przez nie drganie powietrza i powstające wskutek tego procesy w uchu, uważane są za obiektywne (przedmiotowe) w przeciwstawieniu do wrażenia dźwięku, które powstaje w związku z nimi. Czasem tylko warunki, istniejące zewnątrz ciała, nazywane są obiektywnymi; warunki zaś, istniejące wewnątrz ciała, zostają w tym razie zaliczone do subiektywnych. Tak, na przykład, dudnienie w uszach uważane jest za wrażenie subiektywne, ponieważ materialne warunki tego wrażenia są subiektywne w tym znaczeniu, iż zachodzą w samym ciele, niezależnie od jakiegoś pobudzenia zewnętrznego.

Oba te sposoby używania terminów „podmiot“ i „przedmiot“ („subiektywny“ i „obiektywny“) są zgodne ze sobą pod tym względem, że w obu rozróżnienie pomiędzy podmiotem a przedmiotem jest rozróżnieniem członów stosunku przyczynowego, warunku i następstwa, lub czegoś podobnego.

Nie byłoby nic złego w takim używaniu tych terminów, gdyby nie to, że są one niezbędnie potrzebne dla innego celu. Potrzebne są one dla wyrażenia stosunku, którego nie można wyrazić w inny sposób. Stosunek ten jest jedyny w swym rodzaju, nieprzywiedlny, i wobec tego nie da się formalnie zdefiniować. Możemy go jednak wskazać w ten sposób, ażeby było jasne, co mamy na myśli.

Rozważmy następujący szereg: radowanie się, żywienie nadziei, doznawanie obawy, pragnienie, niepodobanie się, wierzenie, pytanie, wątplenie, zmieszanie, interesowanie się, nie-rozumenie, wybieranie. Każdy z tych stanów psychicznych

z wewnętrznej swej natury obejmuje implicite ustosunkowanie do czegoś różnego od samego stanu, do czegoś, co w języku potocznym nazwalibyśmy przedmiotem tego stanu. Wybieranie jest wybieraniem czegoś, pytanie jest pytaniem o coś, obawianie się jest obawianiem się czegoś, i tak dalej. Wybieranie, zapytywanie i obawianie się są procesami subiektywnymi; to, co wybieramy, to, o co się pytamy, to, czego się obawiamy — to są przedmioty tych procesów.

Proces subiektywny można przeciwstawić jego przedmiotowi pod różnemi względami. Proces i przedmiot różnią się od siebie pod względem wyznacznika czasowego. Gdy myślę o jakimś przyszłym zdarzeniu, jako o przyszłym, i pragnę, aby nastąpiło, procesy myślenia i pragnienia nie są procesami przeszłymi, lecz teraźniejszymi. Poza takimi formalnemi różnicami istnieją również różnice materalne. Procesy subiektywne posiadają pozytywną naturę, właściwą tylko im, nie zaś ich przedmiotom. Rozważmy proces zapytywania. Gdy badamy: co to jest? cóż dalej? pytanie wyraża jedynie naszą subiektywną postawę. Nie przedstawiamy sobie, jakoby przedmiot, o którym myślimy w pytaniu, sam miał charakter pytający. Stawiając pytanie, przypuszczamy, że, co się tyczy samego przedmiotu, odpowiedź jest już wyznaczona z góry (obiektywnie). Tylko my sami wahamy się pomiędzy alternatywami. Podobnie rzecz się ma z szukaniem i wierzeniem. *My* szukamy mniej lub więcej śmiało, *my* wierzymy mniej lub więcej mocno. Moc naszej wiary i śmiałość naszego poszukiwania — to cechy naszej subiektywnej postawy, nie zaś przedmiotów tej postawy.

„STAN SUBIEKTYWNY” NIE JEST SYNONIMEM „STANU PSYCHICZNEGO”. — Wszystkie stany subiektywne są stanami psychicznymi; lecz nie wszystkie stany psychiczne są stanami subiektywnymi. Wrażenia, o ile wchodzą w ogóle w stosunek podmiotu i przedmiotu, należą do strony przedmiotowej, nie zaś

podmiotowej. Gdy przysłuchuję się dźwiękowi dzwonka, akt przysłuchiwania się jest subiektywny. Ale wrażenie dźwięku jest mym przedmiotem. Ku niemu zwraca się moja uwaga. Odróżniam ten dźwięk od innych dźwięków jednoczesnych i, być może, z nimi porównywan. Odnoszę go do dzwonka, jako do jego przyczyny. Zauważam lub usiłuję zauważyć jego jakość, stopień jego intensywności i jego trwanie. Dźwięk ten podoba mi się lub nie podoba. Jest on przedmiotem w stosunku do tych subiektywnych procesów uważania, rozróżniania, porównywania i t. p. To samo można powiedzieć o wszystkich wogóle wrażeniach, takich, jak wzrokowe, skórne, smakowe i węchowe. Wszystkie one są stanami psychicznymi. Istnieją aktualne tylko wtedy, gdy ich aktualnie doświadczamy. O ile zaś wogóle wchodzi w stosunek podmiotu i przedmiotu, mają charakter obiektywny, nie zaś subiektywny.

POD JAKIM WZGLĘDEM PSYCHOLOG INTERESUJE SIĘ PRZEDMIOTAMI. — Psycholog interesuje się wrażeniami z tego względu i o tyle, że i o ile są one stanami psychicznymi. Zajmuje się on jednak również przedmiotami jako takimi, bez względu na to, czy mają charakter psychiczny, czy też nie. W pierwszym rzędzie i szczególnie zajmuje go subiektywna strona stosunku pomiędzy podmiotem a przedmiotem. Lecz nie można rozważać stanów subiektywnych, nie biorąc pod uwagę odpowiadających im przedmiotów. Nie można, na przykład, myśleć o uwadze, nie przedstawiając sobie czegoś, co jest przedmiotem uwagi, lub o jakimś szczególnym przypadku uwagi, nie przedstawiając sobie jakiejś szczególnej rzeczy, ku której uwaga się zwraca. Istotną i ważną rzeczą jest to, że psychologja rozważa przedmioty tylko w ich stosunku do procesu subiektywnego. Przedmiot procesu poznawczego interesuje psychologa tylko o tyle, o ile ktoś zna ten przedmiot, zaczyna go poznawać, usiłuje go poznać, zapomina go, przypomina go sobie, nie mo-

że go sobie przypomnieć i t. d. Przedmiot przeżycia woli (volition) interesuje psychologa tylko o tyle, o ile ktoś chce tego przedmiotu, zaczyna chcieć, lub chcieć przestaje i t. d. Zainteresowanie psychologa przedmiotem poznania lub chcenia jest zależne i uwarunkowane tem, że interesują go procesy poznania i woli.

Tak więc psycholog zupełnie nie zajmuje się bezpośrednio budową i prawami świata zewnętrznego. Natomiast jest jego specjalnem zadaniem przedstawić i opisać proces, w którym świat zewnętrzny zostaje przedstawiony indywidualnej świadomości. Bezpośrednio nie interesuje się on zupełnie stosunkami przestrzennymi. Ale częścią jego zadania jest wskazanie, w jaki sposób małe dziecko dochodzi do uświadomienia sobie stosunków przestrzennych. Nie jest on powołany do tego, aby definiować rzeczywiście istniejącą różnicę pomiędzy tem, co dobre, a tem, co złe, ani też do tego, aby ustalać odpowiedź na jakiekolwiek pytanie, wchodzące w zakres etyki; ale do zadań jego, jako psychologa, należy wskazanie, w jaki sposób jednostka dochodzi do rozróżnienia pomiędzy tem, co moralnie słuszne, a tem, co moralnie niesłuszne.

NATURA „PODMIOTU”. — Istnieje tu jedno drażliwe zagadnienie, którego rozważania dotychczas unikaliśmy. Mówiliśmy swobodnie o procesach subiektywnych, lecz nie roztrząsaliśmy natury podmiotu, do którego te procesy subiektywne należą. A przecież zdaje się być rzeczą oczywistą, że uważanie wymaga koniecznie kogoś, kto uważa, że pożądanie wymaga kogoś, kto pożąda i t. d. Wrażenia, choć nie są stanami subiektywnymi, są również stanami podmiotu. Istnieją one tylko wtedy, gdy są doświadczane przez kogokolwiek.

Co ma do powiedzenia psycholog o tym kimś, do którego należą wszystkie stany psychiczne, odnoszone do jednego i tego samego umysłu? Pod jednym względem panuje ogólna zgoda. Stany psychiczne, należące do tego samego

podmiotu, są powiązane jedne z drugimi w zupełnie szczególny sposób, tak, iż tworzą jedność jedyną w swoim rodzaju. Lecz tutaj powstaje już rozbieżność poglądów. Niektórzy utrzymują, że termin „podmiot“ jest poprostu nazwą zjednoczonego systemu procesów psychicznych, aktualnych i możliwych, teraźniejszych, przeszłych i przyszłych. Według tego poglądu mówiąc, że dane pożądanie jest czyjś pożądaniem, rozumiemy przez to poprostu, że tworzy ono część pewnej określonej, powiązanej całości świadomych doświadczeń. Inni znowu nie identyfikują podmiotu z całością powiązanego doświadczenia, lecz uważają go za podstawę powiązania, za zasadę jednoczącą. Przypuszczają oni, że podmiot jest to coś, co trwa niezmiennie poprzez zmieniające się stany i co je wiąże ze sobą.

Jako psychologowie nie mamy obowiązku rozstrzygania tej sprawy na korzyść jednej z tych dwóch przeciwstawiających się tez. Jako psychologów bowiem zajmują nas stany i procesy psychiczne; jednoczącą zasadę zaś, jeżeli wogóle istnieje, możemy poznać jedynie przez wejrzenie w jedność i ciągłość świadomego życia, którą zasada ta umożliwia. Nie mamy bezpośredniej wiedzy o podmiocie psychicznym, która mogłaby być nam pomocna w naszych szczegółowych badaniach. Badacz zjawisk fizycznych znajduje się w położeniu podobnem, o ile chodzi o zagadnienie rzeczy i jej cech. Może on prowadzić zupełnie dobrze swe badania, nie dociekając zupełnie, czy rzecz materialna jest poprostu ogółem i zespołem tego, co nazywamy jej własnościami, czy też zasadą wiążącą, która wiąże jedne z drugimi te własności. Nie potrzebujemy czynić prób określenia, jaką treść mieści w sobie ostatecznie termin „podmiot“, podobnie jak chemik czy fizyk nie potrzebuje czynić prób określenia tego, jaką treść mieści w sobie ostatecznie termin „rzecz“.

Naszem zadaniem jest zbadanie jedności i ciągłości swia-

domości indywidualnej w jej różnych formach, fazach i stopniach rozwoju.

W tem badaniu nie należy nigdy tracić z oczów jednej zasady. Jedność podmiotu pozostaje w stosunku nierozłącznej korelacji z jednością przedmiotu. Jako typowe przykłady jedności świadomości możemy wziąć powiązanie pomiędzy pożądaniami i zadowoleniem tego pożądanego, lub też powiązanie pomiędzy postawieniem pytania, a znalezieniem lub otrzymaniem odpowiedzi. Ciągłość pożądanego i zadowolenia tego pożądanego wymaga, aby to, co zostało osiągnięte, było utożsamione z tem, co było pożądanego. Podobnie musi być utożsamione pytanie, na które została dana odpowiedź, z pytaniem, które zostało postawione. Naogół proces psychiczny jest jednolity i ciągły tylko dzięki uświadomionej i poznanej tożsamości jego przedmiotu. Jestem jeden i ten sam tylko o tyle, o ile świat mój jest jeden i ten sam.

WARUNKI PROCESU PSYCHICZNEGO. — Przychodzimy teraz do trzeciego z zagadnień, które stanowiły nasz punkt wyjścia. Psychologja bada warunki powstawania i przebiegu stanów psychicznych. Cóż to są za warunki? W części same one są psychiczne i należą do zakresu procesów świadomych tejże świadomości. Życie świadome jest przebiegiem rozwojowym, w którym stadja poprzednie stanowią podstawę i warunek stadjów następnych. Lecz ten wewnętrzny przebieg rozwojowy nie ma wyłącznej podstawy sam w sobie. Wymaga on mnóstwa pomocniczych warunków, które nie są same przez się stanami lub procesami psychicznymi. Potok świadomości indywidualnej ściśle jest związany z pewnym poszczególnym organizmem cielesnym, z jego organami zmysłowymi i ruchowymi i od nich jest stale zależny. Psycholog nie może dać systematycznego przedstawienia procesów psychicznych, nie uwzględniając tych warunków cielesnych i do nich się nie odwołując. Zmuszony jest on również na każdym kroku uzna-

wać istnienie tego, co nazywamy dyspozycjami psychicznymi czy duchowymi, dziedzicznymi lub nabytymi. Nasze doświadczenie aktualne w każdej chwili jest określone przez warunki, które same w sobie nie są doświadczeniem aktualnym, lecz trwałym skutkiem wtórnym — śladem, pozostawionym przez doświadczenia poprzednie. Odpoznaję dziś jakiegoś człowieka, ponieważ spotkałem go wczoraj, jakkolwiek mogłem o nim nie myśleć w międzyczasie. Odpoznanie to możliwe jest tylko dlatego, że moje wczorajsze doświadczenie pozostawiło po sobie ślad, który przetrwał poprzez czas, dzielący chwilę doświadczenia od chwili obecnej, i teraz określa moje doświadczenie obecne. Ten pozostały skutek i ślad jest zdobytą dyspozycją.

Podobnie to, co w potocznym języku nazywamy przyjaźnią czy wrogością, jest raczej nabytą dyspozycją złożonej natury, niż aktualnym procesem psychicznym. Przyjaźń obejmuje takie aktualne procesy psychiczne, jak uczucie zadowolenia z pomyślności drugiej osoby, jak uczucie smutku z powodu jej nieszczęścia, jak radość ze spotkania się z nią, smutek z powodu rozstania się i t. p. Lecz te stany psychiczne są tylko częściowymi i przemijającymi przejawami trwałej, przyjaznej dyspozycji. Ta ostatnia jest niezmiennym warunkiem tych zmiennych faz aktualnych doświadczeń uczuciowych.

Różnica pomiędzy uzdolnieniem muzycznym Mozarta i uzdolnieniem człowieka, który z trudnością może się nauczyć czytać nutę za nutą, jest różnicą odziedziczonej dyspozycji.

Istnieją trzy punkty widzenia, z których psycholog może rozpatrywać dyspozycje. Przedewszystkiem zna je na podstawie tego, w jaki sposób działają one, wyznaczając przebieg procesu psychicznego. To jest ten punkt widzenia, który w pierwszej instancji skłania psychologa do przyjęcia założenia, iż dyspozycje istnieją wogóle. Z tego punktu widzenia

są one poprostu trwałemi możliwościami procesu psychicznego. Rzecz jasna jednak, że w rzeczywistości muszą być czemś więcej, niż taką możliwością. Goła ta możliwość jest niczem. Możliwość musi mieć swą podstawę w budowie tego, co istnieje aktualnie. Jakiego rodzaju aktualne istnienie posiada dyspozycja psychiczna? Mówią czasem, że jest to stan nieświadomy podmiotu, modyfikacja w nim, i podmiot, rozważany jako posiadacz takich stanów nieświadomych czy modyfikacyj, nazywany jest duszą. Przeciw temu nie mam do powiedzenia. Bardzo być może, że to ujęcie rzeczy jest bliższe prawdy, niż jakieś inne twierdzenie. Lecz dla psychologa pojęcie duszy nie jest pomocne. Nie posiada on środków dowiedzenia się bezpośrednio czegokolwiek, co by mogło być dlań pożyteczne. Dla niego termin „dusza“ jest w rzeczywistości tylko inną nazwą całego systemu dyspozycji psychicznych i procesów psychicznych. Ma on jednak w ręku inną, bardziej pożyteczną nić przewodnią. Dyspozycje psychiczne, równie jak procesy psychiczne, mają odpowiedniki fizjologiczne w stanach tkanki nerwowej. Dyspozycję psychiczną reprezentuje po stronie fizjologicznej trwała modyfikacja substancji mózgowej. Tę można nazwać dyspozycją fizjologiczną. Nie mówię, że dyspozycja fizjologiczna i dyspozycja psychiczna — to jedno. Ale dwie te dyspozycje odpowiadają sobie w taki sposób, iż dla celów psychologicznych można je uważać w pewnych granicach zupełnie słusznie za jedno.

Rozdział II.

METODY I ŹRÓDŁA DANYCH PSYCHOLOGICZNYCH.

METODY PSYCHOLOGJI. — Zadaniem psychologii jest systematyczne i zgodne w sobie przedstawienie przebiegu procesów psychicznych w jego różnych formach, fazach i stadiach

oraz wskazanie warunków, od których przebieg tych procesów zależy. Wypełnienie tego zadania wymaga opisu, uogólnienia i wyjaśnienia.

Opis, gdy chodzi o proces złożony, obejmuje analizę. Należy rozróżnić elementarne składniki złożonego procesu i wskazać formy ich połączenia. Rozważając składniki zbyt proste, ażeby można je było dalej analizować, musimy przynajmniej postarać się o to, aby je scharakteryzować tak, żeby uniknąć wieloznaczności. Musimy wskazać je w ten sposób, ażeby nie zostały pomieszane z żadną inną rzeczą. Ilustracją tego rodzaju wskazywania był sposób, w jaki próbowałem przedstawić, co rozumiem przez proces subiektywny.

Analiza często rozróżnia przedmioty *A* i *B*, dające się w rzeczywistości rozdzielić tak, iż *A* może istnieć w nieobecności *B*, a *B* — w nieobecności *A*. Tak, na przykład, cały proces poznania danych prostych składa się z wielu aktów poznania każdej poszczególnej rzeczy, danej oddzielnie, i każdy taki proces mógłby istnieć bez innych. Czasem znowu przedmioty *A* i *B* dadzą się rozróżnić jeden od drugiego, lecz nie dadzą oddzielić. Tak, na przykład, przyjemność i przykrość oraz stopnie intensywności, przynależne tym przeżyciom, rozdzielić się nie dadzą; to samo można powiedzieć o akcie wierzenia i stopniu przeświadczenia, z jakim wierzymy w prawdziwość danego zdania. W innych znowu wypadkach *A* może być oddzielone od *B*, lecz *B* nie może być oddzielone od *A*. Można rozumieć znaczenie zdania, nie będąc przeświadczonym o jego prawdziwości. Natomiast nie można być przeświadczonym o prawdziwości zdania, nie rozumiejąc jego znaczenia.

Uogólnianie polega na stwierdzeniu stałości współistnienia i następstwa. W psychologii polega ono na wyznaczeniu warunków koniecznych i wystarczających, lub co najmniej warunków koniecznych przebiegu różnych form procesów

psychicznych. Warunki, w ten sposób wyznaczone, częściowo należą same do potoku życia psychicznego, częściowo zaś leżą poza nim. Tak, postrzeżenie wzrokowe pomarańczy jest uwarunkowane częściowo budową i ruchami oka. Budowa zaś i ruchy oka są faktami, stanowiącymi o naszej organizacji fizycznej, i nie wchodzą w skład życia psychicznego. Z drugiej strony nie możnaby postrzec pomarańczy jako takiej jedynie zapomocą wrażeń wzrokowych. Jest rzeczą konieczną, aby postrzegający miał uprzednie doświadczenie psychiczne, w którym nie tylko musiał widzieć, lecz i dotykać, smakować i wąchać pomarańczę. Tego rodzaju warunki są czemś psychicznem same w sobie.

Wiele zgruba naszkicowanych uogólnień psychologicznych znajduje wyraz w pospolitych przysłowiach. Naprzykład: Kto się raz sparzy, ten na gorące dmucha. Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci. Każda nowa miotła dobrze zamięta. Pragnienie jest ojcem myśli.

Wyjaśnienie polega na wykazaniu, w jaki sposób ogólne zasady działają w przypadkach szczególnych; wyjaśnienie ma odpowiedzieć na pytania: dlaczego i jak? Tak, na przykład, na podstawie ogólnych zasad postrzegania stosunków przestrzennych możemy wyjaśnić, dlaczego słońce zdaje się być większe, gdy znajduje się blisko horyzontu, lub dlaczego odstęp pomiędzy dwiema linjami na zadrukowanej stronicy wydaje się większy, gdy w rzeczywistości jest tylko jaśniejszy. Podobnie, biorąc za punkt wyjścia prawa ogólne wzruszeń i uczuć, możemy wyjaśnić, dlaczego wtedy, gdy miłość ustępuje niechęci, niechęć często jest tem intensywniejsza dlatego, iż poprzedzała ją miłość.

Możliwość wyjaśnienia winnaby łączyć się z możliwością mniej lub więcej dokładnego przepowiadania przebiegu zjawisk. Możliwość ta w psychologii jest ograniczona wskutek nadzwyczajnej złożoności warunków życia psychicznego.

Lecz możność ta istnieje. Możemy, na przykład, dowieść, że posługiwanie się wyłącznie pewnymi metodami w ogrodach dziecięcych przy wychowaniu małych dzieci hamuje rozwój wyobraźni i obniży ogólny poziom inteligencji. Możemy przepowiedzieć, że bliska styczność ludzi pierwotnych z cywilizacją, której nie mogą sobie przyswoić, zdemoralizuje ich pod pewnymi, jeżeli nie pod wszelkimi, względami. Możemy przepowiedzieć, że ciało, widziane jednym okiem w pewnej odległości, zmieni pozorną konfigurację swych powierzchni, jeżeli rozkład światła i cienia na jego powierzchni zostanie zmieniony w pewien sposób. Przykłady takie możnaby mnożyć nieograniczenie. Należy jednak pamiętać, że taka przepowiednia jest prawie zawsze warunkowa i że możliwe są wyjątki, a to wskutek obecności czynników przeciwdziałających tym czynnikom, na których oparta jest przepowiednia. Tak, na przykład, nie możemy przez zmianę rozkładu światła i cienia sprawić, aby twarz ludzka wydawała się wklęsłą, zamiast wypukłą. Zwykły jej wygląd jest nam znany zbyt dobrze i potocznie, aby to było możliwe.

ŹRÓDŁA DANYCH. — Źródła danych psychologicznych są wielorakie i różnorodne. Można je w ostatecznej instancji zgrupować w trzy grupy: 1) introspekcja, czyli „spostrzeżenie przez umysł własnych jego czynności“ (Locke); 2) wnioskowanie z zachowania się innych ludzi o ich przeżyciach psychicznych; 3) rezultaty uprzednich psychicznych przebiegów rozwojowych jako klucz do procesów, w których rezultaty te zostały osiągnięte.

1) *I n t r o s p e k c j ę* nazywają czasem postrzeżeniem wewnętrznym albo zmysłem wewnętrznym. Lecz termin „zmysł“ w tym związku właściwie jest pozbawiony znaczenia. Gdy postrzegam drzewo, drzewo działa na mój organ zmysłowy — powiedzmy na oko — i w ten sposób wywołuje wrażenia barw. Gdy zauważam, że czegoś pożądam, że wątpię, że je-

stem niecierpliwy lub że żywię do kogoś urazę — wówczas procesy te nie działają na żaden organ zmysłowy, ani też nie wytwarzają czegoś, co by było podobne do wrażenia. Moje postrzeżenie tych procesów nie jest postrzeżeniem z m y s ł o w e m. Lecz chociaż nie jest postrzeżeniem zmysłowym, słusznie może być nazwane postrzeżeniem. Zgruba biorąc, istotną cechą postrzeżenia jest to, że aktualne istnienie przedmiotu postrzeżenia działa jako czynnik, bezpośrednio wyznaczający nasze poznanie tego przedmiotu. Gdy postrzegam drzewo, drzewo samo, jako coś aktualnie istniejącego, przyczynia się do wyznaczenia tego, że je poznaję, działając na moje organy zmysłowe i w ten sposób wywołując wrażenia. Rzecz się przedstawia inaczej, gdy przypominam sobie tylko drzewo w jego nieobecności. Podobnie, gdy odczuwam rozczarowanie i zauważam moje uczucie, uczucie samo, tak jak istnieje w chwili przeżywania, jest czynnikiem, wyznaczającym ujęcie jego samego. Inaczejby się rzecz miała, gdybym sobie przypominał tylko, że doznawałem rozczarowania w jakiejś chwili.

Aktualne istnienie i działanie tego, co jest postrzegane, w chwili postrzegania nie jest nigdy jedynym czynnikiem, wyznaczającym poznanie, bez względu na to, czy przedmiot postrzegany jest rzeczą materialną czy też stanem psychicznym. Wpływ kontrolujący tego czynnika stapia się zawsze z wpływem poprzedniego doświadczenia oraz z wpływem kierunku uwagi w chwili postrzegania. To, co postrzega botanik, patrząc na roślinę, jest różne od tego, co postrzegłoby dziecko, choć dziecko i botanik w rzeczywistości doznają tych samych wrażeń. Przedstawienie zmysłowe jest przez nich różnie interpretowane i każdy z nich zauważa inne rysy. Podobnie, to, co zauważa wyszkolony psycholog, obserwując swój własny gniew, może być bardzo różne od tego, co zauważyłby człowiek, w obserwowaniu niewyszkolony. Za-

również w obserwacji zjawisk fizycznych, jak i procesów psychicznych to, co znajdujemy, zależy od tego, co przynosimy ze sobą. Zależy więc od tego, z jakimi zagadnieniami przychodzimy, zależy dalej od naszych wyraźnie sformułowanych lub implícite przyjętych antycypacji, założeń, wniosków i tłumaczeń.

2) Logicznie biorąc, poznanie samego siebie ma zawsze pewne pierwszeństwo w porównaniu z poznaniem innych. Przejawy świadomości innych ludzi możemy interpretować tylko na podstawie analogji z własnymi naszymi procesami psychicznymi. Ale w rzeczywistości ich rozwoju oba rodzaje poznania wykazują jak najściślejszą zależność wzajemną. Rozwój poznania samego siebie i poznania innych ludzi — to w rzeczywistości dwie różne strony tego samego procesu. Do zauważenia tego, co dzieje się w naszej własnej świadomości, prowadzi nas głównie usiłowanie, aby znaleźć, co się dzieje w świadomości innych ludzi. Wewnętrzna obserwacja tutaj znajduje najsilniejszą pobudkę i kierowniczą myśl przewodnią. Dalej, jakkolwiek na pierwszy rzut oka interpretacja przejawów świadomości innych ludzi logicznie wymaga znajomości własnej naszej świadomości, to przecież wynik tej interpretacji, pomyślny lub niepomyślny, jest dla nas najważniejszym sposobem sprawdzenia słuszności i adekwatności naszego poznania samych siebie. Sprawdzianem słuszności i niesłuszności naszej interpretacji jest to, czy może ona objąć wszystkie odnośne fakty, zdobyte w sposób konsekwentny i systematyczny drogą obserwacji i eksperymentu. Jeżeli zdołamy dać konsekwentne i systematyczne przedstawienie zachowania się małych dzieci i zwierząt, to będzie to najlepszym możliwym sprawdzeniem słuszności i adekwatności analizy psychologicznej, która stanowi podstawę naszego wyjaśnienia. Nie będzie przesadą, gdy powiemy,

że, jeżeli dzieci i zwierzęta są dla nas zagadką, to nie rozumiemy zupełnie dobrze samych siebie.

3) Życie psychiczne jest stopniowym rozwojem, w którym stopniowo dochodzimy do tego, iż zaczynamy postrzegać, wyobrażać sobie, wierzyć w istnienie, pożądać, pragnąć, kochać i nienawidzić przedmioty, które uprzednio nie były przedmiotami naszego postrzegania, wierzenia, wyobrażenia, pożądanego, nienawiści i miłości. O ile ten stopniowy rozwój obiektywnej treści świadomości jest zależny od procesów psychicznych, odbywających się zgodnie z prawami ogólnymi, w porządku systematycznym, o tyle przedstawienie tego rozwoju jest zadaniem psychologa. Przypuśćmy, że mamy szereg listów tej samej osoby, pisanych od szóstego roku jej życia w odstępach tygodniowych, aż do roku dwudziestego. Możemy przyjąć, że listy te zawierają niewiele danych, opisujących bezpośrednio to, co się dzieje w świadomości osoby piszącej. Listy te, powiedzmy, zajmują się głównie rzeczami, które osoba pisząca widziała lub słyszała, tem, co chce ona zrobić lub osiągnąć, dalej dają wyraz poglądom na to, co się dzieje około niej, i ocenom. Człowiek ze skłonnościami psychologicznymi, czytając te listy, próbowałby, rzecz naturalna, stworzyć zgodny w sobie obraz duchowego rozwoju, który znalazł wyraz w tych listach. Ten obraz mógłby mieć charakter czysto biograficzny. Mogłoby to być tylko mniej lub więcej systematyczne przedstawienie historii duchowej danej poszczególniej jednostki. Lecz czytelnik tych listów może chcieć również robić uogólnienia. Będzie on, być może, próbował na danym przykładzie ustalić formy i zasady rozwoju psychicznego, które miałyby zastosowanie poza tym poszczególnym przypadkiem. O ile uogólnia on w ten sposób, to wkracza w dziedzinę psychologii.

Ta ilustracja wzięta została z rozwoju duchowego poszczególniej jednostki. Dla psychologii jednak najważniejszemi

danemi tego rodzaju są wyniki rozwoju psychicznego, wspólnego całym społecznościom, a w pewnych przypadkach — wszystkim normalnym istotom ludzkim. Tak, na przykład, obraz świata zewnętrznego, składającego się z rzeczy i zjawisk materialnych, jest w głównych zarysach taki sam dla wszystkich ludzi. Wielki logik, Sigwart, powiada: „Wszyscy ujmujemy i rozróżniamy te same rzeczy w tej samej przestrzeni i w tych samych stosunkach przestrzennych; istnieje też zgodność co do sposobu, w jaki wiążemy nasze doświadczenia w czasie; poznajemy też te same podobieństwa i różnice“. Wiemy, że świat ten, stanowiący wspólną własność normalnych ludzi dojrzałych, nie istnieje dla świadomości małego dziecka. Małe dziecko wykazuje nader małą orientację w stosunkach przestrzennych i jeszcze mniej jasną orientację w stosunkach czasowych. Ujęcie świata w formie czasowej i przestrzennej, w jakiej go ujmuje człowiek dorosły, jest wynikiem długiego i złożonego szeregu procesów psychicznych i, co za tem idzie, stanowi zagadnienie psychologiczne. Natomiast istnienie i natura tego wyniku, fakt, że my wszyscy ujmujemy świat w takiej, a nie innej jego strukturze, stanowi nieodzowne datum, które psycholog przyjmuje za punkt wyjścia i do którego musi stale powracać, sprawdzając hipotezy, dotyczące natury procesu, poprzez który wynik ten został osiągnięty.

Jeżeli nie podkreślimy dostatecznie wagi i znaczenia takich względnie stałych i powszechnych wytworów życia psychicznego, jako pierwszych danych i punktów wyjścia, to łatwo możemy wytworzyć sobie fałszywy pogląd na ogólne zadania psychologii. Może powstać fałszywe przypuszczenie, że rzeczą psychologa jest dokonywanie takich czynów, jakie przypisuje się Sherlockowi Holmesowi albo bohaterom-detektywom E. A. Poe'go. Może powstać przypuszczenie, że psycholog winien posiadać moc śledzenia aktualnego biegu

procesów psychicznych w tej lub innej świadomości jednostkowej, tak, iżby mógł odkryć na podstawie drobnych wskazówek, co dany człowiek myślał w ciągu ostatniej półgodziny, lub nawet, iżby mógł przepowiedzieć, co w ciągu najbliższej półgodziny dany człowiek będzie myślał. Takie wymagania są nieuzasadnione. Podobnie jak każda inna nauka, psychologia musi upraszczać swe zagadnienia. Nie może ona, tak samo zresztą, jak mechanika, fizyka czy fizjologia, rozwikłać i wyjaśnić złożoności tego, co konkretne. Musi wobec tego tworzyć sobie drogą abstrakcji i uogólnienia zagadnienia, dające się rozwiązać. W tym celu najlepiej jest wziąć jako punkt wyjścia dobrze określone ogólne wytwory rozwoju psychicznego, a następnie przejść do badania natury procesu, w którym te wytwory powstały.

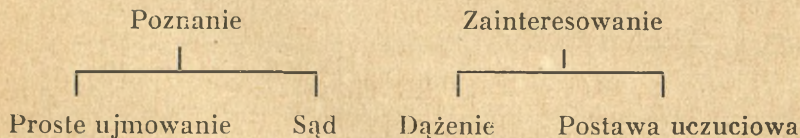
Rozdział III.

PODSTAWOWY PODZIAŁ PROCESÓW SUBIEKTYWNYCH.

Zadaniem obecnego rozdziału jest przeprowadzenie różnicowania najbardziej ogólnych rodzajów procesów psychicznych. Mamy rozważyć pytanie: jakie są podstawowe nieprzywiedlne sposoby uświadamiania sobie przedmiotów?

Najpospolitszą odpowiedzią jest twierdzenie, że istnieją trzy sposoby uświadamiania sobie przedmiotów, a mianowicie: poznanie, postawa uczuciowa i dążenie (conation). Poznanie ma obejmować prosty fakt przedstawiania sobie przedmiotu przez świadomość oraz subiektywne postawy pytania, wierzenia, niewierzenia, wątplenia i t. p. Postawa uczuciowa ma obejmować przyjemne i nieprzyjemne usposobienie wobec przedmiotu, doznawanie jakiegoś wzruszenia w stosunku

do przedmiotu, takiego, na przykład, jak gniew, zdziwienie, obawa. Dążenie wreszcie ma obejmować wszelkie doznawane pożądania i usiłowania, wszelkie pragnienia, chcenia, domagania się i życzenia. Ten potrójny podział miał obieg od czasów Kanta. Przed Kantem nie rozróżniano postaw uczuciowych jako oddzielnego rodzaju przeżyć, tak, iż uznawano dwa nieprzywiedlne procesy psychiczne: poznanie i dążenie. W ostatnich czasach powstała znowu tendencja do przywrócenia dawnego dualnego podziału przez podciągnięcie postaw uczuciowych i dążeń pod jedną kategorię. Jest rzeczą jasną, że dwa te rodzaje przeżyć są bardziej między sobą pokrewne, niż każdy z nich z poznaniem. Wydaje się również rzeczą jasną, że równie zasadnicza różnica istnieje pomiędzy prostą myślą o przedmiocie, a stwierdzeniem lub zaprzeczeniem jego rzeczywistego istnienia, jak pomiędzy postawą uczuciową, a dążeniem. Najlepiej będzie, jeżeli przyjmiemy podział dualny przeżyć, najbardziej pojemny, i przeciwstawimy sobie z jednej strony poznanie, z drugiej zainteresowanie. Poznanie będzie wówczas można podzielić z kolei na dwie klasy: proste ujmowanie i sąd; zainteresowanie zaś będzie można z kolei podzielić na klasy: dążenie i postawa uczuciowa.



PROSTE UJMOWANIE I SĄD. — Przedewszystkiem rozważmy rozróżnienie pomiędzy prostym ujmowaniem i sądem *). Co

*) Rozróżnienie to spotykamy we wszystkich zwykłych podręcznikach logiki, lecz tam przeprowadzają je nie ze stanowiska psychologicznego.

innego jest ujmować znaczenie jakiegoś zdania, a co innego być przeświadczonym o jego prawdziwości lub fałszywości, wątpić w jego prawdziwość lub o nią pytać. Myśleć o jakiejś rzeczy, to nie to samo, co twierdzić lub zaprzeczać, że ona istnieje.

To rozróżnienie nie jest rozróżnieniem czysto formalnem. Proste ujmowanie nie jest czemś, coby się dało jedynie odróżniać poprostu od sądu. Częściowo i względnie da się ono od sądu oddzielić. Ważną jest rzeczą, aby czytelnik zwrócił uwagę na zastrzeżenie „częściowo i względnie“. Nie chcę powiedzieć, iżby cała subiektywna postawa mogła być w jakiegokolwiek chwili prostem ujmowaniem bez jakiegokolwiek domieszki sądu. Z drugiej strony jest rzeczą jasną, że nie może być sądu bez prostego ujmowania.

Byłoby to sądzenie, pozbawione przedmiotu, do którego sąd miałby się odnosić. Przechodzę teraz do podania przykładów względnego i częściowego oddzielenia prostego ujmowania od sądu.

Można interesować się jakimś przedmiotem, nie biorąc pod uwagę, czy istnieje w rzeczywistości. Tak, na przykład, sama myśl o wygwizdaniu może wywołać u aktora uczucia nieprzyjemne, a samo wyobrażenie sytuacji komicznej może wywołać śmiech. Przypuśćmy, że ktoś jest pogrążony w rozkoszowaniu się piękną obrazu. Uświadamia on sobie, że obraz istnieje w rzeczywistości i jego postawa psychiczna jest wobec tego w pewnej mierze sądem lub przeświadczeniem. Lecz niesformułowany ten sąd znajduje się na dalszym planie świadomości. Nie ma on nic wspólnego z przeżyciem rozkoszy estetycznej. Zainteresowanie zaś tego człowieka, rozkoszującego się obrazem, zwrócone jest nie ku temu, czy obraz istnieje w rzeczywistości, lecz ku samemu przedstawieniu tego obrazu. Jeżeli w pewnej chwili obrazowi będzie groziło

spadnięcie ze ściany i patrzący wyciągnie swą rękę, aby go zatrzymać, wówczas będzie miało miejsce przejście od zainteresowania tem, co było ujmowane bezpośrednio, do zainteresowania realnem istnieniem. Podobna zmiana postawy ma miejsce, gdy patrzący przechodzi od czysto estetycznej kontemplacji do pertraktacji o kupno obrazu.

W grze wyobraźni, na przykład w marzeniach na jawie, nie staramy się uzgodnić naszych myśli z rzeczywistością. Odrzucając takie ograniczenia, kształtujemy przedmiot świadomości, jak się nam podoba. W granicach, do jakich swoboda ta się rozciąga (a nigdy nie jest ona zupełna), przedmiot jest przedmiotem prostego ujmowania, nie zaś przeświadczenia, pytania lub wątpienia. Nie stwierdzamy, nie zaprzeczamy rzeczywistego istnienia tego przedmiotu, ani w nie wątpimy, póki trwa ta czysto wyobrażeniowa postawa. Poprostu powstrzymujemy się od stawiania pytań, dotyczących rzeczywistego istnienia przedmiotu.

Innego rodzaju ilustracją może być posługiwanie się wyrazami w mowie, czytaniu, piśmie i milczącym myśleniu. Wyrazy, jako drukowane lub pisane znaki lub jako dźwięki artykułowane, są w pewien sposób obecne w naszej świadomości. Zazwyczaj jednak nie tworzymy o nich żadnych sądów. O ile wogóle sądzymy, sądzymy o tem, co znaczą te wyrazy. Jako dźwięki artykułowane lub jako znaki pisane czy drukowane, wyrazy są głównie przedmiotami jedynie ujmowania prostego.

DĄŻENIE I POSTAWA UCZUCIOWA.

Dą ż e n i e. — Charakterystyczną rzeczą dla szczególnej natury przeżyć tej grupy — żądania, pragnienia, chcenia, życzenia i t. d. — jest stosunek dążenia do tego, co nazywa się jego spełnieniem lub zaspokojeniem. Skoro dążenie zostanie zaspokojone lub spełnione, znika ono w tem zaspokojeniu czy spełnieniu. Tak, na przykład, głód znika w miarę jedzenia,

a ciekawość znika, gdy otrzymujemy odpowiedź na postawione pytanie. Dążenie może przerwać się w inny sposób bądź czasowo, bądź ostatecznie: tak, na przykład, mogą je wyprzeć lub na plan dalszy usunąć inne zainteresowania, może ono zaniknąć wskutek zmęczenia lub też dlatego, że stale spotyka je zawód i rozczarowanie. Natomiast zakończenie, przepisane niejako w sposób szczególny dążeniu przez własną jego naturę wewnętrzną, następuje tylko wtedy, gdy kończy się ono spełnieniem. Znika ono w swem spełnieniu tak, jak pytanie znika w odpowiedzi na nie. Podobnie jak pytanie nie jest już pytaniem, gdy i o ile zostanie nań dana odpowiedź, tak też chęć poznania odpowiedzi przestaje być chęcią, gdy i o ile zostanie poznana odpowiedź.

Dążenie i jego zaspokojenie nie mogą nigdy istnieć w świadomości zupełnie jednocześnie. W przeciwnym bowiem razie dążenie w chwili powstania stapiałoby się i zanikało w jego spełnieniu i wobec tego nie byłoby zupełnie odczuwane. Ażebyśmy je mogli odczuwać, musi nastąpić przynajmniej pewna zwłoka w zupełnem zaspokojeniu dążenia. Zwłoka ta może powstać dwojako. Po pierwsze, zaspokojenie może przychodzić stopniowo, tak, iż dążenie nasze zostaje zaspokojone coraz bardziej, a jednak w każdej poszczególniej chwili tego procesu częściowo jesteśmy jeszcze niezaspokojeni. Oto, na przykład, siadamy do jedzenia z wielkim apetytem; gdy jemy, stopniowo apetyt się zmniejsza i traci poprzedni ostry charakter — niemniej odczuwamy go w dalszym ciągu, choć w zmniejszonym stopniu, póki nie zostanie zaspokojony całkowicie — póki się nie nasycimy. Po drugie, może nie nastąpić nawet częściowe zaspokojenie, gdy nie będziemy się nawet zbliżali do zupełnego zaspokojenia. Możemy mieć wielki apetyt w chwili, gdy niema jedzenia; możemy pragnąć czegoś, co jest dla nas zupełnie nieosiągalne — na przykład, pragnąć, aby odstało się to, co się stało.

Strona dążeńiowa naszej natury jest jej stroną aktywną. To, co zachodzi lub co nie zachodzi wskutek tego, iż dążenie dzięki swojej wewnętrznej naturze zmierza do znalezienia zaspokojenia — wszystko to pro tanto uważane jest za wytwór naszej działalności. Działalność pomyślna i skuteczna — to zaspokojenie przez własne działanie świadomego usiłowania.

Ważne jest rozróżnienie pomiędzy zaspokojeniem dążenia a przedmiotem dążenia. Przedmiot dążenia stanowią warunki zaspokojenia w tej postaci, w jakiej przedstawia je sobie podmiot dążący przed ich urzeczywistnieniem. To antycypujące przedstawienie warunków zaspokojenia może być fragmentaryczne i nieokreślone i to w różnym, zmieniającym się stopniu. Może mniej lub więcej odpowiadać rzeczywistości lub być złudne. Bez antycypującego uświadomienia sobie tego, czego chcemy, nie byłoby dążenia we właściwym tego słowa znaczeniu, lecz co najwyżej uczucie niepokoju. Antycypacja ta może być jednak bardzo niejasna. Istotną rzeczą jest tylko to, aby istniała pewna wytyczna, pewna nić przewodnia, choćby najślubsza, tak, iżby nasza świadomość nie była w swym dążeniu absolutnie ślepa i niezorjentowana. Weźmy, jako przykład, chęć poznania jakiejś rzeczy. Gdy powstaje w nas jakieś określone pytanie, antycypujemy wówczas równie określoną odpowiedź. Lecz, rzecz oczywista, nie wiemy zgóry dokładnie, jaka będzie odpowiedź, w przeciwnym bowiem razie nie stawialibyśmy poważnie pytania. W tym samym stopniu to, czego chcemy, jest przez nas ujmowane w sposób nieokreślony. Czasem jednak niema nawet właściwego, sformułowanego pytania. Jest poprostu niejasna świadomość niewiedzy, którą trudno sformułować w jakikolwiek sposób określony. Istnieje w naszej świadomości pewne zamieszanie, lecz nie możemy wybrnąć z trudności. Często zdarza się w takich razach, że zostaje źle postawione pytanie,

tak, iż odpowiedź w mniejszym lub większym stopniu nie odpowiada intencji pytającego. — Weźmy inny, klasyczny przykład: człowiek interesów doznaje niepowodzenia i pragnie życia w zaciszu i odpoczynku. Osiągnąwszy to, czego w mniemaniu swoim pragnął, odkrywa, że to, co osiągnął, nie jest tem, czego pragnął w rzeczywistości, i że go nie zadowala. Poprzedni jego pogląd był częściowo nieokreślony, częściowo złudny. W znacznej mierze poznajemy nasze pragnienia, jeżeli je wogóle poznajemy, dopiero w toku ich realizacji; podobnie często odkrywamy, że w rzeczywistości nie pragniemy tego, co, jak się nam zdawało, było przedmiotem naszych pragnień. Drogę, którą dążenie zmierza ku zaspokojeniu, znaczą próby i niepomyślne usiłowania, prowadzące stopniowo do prób lepiej obmyślonych i bardziej skutecznych.

Przedmiot dążenia ujmujemy zawsze jako zmianę tego, co uważane jest za aktualną sytuację. Aktualną sytuację ujmujemy jako coś zmiennego. Zmianę można przedstawiać sobie bądź jako usunięcie jakiejś uprzednio istniejącej cechy sytuacji, bądź jako dodanie nowej pozytywnej cechy, do tej chwili nie istniejącej. Gdy nacisk kładziemy głównie na usunięcie tego, co w danej chwili istnieje, dążenie nazywa się odrazą. Wstręt, nienawiść, niechęć, żal, antypatja, i t. p. — to formy tego negatywnego kierunku przeżyć dążeńiowych. Gdy nacisk kładziemy głównie na zrealizowanie tego, czego nie ma w danej chwili, dążenie nazywa się pożądaniem. Szczególnymi postaciami tego pożądania są: pragnienie, życzenie, aspiracja.

Całość przedmiotu świadomości dążeńiowej składa się z dwóch części: 1) to, co przedstawiamy sobie jako cel, 2) to, co przedstawiamy sobie jako środek. Życzymy sobie, pragniemy, chcemy tego, co jest celem, ze względu na nie samo; tego zaś, co jest środkiem, życzymy sobie czy chcemy dlatego,

iż bez danego środka nie możnaby osiągnąć celu. Bez względu na to, czy dane środki same przez się są obojętne, czy nawet wzbudzają odrazę, jako środki do danego celu stanowią one część przedmiotu dążenia. Przedmiot ten pozostaje względnie nieokreślony i fragmentaryczny, póki nie zostaną wyszczególnione środki. Wiemy dokładnie, czego chcemy, tylko wtedy, gdy wiemy, jak zdobyć to, czego chcemy, lub gdy zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że przedmiot naszych dążeń jest rzeczą nieosiągalną.

Postawa uczuciowa we wszystkich jej przejawach jest jak najściślej związana z dążeniem. Można rozróżnić trzy rodzaje przypadków. Pierwszy — to wszystkie te fazy postawy uczuciowej, które powstają jako epizody w toku przeżywania dążeń, a więc wszystkie przykrości, jakie wywołuje zawiedziona nadzieja czy porażka, wszystkie przyjemności, jakie daje osiągnięcie celu, oraz cała różnorodność specyficznych wzruszeń towarzyszących, takich jak gniew, obawa, nadzieja, rozpacz, triumf i t. p. Uczucia te powstają w związku i w zależności od tego, jaką drogą i w jakim stopniu tendencje dążeniowe zostają zaspokojone lub niezaspokojone, w jakim stopniu bieg rzeczy jest dla nich przychylny lub nieprzychylny. W tych przypadkach jest rzeczą oczywistą zarówno to, że dążenie i postawa uczuciowa dadzą się jedno od drugiej odróżnić, jak i to, że stapiają się ze sobą w sposób jak najściślej. Drugą grupę stanowią te przypadki, w których postawa uczuciowa i dążenie wyłaniają się równocześnie, tak, iż nie możemy przypisać pierwszeństwa żadnemu z tych przeżyć. W bólu zębów doznanie nieprzyjemności i dążenie repulsyjne występują jednocześnie. To też wydaje się, że rozróżnianie tych dwóch przeżyć jest nadmierną subtelnością. Zdrowy rozsądek rozróżnienia tego nie przeprowadza. Nie znajduje on powodu do konstatawania obecności dążenia, póki niema jakiegoś usiłowania ku temu, aby znaleźć uspokojenie. Lecz ściśle rzecz biorąc, postawa

dążeńiowa repulsji istniała od początku i usiłowanie, aby znaleźć uspokojenie, jest rozwinięciem tej postawy. Trzecią grupę stanowią te przypadki, kiedy postawa uczuciowa istnieje sama przez się bez widocznej domieszki przeżyć dążeńiowych. Wyobraźmy sobie, że leżymy w leżni dzień nad brzegiem strumienia i że rozkoszujemy się widokami, dźwiękami, zapachami, że cieszy nas poczucie naszego zdrowia fizycznego. Tutaj, rzecz pewna, istnieje przyjemna świadomość naszego własnego ja i naszego otoczenia. Może tu być jednak rzeczą trudną lub niemożliwą wykazanie jakiegoś przeżywanego dążenia. Stan nasz zdaje się być zupełnie nieaktywny. Lecz i w takich doświadczeniach postawa dążeńiowa jest zawsze przyczajona jakgdyby poza sceną, gotowa ukazać się niespodziewanie, jeżeli warunki, wywołujące przyjemność, w jakikolwiek sposób znikną, nim zostanie osiągnięte nasycenie, — na przykład, jeżeli słońce zacznie zbyt mocno dopiekać, lub muchy zaczną nam dokuczać lub ktoś zechce nas z miejsca poruszyć. Gdy warunki, wywołujące przyjemność, trwają niezmiennie, dążenie nie występuje wyraźnie dlatego, iż stapia się wciąż ze swym własnym zaspokojeniem w przeżyciach uczuciowych. Istnieje zawsze potencjalne dążenie i tylko w stosunku do tego dążenia może być postawa uczuciowa nazwana właściwie *zainteresowaniem*, termin „zainteresowanie“ bowiem współoznacza zawsze stosunek do zaspokojenia, które jeszcze w zupełności nie zostało osiągnięte, a którem kończy się nawet dążenie potencjalne. Innymi słowy, chodzi tu o stosunek do *nasycenia* — do tej fazy procesu, w której dalsze trwanie warunków, wywołujących przyjemność, przestałoby nam dawać przyjemność, a zaczynałoby nas tylko nużyć.

Moglibyśmy w tej chwili zupełnie dobrze przejść do rozważania związku, jaki istnieje pomiędzy poznaniem a zainteresowaniem. Rozważania te odkładam jednak do późniejszego rozdziału o uwadze, która jest punktem spotkania zainte-

resowania i poznania. Nim o tym przedmiocie mówić zaczniemy, dobrze będzie powiedzieć coś o stosunku pomiędzy ciałem i duszą, oraz o wrażeniu. Te zagadnienia będą przedmiotem naszych rozważań w dwóch następnych rozdziałach.

Rozdział IV.

CIAŁO I DUSZA.

NATURA ZWIĄZKU POMIĘDZY CIAŁEM I DUSZĄ. — Wiele doskonale znanych faktów codziennego doświadczenia wskazuje w sposób niezbity na to, że pomiędzy procesami cielesnymi a psychicznymi istnieje bardzo ścisła i daleko idąca zależność wzajemna. Gdy płomień dotknie mej skóry, doznaję pewnego nieprzyjemnego wrażenia. Gdy chcę poruszyć mój palec, palec się porusza. Niepokój duchowy może wywołać ból głowy, a ból głowy może nie pozwolić nam pracować umysłowo.

Nauka rozszerza zakres oczywistości poza sferę rzeczy, dostępnych zdrowemu rozsądkowi. Niezależnie od zdrowego rozsądku nauka rozróżnia słusznie te procesy cielesne, które związane są bezpośrednio z życiem świadomem istoty ludzkiej, od tych, które związane są tylko pośrednio. Procesy psychiczne są związane bezpośrednio z procesami w systemie nerwowym, pośrednio zaś — z procesami w innych tkankach i narządach. Funkcją centralnego systemu nerwowego jest kontrolowanie i wiązanie ze sobą różnych procesów, które odbywają się w różnych częściach organizmu. Z różnych części organizmu impulsy, czy fale podrażnienia, biegną ku centralnemu systemowi wzdłuż dośrodkowych włókien nerwowych, z drugiej strony zaś z centralnego systemu nerwowego wychodzą impulsy czy fale podrażnienia nerwowego, biegnąc wzdłuż włókien odśrodkowych do wszystkich części organizmu. W ten sposób cen-

tralny system nerwowy umożliwia współdziałanie różnych narządów, wiążąc je w jedność dynamiczną. Stąd bezpośredni związek procesów psychicznych z procesami w systemie nerwowym pociąga za sobą związek pośredni procesów psychicznych ze wszystkimi innymi częściami ciała.

Ale procesy psychiczne w świadomości ludzkiej nie są w bezpośrednim związku ze wszystkimi częściami systemu nerwowego, lecz tylko z tą jego częścią, która znajduje się w czaszce. I nawet tutaj związek bezpośredni jest, jak się zdaje, ograniczony głównie, jeżeli nie wyłącznie, do właściwego mózgu — wierzchniej warstwy szarej tkanki nerwowej, zwanej korą mózgową. Bezpośrednim materialnym odpowiednikiem naszych procesów psychicznych są procesy w korze mózgowej. Natura tej korelacji nie jest dokładnie znana. Dla celów psychologicznych zaś to, co nazywamy hipotezą paralelizmu psychofizycznego, daje możliwość najodpowiedniejszego sformułowania faktów nam znanych.

Na podstawie tej hipotezy uważamy związek pomiędzy procesami psychicznymi i nerwowymi za proste współtowarzyszenie i współtowarzyszącą zmienność. Gdy zachodzi pewien określony proces psychiczny, jednocześnie z nim zachodzi pewien określony proces mózgowy. Zmianom w naturze procesów psychicznych odpowiadają dokładnie zmiany natury i, w pewnej mierze, umiejscowienia procesów mózgowych, pozostających w korelacji z pierwszymi. Oto co zachodzi, gdy zetknięcie się mej skóry z płomieniem wywołuje przykre wrażenie: zetknięcie się płomienia ze skórą wzbudza falę podrażnienia w jakichś określonych nerwach dośrodkowych i podrażnienie to przechodzi przez masę substancji szarej, póki nie dojdzie do kory mózgowej. Tam wywołuje zaburzenia molekularne, a jednocześnie powstaje stan psychiczny, który nazywam nieprzyjemnem doznaniem sparcenia się. Bodziec zewnętrzny nie może wywołać wrażenia przykrego, nie wywołując jednocześnie przez to samo

odpowiadających temu wrażeniu procesów mózgowych. Podobnie, gdy chcę poruszyć mój palec i gdy palec wskutek tego się porusza, stan psychiczny, który nazywam moim chceniem, istnieje jednocześnie z pewnem podrażnieniem cząsteczek tkanki nerwowej w moim mózgu. Ten proces w mózgu wywołuje prądy podrażnienia, które, rozprzestrzeniając się wzdłuż nerwów ośrodkowych, dochodzą ostatecznie aż do mięśni, te ostatnie zaś poruszają mój palec. Mięśnie się kurczą i palec mój się porusza. Chcenie bez pozostającego z niem w korelacji procesu mózgowego nie poruszyłoby palca. Z drugiej strony nie możemy przypuścić, iżby ten korelatywny proces mózgowy mógł istnieć bez chcenia. A zatem proces ten nie mógłby poruszyć palca bez chcenia.

Hipoteza ta jest, jak już powiedziałem, poprostu wygodnym sposobem sformułowania znanych nam faktów. Nie rości ona pretensji do tego, aby ustalała coś w sposób pewny, i nie należy jej brać w ten sposób, jakoby zawierała *implicite* lub podsuwała jakąś metafizyczną teorię. A przede wszystkim nie należy przypuszczać, iżby tkwiło w niej założenie, że procesy psychiczne są jakimiś wytworami — choćby nawet wytworami pobocznymi — korelatywnych procesów nerwowych. Taki pogląd według mnie prowadzi do nie dającej się obronić niedorzeczności. Nie miejsce tu jednak na to, aby omawiać zagadnienie metafizyczne. Ze stanowiska psychologii interesuje nas to, iż przedstawienie faktów zapomocą formuły paralelizmu psychofizycznego daje nam dostęp do rozległej i pożytecznej wiedzy, dotyczącej warunków zachodzenia procesów psychicznych, i w pewnym stopniu pomaga nam do zrozumienia ich natury.

WYŻSZE I NIŻSZE OŚRODKI NERWOWE. — Przechodzimy teraz do rozważenia pewnych ważnych stron ogólnej odpowiedniości pomiędzy zjawiskami psychicznymi i nerwowymi: 1) odpowiedniości pomiędzy rozróżnieniem wyższych i niższych procesów psychicznych, a rozróżnieniem wyższych i niższych ośrodków

nerwowych; 2) korelacji dyspozycji psychicznych i dyspozycji fizjologicznych.

Wyższe ośrodki nerwowe są w takim stosunku do niższych, jak system nerwowy w całości do reszty ciała. System nerwowy jest jednoczącym ośrodkiem, który wiąże w różnorodnych połączeniach procesy, odbywające się w różnych tkankach i narządach. Podobnie względnie wyższy ośrodek nerwowy łączy i podporządkowuje wzajemnie działanie względnie niższych ośrodków nerwowych. Gdyby nie wyższe ośrodki nerwowe, działanie jednych niższych ośrodków byłoby stosunkowo niezależne i izolowane od działania innych. W stosunku do reszty układu nerwowego mózg jest wyższym ośrodkiem nerwowym. Żabę, której usunięto półkule mózgowe, można przez zastosowanie odpowiednich bodźców skłonić do wykonywania prawie wszystkich tych ruchów, które żaba, posiadająca mózg, może wykonywać. „Rzucona do wody, zaczyna pływać i pływa do tąd, póki się nie wyczerpie. Jeżeli ją położymy na grzbiecie, to powraca do naturalnego swego położenia. Jeżeli łagodnie połechcemy jej bok, zacznie rechotać; i rehot następuje po łechtaniu tak regularnie i niezawodnie, że na żabie można grać prawie zupełnie tak samo, jak na instrumencie muzycznym“ *). Żaba, pozbawiona głowy, może wykonywać wszystkie ruchy elementarne, niezbędne do zachowania istnienia. Zachodzą one jednak bez związku i uzgodnienia jednych z drugimi. Łączą się i przystosowują wzajemnie w coraz to inny sposób w odpowiedzi na zmienne okoliczności.

Cały układ nerwowy, włącznie z mózgiem, zdaje się być zbudowany według jednego planu. Względnie niższe ośrodki nerwowe są skoordynowane i działanie ich poddane kontroli względnie wyższych, te znów kontroli jeszcze wyższych i t. d. Gdy człowiek zaczyna uczyć się pływać lub grać na skrzypcach,

*) M. Foster, Text-book of Physiology. Wyd. VI, str. 1001.

istniejąca w chwili rozpoczęcia nauki organizacja nerwowa daje już możność wykonywania zgruba niezbędnych poszczególnych ruchów. Uczący się ma zdobyć tylko należne powiązanie i przystosowanie wzajemne tych elementarnych ruchów, zarówno jednoczesnych, jak i następujących po sobie. Tak więc uczenie się wymaga istnienia wyższego nerwowego ośrodka, który podporządkowuje sobie działanie niższych ośrodków nerwowych i koordynuje je, używając ich jako swego narzędzia. Podobnie wymawianie wyrazów jest związane z działaniem specjalnego ośrodka nerwowego, który wiąże i uzgodnia ruchy języka i krtani.

Naogół niższe ośrodki nerwowe są zorganizowane w sposób stalszy, niż wyższe. Działają one w sposób bardziej niezmienny i zawsze jednakowy i w mniejszym stopniu są zdolne do przystosowywania odpowiedzi do zmieniających się warunków. „U żaby, pozbawionej mózgu, każdy bodziec wywołuje odpowiedni ruch“, przytem zawsze ten sam ruch; natomiast co się tyczy zwierzęcia, niepozbawionego mózgu, to jest rzeczą niemożliwą przepowiedzieć, czy po zastosowaniu bodźca nastąpi wogóle jakakolwiek reakcja, a jeżeli nastąpi, to jaka *). Rozróżnienie to wyższych i niższych ośrodków w organizacji nerwowej jest korelatem rozróżnienia wyższych i niższych procesów psychicznych. Gra na skrzypcach jest wyższym procesem duchowym, niż wykonywanie oddzielnych ruchów składowych, z których gra się składa. Postawienie teorii, wiążącej w jedną całość wiele oddzielnych faktów na podstawie jednej jednoczącej zasady, jest wyższym procesem duchowym, niż ujmowanie poszczególnych faktów, wziętych we względnem odosobnieniu. Systematyczne wiązanie następujących po sobie aktów i podporządkowywanie ich jednemu celowi lub jednej zasadzie postępowania, jest wyższym procesem psychicznym, niż wykony-

*) Foster, ibidem 1000.

wanie podobnych aktów pod wpływem oddzielnych impulsów ruchowych. Wyższemu procesowi psychicznemu odpowiada wyższy proces nerwowy w znaczeniu powyżej wyjaśnionem.

Dobłą tego ilustrację stanowi stopniowe działanie na system nerwowy lekarstw i czynników podobnych. Najwyższe ośrodki nerwowe, uorganizowane w sposób najmniej trwałe, podlegają pierwsze wpływowi lekarstw; wpływ ten dopiero później rozciąga się stopniowo na coraz to niższe ośrodki. Wpływ alkoholu może służyć za przykład. Pierwszym wyraźnym objawem jego działania jest zmniejszenie samowiedzy. Jest rzeczą doskonale znaną, że człowiek lekko podchmielony będzie odważnie mówił i robił rzeczy, od których w stanie normalnym powstrzymałby się dzięki temu, że szybko przedstawiłby sobie to, jak będzie wyglądał w oczach innych ludzi. W tym stanie podniecenia może on zacząć mówić bardziej płynnie, a nawet, być może, bardziej błyskotliwie, niż w stanie trzeźwym. Natomiast zdolność systematycznego i konsekwentnego myślenia zostaje coraz bardziej ohamowana w miarę tego, jak alkohol zaczyna coraz silniej działać na system nerwowy. Mowa podchmielonego wykazuje coraz mniejszy związek myśli, choć w dalszym ciągu mogą się zjawiać oddzielne myśli błyskotliwe. Przy większem podchmieleniu brak związku w myślach i ograniczenie ich zakresu staje się coraz bardziej wyraźne. Człowiek „może wielokrotnie powtarzać jakiś ruch, na przykład podawać rękę lub stawiać to samo pytanie, nie przypominając sobie, że przed chwilą zrobił już to samo“. Subtelniejsze ruchy, wymagające dokładnej koordynacji i uwagi, przestają być możliwe. W stanie jeszcze silniejszego zatrucia alkoholycznego człowiek nie może wykonywać takich czynności, jak chodzenie, wskutek tego, że nie jest w stanie utrzymać w równowadze tułowia i wykonywać skoordynowanych ruchów; natomiast czysto odruchowe składniki chodzenia, mianowicie ruchy rytmiczne nóg, są jeszcze możliwe, pijany bowiem w tem stadjum, podtrzymywany

z obu stron, może jeszcze chodzić zupełnie dobrze. Wreszcie przychodzi sen pijacki *). Nim przejdziemy do innego tematu, chcę tu podkreślić z naciskiem rzecz jedną, a mianowicie to, że oczywiste dane fizjologiczne przemawiają przeciwko temu, co nazywamy asocjacionizmem. Według asocjacionisty wyższe procesy psychiczne są prosto wypadkowemi, tworzącemi się przez powiązanie lub stopienie niższych procesów. Tak, naprzykład, postrzeżenie przedmiotu jest uważane prosto za połączenie wrażeń. Uważają asocjacioniści, że postrzeżenie — to nic innego, jak te wrażenia, powiązane w jedną grupę, czy jedną gromadę. Widzieliśmy jednak że skoordynowanie niższych procesów nerwowych zależy od nowego, różnego od innych, nerwowego ośrodka. Zgodnie z zasadą paralelizmu psychofizycznego musi to znaczyć, że synteza niższych procesów psychicznych w wyższej jednostce polega na nowym procesie psychicznym, różnym od innych. Wyższy proces psychiczny wiąże procesy niższe, lecz nie jest prostym połączeniem tych niższych procesów. Proces wyższy jest dla nich raczej koordynującym i jednoczącym ośrodkiem.

KORELACJA DYSPOZYCYJ **) PSYCHICZNYCH I FIZJOLOGICZNYCH. — Bardzo dobrze ilustrujące tę sprawę fakty i przykłady można znaleźć w zakresie chorób pamięci — w zakresie wypadków amnezji, wywołanej przez warunki patologiczne. Warunki te bądź niszczą dyspozycje fizjologiczne, bądź też na pewien czas zatrzymują ich działanie. Zmiana dyspozycji fizjologicznych wpływa na odpowiednie dyspozycje psychiczne. Możemy rozróżnić trzy grupy przypadków: a) przypadki amnezji ogólnej; b) przypadki amnezji, obejmującej poszczególne okresy życia jednostki; c) przypadki amnezji, obejmującej pewne rodzaje doświadczenia, przy zachowaniu pamięci innych faktów.

*) W. Mac Dougall w *Mind* N. S. Nr. 27, str. 380.

**) O znaczeniu terminu „dyspozycja“ patrz str. 8—10 powyżej.

a). Amnezja ogólna może przyjść stopniowo lub nagle. Dobrym przykładem stopniowego jej rozwoju jest osłabienie pamięci w starszym wieku. Przedewszystkiem zostaje nadwątlona pamięć doświadczeń najnowszych. W tem stadium jakaś sprawa może być zupełnie zapomniana, jeżeli zostanie przerwana w jej toku. Wypadki wczorajszego lub onegdajszego dnia, postanowienia, wówczas powzięte, lub rozkazy, wówczas otrzymane, znikają z pamięci. Dopiero stopniowo zanik pamięci rozciąga się na odleglejszą przeszłość. Przyczyną tego jest to, że z wiekiem tkanki nerwowe, podobnie jak inne tkanki, stają się mniej plastyczne, mniej podatne na zmiany. Po 50 roku życia nauczanie się nowego języka lub poznanie nowej nauki — to poważne przedsięwzięcie; przytem, naogół biorąc, znajomość jakiejś rzeczy, w tym wieku zdobyta, bywa niedokładna. Dlatego też wcześniejsze nabytki, zrobione wówczas, gdy tkanki były względnie plastyczne, wykazują większą odporność na zakusy starczej amnezji. W bardziej posuniętych stadjach uwiądu starczego amnezja rozwija się w sposób podobny, jak przy upiciu się. Amnezja dotyka najpierw procesy wyższe, później niższe, aż wreszcie człowiek stary dochodzi do drugiego dzieciństwa.

Amnezja ogólna może przyjść nagle wskutek jakiegoś uszkodzenia fizycznego lub moralnego wstrząsu. Oto typowy przykład. Jakiś ksiądz stracił na kilka dni świadomość wskutek upadku. Przyszedłszy do siebie, zapomniiał wszystko, czego kiedykolwiek nauczył się w szkole i kolegum. Nawet języka ojczystego musiał się uczyć powtórnie. Upadek spowodził go do stanu inteligentnego dziecka. Wykształcenie swe musiał zacząć na nowo. Po kilku miesiącach pamięć powróciła powoli i stopniowo w całości.

b) Wiele jest przykładów, różnych w szczegółach, w których amnezja odnosi się do poszczególnego okresu w życiu jednostki. Warunki anormalne, istniejące w jakimś okresie czasu,

sprawiają, iż niema ciągłości pomiędzy ogólnym stanem organizmu w tym okresie czasu, a jego stanem zwykłym. Temu brakowi ciągłości warunków fizycznych towarzyszy odpowiednia nieciągłość życia psychicznego. Dyspozycje, utworzone w warunkach anormalnych, nie dadzą się ożywić w warunkach normalnych. Wstrząs fizyczny, taki na przykład, jaki może być wywołany uderzeniem w głowę, często wywołuje niepamięć okoliczności, w jakich zaszedł ten wypadek, przyczem często niepamięć ta rozciąga się i na te zdarzenia, które miały miejsce na krótko przed i na krótko po wypadku. Czteroletnie dziecko, któremu pękła czaszka, było poddane operacji. Po wyzdrowieniu zapomniało zupełnie o wypadku i o operacji. Gdy zaś rok później miało dużą gorączkę, opisało dokładnie i sam wypadek i operację. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że często zapomina się w stanie trzeźwym to, co się robiło i mówiło po pijanemu. Somnambulista zazwyczaj nie może przypomnieć sobie, co mówił przez sen i co robił, chodząc we śnie. Przy nowym jednak stanie upicia się lub nowym stanie somnambulicznym nić myśli lub czynu zostaje nawiązana w punkcie, w którym została przerwana. Młoda kobieta pochwyciła w stanie somnambulicznym swej siostrze medaljon z włosami zmarłego ich brata. Nie pozwoliła odebrać sobie tego medaljonu i, nim od snu somnambulicznego przeszła do zwykłego, umieściła medaljon pod swą poduszką, mówiąc: „teraz mam go w miejscu bezpiecznem“. Obudziwszy się rano, nic nie wiedziała o tem, co się stało. Gdy w kilka dni później znów wpadła w sen somnambuliczny, natychmiast zaczęła szukać medaljonu pod poduszką. Tymczasem został on już z pod poduszki usunięty. Niemniej szukała go w dalszym ciągu, mówiąc: „Musi być tutaj; przed kilku minutami sama go tutaj położyłam“ *). Wreszcie pouczające są przypadki rozdwojenia osobowości. Dobrze znanym

*) Carpenter, Mental Physiology str. 597—8.

przykładem takiego rozdwojenia jest historia jednej Amerykanki, która całkowicie zapomniała o swem poprzednim istnieniu, gdy obudziła się z głębokiego snu, który trwał kilka dni. Całe jej otoczenie, włączając w to osoby i rzeczy, stało się dla niej obce, jakgdyby po raz pierwszy w niem się znalazła. Musiała wszystkiego uczyć się na nowo, przyczem robiła bardzo szybkie postępy, ale nie przypominała sobie i nie odpoznawiała żadnej rzeczy, jako należącej do poprzedniego istnienia. To poprzednie istnienie pozostawało dla niej obce, jakgdyby to było istnienie innej osoby. Sen, podobny do tego, od którego datawała się ta zmiana, powrócił ją do pierwotnego stanu, lecz zapomniała znowu całkowicie wszystko, czego doświadczyła w międzyczasie. W ciągu więcej niż dwóch lat te dwa stany następowały po sobie okresowo. Gdy w jednym z tych stanów poznała jakąś osobę, musiała odnawiać znajomość, znalazłszy się w drugim stanie.

c) Trzecią grupę stanowią te przypadki, w których dyspozycje, związane ze szczególnymi rodzajami doświadczenia, zostają zniszczone, lub gdy zostaje uniemożliwione ich działanie. Najlepszą ilustracją tej grupy są choroby mowy, których techniczmem oznaczeniem jest termin „a f a z j a“. Istnieje specjalny ośrodek nerwowy, mający za zadanie koordynować ruchy gardła i krtani przy artykułowaniu wyrazów. Ośrodek ten znajduje się w trzecim zwoju czołowym lewej półkuli mózgu u tych, u których przeważa ręka prawa, a w takimż samym zwoju prawej półkuli u tych, u których przeważa ręka lewa. Gdy ta część mózgu zostanie zniszczona lub uszkodzona, człowiek zostaje pozbawiony możliwości mówienia, lub co najmniej mowa staje się utrudniona. Istnieje inny specjalny ośrodek, którego położenie w mózgu również zostało ustalone, dla postrzegania wyrazów mówionych. Gdy ten ośrodek zostanie uszkodzony lub zniszczony, ogólna ostrość i wrażliwość słuchu może nie ulec najmniejszej zmianie. Wyrazy mówione są w dal-

szym ciągu słyszane, lecz tylko jako jakiś niejasny szmer, nie zaś jako mowa. Wszystkie składowe dźwięki są ujmowane, lecz nie są rozróżniane i grupowane w ten sposób, iżby tworzyły wyrazy i zdania. To też pacjent nie może rozumieć tego, co się doń mówi, choć może sam być w stanie mówić, czytać i pisać. Taka choroba nazywa się *głuchotą na wyrazy*. Lżejsze lub przestrzennie bardziej ograniczone obrażenie tego samego płatu może wywołać nie głuchotę na wyrazy, lecz tylko niemożność przypomnienia sobie dźwięku wyrazów wtedy, gdy nie są aktualnie słyszane. W przypadkach tego rodzaju znikanie w świadomości wyrazów odbywa się w pewnym określonym porządku. Najpierw zjawia się niemożność przypominania sobie imion własnych, następnie innych rzeczowników, dalej, znacznie rzadziej, czasowników, przymiotników i zaimeków. Zasada jest, jak się zdaje, że najpierw znikają ze świadomości wyrazy, najmniej potrzebne umysłowi do tworzenia odpowiednich myśli *).

Rozdział V.

WRAŻENIE.

Widzieliśmy w rozdziale I, że wrażenia są stanami psychicznymi o tyle, o ile istnieją aktualnie, i tylko w tej chwili, w której są aktualnie doświadczane. Zwróciliśmy również uwagę na to, że nie są stanami subiektywnymi, jak uwaga lub chcenie, lecz że z istoty swej są przedmiotami. Są to przedmioty psychiczne. Dla uzupełnienia tego, cośmy powiedzieli o ich naturze i cechach wyróżniających, dodajemy teraz, że są to przed-

*) W sprawie lokalizacji funkcji mózgowych patrz Fizjologję Cybulskiego i Huxley'a.

mioty psychiczne, które normalnie powstają wskutek pobudzenia nerwów dośrodkowych, przenoszących fale podrażnienia do kory mózgowej. Podrażnienie zostaje zapoczątkowane u zakończenia nerwów dośrodkowych w zewnętrznych narządach zmysłowych takich, jak skóra, oko, ucho, lub też w powierzchni narządów wewnętrznych ciała, takich jak żołądek.

ODTWARZANIE WRAŻEŃ ZMYŚLOWYCH. — Różne jakości, występujące w doświadczeniu zmysłowym, raz przedstawione w świadomości, mogą w niej odżywać bez powtórnego współdziałania bodźca, który je po raz pierwszy wywołał. Skorom raz widział kolor czerwony, mogę go przedstawić sobie w świadomości, nie widząc powtórnie rzeczy czerwonej. Skorom słyshał jakiś określony dźwięk, mogę go usłyszeć powtórnie uchem duszy bez podrażnienia mego ucha cielesnego. Takie odżywające wrażenia różnią się pod ważnemi względami od wrażeń aktualnych i nie można ich wobec tego nazywać wrażeniami. Można je nazwać treściami zmysłowemi lub elementami zmysłowemi.

PLAN DALSZYCH ROZWAŻAŃ. — Traktując o wrażeniach, zamierzam przeprowadzić rozważania w następującym porządku. Przedewszystkiem pomówimy o rozróżnieniu pomiędzy wrażeniami jako stanami psychicznemi a dającemi się ująć zmysłowo jakościami rzeczy zewnętrznych. Następnie rozważymy warunki fizyczne i fizjologiczne wrażenia. Dalej podam ogólną analizę natury wrażenia, zwrócę przytem uwagę na pewne cechy charakterystyczne, jakie wrażenia posiadają naogół. Wreszcie omówię jakościowe pokrewieństwa różnych rodzajów wrażenia i rozważę różnicę pomiędzy wyższemi i niższemi zmysłami.

WRAŻENIA I JAKOŚCI WRAŻENIOWE. — Rozróżnienie pomiędzy wrażeniami i dającemi się ująć zmysłowo jakościami rzeczy zewnętrznych ma podstawowe znaczenie. Rozważmy raz je-

szcze przykład, podany w pierwszym rozdziale. Patrząc na pomarańczę, doznaję wrażenia żółtości. Wrażenie nie istniało przed chwilą, w której zacząłem patrzeć na pomarańczę, i istnieć przestaje, gdy wzrok swój od niej odwróć. Lecz pomarańcza była żółta, nim na nią spojrzałem, i, gdy wzrok od niej odwróć, będzie w dalszym ciągu żółta. A jednak wrażenie i jakość, przez zmysły postrzegana, przenikają się wzajemnie, że tak powiem. Mają one wspólną naturę. Ta sama jakość, która każe mi nazwać dane wrażenie wrażeniem barwy żółtej, jest jednocześnie rzeczą istotną dla żółtości pomarańczy. Tylko w pierwszym przypadku jakość ta jest uważana za jakość mego stanu psychicznego, w drugim zaś za wyraz natury czegoś, co istnieje niezależnie ode mnie i od zmian w moim doświadczeniu zmysłowym. To coś, co w ten sposób jest reprezentowane w terminach mojego doświadczenia zmysłowego i co istnieje niezależnie od niego, jest tem, co ja nazywam pomarańczą. Poniżej będziemy mieli coś do powiedzenia o pochodzeniu i rozwoju tego rozróżnienia pomiędzy wrażeniem i jakością, dającą się ująć zmysłowo. Tutaj wystarczy zwrócić uwagę na jedną rzecz. O cechach rzeczy zewnętrznej nigdy nie mówi nasze doświadczenie zmysłowe w jego konkretnej pełni. Tylko pewne częściowe rysy i strony doświadczenia zmysłowego wchodzą w zakres struktury świata zewnętrznego. Gdy patrzę na pomarańczę, moje wrażenie wzrokowe barwy żółtej może zmienić się pod względem intensywności i odcienia żółtości zależnie od oświetlenia lub stanu mojego oka. Gdybym zwrócił uwagę na moje wrażenie, jako takie, zauważyłbym te zmiany i uważałbym je za realne psychicznie. Jeżeli natomiast zajmuje mnie pomarańcza, to częściowo zmian tych zupełnie nie dostrzegam, częściowo zaś uważam je za nieważne — jako coś, co nie ma wpływu na samą pomarańczę. Malarz, przedstawiając pomarańczę, musiałby starannie zanotować wszystkie te zmiany jej wyglądu. Obraz wzrokowy przedmiotu zmienia się bardzo znacznie pod

względem swej rozciągłości zależnie od tego, na jakiej odległości od danego przedmiotu znajduje się patrzący. W miarę, jak oddalam się od pomarańczy, żółta plama, rozważana jedynie jako obraz zmysłowy, staje się coraz mniejszą i mniejszą, aż wreszcie znika zupełnie. W szerokich jednak granicach zmienności nie zauważamy zazwyczaj tych zmian rozciągłości wrażenia. Interesuje nas rzeczywista objętość rzeczy postrzeganych, ta zaś pozostaje bez zmiany wtedy, gdy wrażenie się zmienia. To też nauczyliśmy się nie zwracać uwagi na te zmiany. Ludzie ślepi od urodzenia, którzy odzyskali wzrok dzięki operacji, zauważają takie zmiany. Uważają oni za rzecz trudną do zrozumienia, jak dom, widziany w odległości, może być dostatecznie obszerny, aby pomieścić człowieka, stojącego tuż przy nich. Malarz musi się wyszkolić, aby móc obserwować wrażenia wzrokowe jako coś różnego od rzeczy zewnętrznych. Może on bowiem wywołać zamierzony efekt jedynie przez to, że da patrzącym na jego obrazy wrażenia, podobne do tych, których doświadczyliśmy, patrząc na rzeczy realne.

Zaprowadziłoby nas to za daleko, gdybyśmy zechcieli przytoczyć więcej przykładów. Dwie rzeczy należy dobrze zanotować w pamięci: 1) jakości, dające się ująć zmysłowo, są to jakości wrażenia, uważane za wyraz natury czegoś, co istnieje niezależnie od psychiki, która wrażenia doświadcza; 2) tylko pewne poszczególne strony i rysy naszego doświadczenia zmysłowego spełniają tę funkcję. Reszta może nie być brana pod uwagę, gdy zainteresowanie nasze zwraca się ku światu zewnętrznemu. Natomiast jest zadaniem psychologa, który rozważa wrażenia jako stany psychiczne, wziąć pod uwagę tę resztę.

BODZIEC I WRAŻENIE. — W zakres obszernego rozważania fizycznych i fizjologicznych warunków wrażenia wchodziłoby szczegółowe opisanie poszczególnych narządów. Na to nie mamy tu miejsca; wystarczy, jeżeli omówimy tu jedną sprawę

ogólnego znaczenia, dotyczącą związku pomiędzy bodźcem i wrażeniem. Ogólna natura wrażenia zależy nie od natury bodźca, lecz od struktury narządu zmysłowego i jego nerwowych powiązań. Bez względu na to, jaki bodziec będzie działał na narząd wzrokowy, wrażenie, jeśli wogóle powstanie, będzie wrażeniem światła lub barwy. Wrażenia barwy lub światła powstają równie dobrze przez ucisk na oko, przez działanie narkotyku w krwi, jak wskutek działania drgań eteru. Oto naprzykład w jednej sprawie o napad sąd był skłonny wziąć poważnie twierdzenie powoda, że widział napadającego w świetle, które powstało przez uderzenie w oko. Nawet w nieobecności wszelkiego pobudzenia zewnętrznego mamy niejasne wrażenie barwy szarej, powstające dzięki czysto organicznym warunkom, które oddziałują prawdopodobnie bezpośrednio na mózg, a nie na oko. Z uchem rzecz się ma tak samo, jak z okiem: wrażenia dźwiękowe powstają tu bez względu na to, czy na narząd zmysłowy działa pobudzenie mechaniczne, czy elektryczne, czy też drganie cząsteczek powietrza. W skórze wrażenia temperatury powstają tylko wtedy, gdy zostaną pobudzone pewne określone zakończenia nerwowe, różne od tych, które dają wrażenia ucisku. Rozczyn cukru, rozproszony po języku, wywołuje wrażenia słodkości, temperatury i ciśnienia wskutek tego, że oddziaływa na zakończenia nerwowe, różne dla każdego rodzaju doświadczenia. Jest rzeczą sporną, jak dalece ogólna zasada stosuje się do specyficznych odmian wrażenia w granicach każdego poszczególnego zmysłu. Co się zaś tyczy ucha, to tutaj przynajmniej mamy dobrą rację, aby przypuszczać, że istnieją oddzielne zakończenia nerwowe dla tonów różnej wysokości.

CECHY, OGÓLNIE WŁAŚCIWE WRAŻENIOM. — Oto cechy, ogólnie właściwe wrażeniom: 1) *jak ość*; 2) *intensywność* (natężenie), 3) *rozciągłość*.

Takie różnice, jak pomiędzy barwą niebieską a czerwoną,

pomiędzy dźwiękiem a barwą, pomiędzy tonami różnej wysokości, pomiędzy smakiem słonym a gorzkim, lub pomiędzy smakiem a zapachem — takie różnice są różnicami jakości. Definicja jest tu zresztą niemożliwa. Gdy dwie grupy wrażeń tak dalece różnią się od siebie pod względem jakości, że nie można ich uważać za gatunki tego samego rodzaju, wówczas różnicę pomiędzy temi dwiema grupami można nazwać różnicą rodzaju. Dźwięki i barwy są różnemi rodzajami wrażeń. Nietylko są one różne od siebie, lecz niema pomiędzy niemi ciągłości przejścia i nie dadzą się porównać pod względem jakości.

Intensywność związana jest nierozłącznie z jakością. Jest to mniejsze lub większe quantum tej samej jakości. Tak, na przykład, ton danej wysokości może się zmieniać pod względem swej głośności. Wrażenie zimna jest zawsze takie, iż doznajemy mniej lub więcej zimna. Smak słodki bywa mniej lub więcej słodki. Intensywność jest szczególnym zupełnie rodzajem ilości (wielkości). Jej specjalną cechą charakterystyczną jest to, że nie może być podzielona na części i że nawet nie możemy pomyśleć sobie, aby tak podzielona została. Możemy powiedzieć, że jedno wrażenie zimna jest więcej intensywne, niż inne, lecz nie możemy we wrażeniu bardziej intensywnem rozróżnić jednej części, która byłaby równa wrażeniu mniej intensywnemu, i drugiej, o którą pierwsze przewyższałoby drugie.

Rozciągłość czasowa wrażeń jest związana z ich trwaniem. Wrażenie dźwiękowe, które trwało trzy sekundy, odczuwamy jako różne od wrażenia dźwiękowego, które trwało tylko jedną sekundę. „Rozciągłość czasowa“ jest lepszym terminem, niż „trwanie“. Trwanie bowiem oznaczałoby potocznie czas aktualny, w ciągu którego jakieś wrażenie trwa. Rozciągłość czasowa zaś oznacza tę cechę naszego bezpośredniego doświadczenia wrażeń, która jest związana z dłuższem lub krótszem trwaniem tych wrażeń.

Rozciągłość przestrzenna jest drugą ogólną cechą charakterystyczną przynajmniej niektórych rodzajów wrażeń. Wygodniej będzie omówić tę cechę, gdy przejdziemy do rozważania postrzeżenia rozciągłości.

RÓŻNE RODZAJE WRAŻEŃ. — Przechodząc teraz do wyliczenia i porównania różnych rodzajów wrażeń, możemy rozpocząć od następującego prowizorycznego wyliczenia: wrażenia wzrokowe, słuchowe, dotykowe, wrażenia ciśnienia, wrażenia mięśniowe, stawowe, zależne od położenia i ruchu kończyn; dalej wrażenia węchowe, smakowe i temperatury, wreszcie wrażenia ustrojowe (organiczne). Ostatnia grupa wymaga pewnych wyjaśnień. Termin „wrażenia ustrojowe“ obejmuje wrażenia, zależne od stanu wewnętrznych narządów ciała, a więc takie wrażenia, jak ból głowy, pragnienie, kurcz mięśniowy, odrętwienie, zmęczenie, mdłości i t. d. Nasze dobre lub złe ogólne samopoczucie zależy od całej masy wrażeń, uwarunkowanych ogólnym stanem organizmu. Do wrażeń ustrojowych należą również takie wrażenia, które powstają wskutek potłuczenia, uderzenia lub ukłucia. Te doświadczenia zostają wywołane wprawdzie przez czynniki, zewnętrzne w stosunku do organizmu. Lecz mogą je równie dobrze wywołać bardzo różne czynniki wewnętrzne; trwają one często przez czas długi po ustaniu bodźca, a intensywność ich może się zwiększyć nawet wtedy, gdy czynnik zewnętrzny przestanie działać. Rana pozostaje, gdy nóż z niej zostanie wyjęty, a z raną pozostaje i ból.

JAKOŚCIOWE POKREWIEŃSTWA WRAŻEŃ. — Grupy wrażeń, któreśmy rozróżnili, odróżniają się jedne od drugich tem, iż różne są warunki ich powstania i że różną rolę grają w naszym życiu duchowem. Poza tem niektóre z nich, takie jak wrażenia słuchowe, wzrokowe, smakowe i dotykowe, tak dalece różnią się od innych swą jakością, że nie może tu być wątpliwości co do tego, iż należy je uznać za radykalnie różne rodzajowo. Pomiedzy innemi wrażeniami natomiast da się zauważyć mniej-

sze lub większe pokrewieństwo. Doświadczenia zimna i ciepła wchodzi w skład wrażań ustrojowych; przykładem dreszcz, który przebiega po plecach w pewnych stanach wzruszeniowych, lub ogólne palenie, wywołane wypiciem wódki. Istnieje również niewątpliwe pokrewieństwo pomiędzy wrażańmi ustrojowemi wogóle a wrażańmi ciśnienia. To też postawiono teorię, iż wszelkie wrażańmi ustrojowe dadzą się rozłożyć na wrażenie ciśnienia i temperatury. Ten pogląd można przyjmując, jeżeli będziemy mieli w pamięci to, iż do klasy naszych wrażań ustrojowych należą szczególne odmiany wrażań ciśnienia. Wrażańmi głodu, pragnienia, zmęczenia, mdłości i bólu zębów nie są w tym stopniu różne od skórnych wrażańmi dotyku, jak są różne od wrażańmi dźwiękowych. Nie możemy jednak postawić ich na jednym poziomie z takimi odmianami ciśnienia skórniego, jak wrażańmi chropowatości lub gładkości.

Wrażańmi mięśniowe, stawowe i ścięgnowe są wyraźnie pokrewne wrażańmi ciśnienia. Te dwie grupy wrażańmi tak są ze sobą związane w potocznym doświadczeniu, jakgdyby należały do jednego i tego samego zmysłu. Dadzą się rozróżnić jedynie przy wysiłku analizy. To też do niedawnych stosunkowo czasów nie rozróżniano ich wogóle. Gdy zaś je rozróżniamy, to zdaje się być rzeczą niemożliwą ustalenie różnicy rodzajowej pomiędzy niemi, takiej, jaka odróżnia wrażańmi smakowe od dźwiękowych, lub dźwiękowe od wzrokowych.

Istnieje również jakościowe pokrewieństwo i ścisły związek pomiędzy wrażańmi smakowemi i węchowemi; to, co w mowie potocznej nazywamy „smakami“, jest w bardzo znacznej mierze zapachem. Cebulę bierzemy za jabłko, gdy smakujemy ją, nie widząc jej, ani nie wachając. Wrażeniem smakowym w ścisłym znaczeniu tego słowa jest tylko smak słodki, gorzki, słony, kwaśny i alkaliczny.

NIŻSZE I WYŻSZE ZMYŚLY. — Różne rodzaje wrażańmi można uporządkować w jeden szereg, od wyższych do niższych. Wra-

zenia ustrojowe zajmują miejsce najniższe w tym szeregu, wrażenia słuchowe i wzrokowe — najwyższe. Pomiedzy temi grupami należy umieścić w porządku wstępującym wrażenia temperatury, smakowe, węchowe i dotykowe oraz różne odmiany wrażeń mięśniowych, stawowych i ścięgowych. Wyższe zmysły subtelniej rozróżniają rzeczy różne, niż niższe; natomiast, wyjąwszy słuch, mają mniejsze znaczenie jako źródło bezpośrednie uczuć przyjemnych i nieprzyjemnych. Jako źródło tych uczuć wrażenia ustrojowe mają dominujące znaczenie. Nawet przyjemności i przykrości, związane z wrażeniami wyższych zmysłów, zależne są w bardzo znacznej mierze od towarzyszących zmian naszej ogólnej wrażliwości ustrojowej. Przygnębienie, które wywołuje wiatr gwizdzący w kominie, przykrość wywołana temperowaniem ołówka, mdłości wywołane przez niektóre zapachy, ożywiający wpływ jasnych barw — wszystko to są fakty, które można wyjaśnić współdziałaniem wrażeń ustrojowych.

Inną, bardzo ważną podstawą rozróżnienia pomiędzy wyższymi i niższymi zmysłami jest to, w jaki sposób różne klasy wrażeń zmysłowych wchodzą w połączenia ze sobą. Istnieją dwa sposoby łączenia się ze sobą wrażeń w jedną całość. Mogą one łączyć się ze sobą tak, jak łączą się różne składniki złożonego zapachu, który wypełnia skład apteczny, lub tak, jak gorzkość, słodkość i aromatyczny zapach kawy. Z drugiej strony mogą się wrażenia łączyć tak, jak łączą się barwy, tworząc razem w przestrzeni określone kształty i wzory. Pierwszy sposób łączenia nazywamy *stapianiem się*, drugi *grupowaniem* lub *układem*.

Dla stopu jest charakterystyczny brak wszelkiego określonego uporządkowania części składowych złożonego wrażenia. Jeżeli składnikami są *a*, *b*, *c*, to pomiędzy *a* i *b* stosunek nie jest inny, niż pomiędzy *a* i *c*, lub *b* i *c*. Prawda, że różne składniki są w różnym stopniu podobne lub niepodobne do sie-

bie pod względem jakości i intensywności. Ale stosunki te nie zależą od stopu. Jeden tylko stosunek jest zależny od stopu, a mianowicie ten, iż dane składniki są ze sobą stopione. Słodkość, gorzkość i aromatyczny zapach kawy stopione są w doświadczeniu picia tej kawy. Lecz stop słodkości i aromatu nie jest ustosunkowaniem różnem pod względem swego charakteru od stopu słodkości i gorzkości. Sposób powiązania dwóch jakości zmysłowych, wchodzących w skład stopu, nie jest sam przez się odrębnem przedstawieniem, któreby posiadało własny pozytywny charakter. Natomiast zestawienie dwóch przylegających do siebie w przestrzeni barw stanowi odrębne przedstawienie, mianowicie przedstawienie granicy czy kontur, który może się zmieniać w bardzo różny sposób zależnie od warunków. Zestawienie plamy czerwonej z otaczającą szarą ma kształt określony, który może być kwadratem, trójkątem lub kołem. Stosunek barwy czerwonej do szarej nie jest ten sam, co szarej do czerwonej. Barwa czerwona jest wewnątrz kwadratu, trójkąta czy koła; szara zaś jest zewnątrz. Dalej, sposób ugrupowania jest w znacznej mierze niezależny od grupowanych jakości zmysłowych. Moglibyśmy zamienić miejscami barwę szarą i czerwoną, a kształt trójkąta nicby się przez to nie zmienił.

Jest rzeczą jasną, że „grupowanie“ jest rodzajem zestawienia, szczególnie charakterystycznym dla wyższych zmysłów. Oko, ucho, skóra oraz mięśnie, stawy i ścięgna — to narządy, o których można powiedzieć, że są narządami kształtu. Inne zmysły, biorąc porównawczo, dają nam dane bezkształtne. Zgrupowanie jednoczesne właściwe jest przede wszystkim doświadczeniu wzrokowemu. W znacznie mniejszym stopniu znajdujemy je we wrażeniach ciśnienia skórniego. Czujemy wprawdzie zarysy przedmiotów, uciskających na skórę, lecz czujemy tak samo niejasno, jak niejasno rozróżniamy kształty i zarysy o zmroku, gdy wszystko jest szare. W zakresie innych

wrażeń zmysłowych, takich jak ustrojowe, węchowe, smakowe i słuchowe, zgrupowania jednocześnie są bardzo nieliczne. Zapachy, ujmowane jednocześnie, nie grupują się, lecz stapiają. To samo naogół można powiedzieć o dźwiękach. Natomiast w dziedzinie dźwięków w sposób godny uwagi rozwinięte są ugrupowania następce. Przejścia pomiędzy dwoma dźwiękami mają określony charakter pozytywny, który się da porównać z zestawieniem graniczących ze sobą barw. Szereg kolejno po sobie następujących przejść takich może połączyć je w jedną całość, podobną do tych całości, jakie stanowią kształty wzrokowe. Podobnie jak w dziedzinie wrażeń wzrokowych, tak i w dziedzinie wrażeń słuchowych forma zgrupowania jest względnie niezależna od specyficznej natury materiału zmysłowego. Melodja może pozostać bez zmiany, choć wysokość wszystkich tonów się zmieni, o ile interwały muzyczne pomiędzy temi tonami zostaną bez zmiany. Podobnie rzecz się ma z rytmem wiersza. Forma dźwiękowa wiersza: „Skąd Litwini wracali? Z nocnej wracali wycieczki“ jest zupełnie taka sama jak wiersza: „Wieźli łupy bogate, w zamkach i cerkwiach zdobyte“. Forma dźwiękowa tego wiersza jest ukształtowana na podobieństwo heksametru. Zgrupowania następce, podobnie określone i złożone, spotykamy jeszcze tylko w dziedzinie wrażeń mięśniowych, stawowych i ścięgniowych, wywołanych ruchami ciała. Stąd też istnieje formalne podobieństwo pomiędzy potokiem dźwięków a potokiem wrażeń ruchowych, które sprawia, iż pomiędzy temi dziedzinami wrażeń możliwy jest szczególnie ścisły związek. Gdy mówimy, powstaje nie tylko zgrupowanie dźwięków wypowiedzianych, lecz również jednocześnie zgrupowanie następce wrażeń, związanych z ruchami artykułowania. Tańczenie przy dźwiękach muzyki jest również dobrym przykładem takiego powiązania.

Rozdział VI.

UWAGA.

Uwagę można określić jako zainteresowanie, wyznaczające proces poznawczy. Gdy interesuje mnie jakiś przedmiot, zaspokojenie mego zainteresowania może zależeć częściowo lub całkowicie od bardziej pełnej, wyraźnej lub dłużej trwającej obecności przedmiotu w promieniu świadomości poznającej. O ile rzecz się ma w ten sposób, samo zaspokojenie mego zainteresowania jest uwagą. Uważając, nie szukam i nie pragnę jakiegś zmiany w przedmiocie mej uwagi, któraby nie polegała na lepszym poznaniu tego przedmiotu, na większym oswajeniu się z tym przedmiotem.

JEDNOŚĆ PROCESU UWAGI. — Czy możemy zwrócić uwagę więcej, niż na jeden przedmiot w jednej chwili? Pytanie to jest wieloznaczne. Może ono znaczyć: czy mogą istnieć dwa oddzielne, niepowiązane ze sobą procesy uwagi w potoku świadomości indywidualnej? Na to pytanie odpowiadamy: takie rozdwojenie uwagi nie zachodzi w warunkach normalnych. Coś podobnego spotykamy jednak w pewnych przypadkach patologicznych. Z drugiej strony pytanie to może znaczyć: czy ten sam proces uwagi może jednocześnie zwracać się ku wielu różnym przedmiotom? Na to odpowiadamy: Tak, jeżeli różne przedmioty są ujmowane przez świadomość jako częściowe rysy lub strony jakiegś całości; jeżeli są ujmowane, jako pozostające ze sobą w tym czy innym związku. O ile nie ujmujemy tego związku, to nie możemy ani jednocześnie, ani następczo ująć w jednym i tym samym procesie uwagi różnych przedmiotów. Jedność bowiem procesu uwagi jest jednością zainteresowania, jedność zainteresowania zaś istnieje tylko

o tyle, o ile jesteśmy zainteresowani jednym i tym samym przedmiotem i trwamy w tym zainteresowaniu.

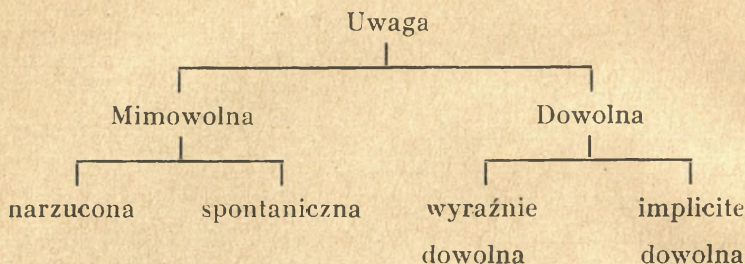
Możemy to zilustrować w sposób następujący: przypuśćmy, że liczę kamienie, leżące w stosie. Interesuje mnie przede wszystkim wyłącznie, ile jest tych kamieni, i na tej jedności zainteresowania polega jedność procesu uwagi. Uwaga moja zwraca się ku każdemu kamieniowi kolejno, lecz nie ku każdemu z nich oddzielnie. Zwracam uwagę na każdy kamień jako na jednostkę, wchodzącą w skład sumy — całości. Jeżeli liczę kamienie po trzy, zamiast po jednym, to można powiedzieć, że zwracam uwagę ku trzem przedmiotom różnym, nie zosobna jednak, lecz jako ku tworzącym jedną grupę; ku tej grupie zaś zwracam uwagę jako ku jednej części całego stosu kamieni.

WIELOZNACZNOŚĆ TERMINU „PRZEDMIOT UWAGI”. — Traktując o uwadze, trzeba jasno zdawać sobie sprawę z rzeczywistej natury przedmiotu, ku któremu zwraca się uwaga. Pod tym względem język potoczny jest bardzo często nieściśły lub wieloznaczny. Gdyby ktoś spytał mnie w czasie liczenia kamieni, ku czemu jest zwrócona moja uwaga, byłbym mu prawdopodobnie odpowiedział: „ku temu stosowi kamieni”. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byłbym dał tę samą odpowiedź, gdybym był rozważał te kamienie z geologicznego punktu widzenia. A przecież przedmiot uwagi jest bardzo różny w obu przypadkach. Cechy i budowa kamieni stanowi ważny moment w przedmiocie geologicznym. Nie mają natomiast dla mnie żadnego znaczenia, gdy interesuje mnie tylko liczebność tych kamieni. Gdy człowiek lub zwierzę ściga swą zdobycz, przedmiotem uwagi jest nie tylko samo zwierzę ścigane, lecz cały „pościg zwierzęcia. To też każdy szczegół w scenerji, który ma jakiegokolwiek znaczenie dla pościgu, ułatwiając go lub utrudniając, stanowi lub może stanowić część przedmiotu uwagi. Albo inny przykład: jakaś pani interesuje się balem ze

względem na powodzenie jej córki. Możemy powiedzieć, rzecz prosta, że w ciągu całego balu córka była rzeczywistym przedmiotem jej uwagi. Lecz takie ujęcie rzeczy, choć może wygodne, nie jest poprawne. Prawdziwym, „rzeczywistym przedmiotem“ jej uwagi jest obserwowanie różnych rzeczy, zapobieganie jednemu, wykonanie innych — a wszystko ze względu na interes córki. To też trudno powiedzieć, który szczegół w całym przebiegu wypadków na tym balu może nie być włączony jako część składowa przedmiotu uwagi“.

OGNIKO UWAGI. — W przykładach dopiero co podanych uwaga zwraca się kolejno ku poszczególnym rysom, fazom i stronom jednej całości. W każdej poszczególniej fazie tego procesu jakaś poszczególna cecha, faza lub strona całości występuje na plan pierwszy i jest bardziej określona i wyrazista; resztę ujmuję świadomość w sposób nieokreślony. O tym rysie lub tych rysach, które w danej poszczególniej chwili są tak szczególnie uwidacznione i określone, mówi się, że są w ognisku świadomości. W ciągu całego procesu liczenia kamieni przedmiotem mej uwagi jest cały stos, jako coś, co ma być zliczone. Natomiast w każdej poszczególniej chwili w ognisku uwagi znajduje się jeden poszczególny kamień, który w danej chwili do całości doliczam, oraz poszczególna liczba, która powstaje przez dodanie danego kamienia do kamieni, zliczonych uprzednio.

RÓŻNE RODZAJE UWAGI. — Możemy, zgruba biorąc, rozróżnić dwa rodzaje uwagi: uwagę dowolną i mimowolną. Gdy przedmiot wzbudza zainteresowanie sam przez się, uwaga nazywa się mimowolną. Gdy zaś przedmiot dany interesuje nas jedynie jako środek do celu, uwaga jest dowolna. Mimowolna uwaga jest albo narzucona, albo spontaniczna. Dowolna uwaga jest albo wyraźnie dowolna, albo dowolna implicite. Otrzymujemy w ten sposób następujący schemat.



Przykład pozwoli nam zrozumieć te rozróżnienia. Student pracuje nad poznaniem jakiejś tragedji greckiej w tym celu, aby zdać egzamin. Gdyby nie ten cel, który ma na widoku, nie zajmowałby się zupełnie greczyzną. Tylko lub głównie dlatego zajmuje się on tą książką i ku niej zwraca swą uwagę, że pragnie, o ile można, zdać egzamin. Stąd też uwaga jego nazywa się dowolną, jako zależna od woli.

W chwili, gdy student zajęty jest swą nudną pracą, dźwięk fortepianu, płynący z sąsiedniego mieszkania, dochodzi nagle do jego uszu: ktoś gra gamy. Dźwięk ten z całą siłą pochłania jego uwagę bez udziału jego woli. Innemi słowy: uwaga jego jest mimowolna. Dalej, jest narzucona, nie zaś spontaniczna. Czynnikiem, który ją narzuca, jest niespodziewane i nagłe zjawienie się wrażenia, jego intensywność i wogóle uderzający charakter.

Gdy dźwięki fortepianu, które przerwały studentowi pracę, zamilkną, wraca on do swej książki. Wkrótce potem słyszy rozmowę. Głos rozmawiającej osoby może być mniej głośny, niż inne dźwięki, które dochodziły do jego ucha niezauważone; może być mniej głośny, niż inne dźwięki jednoczesne. Lecz niechaj to będzie, powiedzmy, głos kobiety, którą on kocha. I tutaj znowu uwaga jego zwraca się bez wszelkiego udziału jego woli, a nawet, być może, wbrew jego woli. Lecz tutaj wrażenie opanowuje uwagę nie wskutek swego nagłego i niespodziewanego zjawienia się — nie wskutek swej na-

trętności, czy też czegoś podobnego. Głos zajmuje i pociąga uwagę dzięki naturalnemu przygotowaniu i uprzednim zainteresowaniom studenta. Innymi słowy uwaga jest tu spontaniczna.

Pozostaje do wyjaśnienia rozróżnienie pomiędzy uwagą dowolną wyrażnie i dowolną implicate. Nasz student skierował swą uwagę na tragedję grecką dlatego, iżby zdać egzamin. Może mu jednak sprawiać trudność ciągle i jasne pamiętanie o tym celu. Treść książki, którą czyta, może nie mieć żadnego związku wewnętrznego ze zdawaniem egzaminu. To też, skupiając swą uwagę na książce, łatwo może on zapomnieć o egzaminie i jego znaczeniu. O ile to się zdarzy, uwaga jego się osłabi, ustaje bowiem zainteresowanie pochodne, potrzebne do podtrzymywania uwagi. Student znowu powraca do myśli o egzaminie i daje sobie bodźca, mówiąc do siebie: „Trzeba czytać, ja chcę skupić uwagę na tem, co czytam“. Kierując się tą wyraźną wolą uważania, skupia on ponownie swą uwagę na książce; tutaj uwaga jest dowolna wyrażnie, następuje bowiem po wyraźnem postanowieniu skupienia uwagi. Możliwe jest jednak, że nasz student ma tak silne poczucie ważności egzaminu, który go czeka, iż takie napominanie samego siebie jest niepotrzebne. W takim razie może ze skupieniem czytać swą książkę, nie uciekając się do pomocy wyraźnych postanowień uważania. Uwaga naszego studenta jest w tym przypadku dowolna, ponieważ jest on zainteresowany swym przedmiotem jedynie ze względu na dalszy cel. Lecz jest to tylko uwaga dowolna implicate, niema tu bowiem wyraźnej woli uważania.

W wychowaniu nauczyciel winien dążyć przede wszystkim do tego, aby uwagę dowolną uczynić dowolną implicate, nie zaś dowolną wyrażnie. Tutaj ważną rzeczą jest wybór dalszych motywów uważania. Motywy winny mieć możliwie jak największy związek z treścią lekcji. Po drugie, celem ostatecznym winno być przekształcenie uwagi dowolnej na sponta-

niczną przez wywołanie bezpośredniego zainteresowania przedmiotem uwagi. Czasem uwagę dowolną nazywają uwagą czynną, mimowolną zaś — uwagą bierną. Terminy te są zupełnie odpowiednie; nie należy ich jednak błędnie rozumieć. Nie wyrażają one wewnętrznej natury procesu uwagi, lecz tylko to, w jaki sposób proces ten zostaje zapoczątkowany lub utrzymywany w trwaniu. Proces uwagi jest zawsze czynnością duchową, samozaspakajaniem się zainteresowania. Gdy dźwięk, nieoczekiwanie dochodzący do moich uszu, uderza i pochłania moją uwagę, moje zachowanie jest bierne. Lecz nieoczekiwane wystąpienie i narzucający się charakter wrażenia zmysłowego nie jest procesem uwagi; jest to warunek, poprzedzający uwagę. Uwaga jest subiektywną postawą badania, postawą, w której pytamy: „Co to jest?” lub poprostu: „Co?” W języku scholastycznym jest to próba poznania „quidditatis”. Że narzucający się charakter wrażenia zmysłowego nie jest sam przez się uwagą, na to wskazuje fakt, że, gdy przekracza on pewną miarę, może na czas pewien uniemożliwić skupienie na danym wrażeniu uwagi. Gdy huk działa rozlegnie się nagle i nieoczekiwanie w bliskości, nie mogę przez pewną chwilę skupić na nim uwagi. Nie jestem w stanie dociekać, jaka jest jego „quidditas”, co to jest takiego. Fakt, „że coś zaszło”, przesłania mi pytanie, co to za fakt. Tak, na przykład, w przypadkach intensywnego i nagle powstającego bólu, doświadczenie nasze przez chwilę jest poprostu wrażeniem bólu bez subiektywnej reakcji uwagi. W przypadku uwagi spontanicznej natomiast możemy być i często jesteśmy w wysokim bardzo stopniu aktywni duchowo. Można powiedzieć, że jesteśmy pasywni tylko w tem znaczeniu, iż proces uwagi nie jest zapoczątkowany i utrzymany w trwaniu przez wolę, skierowaną ku dalszemu celowi. W stanie zaś uwagi wyraźnie dowolnej często aktywność nasza wyraża się głównie w tem, że podtrzymuje uwagę. W toku zaś samego

procesu uważania aktywność psychiczna może być stosunkowo słaba i nieciągła (przerywana). I to właśnie jest racją, dla której potrzebne są ponawiające się od czasu do czasu akty woli, podtrzymujące uwagę.

NIEUWAGA.

1) *Całkowita nieuwaga*. — Gdy mówimy potocznie, że ktoś jest nieuważny, rzadko bardzo mamy przez to na myśli, że dana osoba zupełnie nie uważa, że uwaga jej nie skupia się w danej chwili na żadnym przedmiocie. Zazwyczaj mamy na myśli jakiś przedmiot specjalny, na którym, według naszego oczekiwania, winnaby skupić uwagę dana osoba, i chcemy powiedzieć, że ten przedmiot nie jest przedmiotem jej uwagi. Nazywamy człowieka nieuważnym, gdy nie słucha tego, co do niego mówimy. Nie chcemy przez to powiedzieć bynajmniej, że uwagi jego w danej chwili nie zajmuje nic wogóle. W rzeczywistości zupełna nieuwaga jest rzeczą zupełnie wyjątkową w normalnym stanie czuwania. Jak widzieliśmy, stan zupełnej nieuwagi może powstać pod wpływem wstrząśnienia, wywołanego przez nagłe i gwałtowne podrażnienie. Nieuwaga zupełna możliwa jest również w takich stanach, jak zasypianie. Natomiast w normalnych stanach czuwania uwaga nasza jest zawsze, jak się zdaje, zwrócona ku jakiemuś, takiemu czy innemu, przedmiotowi. Uwaga może skakać z jednego przedmiotu na inny, zatrzymując się na każdym z nich powierzchownie i przejściowo. Lecz, jak się zdaje, uwaga zawsze występuje w stanach normalnych — w takiej czy innej formie, w takim czy innym stopniu. Gdy w grę nie wchodzi żadne inne zainteresowanie, istnieje zazwyczaj w świadomości chęć zajęcia się prosto czemkolwiek — i gdy chęć ta nie zostanie zaspokojona, powstaje nieprzyjemne poczucie nudy i pustki.

2) *Nieuwaga względna*. — Absolutna nieuwaga jest, jak widzieliśmy, rzeczą rzadką; natomiast względna nieu-

waga jest stałym rysem naszego życia duchowego. Stale są obecne w polu świadomości przedmioty, nieobjęte przez uwagę dlatego, iż umysł jest zajęty czymś innym.

Takie przedmioty nieuwagi dzielą się na dwie grupy: *a)* przedmioty, które zupełnie nie wchodzą w skład struktury procesu uwagi; *b)* przedmioty, które bezpośrednio przyczyniają się do wyznaczenia procesu uwagi, choć same nie są objęte przez uwagę.

a) Przypuśćmy, że umysł mój zajęty jest czytaniem książki. Nie zauważam wtedy marginesu karty, którą czytam, ani płomienia świecy, stojącej przede mną, ani powierzchni stołu, na którym leży książka, ani ubrania, które dotyka mego ciała, ani cykania zegara. A jednak niektóre lub wszystkie te przedmioty są w pewien sposób obecne w polu świadomości. Całość mego doświadczenia poznawczego byłaby zupełnie inna, gdybym czytał tę książkę w ogrodzie, leżąc na trawie. Lecz przedmioty te, choć obecne w polu świadomości, nie są objęte uwagą. Znajdują się one na obwodzie świadomości, w polu nieuwagi. Jest dla nich rzeczą charakterystyczną, że nie są zupełnie rozwinięte w świadomości: różne cechy i strony tych przedmiotów nie są kolejno przedstawiane w świadomości, nie wywołują innych przedstawień odtwórczych i nie wchodzą w skład potoku myśli czy ciągu wyobrażeń. Gdy mówimy o potoku świadomości, mamy na myśli świadomość w stanie uwagi. Treść pola nieuwagi pozostaje fragmentaryczna i niezmienna; jeżeli zaś ulega zmianie, to tylko w zależności od zmian bodźca zewnętrznego.

b) Do drugiej klasy przedmiotów nieuwagi należą przedstawienia, które, nie będąc przedmiotem uwagi, niemniej wyznaczają proces uwagi, jako czynniki współdziałające. Nie są one przedmiotem uwagi, ponieważ same przez się nie są interesujące; wyznaczają zaś proces uwagi, ponieważ oznaczają lub poddają myśl o tem, co jest interesujące. Posługiwanie

się słowami w mowie, piśmie i czytaniu jest dobrym przykładem. Przeważnie nie zwracamy uwagi na wyrazy same przez się, jako na dźwięki artykułowane lub jako na znaki pisane czy drukowane. Uwaga nasza zwraca się ku znaczeniu tych wyrazów; dźwięki i znaki poddają myśl o ich znaczeniu i w tej roli są one czynnikiem współdziałającym w procesie uwagi. Podobnie, w znacznej mierze nie zwracamy uwagi na zmienną wielkość i zmienny kontur wzrokowego obrazu rzeczy widzianych, który to obraz zmienia się zależnie od odległości i punktu widzenia. Natomiast obraz wzrokowy nasuwa przedstawienie rzeczywistej wielkości rzeczy i ta rzeczywista wielkość jest właśnie przedmiotem uwagi.

ŚRODKI SKUPIENIA UWAGI. — Istnieje bardzo wiele środków, których używamy stale w tym celu, aby ułatwić skupienie uwagi na jakiś przedmiot. Tak, na przykład, gdy rzecz nas interesująca jest przedmiotem ujęcia zmysłowego, nasze narządy zmysłowe przystosowują się w ten sposób, iżbyśmy mogli otrzymać wrażenia jak najbardziej intensywne i subtelnie zróżnicowane. Gdy patrzymy na jakiś przedmiot, wzrok nasz obiega zarysy tego przedmiotu i jego części kolejno wchodzi w pole wyraźnego widzenia. Możemy coś dotykać lub smakować aktywnie, możemy aktywnie wdychać jakiś zapach. We wszystkich stanach wielkiego skupienia uwagi na przedmiotach, ujmowanych zmysłowo, ciało pozostaje w nieruchomej postaci napięcia. Czasem zostają ohamowane nawet ruchy oddechowe. Nieruchoma i niezmienna postawa ułatwia uwagę, wyłączając wpływy, któreby mogły przeszkodzić skupieniu uwagi lub odwieść ją od danego przedmiotu. Utrzymywano kiedyś, że uwaga polega poprostu na przystosowaniach ruchowych, wspomnianych przed chwilą. Lecz pogląd taki nie da się utrzymać. Przystosowanie oczu do widzenia na dalszą odległość nie jest w większym stopniu istotne dla uwagi, skierowanej ku jakiejś rzeczy widzianej, niż przystosowanie szkiele-

lornetki. Niemniej te naturalne środki pomocnicze uwagi mają duże znaczenie.

SKUTKI UWAGI. — Bezpośrednim skutkiem uwagi jest bardziej pełne lub bardziej wyraźne poznanie przedmiotu, na którym się skupia uwaga, a co najmniej większe z nim oswojenie. Lecz skuteczność uwagi pod tym względem nie zależy jedynie od jej intensywności. Zależy ona od natury przedmiotu oraz od tego, jak często i w jakim stopniu dany przedmiot lub przedmioty jemu podobne skupiały na sobie uwagę danego człowieka. Przy tym samym stopniu uwagi może być łatwiej odcyfrować czytelne pismo Jana, niż nieczytelne Pawła. Ale po dłuższem czytaniu pisma Pawła odcyfrowywanie jego pisma może stać się równie łatwe, jak czytanie pisma Jana.

Uwadze przypisują czasem jeszcze inny skutek — uwaga mianowicie ma zwiększać natężenie wrażenia. Pogląd ten oparty jest prawdopodobnie na pomieszaniu intensywności i jasności oraz wyraźności. Jeżeli w stanie uwagi intensywność wrażenia wogóle się zwiększa, to dzieje się to w wąskich bardzo granicach. Gdyby było inaczej, to mijalibyśmy się z własnym naszym celem, zmieniałby się bowiem przez zwrócenie uwagi sam przedmiot, który nas interesował. Jeżeli chcę ustalić dokładnie, jak głośny jest dźwięk, lub jak jasna jest barwa, zwracam uwagę ku tym przedmiotom. Lecz takie postępowanie byłoby niedorzeczne, gdyby przez sam akt zwrócenia uwagi dźwięk stawał się głośniejszy lub barwa jaśniejsza. W rzeczywistości możemy śledzić z wzrastającą uwagą dźwięk, który się stopniowo oddala i słabnie.

W pewnem znaczeniu jednak uwaga zwiększa intensywność tego, ku czemu się zwraca. *Ceteris paribus*, im w większym stopniu i im częściej skupia się uwaga na danym przedmiocie, tem bardziej ułatwia przypominanie innych przedstawień i różnemi innemi drogami wpływa na bieg my-

śli i działań. Jeżeli spoglądam przelotnie i zauważam niejasno jakąś książkę na mych półkach, jak to się może zdarzyć, gdy szukam jakiejś innej książki, to przedstawienie tej pierwszej książki może nie mieć dostrzegalnego wpływu na dalszy bieg mych przeżyć. Jeżeli natomiast zatrzymam na niej uwagę z większym zainteresowaniem i dłużej, to przedstawienie tej książki wywoła inne wyobrażenia, związane, być może, z treścią tej książki, lub wyobrażenie jej autora czy też okoliczności, w jakich tę książkę kupiłem. Być może, wezmę ją teraz z półki, obejrzę, a nawet zacznę czytać jakieś urywki.

Rozdział VII.

ZDOLNOŚĆ ZACHOWAWCZA, KOJARZENIE I ODTWARZANIE.

UWAGA I ZACHOWANIE PRZEŻYĆ. — „Zdolność zachowawcza“ jest najogólniejszym oznaczeniem tego faktu, że uprzednie doświadczenia wytwarzają dyspozycje, określające doświadczenia późniejsze. W tym rozdziale będziemy rozważali zdolność zachowawczą specjalnie ze względu na to, w jaki sposób wpływa ona na powtórne przeżywanie tego samego procesu uwagi. Przez ten sam proces uwagi rozumiem ponowne zwrócenie uwagi ku temu samemu przedmiotowi.

Działanie uwagi polega głównie na tem, iż dzięki niej lepiej poznajemy przedmiot. Lecz skuteczność uwagi nie zależy jedynie od jej własnego napięcia i trwania. Natura przedmiotu, jak widzieliśmy, jest ważnym warunkiem. Rękopis Jana może być dla nas czytelny na pierwszy rzut oka, a rękopis Pawła nie da się, być może, dokładnie odcyfrować nawet po usilnem i długiem badaniu. Skuteczność uwagi zależy również od quantum uprzedniej uwagi, zwróconej ku temu samemu

przedmiotowi, lub przedmiotom podobnym. Po dłuższem oswojeniu się z pismem Pawła będziemy, być może, w stanie odcyfrować je szybko i bez trudności. Zakrzywienia, kreski i znaczki w tem piśmie przestają być dla nas chaosem. Rozróżniamy je odrazu i grupujemy w ten sposób, aby tworzyły wyrazy i zdania. Podobnie i żeglarz odróżnia zdaleka brzeg morski już wówczas, gdy człowiek nieznający morza nie widzi nic, prócz nieokreślonej mgły ponad linią horyzontu. Helena Keller, która straciła wzrok i słuch we wczesnem dzieciństwie, może określić, co ktoś mówi, śledząc dotykiem ruch warg i krtani. Może również rozpoznawać ludzi przez samo dotknięcie ich rąk.

We wszystkich przypadkach podobnych rezultat poprzednich procesów uwagi zostaje zachowany i przeniesiony do późniejszych procesów uwagi, mających ten sam lub częściowo podobny przedmiot. Czego dokonano już uprzednio, tego nie trzeba dokonywać ponownie. Dyspozycja, która została po uprzednich procesach, sprawia, że punktem wyjścia późniejszych naszych przeżyć może być punkt, na którym zatrzymaliśmy się w uprzednich naszych przeżyciach.

Zdolność zachowawcza jest również rzeczą bardzo ważną dla procesu uwagi w chwili, gdy się on rozwija. Weźmy jako przykład wypowiedanie ze zrozumieniem zdania. Gdyby w chwili, gdy wymawiamy końcowe wyrazy zdania, naszej postawy świadomej nie współokreślał ślad poprzednich przeżyć, które przeżywaliliśmy, wymawiając wcześniejsze wyrazy, to nasz stan psychiczny byłby ten sam, jakgdybyśmy poprzednich słów tego zdania wcale nie wypowiadali. Coś podobnego zachodzi w pewnych przypadkach patologicznych. W przypadku uwiadu starczego, który miałem sposobność sam obserwować, jedna pani bez końca odczytywała te same dziecinne wierszyki, widocznie uważając je za każdym powtórzeniem za coś zupełnie nowego. Warunkiem postępu i rozwoju życia

duchowego jest to, aby dyspozycja, pozostawiona przez uprzedni proces psychiczny, trwała niezmiennie jako punkt wyjścia i podstawa dalszego rozwoju.

W procesie, w którym tworzą się dyspozycje, powstają jednocześnie pewne związki pomiędzy nimi, zwane „kojarzeniami“. Tutaj rozważać będziemy tylko takie kojarzenia, które zostały zdobyte w toku jednego i tego samego procesu uwagi. Inne zagadnienia, dotyczące tej sprawy, zostaną omówione, gdy przystąpimy do rozważania „ciągu wyobrażeń“.

W stanie uwagi ogniskujemy naszą uwagę kolejno na różnych rysach, stronach i fazach tego, co jest całokształtem przedmiotu naszej uwagi. Gdy przy następnej okazji zauważymy znowu jakiś poszczególny rys poprzednio rozważanej całości, inne rysy zjawiają się kolejno w ognisku uwagi. O takim duchowym powrocie do dawnego stanu posiadania psychicznego mówią, że jest dziełem kojarzenia, a samą odnowę nazywają odtwarzaniem lub przypominaniem. Uwaga moja często przechodziła od jednych liter alfabetu do innych w pewien określony sposób. Widok liter *ABC* nasuwa obecnie mej świadomości wyobrażenia następnych liter *DEF*. O literach *DEF* powiadam, że zostały odtworzone przez kojarzenie.

CO TO JEST KOJARZENIE? — Musimy teraz ściślej określić, co znaczy ten termin „kojarzenie“. Jako rzecz bardzo ważną należy mieć w pamięci, że termin ten nie oznacza jakiegoś aktualnego procesu psychicznego. Odtwarzanie jest aktualnym procesem psychicznym, kojarzenie nim nie jest. Kojarzenie jest nabytym związkiem pomiędzy dyspozycjami i, podobnie jak same powiązane dyspozycje, tworzy się w toku doświadczenia psychicznego i jest warunkiem, określającym późniejsze doświadczenia psychiczne. Lecz podobnie, jak same dyspozycje leżą poza zakresem doświadczenia świadomego, tak też i ich związek leży poza zakresem tego doświadczenia. Za-

równy dyspozycje, jak i ich kojarzenia, istnieć nie przestają, gdy śpimy *).

Słyszę, jak ktoś wymawia wyrazy: „Litwo, Ojczyzna moja“ i na tych wyrazach się zatrzymuje. Prawie z pewnością przypominę sobie w tej chwili wyrazy: „ty jesteś, jak zdrowie“. Czemu się to dzieje? Musiałem uprzednio słyszeć wyrazy: „ty jesteś jak zdrowie“ i to uprzednie słyszenie musiało pozostawić po sobie dyspozycję, która przetrwała przez cały ten czas, w ciągu którego wyrazów tych nie było w świadomości. Podobnie musiała również istnieć trwała dyspozycja, pozostała po usłyszeniu wyrazów: „Litwo, Ojczyzna moja“. Dalej istnieć musi nabyte powiązanie tych dyspozycji: musiało ono również istnieć w ciągu czasu, w którym świadomość moja była zajęta innymi rzeczami. Dwie te dyspozycje musiały być złączyć się w jedną dyspozycję złożoną, która będzie mogła się zaktualizować jako całość przez to, iż powróci część tych doświadczeń, które współdziałały do jej wytworzenia.

To wszystko ma swój odpowiednik fizjologiczny. Dyspozycje są równie dobrze dyspozycjami fizjologicznymi, jak psychicznymi, i powiązanie tych dyspozycji jest równie dobrze faktem fizjologicznym, jak psychicznym. Możemy używać terminu „psychofizyczny“ dla oznaczenia łącznego strony psychicznej i fizjologicznej tych samych faktów. Kojarzenie jest powiązaniem psychofizycznym, nabytym w ciągu doświadczenia, pomiędzy dyspozycjami psychofizycznymi lub też pomiędzy dyspozycją psychofizyczną a zmianą czysto fizjologiczną. Ta druga alternatywa jest bardzo ważna. Obejmuje ona wszystkie przypadki tak zwanego „kojarzenia ruchowego“. Widok wyrazu może spowodować, że go wymówimy, jak to się dzieje przy głośnym czytaniu. Przyczyną tego jest

*) Powiązanie przedstawień w świadomości, które jest przyczyną ustalania się kojarzeń, należy odróżnić od samych kojarzeń.

uprzednio ustalone powiązanie pomiędzy dyspozycją psychofizyczną, zaktualizowaną przez widok wyrazu, a specjalnem nerwowem i mięśniowem przystosowaniem do wytwarzania ruchów artykułowanych. Kojarzenia ruchowe mają, jak zobaczymy później, wielkie znaczenie w naszym życiu psychicznem — szczególnie na poziomie postrzeżeniowym. Nauka chodzenia, strzelania, fechtowania, wogóle zdobywania sprawności cielesnej, zależy od tworzenia się odpowiednich kojarzeń ruchowych.

JAK TWORZĄ SIĘ KOJARZENIA? — Mamy teraz zbadać warunki, od których zależy tworzenie się w toku procesu uwagi związków kojarzeniowych. Mamy rozważyć: 1) stopień zogniskowania procesu uwagi; 2) bliskość lub odległość w czasie przedstawień, które kolejno zjawiają się po sobie w ognisku uwagi; 3) porządek następujących po sobie przedstawień; 4) częstość powtarzania się procesu uwagi.

1) Zogniskowanie procesu uwagi zależy od scalenia całokształtu przedmiotu, ku któremu uwaga się zwraca. Scalenie to może być bardzo różne w różnych przypadkach. Odpowiednio do tego z różną łatwością tworzą się kojarzenia i różna jest ich siła i trwałość.

Gdy próbujemy nauczyć się na pamięć szeregu zgłosek, nie mających znaczenia, przedmiot uwagi wykazuje niski stopień scalenia. Zgłoski są powiązane ze sobą o tyle, że są wszystkie dźwiękami artykułowanymi i że tworzą szereg czasowy, którego należy się nauczyć dla pewnych celów. Lecz powiązanie tych zgłosek jest znacznie luźniejsze, niż powiązanie wyrazów, tworzących zdania o określonej treści; to ostatnie scalenie osiąga jeszcze wyższy stopień, jeżeli wyrazy uporządkowane są w szeregi rytmiczne, jak to ma miejsce w utworach poetyckich. Profesor Ebbinghaus znalazł, że przeciętnie musiał powtarzać szereg 36 zgłosek 55 razy, aby móc je bez błędu

powtórzyć z pamięci. Natomiast potrzebował tylko 6—7 powtórzeń, gdy chodziło o zapamiętanie jednej strofy przekładu niemieckiego Eneidy. Każda strofa zawiera przeciętnie 56 wyrazów lub grup wyrazów o względnie samodzielnem znaczeniu. Odliczając przyimki, przedimki i zaimki, pozostaje 36—40 samodzielnych wyrazów. Stąd wyprowadza Ebbinghaus wniosek, że jego możność nauczania się wierszy niemieckich jest 8—9 razy większa, niż jego możność nauczania się szeregu zgłosek bez znaczenia. Trudno jest porównywać ilość zgłosek w strofie utworu poetyckiego i w pozbawionym znaczenia szeregu zgłosek. Gdy bowiem uczymy się zdań, mających znaczenie, sama ilość zgłosek nie robi, jak się zdaje, żadnej różnicy. Zdanie, składające się z dwunastu wyrazów jednozgłoskowych, zapamiętujemy po takiej samej ilości powtórzeń, jak zdanie, składające się z dwunastu wyrazów dwuzgłoskowych.

Pewne eksperymenty, dokonane na francuskich dzieciach w wieku szkolnym, mogą nas tu zainteresować. Dzieci miały wypisać, po jednorazowym usłyszeniu, raz szereg niepowiązanych ze sobą wyrazów, drugi raz krótkie zdania. Z siedmiu niepowiązanych wyrazów były one zdolne odtworzyć tylko pięć. Ze zdania, składającego się z trzydziestu ośmiu wyrazów, dającego się podzielić na siedemnaście grup o względnie samodzielnem znaczeniu, mogły one odtworzyć piętnaście takich grup. Ze zdania, zawierającego dwadzieścia osiem grup, powtarzały dzieci przeciętnie dwadzieścia cztery; zdanie zawierało siedemdziesiąt osiem wyrazów. We wszystkich przypadkach powtarzania składniki, które zostały zapamiętane, wyrażały główne myśli zdania. Składniki zapomniane były naogół luźniej związane z całością znaczenia: były to głównie względnie nieistotne uzupełnienia — epitety ozdobne i temu podobne wyrazy. To znikanie ogniów znaczenia jest ilustracją ogólnej zasady: *ceteris paribus*, najsilniej związane kojarze-

niowo dyspozycje odpowiadają temu, co jest najważniejsze w ogólnej budowie całości przedmiotu.

2) Należy to mieć w pamięci, rozważając wpływ bliskości i styczności. Zgodnie z dawnym poglądem, który i dziś ma większy lub mniejszy obieg, jedynym niezbędnym warunkiem tworzenia się związków kojarzeniowych jest jednoczesność lub bezpośrednia następcość. Ten pogląd jest z pewnością niesłuszny. W świadomości każdego z nas wciąż dzieje się to samo, co działo się w świadomości dzieci szkolnych w eksperymencie, o którym mówiliśmy przed chwilą. Gdy sobie coś przypominamy, nie zjawiają się w naszej świadomości szczegóły, nie uderzające uwagi lub względnie nieistotne w stosunku do głównego naszego zainteresowania. Świadomość przechodzi od jednego wydatnego punktu do innych, przeskakując to, co jest względnie bez znaczenia. Gdyby było inaczej, przypominanie zdarzeń wczorajszych zabierałoby nam cały dzień dzisiejszy.

Niemniej styczność jest bardzo ważnym warunkiem. *Ceteris paribus*, przedstawienie dane pociągnie za sobą raczej odtworzenie przedstawień, które występowały uprzednio, jednocześnie z danem lub po niem bezpośrednio, niż innych przedstawień, które w poprzednim doświadczeniu były oddzielone odeń odstępem czasu, wypełnionym czem innym. Z tych zaś przedstawień, które od danego były oddzielone jakimś odstępem czasu, zjawi się w świadomości raczej czasowo bliższe, niż dalsze.

Znaczenie bliskości występuje w sposób szczególnie oczywisty, gdy scalenie przedmiotu uwagi jest luźne i gdy następujące po sobie szczegóły interesują nas w jednakowym stopniu. Warunki te są spełnione, gdy uczymy się szeregu zgłoszek bez znaczenia. Lecz nawet i tutaj dowiedziono pośrednio, że kojarzenia tworzą się również i wtedy, gdy zgłoski nie pozostają w bezpośredniej czasowej styczności. Metoda,

którą tutaj stosowano, polega na tem, że przedewszystkiem uczono się pewnych szeregów tak, iżby móc powtarzać je bez błędu, następnie zaś uczono się innych szeregów, utworzonych z pierwszego przez opuszczenie co drugiej zgłoski, lub dwóch, a nawet trzech zgłosek. Tak więc, jeżeli początkowy szereg składał się ze zgłosek 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 i t. d., to odpowiednio szeregi pochodne będą zawierały zgłoski 1, 3, 5, 7, 9 i t. d., lub 1, 4, 7, 10 i t. d. Starano się przytem, aby szeregi pochodne miały tę samą długość, co początkowe. Następnie porównywano ilość powtórzeń, potrzebnych do nauczenia się szeregów pochodnych, z ilością, potrzebną do nauczenia się szeregu początkowego. Ustalono w ten sposób, że we wszystkich przypadkach szeregi pochodne wymagały mniejszej ilości powtórzeń, niż pierwotne. Ilość zaoszczędzonych powtórzeń była największa, gdy w szeregu pochodnym zostały opuszczone poszczególne ogniwa, zmniejszała się szybko i w coraz większym stopniu przy opuszczeniu dwóch, trzech lub czterech ogniw. Przedsiębrano różne ostrożności i używano różnych sprawdzianów, które wyłączały wszelką wątpliwość co do tego, że większa łatwość uczenia się szeregów pochodnych jest zależna od kojarzeń, istniejących pomiędzy mniej lub więcej oddalonymi ogniwami początkowego szeregu.

3) Teraz rozważymy z kolei porządek przedstawień. Twierdzono często, że kojarzenie nie działa wstecz, lub innemi słowami, że przedstawienia są odtwarzane tylko w tym porządku, w jakim pierwotnie uwaga zwracała się ku nim. Bez wątpienia taka jest tendencja przeważająca; jest ona przytem szczególnie silna tam, gdzie przedstawienia powtarzały się często w tym samym porządku. Stąd wielka trudność wypowiedzenia modlitwy „Ojcze nasz“ od końca do początku. Mamy tu jednak do czynienia tylko z przeważającą tendencją, nie zaś z prawidłem bezwzględnem. Eksperymenty wykazały w sposób oczywisty, że, gdy nauczymy się szeregu zgłosek bez

znaczenia napamięć, to potrzeba znacznie mniejszej ilości powtórzeń na to, aby się nauczyć tego samego szeregu w odwrotnym porządku. Wsteczne działanie kojarzenia może być jeszcze bardziej bezpośrednie. Dane przedstawienie może łatwiej przypominać ogniwo wcześniejsze, z którym było ściśle związane, niż ogniwo późniejsze, z którym było związane luźniej. Doskonałą ilustrację tego dają pewne eksperymenty ze zgłoskami bez znaczenia, kolejno akcentowanymi i nieakcentowanymi w rytmie trochaicznym. Gdy osoba badana nauczyła się takiego szeregu o tyle, iż mogła odtwarzać go bez błędu, następowała przerwa kilkuminutowa. Następnie eksperymentator przedstawiał osobie badanej oddzielne zgłoski tego szeregu i prosił, aby wymieniała pierwsze zgłoski, jakie jej zgłoska przedstawiona na myśl nasuwa. Gdy zgłoska przedstawiona była zgłoską akcentowaną, prawie zawsze wywoływała odtworzenie najbliższej następującej nieakcentowanej zgłoski trocheju. Gdy zaś była to zgłoska nieakcentowana, to prawie równie często wywoływała wyobrażenie poprzedniej zgłoski akcentowanej tego samego trocheju.

4) Skutek powtarzania jest dobrze znany i niejednokrotnie ubocznie podawaliśmy dotyczące tej sprawy przykłady. Znaczenie powtarzania jest tem większe, im mniej intensywne jest zainteresowanie i im mniej ściśle scalenie przedmiotu uwagi. Ustalono, że powtórzenia, następujące jedno po drugich mniej lub więcej bezpośrednio, dają kojarzenia mniej trwałe, niż powtórzenia, oddzielone jedno od drugiego znacznymi przerwami czasowymi. Gdy uczymy się szeregu zgłosek bez znaczenia, kojarzenia ustalają się w sposób mniej trwałe przez dwadzieścia cztery bezpośrednio po sobie następujące powtórzenia, niż przez powtarzanie czterokrotne przez sześć dni. Warunki eksperymentu wykazują, że wyniki jego dadzą się wyjaśnić tylko wtedy, jeżeli przypuścimy, iż powta-

rzanie wzmacnia bardziej kojarzenia dawniejsze, niż te, które utworzyły się niedawno. .

FORMY ODTWARZANIA. — Przechodzimy teraz od warunków, w jakich tworzą się kojarzenia, do ich skutków i ich wpływu na procesy psychiczne. Innymi słowy, mamy rozważyć różne formy przypominania lub odtwarzania. Możemy rozróżnić trzy takie formy: a) swobodne i wyraźne odżywianie, zachodzące bezpośrednio, b) swobodne i wyraźne odnowienie, powstające pośrednio drogą kojarzeń ruchowych, c) odżywianie utajone (in statu nascendi).

a) W s w o b o d n e m i w y r a ż n e m odtwarzaniu pewna liczba składników poprzedniego doświadczenia zjawia się w świadomości w postaci zupełnie wyraźnej; składniki te występują jako wyraźnie od siebie różne i od siebie niezależne, tak, jak występowały przy pierwotnym zjawieniu się w świadomości. Gdzie odżywianie tych składników jest b e z p o ś r e d n i e, tam przybierają one postać obrazów psychicznych, stanowiących kopję wrażeń pierwotnych zarówno co do jakości, jak i co do form połączenia tych jakości. W naszym przykładzie na str. 60 wyrazy: „Ty jesteś jak zdrowie“ zostały przypominane w ten właśnie sposób. „Ucho naszej duszy“ słyszy każdy wyraz oddzielnie i w tem kolejnem następstwie, w jakim słyszało go pierwotnie ucho cielesne. Tutaj należy przyjąć, że wyrazy zostały przypominane wyłącznie psychicznie przez bezpośrednie skojarzenie z poprzednimi wyrazami „Litwo, Ojczyzno moja“.

b) Możliwa jest jednak inna alternatywa. Ustalone uprzednio kojarzenie może wprost spowodować, iż wymówię głośno wyrazy „Ty jesteś jak zdrowie“ bez uprzedniego odtworzenia słuchowego. W tym przypadku miałyby miejsce swobodna i wyraźna odnowa. Powstałyby jednak pośrednio poprzez ruchy, zależne od kojarzenia ruchowego, i przyjęłyby postać wrażeń na nowo wytworzonych, nie zaś obrazów psychicznych

odtworzonych. Ta forma swobodnej odnowy jest szczególnie charakterystyczna dla procesu postrzeżeniowego w odróżnieniu od ciągu wyobrażeń.

c) Jeżeli mamy dać dokładne wyjaśnienie wpływu minionego doświadczenia na obecne myśli i działania, musimy położyć nacisk na innej formie odtwarzania, różnej zarówno od odżywiania w postaci szeregu kolejnych obrazowych przedstawień, jak od odnowy poprzez aktywność ruchową, idącą torem poprzednio utworzonych kojarzeń ruchowych. Faktem, przenikającym całe nasze życie duchowe, jest to, że minione doświadczenie wpływa na teraźniejsze również w sposób, który moglibyśmy nazwać *u t a j o n y m*. Nawet wówczas, gdy minione doświadczenie nie zostaje samo przypomniane szczegółowo i wyraźnie, nadaje ono temu, co jest przedstawione w danej chwili w świadomości, pewne szczególne znaczenie, uzależnione od stosunku tych przedstawionych w danej chwili szczegółów do tego właśnie minionego doświadczenia. Oto, na przykład, teraz, gdy piszę, w polu mej uwagi znajduje się w postaci wrażenia lub obrazu odtwórczego jeden lub dwa wyrazy, widziane lub duchowo słyszane i artykułowane; lecz wrażenia te i obrazy mają dla mnie znaczenie, które samo nie jest sformułowane we wrażeniach, obrazach, a nawet w innych wyrazach. Mają one pewne znaczenie, wynikające z ich ustosunkowania do poprzednio ustalonych kojarzeń, oraz zależne od tego, jakie miejsce zajmują w kontekście wywodów, które piszę.

Naogół poprzednio zdobyte poznanie, które wyznacza nasze myśli obecne, jest tylko w nieznacznym zakresie dane świadomości w sposób szczegółowy i wyraźny. W znacznie większej mierze działanie jego jest utajone. Tak, na przykład, w naszych rozumowaniach często opieramy się na tak zwanych nieświadomych założeniach — na założeniach, które często nie są wcale formułowane w świadomości dotąd, póki nie

okaże się, że są fałszywe. Mówimy do człowieka, opierając się na tem założeniu, że może on słyszeć; uświadamiamy zaś sobie, żeśmy to założenie zrobili, tylko wtedy, gdy się okaże, że jest on głuchy. Może się zdarzyć, że, spotkawszy znajomego, rozpocznę z nim rozmowę na jakiś temat polityczny, przyjmując zgóry, że zgadza się ze mną; w toku rozmowy przekonuję się, że się ze mną nie zgadza; dopiero wtedy uświadamiam sobie wyraźnie moje implicite przyjęte założenie. To, że jestem w tej chwili w Oxfordzie i że jest to czas wakacyjny, zabarwia cały mój sposób widzenia rzeczy i stale określa moje postępowanie i szeregi mych wyobrażeń; rzadko jednak mówię do siebie: „jestem w Oxfordzie i jest to czas wakacyjny“, lub w jakikolwiek inny sposób formułuję w mej świadomości te fakty. Podpisując czek, oceniam znaczenie mego aktu, nie uświadamiając sobie wyraźnie kolejnych szczegółów, stanowiących jego znaczenie, takich, jak przedstawienie komuś czeku, jak wypłacanie pieniędzy. Mr. Clay, autor niesłusznie niedocenionej książki pod tytułem: „Alternatywa“, daje bardzo dobry przykład nieświadomego założenia. Do pokoju, w którym autor jadł śniadanie, lokaj dwukrotnie wchodził jednymi drzwiami i wychodził innymi. Mr. Clay przyjął osobę, wchodzącą za drugim razem, która faktycznie była tym samym lokajem, za drugiego lokaja, brata, bliźniaczko podobnego do pierwszego. Na podstawie ogólnego wyglądu budynku przyjął on, że pokój dany ma tylko jedne drzwi; nie sformułował jednak sądu: „tutaj są tylko jedne drzwi“, ani wogóle nie postawił tego zagadnienia wyraźnie w żadnej innej formie.

Utajone odżywianie przeżyć uprzednich ma miejsce w każdym procesie odpoznania całości na podstawie poszczególnych jej rysów. Tak, na przykład, gdy słyszę wyrazy: „Litwo, Ojczyzno moja“, zjawiają się one w mej świadomości jako należące do pewnego znanego kontekstu. Zjawiają się one z tem zabarwieniem odrazu, nim zaktualizuje się w mej świadomości

mości przypomnienie następnych wyrazów i każdy z nich, w miarę, jak je sobie przypominam, zostaje odpoznawany jako cząstka jedynie tej samej specyficznej całości. Ogólne moje wrażenie byłoby zupełnie inne, gdybym powtarzał Słowackiego: „Smutno mi Boże“. Aby odpoznawać w ten sposób, nie trzeba nawet koniecznie być zdolnym do żywego odtworzenia dalszych szczegółów poza temi, które zjawiają się w świadomości początkowo. Mogę, na przykład, odpoznąć cały znany mi wiersz, słysząc pierwsze jego wyrazy, choć nie jestem w stanie przypomnieć sobie dalszego jego ciągu. Dalszy ciąg tego wiersza, jako doświadczenie przeżyte w przeszłości, działa w sposób utajony w procesie odpoznawania, jakkolwiek nie możemy go odnowić szczegółowo w pamięci. W przypadku podobnym jestem przeważnie w stanie rozpoznać, że jakiś zespół wyrazów, przychodzący na myśl mnie samemu, lub poddany mi przez kogoś innego, nie jest właściwym dalszym ciągiem wiersza, mogę też bezpośrednio odpoznąć właściwy dalszy ciąg, gdy mi go ktoś dopowie. Jest to przypadek typowy. Wogóle wszystko, co dane jest w doświadczeniu poszczególnym, jest ujmowane jako fragment szerszego układu, który nie jest dany w sposób określony i szczegółowy. Przypuśćmy, że widzę z tyłu sylwetkę znajomego w chwili, gdy znika właśnie za skrajem ulicy. Charakter wyraźnego przedstawienia, datum zmysłowego, ma tu jedynie fragmentaryczna i ulotna sylwetka mego znajomego. Ten obraz wzrokowy zostaje rozpoznany i dzięki temu obrazowi rozpoznaję w tej samej chwili mego znajomego. Częściowo odpoznawanie może polegać na przypomnieniu obrazów psychicznych jego twarzy lub dźwięku jego głosu, lub czegoś podobnego. Nim jednak takie szczegółowe przypomnienie nastąpi, a również w chwili, gdy proces przypominania zachodzi, przedmiot tego doświadczenia, wziętego jako całość, ma dla mnie pewien szczególny charakter, odróżniający go od innych przedmiotów; charakter ten jest

wynikiem poprzednich doświadczeń, które w danej chwili nie są dane szczegółowo mej świadomości. Wpływ poprzednich doświadczeń byłby zupełnie inny, gdybym był w tych samych warunkach zobaczył swego nieprzyjaciela lub natrętnego wierzyciela, lub wreszcie jakiegoś znajomego, który mnie mało interesuje, choć we wszystkich tych przypadkach mógłby obraz wzrokowy być bardzo podobny do tego, który widziałem w danym przypadku.

Na zakończenie przytoczę tu przykład, podany przez Bosanquet'a w jego wykładach w Essex Hall. „Gdy powiadam: „Muszę wsiąść do pociągu na Sloane Square, aby pojechać do Essex Hall“, wymieniam tylko jeden pociąg, jeden skwer i jeden budynek. Ale twierdzenie moje odnosi się do niezliczonej ilości faktów, które są niezbędne do tego, by stało się ono zrozumiałe i prawdziwe. W twierdzeniu tem mieści się *implicite*, że istnieje kolej podziemna w Londynie, a istnienie tej kolei zależne jest od istnienia Londynu. W twierdzeniu tem dalej mieści się *implicite* to, że istnieje rzeczywiście ten oto budynek, w którym wykładam, i że istotnie odbywają się tu wykłady uniwersytetu powszechnego, że ja istotnie żyję i że moje kwalifikacje dają mi możliwość brać udział w pracy tego uniwersytetu. Tylko część tych wszystkich rzeczy znajduje się w ognisku mojej uwagi; wszystkie jednak stanowią razem kontekst ciągły, w którym części są nierozdzielne; i choć nie wypowiadam tej całości w tak wielu wyrazach, gdy mówię, że przyjeżdżam tu pociągiem, to przecież, gdyby jakakolwiek część tej całości została usunięta, reszta, że tak powiem, rozpadłaby się zupełnie, to znaczy zniknęłyby te ustosunkowania części, w braku których znaczenie całości byłoby zupełnie zniweczone“ *).

*) Essentials of Logic B. Bosanquet'a str. 33—4.

PROCES WYOBRAŻENIOWY I POSTRZEŻENIOWY. — Rzeczą istotną dla przebiegu życia psychicznego na wszelkich poziomach rozwoju jest przejście od utajonej do stosunkowo wyraźnej odnowy minionego doświadczenia. Zaczynamy od ujmowania całości jako całości, nie rozróżniając jej części, a następnie przechodzimy do szczegółów. To przechodzenie może się odbywać dwiema zasadniczo różnymi drogami. Możemy przeżywać na nowo szereg wrażeń, powtarzając szereg ruchów, dzięki którym otrzymaliśmy te wrażenia w przeszłości, lub też możemy odtwarzać szczegóły minionego doświadczenia zapomocą samych obrazów psychicznych. Tak, na przykład, człowiek, który zna jakiś gmach, może zaktualizować swą znajomość tego gmachu bądź: 1) w ten sposób, iż rzeczywiście przejdzie wszystkie części gmachu jedną po drugiej, bądź też 2) w ten sposób, iż przedstawi sobie wzrokowo, lub opisze słowami położenie i rozkład pokoiów, przejść i t. d. Różnica pomiędzy temi dwiema metodami przechodzenia od tego, co dane w sposób utajony, do tego, co jest względnie wyraźne, odpowiada zgruba różnicy pomiędzy procesem postrzeżeniowym i wyobrażeniowym; 1) jest procesem postrzeżeniowym, 2) zaś jest procesem wyobrażeniowym. Rozróżnienie to zostanie wyjaśnione bardziej szczegółowo w następnym rozdziale.

Rozdział VIII.

ROZWÓJ DZIECKA.

W rozdziałach poprzednich opisaliśmy szkicowo ogólną naturę procesów psychicznych i warunki ich zachodzenia. Obecnie przechodzimy do rozważania faz rozwoju psychicznego. Dobrze będzie dać jako wstęp do tej części naszych rozważań krótki opis tego, jaki przebieg ogólny ma rozwój duchowy u dziecka.

Rozwój DZIECKA. — W ciągu pierwszego roku rozwój duchowy dziecka polega prawie wyłącznie na zdobywaniu kojarzeń ruchowych, dzięki którym może ono przystosowywać swe ruchy w sposób coraz bardziej celowy i systematyczny do rzeczy i zdarzeń, które uderzają jego zmysły. W ten sposób rozciąga ono coraz bardziej i bardziej ekstensywną i skuteczną kontrolę nad porządkiem i jakością swych doświadczeń zmysłowych, zgóry szukając ich lub unikając, zamiast je biernie przyjmować tak, jak się same ułożą. To rozciąganie kontroli nad doświadczeniem zmysłowym odbywa się drogą pewnego rodzaju eksperymentów. Ruchy ciała, członków i narządów zmysłowych początkowo wykonywa dziecko przypadkowo lub przynajmniej względnie przypadkowo. Istnieje jednak stała tendencja do powtarzania ruchów i do zachowania postaw ruchowych, dzięki którym powstają doświadczenia, dające zadowolenie, oraz do ponawiania ich, gdy zjawia się znowu warunki podobne; z drugiej strony, istnieje tendencja, aby ruchy i postawy, które dają doświadczenia nieprzyjemne, przerwać w chwili ich zjawienia się lub nie dopuścić do ich zjawienia się. Dzięki działaniu tego prawa subiektywnego wyboru (selekcji) względnie niezorjentowane i pozbawione wyraźnego kierunku czynności zostają skierowane stopniowo na określone tory, przyczem każde posunięcie się naprzód toruje drogę dla dalszego postępu. Należy zwrócić uwagę na to, że długie trwanie jednego doświadczenia przyjemnego prowadzi do nasycenia lub zmęczenia, a co za tem idzie, i do zmiany w naszym zachowaniu się. Poza tem zainteresowanie przyjemne może się zwiększyć w ciągu swego trwania dzięki jakiejś specyficznej aktywności ruchowej, przyczem ogólna natura zainteresowania się nie zmienia. Tak więc, istnieje zawsze w pewnym stopniu subiektywna tendencja do zmiany, dająca materiał dla subiektywnego wyboru.

Początkowo uczy się dziecko głównie patrzeć i dotykać. Przez stałe ćwiczenie się w przystosowywaniu ruchów oczu i rąk zdobywa ono stopniowo coraz większą władzę nad uporządkowaniem swych wrażeń wzrokowych i dotykowych. Od początku istnieje tendencja, prawdopodobnie wrodzona, do zwracania głowy w ten sposób, iżby powierzchownie jasne lub rzucające się w oczy przez swój ruch znajdowały się w polu pełnego widzenia. Przypuśćmy, że dziecko wpatruje się w jakiś obraz o barwach jaskrawych i że niańka odwraca je od tego obrazu. Dziecko zaczyna krzyczeć. Jeżeli niańka znów je zwróci ku obrazowi, dziecko przestaje krzyczeć i okazuje zadowolenie. Jeżeli zaś nie zostanie w ten sposób biernie zwrócone ku obrazowi, niezadowolenie jego będzie trwało w dalszym ciągu i będzie się przejawiało w nieustannych ruchach głowy i ciała. Pośród tych ruchów może się zdarzyć taki, który przywróci poprzednie przyjemne doświadczenie. Odwróciwszy głowę w pewnym kierunku, dziecko widzi znowu jaskrawe barwy obrazu. Jeżeli ten pomyślny wynik ruchu, początkowo dzieło przypadku, powtórzy się wielokrotnie w podobnych okolicznościach, to dziecko będzie wykonywało ruchy, potrzebne do osiągnięcia tego pomyślnego wyniku, łatwiej, dokładniej, z większym zdecydowaniem, inne zaś ruchy ustaną częściowo lub zupełnie. Dziecko na ręku niańki, zamiast poprostu kopać nogami i machać rękami, będzie wodziło oczami nie w górę i w dół, lecz w kierunku poziomym, póki wzrok jego nie spotka obrazu. Bardziej złożony stopień rozwoju osiąga dziecko, gdy się nauczy zwracać nie głowę, lecz oczy od jednego przedmiotu na inny, patrząc kolejno to na jeden, to na drugi. Miss Shinn daje dobry przykład: „W dwudziestym piątym dniu życia, gdy dziecko leżało na kolanach swej babki, przypatrując się jej twarzy z wyrazem uwagi, nachyliłam się nad nim tak, żeby twarz moja znalazła się w polu jego widzenia. Dziecko zwróciło ku mnie oczy z tym sa-

mym przejawem uwagi, a nawet wysiłku, wyrażającego się w lekkim zmarszczeniu brwi i ściągnięciu warg; następnie znowu zwróciło swą uwagę na twarz babki, później znowu na moją, i tak wiele razy“. Tutaj oczy czynnie szukały każdego z tych dwóch przedmiotów uwagi w sposób celowy i systematyczny. W późniejszym stadium rozwoju dziecko zaczyna czynnie rozglądać się we wszystkich kierunkach, szukając, co jest do zobaczenia. Miss Shinn doskonale opisuje tę postawę: „W piątym tygodniu życia dziecko, przytulone do mego ramienia, prostuje głowę, chcąc się obejrzeć wokoło; od tego czasu rozglądanie się wokoło, jakgdyby dla przekonania się, co jest do zobaczenia, zaczęło się stawać coraz bardziej jego przyzwyczajeniem“. W ten sposób dziecko zdobywa stopniowo władzę nad złożonym systemem ruchów oka, zapomocą których człowiek dojrzały wprowadza kolejno w pole wyraźnego widzenia, drogą przejść określonych i uporządkowanych, jeden przedmiot za drugim, lub różne części i strony tego samego przedmiotu. Podobny stopniowy postęp widzimy przy zdobywaniu umiejętności śledzenia wzrokiem poruszającego się przedmiotu. Dorywczo bardzo może dziecko śledzić przedmiot poruszający się już w pierwszym tygodniu życia: pozostaje to w związku z tendencją do zwracania się ku jaskrawym powierzchniom. Jasna lub jaskrawa powierzchnia przyciąga oko ku sobie. W późniejszym stadium rozwoju dziecko śledzi poruszające się przedmioty w sposób bardziej celowy i systematyczny, a jednocześnie bardziej stały i nieprzerwany *). Ale początkowo oko może podążać tylko za ruchem wolnym i jednostajnym przedmiotów o dużej powierzchni, lub w inny jakiś sposób uderzających nasz wzrok. Dopiero przez długie ćwiczenie dziecko zdobywa możliwość śledzenia ruchów stosunkowo szybkich i drobnych, oraz takich, w których w sposób zło-

*) Nigdy jednak nie śledzi dosłownie bez przerwy. Nawet u dojrzałego człowieka proces ten nie bywa zupełnie nieprzerwany.

żony zmienia się szybkość i kierunek. W tym samym czasie, w którym rozwija się czynne patrzenie, dotykanie czynne przechodzi również podobną drogę samouctwa, choć początkowo to samokształcenie dotyku jest znacznie bardziej ograniczone i zaczątkowe. Ręka, próbując dotykać różne przedmioty, stopniowo się uczy szeregu ruchów, potrzebnych do tego, aby przy zetknięciu się z różnymi częściami ciała i innymi przedmiotami, znajdującymi się w dostatecznie stałym położeniu i dającymi się dosięgnąć, mogły powstawać wrażenia dotykowe w pewnym określonym porządku. To znaczy, uczy się ruchów, potrzebnych do dotykania twarzy i ubrania osoby, która je trzyma. Ręka uczy się jednocześnie chwytac to, czego dotyka. Chwyatanie tego, co znajduje się na dłoni, jest ruchem wrodzonym, a nie nabytym. Uczyć musi się dziecko tylko prawidłowego używania palców oraz ruchów, potrzebnych do chwytania rzeczy, które dotykają nie dłoni, lecz innej jakiejś części ręki. W początkowym stadjum rozwoju dziecko chwytá tylko te przedmioty, które dotykają palców od strony dłoni. Późniejszą fazą rozwoju jest odwracanie ręki w celu chwycenia rzeczy, która dotyka zewnętrznej strony ręki.

Kształcenie wzroku i dotyku może odbywać się niezależnie jedno od drugiego co najwyżej w ciągu trzech lub czterech miesięcy życia. Później te dwie linje rozwoju zaczynają się zbiegać. Dziecko z coraz większą uwagą przypatruje się ręce, gdy ta się porusza i chwytá. Lecz początkowo patrzy się ono na swą rękę tak samo, jak patrzyłoby na cokolwiek innego. Dopiero bardzo powoli i stopniowo oko zaczyna kierować ruchami ręki. Początkowo ręka nie idzie za okiem, lecz tylko oko za ręką. Wzrok zaczyna kierować ruchami dopiero wtedy, gdy dziecko stopniowo poznaje związek pomiędzy zmieniającym się położeniem obrazu wzrokowego ręki w polu widzenia a wrażeniami dotykowymi samej ręki, oraz szeregiem wrażeń mięśniowych, ścięgowych i stawowych, które towarzyszą ru-

chowi ręki. Początkowo kontrola wzrokowa ruchów jest bardzo nieokreślona. Wzrok zdaje się poprostu dawać tylko wskazówkę, że jest tu a tu coś do schwytania, lecz rzeczywiste schwytanie przedmiotu zależy głównie od dotyku. Gdy dziecko, badane przez Miss Shinn, miało mniej więcej 113 dni, chwytanie przedmiotów nie odbywało się jeszcze pod kierunkiem wzroku: patrzyło ono na przedmiot chwytany, wykonywając nieokreślone ruchy rękami i szukając jakgdyby dotykiem przedmiotu, następnie wyciągało ręce z otwartą piąstką ku przedmiotowi dotąd, póki ręce nie dotknęły i nie schwyciły danego przedmiotu. Stopniowo wzrok zdobywa coraz skuteczniejszą kontrolę, tak, iż szukanie dotykowe staje się bardziej precyzyjne i zdecydowane; palce zostają przygotowane do schwytania, nim nastąpi rzeczywiste zetknięcie z przedmiotem. W ten sposób, drogą długiego eksperymentowania, która prowadzi poprzez wiele stadiów przejściowych, dziecko dochodzi do tego, iż może chwycić łatwo i dokładnie każdy przedmiot, który może osiągnąć.

W tym czasie, gdy odbywa się ten proces, zwiększa się jednocześnie stopniowo umiejętność badania i manipulowania w różny sposób rzeczami schwytanymi. Tu otwiera się nowe pole dla czynnego eksperymentowania, zjawia się nowe źródło wielorakich zainteresowań. Rzecz, którą chwytą ręką, bywa szczegółowo badana palcami; dziecko podnosi ją do góry i, obracając, poddaje badaniu wzrokowemu; może ją potoczyć po jakiejś powierzchni; może upuścić lub rzucić na stół lub na podłogę, może ją zmiąć, podrzeć lub rozbić na kawałki. Jeżeli jest to rzecz próżna w środku, dziecko napenia ją lub wypróżnia; jeżeli jest elastyczna, odbija ją od ziemi. Dziecko w tej fazie swego rozwoju często interesuje się specjalnie dopasowywaniem jednych rzeczy do innych, na przykład, korka do butelki, lub klucza do zamku. Może mu w tym stadium rozwoju sprawiać dużą przyjemność gryzmolenie ołówkiem.

Mimoходом tylko omówię sprawę innych rodzajów ruchu, jak czołganie się, siadanie, chodzenie, bieganie i wspinać się. Tu przystosowania ruchowe rozwijają się tak samo stopniowo, jak chwytanie i manipulowanie rzeczą schwytaną. Rozwijają się drogą stopniowego przechodzenia od chwiejnej, przypadkowej i niepewnej aktywności ruchowej, do względnie zdecydowanych, ustalonych i określonych sposobów postępowania. Bodźcem i czynnikiem kierującym aktywności eksperymentującej wzdłuż całej jej linii rozwojowej jest przyjemne lub nieprzyjemne zainteresowanie. Kształtuje się ona stopniowo i przybiera określoną postać w ten sposób, iż zostają stopniowo ohamowane ruchy, prowadzące do wyników niezadowolniających, utrwalają się zaś i powtarzają te ruchy, które dają wynik zadowolniający. Nowe doświadczenia, które zjawiają się w toku tych procesów, wciąż otwierają nowe perspektywy, budzą nowe zainteresowania i prowadzą do nowych eksperymentów. Wyniki procesów minionych tworzą podstawę dla dalszego rozwoju.

Dotychczas rozważaliśmy prawie wyłącznie rozwój sfery postrzeżeniowej dziecka. Polegał on jedynie na przystosowaniach bezpośrednich, zapomocą ruchów cielesnych, do rzeczy i sytuacji, danych w chwili teraźniejszej zmysłom. W miarę jednak, jak dziecko uczy się mówić i rozumieć, co się doń mówi, zjawia się inna forma aktywności duchowej i stopniowo nabiera coraz większego znaczenia. W tej formie aktywności obrazy odtwórcze zastępują wrażenie i pełnią funkcję częściowo podobną do tej, jaką pełniły poprzednio wrażenia, choć pod wieloma i ważnymi względami funkcja ta różni się bardzo od tamtej. Obrazy wzrokowe, widziane okiem duszy, zajmują miejsce obrazów wzrokowych, widzianych okiem ciała. Dźwięki, słyszane uchem duszy, zajmują miejsce dźwięków, słyszanych uchem ciała. Wśród tych obrazów odtwórczych są też obrazy słuchowe wyrazów. Wyrazy, rzeczywiście

wymawiane i słyszane, spełniają funkcję analogiczną, są bowiem środkiem, który zwraca uwagę ku przedmiotom, nie znajdującym się danej chwili w sferze ujmowania zmysłowego. Lecz to, że wyrazy i obrazy duchowe posiadają znaczenie, zawdzięczają one poprzednio ustalonym kojarzeniom, które działają w sposób utajony. Wyrazy te i obrazy są przedstawicielami przedmiotów: jako takie nazywają się wyobrażeniami, a procesy, w których skład wchodzi — procesami wyobrażeńiowymi. Przejście od procesu postrzeżeniowego do wyobrażeńiowego jest stopniowe. Początkowo wyobrażenia powstają prawdopodobnie sporadycznie i uzupełniają jedynie postrzeżenia, co się dotyczy kierowania aktywnością ruchową, w miarę, jak się ona rozwija. W miarę, jak proces wyobrażeńiowy stopniowo uniezależnia się od procesu postrzeżeniowego, zaczyna w świadomości powstawać plan działania w postaci przedstawienia wyobrażeńiowego, nim się działanie po tej czy innej linii potoczy; działanie jest wykonaniem tego planu. Tak się przedstawia z pewnością sprawa, gdy dziecko, reagując na jakąś określoną sytuację, wykorzystuje doświadczenie, zdobyte w różnych i nie mających ze sobą związku okolicznościach. Mały chłopiec dwudziestomiesięczny zauważył, że kataryniarz gra, gdy mu się da pensa. Zazwyczaj pensa daje mu matka tego chłopca. Kiedyś zdarzyło się jednak, że matka nie mogła znaleźć monety i kataryniarz już odchodził. Dziecko wykrzykuje: „Pem, pem“ (pens, pens), następnie idzie do małej szkatułki, w której znajdują się różne rzeczy, służące mu do zabawy, a wśród nich pens. Wyszukuje tego pensa i przynosi kataryniarzowi. Mamy tu do czynienia z działaniem, opartem na powiązaniu wyobrażeń; nie mogło się ono opierać na doświadczeniu uprzednim, chłopiec ten bowiem nigdy przedtem nie wyjmował pensa z pudełka i nie dawał go kataryniarzowi. Pudełko i jego zawartość pozostają w innych zupełnie związkach kojarzeniowych, nie powiązanych z da-

na sytuacją. Powiązanie wyobrażeniowe, które dokonało się w umyśle dziecka, nigdy nie występowało w uprzedniem jego doświadczeniu. Wyraz „pem“ zwrócił jego myśli ku pensowi w szkatułce, a wówczas nastąpiło wyobrażeniowe powiązanie myśli o tym pensie z sytuacją, w jakiej się w danej chwili znajdował.

Gdy dziecko jest już starsze, wyobrażeniowa antycypacja przyszłości i wyobrażeniowe przypomnienie przeszłości zastępuje w znacznej mierze adaptację bezpośrednią do warunków i okoliczności, istniejących w danej chwili. W ten sposób powstaje zdolność planowania zgóry postępowania, przystosowanego do warunków, jeszcze nie istniejących, oraz zdolność tworzenia kombinacji wyobrażeń, nie odpowiadających żadnej sytuacji, rzeczywiście postrzeżonej. Przez długi czas takie procesy wyobrażeniowe, podobnie jak wcześniejsze i towarzyszące procesy postrzeżeń, przyjmują w znacznej mierze postać gry wyobrażeń (zabawy). Ta gra wyobrażeń odbywa się i jest praktykowana w znacznej mierze jedynie ze względu na interes, jaki sama przez się przedstawia, nie zaś dla osiągnięcia jakichś dalszych celów. Zabawy naśladowcze i odtwarzające życie polegają u dzieci głównie na konstrukcjach wyobrażeń; to samo tyczy się małych powieści, które dzieci układają same dla siebie. Dziecko eksperymentuje duchowo własnymi wyobrażeniami dla swej własnej rozrywki, podobnie, jak we wcześniejszej fazie rozwoju eksperymentowało przedmiotami, które chwyciło do ręki. Dziecko wyobraża sobie jakąś historję życiową dla swej lalki lub cynowego żołnierza. Lalkę, na przykład, kładzie do łóżka, usypia, karmi, bierze na spacer, karci i bije, gdy lalka jest niegrzeczna, chwali i pieści, gdy jest dobra. Taka konstrukcja wyobrażeniowa przybiera postać bardziej złożoną w walkach, jakie stacza chłopiec ze swymi cynowymi żołnierzami, lub w zebraniach towarzyskich, jakie dziewczynka urządza dla

swych lalek, na których „prawdziwa” herbata musi być podana w minjaturowych filiżankach. Taka gra wyobrażeń przygotowuje podstawę dla bardziej poważnych konstrukcji wyobrażeniowych w zajęciach życia potocznego. Takie konstrukcje wyobrażeniowe, tworzone w zabawie czy też z celem poważnym, uczą dziecko wiązać luźne dane postrzeżeniowe w mniej lub więcej systematyczną całość, jako poszczególne rysy jednego świata. Jednocześnie zainteresowania dziecka przestają występować w formie luźnych i przemijających impulsów; cele bezpośrednie i specjalne zostają podporządkowane bardziej odległym i ogólnym. W ten sposób powstaje mniej lub więcej jednolity plan życia. W całym tym procesie aktywność wyobrażeniowa, podobnie jak postrzeżeniowa, nie jest niczem innym, jak rozwojem zainteresowań i sama z kolei przyczynia się do odkrycia nowych źródeł zainteresowania, które z kolei dają nowe motywy do dalszej aktywności.

Reasumując nasze szkicowe przedstawienie duchowego rozwoju dziecka, możemy powiedzieć, co następuje. 1) W rozwoju tym dadzą się rozróżnić dwie fazy, postrzeżeniowa i wyobrażeniowa. Pierwsza z nich poprzedza drugą i nie znika, gdy druga się pojawia, lecz jej dalej towarzyszy. 2) W obu fazach rozwoju strona poznawcza naszego umysłu współdziałała w sposób jak najściślejszy z tem, co nazwałem „zainteresowaniem”, obejmując tym terminem wszelkie postawy i przeżycia, mające charakter dążenia, usiłowania, odczuwania zadowolenia, oraz przeżycia o charakterze przeciwnym, a także wszelkie odmiany postawy uczuciowej. Istotną rzeczą w tych procesach, wziętych jako całość, jest to, że zainteresowanie zmierzając do zaspokojenia samego siebie, to zaś możliwe jest jedynie wtedy, gdy zostanie ustalone, jak można zaspokoić dane zainteresowanie, — innemi słowy zaspokojenie możliwe jest jedynie przy współdziałaniu poznania.

NAŚLADOWNICTWO. — Ku końcowi pierwszego roku życia naśladownictwo zaczyna grać wydatną rolę w rozwoju dziecka, później zaś staje się nader ważnym czynnikiem.

Termin „naśladownictwo“ jest wieloznaczny. Istnieją dwie formy aktywności naśladowczej, które należy starannie rozróżnić. Jedna z tych form, naśladownictwo *rozmyślne*, właściwa jest specjalnie procesom wyobraźniowym. Drugą, naśladownictwo *samorzutne*, spotykamy również na poziomie postrzeżeń; bardziej urozmaiconą i złożoną staje się jednak ta forma dopiero w miarę tego, jak bieg wyobrażeń staje się bardziej złożony i urozmaicony.

Naśladownictwo *rozmyślne* z istoty swej opiera się na powiązaniach wyobraźniowych. Punktem wyjścia jest wyobrażenie jakiegoś określonego celu, który ma być osiągnięty. Dana osoba widzi, że ktoś inny osiąga ten cel drogą pewnego określonego działania, i przedstawia sobie wyobraźniowo dane działanie, jako środek do osiągnięcia danego celu; tak sobie przedstawiając dane działanie, wykonywa je ze względu na cel, nie zaś ze względu na nie same. Oto, na przykład, dziecko napróżno stara się otworzyć szufladę, z której chce wyjąć zabawki lub cukierki. Wskazuję mu, jak otworzyć szufladę; obracając klucz, otwieram i zamykam z powrotem. Dziecko próbuje następnie samo obracać klucz. O ile czyni to jedynie dlatego, aby otworzyć szufladę i dostać z niej zabawki lub cukierki, naśladownictwo jest *rozmyślne*, a nie *samorzutne*.

Przy *samorzutnym* naśladownictwie osoba naśladowująca usiłuje powtórzyć czyjeś działanie poprostu dlatego, że działanie to samo przez się jej podoba się i zwraca na siebie jej uwagę, nie zaś dla osiągnięcia jakiegoś dalszego celu. W tej fazie rozwoju dziecka, w której je interesuje szczególnie manipulowanie różnymi przedmiotami, sam widok tego, że obracam klucz, mógłby prawdopodobnie pociągnąć bardzo żywo jego uwagę bez względu na jakiś dalszy wynik. W tym przypadku

dziecko starałoby się powtórzyć moje działanie samorzutnie: naśladownictwo niekoniecznie musi się wiązać z jakimiś wyobrażeniami. Samo postrzeżenie, że uderzam ręką w stół, lub że trzęsę głową, wystarcza do tego, aby dać dziecku, mającemu około roku, pochop do uderzenia ręką w stół lub trzęsienia głową.

To właśnie naśladownictwo samorzutne przeważa w zabawach dziecka, w których naśladuje to, co robią starsi. Dziecko interesuje się bezpośrednio tem, co robią starsi i zainteresowanie to jest tutaj motywem naśladownictwa: działanie zaś samo nie jest środkiem do żadnego dalszego celu.

Zarówno naśladownictwo samorzutne, jak rozmyślne opiera się na kojarzeniu ruchowem pomiędzy postrzeżeniem lub wyobrażeniem działania, które ma być naśladowane, a mniej lub więcej podobnemi do tego działania ruchami, jakich dziecko już się nauczyło. To też im więcej ruchów dziecko umie już wykonywać, tem więcej może naśladować. Początkowo dziecko, działając naśladowczo, chce raczej upodobnić swe działanie do swych poprzednich ruchów, niż do wzoru, który naśladuje. Lecz wzór wywiera pewien wpływ kształtujący, który z biegiem czasu przejawia się coraz bardziej i bardziej wyraźnie. Dziecko uczy się z biegiem czasu nie tylko pewnych poszczególnych ruchów, lecz również tego, jak modyfikować swe ruchy, i w ten sposób może przystosowywać pewną poszczególną odmianę ruchu do wzoru, czego poprzednio nie było w stanie zrobić. Nauczyło się, powiedzmy, wyciągać ręce z różną siłą i szybkością. Teraz widzi, że wyciągam rękę bardzo szybko i mocno; naśladując mnie, dziecko wyciągnie swą rękę szybciej i z większą siłą, niż to czyniło kiedykolwiek przedtem. Przez naśladownictwo może dziecko również łączyć i przystosowywać wzajemnie ruchy tak, jak tego nigdy przedtem nie czyniło. Tak, na przykład, początkowo dziecko jest w stanie naśladować rzucanie piłki jedynie dlatego, że

uprzednio nauczyło się już trzymać różne rzeczy w swem ręku, upuszczać je i wyciągać rękę z mniejszą lub większą siłą. Ale powiązanie ruchu, którym chwyta ono piłkę, ruchu wyciągającej się szybko i z dużą siłą ręki, wreszcie ruchu, którym upuszcza piłkę na ziemię, jest dla niego czemś nowem. Jeżeli nawet uda mu się odrazu połączyć ze sobą te ruchy, działanie jego będzie przecież bardzo niedokładnem powtórzeniem działania niańki, rzucającej piłkę na ziemię. Mogą jednak powstać przypadkowe modyfikacje ruchu, które upodobnią zachowanie dziecka do naśladowanego przezeń wzoru, a wówczas powstanie dzięki subiektywnej selekcji tendencja do zachowania tych ruchów i powtarzania ich. Rozmyślne i powtarzane usiłowanie, zmierzające do usunięcia odchyień od wzoru przez wielokrotne powtarzanie tego samego ruchu, opiera się na procesach wyobrażeniowych. Pozostaje ono w zależności od porównania wyniku, jaki został osiągnięty w procesie naśladowczym, z tem, co miało być naśladowczo powtórzone. Wyobrażenie skutecznego naśladowania zjawia się w świadomości jako cel, który należy osiągnąć, poszczególne zaś próby skopjowania wzoru uważane są jako środek. W tym stopniu rozmyślnym staje się proces naśladowczy nawet tam, gdzie pierwotnym jego motywem było zainteresowanie samem działaniem naśladowanem.

Rozdział IX.

POSTRZEŻENIE PRZEDMIOTÓW ZEWNĘTRZNYCH I SWEGO JA.

Świat zewnętrzny jako mniej lub więcej systematyczną całość poznajemy dzięki procesowi konstrukcji wyobrażeniowej, który omówimy później. Podstawą i warunkiem zaś tej kon-

strukcji wyobraźniowej jest poznanie postrzeżeńowe przedmiotów zewnętrznych i to właśnie poznanie będzie obecnie tematem naszych rozważań. Zagadnienie nasze ma dwie strony. Przedmiot, należący do świata zewnętrznego, ma rozciągłość przestrzenną i znajduje się w określonym przestrzennym ustosunkowaniu do ciała osoby, która go postrzega i do innych rzeczy rozciągłych. Z tej racji znaczna część naszego zadania będzie polegała na opisanu i wyjaśnieniu postrzegania stosunków przestrzennych. Ale poza charakterem przestrzennym przedmioty świata zewnętrznego mają w stosunku do nas pewien szczególny rodzaj niezależności. Istnieją one, trwają i zmieniają się niezależnie od nas i od kolei, jakich doznaje nasze doświadczenie, podobnie jak z drugiej strony my sami istniejemy, trwamy i zmieniamy się niezależnie od nich. Będziemy musieli zbadać, w jaki sposób dochodzimy do poznania przedmiotów rozciągłych przestrzennie i posiadających tę niezależną od nas realność. W rzeczywistości poznanie stosunków przestrzennych i realności zewnętrznej rozwija się w jak najściślejszej łączności jednego z drugim; jedno i drugie rozwija się w tych samych i poprzez te same doświadczenia konkretne. Dla celów wykładowych jednak wygodniej będzie omówić każde z nich oddzielnie. Rozpocznijmy od postrzeżeń przestrzennych.

POSTRZEŻENIE PRZESTRZENNE. — Położenie, odległość, kierunek, znajdowanie się pomiędzy dwiema rzeczami — są to stosunki przestrzenne i systematyczne ich powiązanie stanowi układ przestrzenny. Lecz stosunki te nie są bynajmniej wyłącznie przestrzennymi. Istnieją one w każdym uporządkowanym szeregu. W szeregu liczb całkowitych liczba 6 zajmuje położenie pomiędzy liczbami 4 i 8 i znajduje się na równej odległości od obu tych liczb w przeciwnych kierunkach. W każdym szeregu matematycznym wykazać można te same stosunki. W szeregu tonów, uporządkowanych według ich wy-

sokości, kierunek od tonu wyższego do niższego jest przeciwstawieniem kierunku od niższego do wyższego; każdy ton ma pewne określone położenie pośród innych i każdy jest mniej lub więcej odległy od innych, zależnie od tego, ile tonów znajduje się pomiędzy nim, a drugim tonem. Te same stosunki istnieją w każdym następstwie czasowym. W czasie, równie jak w przestrzeni, istnieje odległość i kierunek, i każda kolejna faza następstwa czasowego ma określone miejsce pomiędzy tem, co było uprzednio, a tem, co po danej fazie nastąpi. Te same stosunki widzimy w kolejnych fazach rozumowania i w przejściach od tego, co bardziej, do tego, co mniej ogólne w systemie klasyfikacji. Stosunki położenia, odległości i kierunku mają w każdym z przytoczonych przykładów swe szczególne odrębności, zależnie od rodzaju przedmiotów, pomiędzy którymi zachodzą. Nie inaczej rzecz się ma z układem przestrzennym. I tutaj również istnieje pewien szczególny rodzaj treści materialnych, które w sposób bardzo złożony powiązane są temi stosunkami. Tę treść materialną dają pewne szczególne cechy, przynależące specjalnie przedstawieniom dotykowym i wzrokowym, cechy, które posiadają również wrażenia organiczne, a być może również w formie zaczątkowej inne wrażenia. *Rozciągłość* jest nazwą tej cechy naszego doświadczenia, dotyczącego rzeczy świata zewnętrznego. Każdy, powiada Ward, wie, co to jest rozciągłość, „kto zna różnicę pomiędzy bólem, jaki sprawia duży i mały siniak, lub różnicę pomiędzy całkowitem lub częściowym zanurzeniem w kąpielu”. Doświadczenia całkowitego i częściowego zanurzenia w kąpielu różnią się pod względem *ilości* wywołanych przez zanurzenie wrażeń. Różnica ta jednak nie jest jedynie różnicą natężenia; jest to jednocześnie różnica objętościowości. Innemi słowy, jest to różnica rozciągłości. Naturę rozciągłości najlepiej ilustrują doświadczenia, różniące się od rozwiniętego w pełni postrzeżenia przedmiotów rozciąglych jedynie pod tym

względem, że niema w nich dokładnego uporządkowania przestrzennego. Wrażenia organiczne, takie, jak głód, pragnienie, nasycenie, zmęczenie i poczucie świeżości, wykazują same przez się co najwyżej zaczątkowe zaledwie różnice kierunku, odległości i położenia. Przeżywamy je, jako coś mniej lub więcej nieokreślonego przestrzennie, lecz przestrzennego. Prof. James mówi o „szeroko rozlewnym bólu“. Przedstawienia, występujące na samym obwodzie pola widzenia, odznaczają się szczególną niejasnością, która co do natury swej nie różni się niczem od niejasności przedmiotów, widzianych przez mgłę lub w złym oświetleniu. Ta niejasność polega na względnym braku ściśle dających się określić i rozróżnić położzeń, odległości i kierunków; w szczególności warto zwrócić uwagę na to, że pole widzenia jako całość nie ma określonej linii granicznej. W sferze dotyku dwa ostrza cyrkla, rozstawione na odległość czwartej części cala i przytknięte do warg, dają postrzeżenie dwóch różnych dotknięć, przyczem można wyrazić rozróżnić położenie i odległość każdego z tych punktów. Natomiast tak samo rozstawione ostrza, przytknięte do czoła, nie dadzą dwóch dotknięć; powstanie tu jedynie niewyraźne pod względem swej rozciągłości wrażenie dotykowe: nie będzie rozróżnienia odległości, położenia i kierunku.

Psychologicznie nie możemy wyjaśnić rozciągłości wrażeń wzrokowych i dotykowych, tak samo, jak nie możemy wyjaśnić ich natężenia i jakości. Rozciągłość jest cechą prostą, która musi być punktem wyjścia przy rozważaniu rozwoju postrzeżeń przestrzennych. Z drugiej strony poznanie układu przestrzennego staje się stopniowo coraz bardziej określone i wyraźne dzięki procesom, które psycholog może opisać. Nie mamy pretensji do tego, aby obierać punkt wyjścia dla opisu w tej fazie rozwoju, w której ujmowanie czegokolwiek, co można byłoby nazwać stosunkiem przestrzennym, zupełnie jeszcze nie istnieje. Proces poznawania układu przestrzennego

należy raczej uważać za przejście stopniowe od względnie niewyraźnego i niezróżnicowanego do względnie zróżnicowanego postrzegania. Od początku pewien moment ustosunkowania do czegoś przynależy postrzeżeniu rozciągłości. Rozciągłość bowiem mieści w sobie przynajmniej implicite ciągłe przestrzenne powiązanie części w obrębie jakiejś całości. Istnieje jednak bardzo duży przedział pomiędzy tą cechą rozciągłości, że wiąże się z nią jakieś ustosunkowanie do czegoś, w tej postaci, w jakiej cecha ta jest ujmowana początkowo, a naszym rozwinięciem ujmowaniem systematycznego układu przestrzennego określonych położeń, odległości i kierunków. Niezależnie od wszelkich innych oczywistych danych badanie rozwoju małych dzieci nie pozostawia żadnych wątpliwości w tej sprawie.

Powiedzieliśmy, że rozciągłość jest całością ciągłą. Musimy teraz wskazać dokładniej, jak zróżnicowane są części tej całości. Zróżnicowanie polega na tem, że wrażenia, wywołane przez podrażnienie jednej części skóry lub siatkówki, różne są od wrażeń, wywołanych przez podrażnienie innych części. Bez pomocy wzroku możemy rozróżnić dotknięcie palca u nogi od zupełnie podobnego dotknięcia szyi lub palca u ręki. Lecz dopiero dzięki złożonemu procesowi uczymy się umiejscowiać różne dotknięcia w palcu nogi, w szyi, czy w palcu u ręki. Proces ten i jego wyniki możliwe są tylko dlatego, że od samego początku doświadczenia dotykowe, które zostają później umiejscowione, już są zróżnicowane. Podobnie rzecz się ma z okiem. Możemy rozróżnić białą plamę na lewej stronie pola widzenia od podobnej zupełnie plamy białej na prawej stronie. Rozróżnienie prawej i lewej strony jest rozróżnieniem nabytem, lecz opiera się ono i pozostaje w zależności od pierwotnego zróżnicowania doświadczeń wzrokowych, które związane jest bezpośrednio z różnością przestrzenną różnych części siatkówki.

Takie różnice nazywamy różnicami *znaków lokalnych*. Różnice te zdają się być zupełnie niezależne od jakości i intensywności wrażeń wzrokowych i dotykowych, które zależą od zmiennej natury bodźca i zmiennego stanu narządu zmysłowego. Podczas gdy nasze doświadczenie wzrokowe i dotykowe przechodzi wszelkie możliwe zmiany, system znaków lokalnych oka i skóry pozostaje niezmienny i stały. Ten sam znak lokalny może kolejno (nigdy współcześnie) łączyć się z wrażeniami o różnej jakości i różnym natężeniu; wrażenia, pod innymi względami zupełnie podobne, mogą wiązać się z różnymi znakami lokalnymi; same znaki lokalne natomiast są niezienne.

Postrzeżenie układu przestrzennego jest pierwotnie postrzeżeniem położenia, odległości i kierunku w obrębie systemu znaków lokalnych. Najwięcej przyczyniają się do powstania postrzeżenia układu przestrzennego te doświadczenia, w których wrażenie zmienia stopniowo swój znak lokalny. Dzieje się to, na przykład, gdy mucha chodzi po twarzy, lub przechodzi przez pole widzenia. W takich przypadkach różne znaki lokalne wiążą się z wrażeniem i szeregują się w pewien określony sposób. Gdy mucha przechodzi od brwi na koniec nosa, musi przejść kolejno miejsca pośrednie powierzchni skórnej. Stąd też wrażenie lepkiego dotyku zmienia swój znak lokalny w pewien określony sposób. Podobnie, gdy jakiś przedmiot biały przesuwają się przez pole widzenia z prawej ku lewej stronie, różne przestrzennie części siatkówki zostają podrażnione kolejno w pewnym określonym porządku; odpowiednio do tego układają się w pewnym określonym porządku zmiany ciągłe znaków lokalnych, wiążących się z wrażeniem białości. Uczenie się postrzegania stosunków przestrzennych polega pierwotnie na poznawaniu porządku, w jakim wrażenia, które w sposób ciągły zmieniają swe znakowanie lokalne, przechodzą przez system znaków lokalnych. W odniesieniu do sa-

mych wrażeń porządek ten jest porządkiem kolejności czasowej; jest to porządek ruchu. W odniesieniu do stałego i niezmiennego systemu znaków lokalnych jest to układ przestrzenny położenia, odległości i kierunków.

Doświadczenia, jakie daje czynne patrzenie, grają przeważającą rolę w rozwoju postrzeżeń przestrzennych. Opisaliśmy w poprzednim rozdziale procesy, dzięki którym dziecko uczy się kierować swymi wrażeniami wzrokowymi i dotykowymi w ten sposób, iżby zjawiały się w pewnym określonym porządku; dzięki tym samym procesom dziecko uczy się ujmować położenie przestrzenne, odległość i kierunek. Ucząc się, w jaki sposób przenieść dane przedstawienia wzrokowe z zamglonego obwodu pola widzenia w sferę widzenia wyraźnego, dziecko zapoznaje się z uporządkowanymi szeregami zmieniających się znaków lokalnych, które wiążą się kolejno z przedstawieniem wzrokowym, nim to ostatnie stanie się wyraźne. Śledząc wzrokiem poruszający się przedmiot, przekonywa się dziecko, że inne części pola widzenia zmieniają w pewien określony i ciągły sposób swe znaki lokalne, przyczem zmiana ta odbywa się jednocześnie ze zmianą wrażeń, towarzyszących ruchowi oka. Gdy oczy nie idą za poruszającym się przedmiotem, wówczas tylko obraz tego przedmiotu zmienia swój znak lokalny. Gdy poruszającym się przedmiotem jest nasza własna ręka lub inna część ruchoma naszego ciała, możemy dowolnie kontrolować te zmiany znaków lokalnych. Uczymy się tego kontrolowania dzięki tym samym procesom, które zostały opisane, gdyśmy przedstawiali, jak dziecko uczy się chwycić przedmioty i manipulować nimi pod kierunkiem wzroku.

We wszystkich tych doświadczeniach, o ile związane są z nimi ruchy oczu lub innych części ciała, zmianom znaków lokalnych towarzyszą odpowiednie szeregi wrażeń, wywołanych przez ruchy mięśni, ścięgien i stawów. Te szeregi wrażeń pomagają do określenia położenia przestrzennego, odległo-

ści i kierunku, przez co też same nabierają znaczenia przestrzennego. Każda poszczególna grupa wrażeń mięśniowo-stawowo-ścięgowych, związana z określonym położeniem danej ruchomej części ciała, zaczyna przez skojarzenie reprezentować to położenie; a każdy szereg tych grup kinestetycznych zaczyna reprezentować pewną określoną drogę przebytą. W ten sposób, nie widząc swej ręki, możemy zauważyć zmianę jej położenia względem reszty ciała. Wiemy, czy jest wyciągnięta przed siebie, czy opuszczona, czy podniesiona ponad głowę. Podobnie szereg kinestetyczny, który towarzyszy przejściu od jednej z tych postaw do innej, bezpośrednio daje świadomości postrzeżenie ruchu w przestrzeni od jednego położenia do innego — ruchu, który można byłoby zaobserwować wzrokowo. W ten sposób rozwija się nasze postrzeganie stosunków przestrzennych i osiąga bardzo ważne wyniki. Wciąż bowiem poruszają się nasze oczy, nasze ciała i kończyny, wykonywając różnorodne ruchy, a ruchy te wywołują postrzeżenia odległości i położenia w przestrzeni, które zmieniają się odpowiednio do samych ruchów.

POSTRZEŻENIE ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO. — Przedmioty świata zewnętrznego można widzieć, dotykać, słyszeć i ujmować wszelkimi innymi zmysłami. Ale nie polegają one jedynie na tych naszych rzeczywistych wrażeniach. Przedmioty te wraz z ich cechami wzrokowymi, dotykowymi i wszelkimi innymi zmysłowymi ujmujemy jako coś, co istnieje, trwa w czasie i zmienia się niezależnie od biegu naszych przemijających doświadczeń zmysłowych. Przedmioty te i ich cechy, dające się ująć zmysłowo, ujmujemy jako coś, co istnieje niezależnie od nas, podobnie jak i my istniejemy niezależnie od nich. W jaki sposób dowiadujemy się o istnieniu tej niezależnej od nas rzeczywistości?

O tem, że istnieją inne istoty, mające być samodzielne, taki, jaki mamy my sami, dowiadujemy się jedynie na pod-

stawie analogji z naszą własną istotą. Tak więc postrzeżenie świata zewnętrznego z istoty swojej związane jest z tem, co zostało nazwane „rzutowaniem jaźni“. Gdy zgodzimy się, że tak jest, pozostanie jeszcze odpowiedzieć na dwa pytania: 1) jakie są motywy i warunki tego rzutowania jaźni, 2) w jaki sposób rzeczom od nas niezależnym, o których istnieniu mówi nam to rzutowanie, nadajemy cechy, wzięte z treści naszych własnych wrażeń, tak, iż te istoty przedstawiają się nam jako rzeczy materialne, nie zaś jedynie lub głównie jako inne świadomości? Odpowiedź na te pytania znajdujemy w faktach przystosowania ruchowego — w tem, w jaki sposób uwarunkowana jest nasza aktywność ruchowa, co się dotyczy osiągania postawionych jej celów. Rzutowanie jaźni i przystosowanie ruchowe są temi dwoma czynnikami, które są źródłem postrzegania niezależnej realności rzeczy materialnych. Musimy przedewszystkiem rozważyć przystosowanie ruchowe.

Przystosowanie ruchowe. — Musimy starannie odróżniać nasz własny punkt widzenia od punktu widzenia jednostki, której doświadczenie badamy. My wiemy, że istnieje niezależny od nas zewnętrzny świat rzeczywisty, wiemy też, że ciało jednostki, którą rozważamy, stanowi część tego świata. Ale nie możemy zakładać na wstępie, że rozważana jednostka wie to samo. Zagadnienie nasze polega na wykazaniu, w jaki sposób zdobywa ona tę wiedzę.

Dzięki szczególnemu związkowi pomiędzy procesami cielesnymi i psychicznymi jednostka rozważana ma względnie bezpośrednią i bezwarunkową kontrolę nad pewnymi doświadczeniami zmysłowymi. Dzięki odpowiednim kojarzeniom ruchowym i wyposażeniu w instynkty, jednostka dana może władać według swej woli różnemi szeregami wrażeń kinestetycznych, które wiążą się z ruchami jej ciała, podlegającemi jej woli. Nie chcemy przez to powiedzieć, że jednostka ta zdaje sobie sprawę z rzeczywistego i niezależnego istnienia swego

własnego ciała i jego ruchów; znaczy to tylko, że odbiera ona pewne grupy i szeregi wrażeń mięśniowo-stawowo-ścięgowych za każdym razem, gdy jest zainteresowana w tem, aby je mieć. Ale to nie wszystko: podobną władzę ma ona nad niektórymi innymi doświadczeniami, już nie kinestetycznymi, a w szczególności nad pewnymi przedstawieniami wzrokowymi. Ta władza jednak nie jest zupełnie bezwarunkowa. Warunkiem doświadczeń wzrokowych jest to, aby jednostka je przeżywająca miała oczy otwarte i patrzyła we właściwym kierunku. Poruszając ręką w pewien określony sposób, otrzymuje ona bezpośrednio i niezmiennie pewien określony szereg wrażeń kinestetycznych. Gdy zaś prócz tego patrzy we właściwym kierunku, wówczas jednocześnie z tamtymi ruchami zachodzi w polu widzenia odpowiadające ruchowi ręki i towarzyszące mu przemieszczenie przedstawienia wzrokowego ręki i ruchy oka mogą śledzić tę zmianę.

Otóż, o ile dana istota stale i zwykle posiada tę kontrolę nad biegiem swych własnych wrażeń, to nie ma żadnego powodu do tego, aby uznać niezależną realność przedmiotów świata zewnętrznego. Możemy to wywnioskować na podstawie analogicznych faktów, wziętych z naszego własnego doświadczenia. Te doświadczenia, które zawsze i w całej pełni podlegają naszej kontroli i władzy, nie zostają odróżniane od naszego własnego działania — od naszej własnej subiektywnej aktywności. Nie rozróżniamy zazwyczaj tego, co robi nasza ręka, od tego, co robimy my sami. Gdy mówię o sobie, że trzymam w ręku nóż, uważam nóż za przedmiot zewnętrzny, trzymanie natomiast za część mego własnego działania, a to dlatego, że ruchy ręki podlegają całkowicie mojej kontroli. Gdyby nagle ręka została sparaliżowana, stałaby się dla mnie odrazu przedmiotem zewnętrznym; podobnie, gdy piszę, przedstawiam sobie ruchy pióra jako integralną część mego własnego działania, zwanego pisanem, póki pióro nie skrobie i nie

stawia kleksów, lub w jakikolwiek inny sposób nie przejawia swej niezależności. Podobnie, jadąc na rowerze, uważam jego zachowanie za moje własne, póki maszyna znajduje się całkowicie w mej władzy. Powiadam, że ja jadę ulicą, lub że skręcam na rogu; nie mówię, że robi to rower. Jeżeli natomiast rower usuwa się z pod mojej kontroli, odrazu staje się przedmiotem zewnętrznym. Możemy tedy przyjąć, że, o ile wrażenia kinestetyczne i inne zjawiają się stale i bezpośrednio za każdym razem, gdy podmiot świadomy jest zainteresowany w tem, ażeby mieć te wrażenia, wówczas nie przeprowadza on rozróżnienia pomiędzy swą własną aktywnością, a temi wrażeniami, jego aktywności zwykłemi następstwami. Świadomość dążeniowa i jej spełnienie stapiają się tu w jedną całość; złożone to doświadczenie nazywamy doświadczeniem aktywności ruchowej.

Doświadczenia zatem, które całkowicie i stale podlegają naszej kontroli, nie prowadzą same przez się do przeświadczenia o istnieniu rzeczywistości zewnętrznej. To samo naogół można powiedzieć o doświadczeniach, które zupełnie nie zależą od naszej swobodnej aktywności ruchowej, jak na przykład wrażenia ustrojowe głodu, pragnienia lub bólu głowy. Gdy zaczyna się wyłaniać rozróżnienie pomiędzy „ja“ i rzeczami zewnętrznymi, te doświadczenia ustrojowe odnoszone są pierwotnie raczej do „ja“, niż do „nie-ja“.

Okazuje się więc, że poznanie świata zewnętrznego nie powstaje w związku a) z wrażeniami, które całkowicie podlegają kontroli ruchowej, ani b) z wrażeniami, które zupełnie leżą poza sferą kontroli. Do tego, aby wrażenia przyczyniały się do poznania świata zewnętrznego, potrzeba c) władzy ruchowej nad biegiem doświadczenia zmysłowego, a tę można zdobyć przez przystosowanie do warunków, które same nie podlegają kontroli. To właśnie nazwałem przystosowaniem ruchowym. Przystosowanie to powstaje wszędzie

tam, gdzie mamy drogą próbowania znaleźć aktywność ruchową, potrzebną do tego, aby otrzymać pewne określone przedstawienia zmysłowe w pewnym określonym porządku. Przystosowanie ruchowe w formie określonej powstaje u małego dziecka najpóźniej wtedy, gdy zaczyna się ono uczyć patrzeć i dotykać. Drogą prób poznaje dziecko różne sposoby działania i różne szeregi ruchów, potrzebne w różnych sytuacjach do tego, aby powstały odpowiednie szeregi wyraźnych wrażeń wzrokowych. Musi się ono nauczyć, w jaki sposób orjentować się w polu widzenia. Podobnie musi się nauczyć, próbując i błędząc, ruchów potrzebnych do chwywania przedmiotów, znajdujących się w różnym położeniu i na różnej odległości od niego.

Warunkiem przystosowania ruchowego jest częściowa zależność i częściowa niezależność doświadczenia zmysłowego od kontroli ruchowej. Gdy doświadczenie zmysłowe jest jedynie zależne od naszej aktywności ruchowej, nie jest ona dla nas czynnikiem, wyznaczającym jakość przedmiotu zewnętrznego. Gdy zaś jest względnie niezależne, to zazwyczaj ujmujemy je jako czynnik, wyznaczający jakość przedmiotu zewnętrznego. Gdy zaczynam patrzeć w jakimś określonym kierunku, a następnie kolejno otwieram i zamykam oczy, jakieś określone przedstawienie wzrokowe zjawia się kolejno i znika. To kolejne znikanie i zjawianie zależy jedynie ode mnie. W danej sytuacji, o której mówię, jest ono uwarunkowane jedynie kolejnym otwieraniem i zamykaniem oczu. Stąd też nie uważam tego zjawiania się i znikania za zmianę w przedmiocie zewnętrznym *). Nie przypuszczam, jakoby rzecz widziana zmieniała swe położenie, lub jakoby zachodziła w niej jaka inna zmiana, gdy jej obraz zjawia się i znika. Z drugiej strony

*) Należy pamiętać, żeśmy dotąd nie wyjaśnili jeszcze, jak wogóle kształtuje się myśl o przedmiocie zewnętrznym. O tem będzie mowa później, gdy będziemy rozważali rzutowanie jaźni.

fakt, że właśnie to, a nie inne wzrokowe przedstawienie zjawia się, gdy otwieram oczy, i że właśnie ono znika, gdy oczy zamknę — ten fakt nie zależy od mojej aktywności ruchowej. Ta sama aktywność ruchowa mogłaby towarzyszyć zjawianiu się i znikaniu jakiegoś innego doświadczenia wzrokowego. Dlatego też ujmuję to doświadczenie wzrokowe jako coś, co wyznacza jakość przedmiotu zewnętrznego, który kolejno jest widziany i niewidziany.

Formy przystosowania ruchowego są nieskończenie różnorodne. Lecz istnieje szczególnie jedna, wymagająca specjalnego omówienia ze względu na jej bardzo wydatne znaczenie. Mam na myśli tę formę przystosowania ruchowego, która pozostaje w związku z doświadczeniem wysiłku ruchowego, spotykającego opór. Doświadczenia kinestetyczne i inne, związane ze swobodnym ruchem naszego ciała i kończyn, normalnie podlegają całkowicie naszej kontroli. Możemy mieć te doświadczenia, gdy jesteśmy zainteresowani w tem, aby je mieć. Teraz przypuśćmy, że poruszająca się ręka spotyka przeszkodę, której odrazu nie może przezwyciężyć. Wówczas w świadomości człowieka, który porusza ręką, następuje przerwanie pewnego określonego szeregu kinestetycznego; brak temu szeregowi zwykłego dalszego ciągu. Jeżeli oko śledziło ruch ręki, wówczas w świadomości następuje jednocześnie z tą samą przerwą przerwanie zwykłego szeregu doświadczeń wzrokowych, które towarzyszą swobodnemu ruchowi; w punkcie, w którym obraz wzrokowy ręki znalazł się w bezpośredniej styczności z obrazem wzrokowym przedmiotu, przestaje pierwszy z nich zmieniać swe położenie w polu widzenia. Jednocześnie powstaje splot wrażeń, wywołanych przez napięcie mięśniowe i ucisk. W takich sytuacjach przystosowanie ruchowe potrzebne jest dla zaspokojenia interesów praktycznych i teoretycznych. Człowiek, który znajduje się w takiej sytuacji, musi drogą prób ustalić, jak należy przystosowywać swą aktyw-

ność ruchową do zmienionych okoliczności. Gdy poruszająca się ręka spotyka przeszkodę, jej właściciel może być zainteresowany w tem, ażeby nastąpił dalszy ciąg doświadczeń, który został przerwany: przerwanie tego ciągu odczuwa on jako przymus. W tym przypadku jedyną drogą zaspokojenia dążenia jest przystosowanie ruchowe w postaci wzmózonego wysiłku — w postaci innerwacji mięśni, wskutek której wzmagają się natężenie wrażeń ciśnienia i napięcia. — Jak wielki jest potrzebny tu wysiłek, to nie zależy od poruszającego ręką, to określa sytuacja; wielkość potrzebnego wysiłku musi on poznać drogą próby. Również nie on sam, lecz sytuacja określa to, czy ten wysiłek wzmózony ma trwać nieprzerwanie, jak na przykład przy podnoszeniu ciężaru, czy też wystarcza wysiłek chwilowy, jak to bywa, na przykład, wtedy, gdy trzeba otworzyć drzwi, które się zacięły. Potrzebne przystosowania trzeba początkowo wyszukiwać drogą próby, później zaś człowiek stopniowo uczy się przez doświadczenie, w jaki sposób przystosowywać odrazu swe zachowanie do warunków dość podobnych do tych, w których uprzednio kiedyś się znajdował. W miarę jak się rozszerza zakres doświadczenia i jak coraz bardziej i bardziej rozwijają się złożone i wyspecjalizowane zainteresowania, ten rodzaj przystosowania ruchowego staje się coraz bardziej różnorodny i złożony. Obejmuje on wszelkie możliwe sposoby manipulowania przedmiotami zewnętrznymi — więc ciągnięcie, naciskanie, darcie, szarpanie, wiązanie, rozwiązywanie, łamanie, zginanie, tarcie, wyciąganie, i temu podobne oraz wszelkie możliwe połączenia jednoczesne i przystosowania wzajemne tych procesów. We wszystkich takich czynnościach w mocy podmiotu świadomego leży bezpośrednio tylko to, że może wykonywać wysiłki o zmiennem natężeniu i kierunku i w różnych połączeniach. Wynik nie zależy od niego, lecz od warunków, do których sam podmiot świadomy musi się przystosować, jeżeli chce, aby wynik był pomyślny.

Potrzebne przystosowanie niekoniecznie musi polegać na przewycięczeniu oporu drogą wysiłku. W znacznej mierze polega ono na unikaniu napięcia mięśniowego. Tak jest, na przykład, gdy chodzi o umieszczenie dachu na domu z kart, lub o zbadanie dotykowe powierzchni i określenie jej kształtu lub znalezienie na niej czegokolwiek. Gdy badamy powierzchnię, ręka nasza musi bez przerwy pozostawać z nią w styczności. Zbadanie powierzchni wymaga przystosowania ruchowego; poruszamy ręką w ten sposób, aby otrzymać pewien określony szereg wrażeń dotykowych, przyczem musimy się stosować do warunków, jakie stawia kształt badanej powierzchni. Powierzchnia płaska i sferyczna wymagają różnych szeregów ruchu.

R z u t o w a n i e j a ż n i. — Dzięki procesowi przystosowania ruchowego ujmujemy treści naszych doświadczeń zmysłowych jako jakości, wchodzące w skład budowy przedmiotów świata zewnętrznego. Jest to możliwe pod warunkiem, że rzeczy świata zewnętrznego nie składają się dla nas jedynie z jakości, dających się ująć zmysłowo. Musi istnieć coś, do czego te treści zmysłowe zostają odniesione, jako tego czegoś własności. Pókiśmy nie wskazali, w jaki sposób tworzy się i kształtuje myśl o tem czemś, nie wypełniliśmy naszego zadania i nie wskazaliśmy, w jaki sposób jakości, poznane w doświadczeniu zmysłowym, mogą być ujęte jako wyraz natury jakiegoś nie-ja, mogącego istnieć, trwać i zmieniać się niezależnie od „ja“ i jego zmiennych stanów. Czynnikiem, od którego zależy takie ujmowanie tych jakości, jest rzutowanie jaźni. Nie-ja, które tworzy niezbędny rdzeń lub wewnętrzną istotę przedmiotów świata zewnętrznego, ujmujemy jako w pewnym stopniu odpowiednik naszego własnego istnienia, a w szczególności jako coś, co posiada aktywność ruchową i nieprzerwane istnienie, mniej lub więcej podobne do naszego.

Ogólne warunki, od których zależy rzutowanie jaźni, polegają na tem, że dające się ująć zmysłowo zmiany, zapoczątkowane i kontrolowane przez naszą aktywność ruchową, podobne są pod względem charakteru i w sposób ciągły związane z temi zmianami, które zachodzą od nas niezależnie. Stąd, dzięki działaniu kojarzenia, dochodzimy do tego, że uważamy, iż zmiany, zachodzące niezależnie od nas, związane są w podobny sposób z aktywnością ruchową jakiejś innej osoby i wogóle z czemś mniej lub więcej podobnem do naszego własnego życia psychicznego.

Tak, na przykład, przedstawienie wzrokowe naszego własnego ciała i jego ruchów jest w istocie swojej podobne do przedstawień wzrokowych rzeczy nas otaczających i tworzy część tego samego ciągłego pola widzenia. Gdy poruszam rękę, przystosowania ruchowe, zapomocą których śledzę okiem ruch poruszającej się ręki, są takie same, jakieby były potrzebne do śledzenia ruchu ręki innego człowieka lub ruchu przedmiotów martwych. Lecz gdy chodzi o moją rękę, zmiany w polu widzenia powstają i trwają dzięki mej własnej aktywności ruchowej; stąd też mam tendencję do tego, aby uważać, że podobne zjawiska wzrokowe, gdy ich sam nie wywołałem, są wywołane i trwają dzięki aktywności ruchowej innej jakiejś osoby. Zdaje mi się, iż są one wpływem tego, co w potocznym języku nazywa się „siłą“ lub energją. Ta siła lub energia nie jest częścią zjawiska zmysłowego. Jest to raczej interpretacja zjawiska zmysłowego na podstawie tego, co postrzegający zna z własnego życia subiektywnego.

Podobnie doświadczenie wysiłku, który spotyka się z oporem, interpretujemy w ten sposób, jakoby coś wykonywało wysiłki przeciwny. Najlepiej można to zrozumieć, rozważając najpierw przypadek, w którym własna nasza aktywność ruchowa jest skierowana przeciw sobie samej, jak to się dzieje, gdy jedna ręka pcha drugą w jednym kierunku, a dru-

ga pierwszą w przeciwnym. Tutaj istnieją dwa różne doświadczenia ucisku i napięcia, które możemy oznaczyć symbolami *np* i *nl* (napięcie prawej i lewej ręki). Istnieją tu też dwa różne szeregi kinestetyczne, którym może brakować dalszego ciągu, jaki miałby każdy z tych szeregów, gdyby odpowiedni ruch nie spotkał przeszkody; oznaczamy te szeregi przez *kp* i *kl*. Przypuśćmy, że oba wysiłki przeciwne (*np* i *nl*) początkowo są dokładnie zrównoważone, tak, iż żadna ręka się nie porusza; wówczas oba szeregi *kp* i *kl* pozostają nierozwinięte i obraz wzrokowy rąk zachowuje jedną i tę samą niezmienną pozycję w polu widzenia. Jeżeli *np* i *nl* wzmożą się jednocześnie i w jednakowym stopniu, nie nastąpi żadna zmiana. Jeżeli natomiast *np* zwiększy się w stosunku do *nl*, lub *nl* zmniejszy się w stosunku do *np*, wówczas *kp* rozwinię się w dalszym ciągu, a jednocześnie nastąpi odpowiednie przemieszczenie obrazu wzrokowego rąk w polu widzenia. Lecz wówczas, gdy *nl* istnieje choć w pewnym stopniu, zarówno szereg kinestetyczny, jak wzrokowy, rozwija się wolniej, niż rozwijałby się, gdyby *nl* nie było; przytem szeregi te rozwijają się tylko dlatego, że *np* jest utrzymane w odpowiednim natężeniu. Jeżeli porównamy to doświadczenie tak, jakieśmy je opisali, z takimi procesami jak podnoszenie ciężaru, lub pchanie roweru pod górę, to znajdziemy istotne podobieństwo pod wszelkimi względami, prócz jednego. W tych ostatnich procesach doświadczamy tylko jednego wysiłku i mamy jeden szereg kinestetyczny; to, że coś wykonywa wysiłek przeciwny, nie jest przedmiotem bezpośredniego doświadczenia, lecz zostaje poddane przez kojarzenie. To coś nie jest samo przez się przedmiotem zewnętrznym, lecz raczej zawiązkiem przedmiotu zewnętrznego. Stałe się ono przedmiotem zewnętrznym dopiero dzięki temu, że zostaje przyobleczone w jakości zmysłowe. Odnosimy do tego zaczątku, jako jego własności lub jako wyraz jego natury, te treści naszego doświadczenia zmysłowego,

które rozwijają się, trwają i zmieniają się względnie niezależnie od własnej naszej aktywności ruchowej — te treści, do których musimy się przystosowywać drogą ruchową.

Ten proces rzutowania jaźni może mieć wielorakie stopnie. Na niższych poziomach rozwoju duchowego odbywa się on znacznie swobodniej, niż na wyższych. Człowiek pierwotny gotów jest traktować drzewa, rośliny, skały i wszelkiego rodzaju rzeczy martwe jako istoty myślące, doznające uczuć i mające wolę, mniej więcej tak samo, jak i on sam. Dorosły człowiek cywilizowany przeprowadza wyraźną linię demarkacyjną pomiędzy życiem zwierzęcem z jednej strony, a życiem roślin i rzeczami martwymi z drugiej. Rzuca swobodnie jaźń tylko wówczas, gdy chodzi o inne istoty ludzkie. Niemniej tendencja antropomorficzna wciąż jeszcze przenika w formie zlagodzonej nasz pogląd na świat.

„Z uśmiechem patrzymy na człowieka pierwotnego, który myśli, że magnes musi potrzebować pożywienia, i który się dziwi, że konie na obrazie wciąż stoją na miejscu; lecz niewielu ludzi zastanawia się nad tem, że u podstawy wszelkiego potocznego myślenia czai się to samo naturalne pośpieszne analogizowanie. Przypisujemy rzeczom rozciąglą jednolitość, o której wiemy, że jest właściwa tylko przedmiotom nierozciąglą. Przypisujemy zmianom, zachodzącym w tych rzeczach rozciąglą, to, z czem się zapoznajemy tylko wtedy, gdy sami działamy i podlegamy działaniu; wreszcie przypisujemy rzeczom zewnętrznym i dokonywującym się w nich zmianom dążenie do takich czy innych celów — dążenie, które znamy jedynie dlatego, że sami przeżywamy uczucia i dążenia. Pytając, czem są te rzeczy, jak one działają, dlaczego są takie a takie, ujmujemy je na podobieństwo nas samych, mimo różnic, które wskazują nam, że istnieje przepaść pomiędzy duchem i materją. Takie instynktownie tworzone analogje, po-

dobnie jak inne, winno dalsze poznanie potwierdzić, odrzucić lub zmodyfikować, na podstawie samego wejrzenia w rzeczy, które analogje te uczyniło możliwemi. Że w pierwotnej swej formie analogje te miały charakter mityczny, że nie mogły powstać wogóle inaczej, jak tylko właśnie tą drogą, to wszystko prawda, ale to nie czyni żadnej ujemy ich słuszności — przyjmując naturalnie, że możliwe jest obecnie lub w przyszłości takie logiczne ich przekształcenie, które je uczyni słusznemi obiektywnie^{*)}).

„JA” CIELESNE. — Co obejmuje świadomość własnego „ja” na poziomie postrzeżeniowym? Obejmuje ona ściśle subiektywne stany przyjemności i przykrości oraz różne rodzaje wzruszeń. Obejmuje dalej wszelkie pożądanja zmysłowe oraz wszelkie inne formy dążenia, które występują na tym poziomie rozwoju duchowego; obejmuje wreszcie procesy poznania, w których różne przedmioty kolejno są i przestają być spostrzegane. Wszystkie te przeżycia wchodzą w skład świadomości postrzeżeniowej własnego „ja”, choć świadomość ta nie rozróżnia wyraźnie jednych od drugich i nie ujmuje oddzielnie w ich od innych przeżyć odrębności. Ale świadomość postrzeżeniowa obejmuje znacznie więcej, niż to: obejmuje ciało: skórę i to, co skórą przykryte. Ciało pod pewnemi istotnemi względami jest zupełnie podobne do innych przedmiotów zewnętrznych. Niemniej doświadczenia, związane z ciałem, są tak ściśle stopione z procesami subiektywnemi, że rozróżnienie pierwszych od drugich wymagałoby wysiłku myśli analitycznej, zupełnie niemożliwego na poziomie postrzeżeniowym. W rzeczywistości nawet ludzie dorośli nie rozróżniają zazwyczaj tych dwóch rzeczy w sposób jasny i konsekwentny. Gdy ktoś mówi: „jadę do Londynu”, lub „byłem przygnębio-

*) J. Ward. Artykuł „Psychology” w Encyclopaedia Britannica.

ny“, to oczywiście ma na myśli ciało i duszę, jako jedną, nie-różnicowaną całość.

Doświadczenia cielesne i procesy subiektywne stapiają się ze sobą wielorako. Ogniwem wiążącym są głównie te wrażenia, które powstają w bezpośredniej zależności od stanu naszego ciała bez względu na bodźce zewnętrzne. Do tej grupy wrażeń należą wrażenia, mające swe źródło w mięśniach, stawach i ścięgnach, znajdujących się w spoczynku lub ruchu, dalej ogół wrażeń skórnych dotyku i temperatury, które istnieją stale w świadomości, niezależnie od tego, czy ciało styka się z przedmiotami zewnętrznymi, lub jedna część ciała z inną; wreszcie właściwe wrażenia ustrojowe, takie, jak głód i pragnienie. Wrażenia ustrojowe z jednej strony stapiają się z pożądaniami zmysłowymi, przyjemnościami i przykrościami, z drugiej zaś strony tworzą jedność nieprzerwaną ze złożonym całokształtem doświadczeń zmysłowych, poprzez które postrzegamy nasze ciało. Wzruszenia też stapiają się z wrażeniami ustrojowymi, kinestetycznymi oraz innymi, mającymi swe źródło w samym cielesnym, takimi na przykład, jak szum w uszach, trzęsienie się z zimna, przyśpieszone bicie serca, gęsia skórka i t. p. Wskazywaliśmy już powyżej, w jaki sposób świadomość dążeńiowa stapia się w jedno doświadczenie swobodnej aktywności ruchowej z wrażeniami kinestetycznymi oraz z przedstawieniem wzrokowym i dotykowym poruszającej się kończyny.

Proces poznawania rzeczy świata zewnętrznego jest zależny od zmiennych stosunków przestrzennych pomiędzy temi rzeczami a ciałem, i zależność ta ogranicza sferę możliwego poznawania: ażeby świadomość postrzegała rzeczy świata zewnętrznego, muszą one albo same się znaleźć, albo być wprowadzone w sferę działania narządów zmysłowych. Ażeby jakaś rzecz mogła być widziana, musi albo sama wejść w pole widzenia, albo oczy muszą się ku niej zwrócić. Dlatego, ażeby

powstało wrażenie ucisku i napięcia mięśniowego, trzeba, aby rzeczywiście rzecz postrzegana dotykała ciała; to stykanie się ciała i danej rzeczy przedstawia się wzrokowi jako styczność obrazów wzrokowych. W podobny sposób są uwarunkowane przyjemności i przykrości zmysłowe, których źródłem nie są wyłącznie wewnętrzne stany cielesne. W swych formach bardziej wydatnych te przyjemności i przykrości związane są z rzeczywistym zetknięciem się rzeczy zewnętrznej i organizmu, po którym pozostaje dostrzegalna zmiana w części dotkniętej powierzchni — naprządek, siniak lub zacięcie.

Dzięki takim warunkom, jak te, o których mówiliśmy przed chwilą, istnieje rozgraniczenie przestrzenne pomiędzy „ja“ i „nie-ja“. Skóra i to, co leży pod nią, jest ujmowane jako coś, co przynależy do „ja“; to, co leży poza nią, uważane jest za nie-ja. To rozróżnienie odpowiada zgruba rozróżnieniu pomiędzy pojedyńcem i podwójnem wrażeniem dotyku. Gdy dotykamy własnego ciała, powstaje doświadczenie, w którego skład wchodzi wrażenia, wywołane przez podrażnienie obu powierzchni czuciowych, stykających się ze sobą. Każda z tych dwóch powierzchni dotyka i jednocześnie jest dotykana. Gdy dotykamy rzeczy, znajdujących się poza naszym ciałem, dana jest tylko połowa tego doświadczenia.

Rozdział X.

WYOBRAŻENIE I OBRAZ.

PROCES WYOBRAŻENIOWY. — Przejście od procesów postrzeżeń do wyobrażeń odtwórczych ma niezwykle wielkie znaczenie. Wielki kontrast pomiędzy poczynaniami człowieka, a zachowaniem zwierząt ma swe źródło w tem, że u człowieka bez porównania więcej rozwinięte są p r o c e s y w y o -

brażeniowe, z czym łączy się posługiwanie mową, która jest jednocześnie konsekwencją tego rozwoju i jego najważniejszym narzędziem. Obrazy odtwórcze w porównaniu z obrazami postrzeżeniowymi posiadają szczególną plastyczność. Wyobrażenia odtwórcze mają początek w odtwarzaniu obrazów postrzeganych. Mogą się one jednak łączyć jedne z drugimi i modyfikować wielorako, dając w ten sposób początek nowym konstrukcjom wyobrażeniowym, takim, jakie nigdy nie powstały w doświadczeniu postrzeżeniowym. Małe dziecko nie może przez żadne przystosowanie swych narzędzi zmysłowych, ani drogą żadnej innej manipulacji, przekształcić kija w konia, może jednak wyobrazić sobie, że kij jest koniem i rozkoszować się jazdą galopa, siedząc na kiju, jak na koniu. Ale plastyczność ta wyraża się nietylko w polotach fantazji w zabawie. Ma ona niesłychanie wielkie znaczenie praktyczne. Gdy wyobrażenia są dość samodzielne, aby tworzyć ciągi, niekształtowane całkowicie przez okoliczności danej chwili, wówczas otwierają się nowe możliwości działania. Możemy chcieć przeżyć na nowo doświadczenia, z których w danej chwili nie istnieje rzeczywistość, co by nam mogło je przypominać; możemy pragnąć jakiegoś nowego doświadczenia, które dotychczas tylko sobie wyobrażamy. Poza tem możemy zgóry planować, w jaki sposób osiągnąć nasze cele, nim przyjdzie czas na wykonanie naszych planów. Porównujemy różne możliwe sposoby działania, wybierając i odrzucając, nim postanowimy cośkolwiek. Możemy w wyobraźni tak łączyć i układać środki, potrzebne do osiągnięcia naszych celów, jak nigdy nie były one połączone i ułożone uprzednio w doświadczeniu postrzeżeniowym. Drogą prostego eksperymentu postrzeżeniowego można nauczyć się, jak należy manipulować kijem i uderzać nim, lub jak krajać ostrym kamieniem. Lecz na pomysł umieszczenia ostrego kamienia na końcu kija w tym celu, aby krajać i ciąć skuteczniej, można

wpaść przedewszystkiem tylko drogą kombinacji wyobrażeniowej. Uprzednio używano kija do uderzania, lecz nigdy nie używano go, jako narzędzia do krajania i rąbania; i nie użyto by go nigdy do tego, gdyby w wyobraźni nie powstało takie zestawienie, które nigdy nie zrealizowałoby się samo przez się, gdyby człowiek czekał na to, co doświadczenia postrzeżeńiowe same przypadkowo mu przyniosą, zamiast antycypować je w wyobraźni i zgóry wyznaczać przyszłość. Poza tą funkcją praktyczną konstrukcja wyobrażeniowa występuje również w interpretacji danych postrzeżeńiowych, która wiąże te dane jako części jednej całości. Odchodząc, pozostawiamy palący się ogień; gdy powracamy, ogień się już nie pali: wyobrażamy sobie, że zgasł sam, lub został zgaszony w międzyczasie. Takie przeplatanie danych postrzeżeńiowych wyobrażeniami daje nam przedstawienie jednolitego i nieprzerwanego istnienia świata zewnętrznego.

WYOBRAŻENIE I OBRAZ. — Zwrot „ciąg wyobrażeń“ oznacza implicite jakiś proces, w którym samodzielne i różne jedne od drugich składniki ciągu, zwane wyobrażeniami, następują w czasie jedne po drugich. Jaka jest natura każdego z tych odrębnych i samodzielnych składników, czyli poszczególnych wyobrażeń? Wyobrażenie można zdefiniować jako obraz psychiczny, posiadający jakieś znaczenie. Wyobrażenie ma więc dwa składniki: obraz odtwórczy i znaczenie. Obraz odtwórczy jest to przedstawienie bardzo podobne do rzeczywistego doświadczenia zmysłowego, które jednak w rzeczywistości nie jest takim doświadczeniem. Elementy, z których obraz ten się składa, są podobne pod względem jakości do rzeczywistych wrażeń, czasowe i przestrzenne ich ugrupowanie podobne jest do ugrupowania treści zmysłowej postrzeżeń. Gdy przedstawiam sobie w wyobraźni pomarańczę, choć zmysły moje pomarańczy nie postrzegają, wówczas widzę oczami mojej duszy barwę i kształt, mniej więcej podobne do barwy i kształtu,

które kiedy indziej postrzegałem okiem ciała. W tym przypadku mówi się o barwie i kształcie, że je sobie „wyobrażamy“. Podobnie, wyobrażać sobie dźwięk jest to tyleż, co słyszeć dźwięk uchem duszy. Wyobrażać sobie zapach, jest to wachać „nosem duszy“. Wyobrażać sobie cokolwiek, nie jest to poprostu tyleż, co myśleć o tem. Mogę myśleć o kolorze żółtym, nie widząc go okiem mojej duszy, mogę o nim myśleć zapomocą wyrazu „żółty“, lub przedstawiając sobie w wyobraźni jego położenie w widmie, lub w jakiś sposób podobny. Są osoby, które są poprostu niezdolne wytworzyć sobie obraz odtwórczy barwy, a jednak mogą myśleć i mówić ze zrozumieniem rzeczy o barwach.

Jest to możliwe, ponieważ obraz odtwórczy jest tylko jednym ze składników wyobrażenia. Drugim jest znaczenie, które obraz nasuwa, a to zależy od tego, iż obraz wprowadza w stan podrażnienia utajonego lub zaczątkowego pewną grupę dyspozycyjj skojarzonych.

Wartość obrazu odtwórczego w procesie wyobrażenia zależy od jego skojarzeń, i dlatego też w znacznej mierze jest niezależna od dokładności obrazu, jako kopji doświadczenia zmysłowego, które przedstawiamy sobie wyobrażeniowo. Wyrazy, słyszane uchem duszy lub artykułowane w wyobraźni, lub jednocześnie słyszane i artykułowane wewnątrznie, stanowią jedną z najważniejszych klas obrazów odtwórczych. A przecież wyrazy nie są podobne do jakiegokolwiek obrazu zmysłowego tego przedmiotu, który przy ich pomocy sobie wyobrażamy. Wartość ich polega na funkcji reprezentacyjnej, ta zaś pozostaje w zależności od utajonego odżywiania przeżyć, które towarzyszy wyrazom jako pewien rodzaj „otoczki“ psychicznej (James). Tak, na przykład, gdy posługujemy się obrazami odtwórczemi, będącemi kopją obrazu zmysłowego, jaki przedmiot myśli daje oku lub innym zmysłom, wówczas nie jest bynajmniej rzeczą konieczną, aby kopja była dokładna.

W rzeczywistości jest ona przeważnie bardzo niedokładna; w istocie rzeczy ten sam obraz odtwórczy może potencjalnie, o ile chodzi o jego własną naturę, reprezentować rzeczy bardzo różne. Myślę, na przykład, o katedrze św. Pawła: przed oczami mojej duszy przesuwa się jakiś niejasny obraz jakiejś rzeczy o kształcie kopuły. Gdyby ten obraz psychiczny można było przekształcić na przedmiot zewnętrzny, tak, iżby go mógł widzieć każdy, to mógłby on nie nasunąć nikomu myśli o katedrze św. Pawła. Mógłby on równie dobrze poddać myśl o różnych innych rzeczach. Gdyby ogólny kierunek moich myśli był inny, ten sam obraz byłby, być może, reprezentował mi meczet w Konstantynopolu, lub nawet sam Konstantynopol. W innych okolicznościach i w innym kontekście psychicznym ten sam obraz mógłby aktualizować inne grupy skojarzonych dyspozycji.

OBRAZ ODTWÓRCZY I OBRAZ ZMYŚLOWY. — Przez „obraz zmysłowy” rozumiem treść zmysłową rzeczywistego postrzeżenia. Musimy teraz zbadać, jakie cechy odróżniają obrazy zmysłowe, jako takie, od obrazów odtwórczych, jako takich, tak, iżby zapobiec — wyjąwszy chyba przypadki zupełnie wyjątkowe — pomieszanu obu rodzajów obrazów. Możemy wyliczyć następujące cechy, wyróżniające obraz odtwórczy:

1) Fragmentaryczność; 2) niezależność od naszych ruchów; 3) nietrwałość i zmienność; 4) niewyraźność; 5) brak intensywności.

1) Obraz odtwórczy w porównaniu z obrazem zmysłowym jest fragmentaryczny. Obraz zmysłowy wiąże się w sposób ciągły z całokształtem doświadczenia zmysłowego tej chwili, w której występuje. Bodziec zmysłowy, który działa na narząd słuchowy, wywołuje jednocześnie wrażenia dotykowe przez to, iż jest drganiem powietrza; wrażenia dotykowe zaś wiążą się w sposób ciągły z całokształtem wrażeń skórnych. Jednocześnie bodziec ten wpływa w mniejszym lub większym

stopniu na wrażliwość organiczną, zależnie od swej intensywności i szybkości powstania. Podobnie, wrażenia wzrokowe są ściśle związane z wrażeniami dotykowymi i ruchowymi oka, a w ten sposób pośrednio z doświadczeniami dotykowymi całego ciała.. Wrażenia dotykowe naogół stapiają się z wrażeniami, których źródłem jest położenie i ruchy kończyn. Wszystkie wrażenia poszczególnych zmysłów stapiają się, w mniejszym lub większym stopniu, z masą wrażeń zmysłowych, których źródłem jest stan narządów zewnętrznych ciała. Tak więc istnieje w każdej chwili ogólny kontekst doświadczenia zmysłowego, który obejmuje w swej nieprzerwanej jedności wszelkie wrażenia lub grupy wrażeń. Natomiast obraz odtwórczy nie ma swego miejsca w tym nieprzerwanym splocie. Miejsce w tym kontekście zajmują wrażenia, mające źródło w rzeczywistym działaniu bodźców zewnętrznych. Gdy przedstawiam sobie w wyobraźni Jana Sobieskiego, wówczas nie mój obraz odtwórczy, lecz wrażenia, istniejące w danej chwili wskutek podrażnienia siatkówki, wchodzą w skład kontekstu doświadczeń zmysłowych danej chwili. Obraz zaś odtwórczy nie ma odpowiedniego własnego kontekstu. Występuje on w świadomości we względnym odosobnieniu.

2) Obrazy zmysłowe zmieniają się zależnie od ruchów ciała; tak, na przykład, gdy zamykamy oczy, znika to, co było w polu widzenia. Obrazy odtwórcze przeciwnie nie wykazują tej zależności od naszych ruchów; ponieważ nie są zależne od bodźca wewnętrznego, takie czy inne położenie narządów zmysłowych w stosunku do rzeczy zewnętrznych nie może tu sprawiać żadnej różnicy.

3) Obrazy zmysłowe, wywołane działaniem trwającego w sposób nieprzerwany bodźca, wykazują szczególną stałość, której nie mają obrazy odtwórcze. Obraz odtwórczy podlega fluktuacjom, zależnym od fluktuacyj uwagi, i znika, gdy przestaje nas interesować. Lecz nawet wówczas, gdy czynimy

wszelkie możliwe wysiłki, aby go utrzymać w niezmienniej postaci, udaje się to nam naogół tylko w części. Szczególniej obrazy wzrokowe, wyjąwszy obrazy odtwórcze u wyjątkowych wzrokowców, „płyną i migocą“, jak powiada Ward, podobnie jak płomyki gazowe w reklamach świetlnych. Zmiany te mają bardzo szczególny charakter i mogą wystarczyć do odróżnienia obrazu odtwórczego od zmysłowego, gdy inne próbiezce zawiodą. Poza szczególną stałością, wynikającą z nieprzerwanego trwania bodźca, obrazy zmysłowe odznaczają się również tem, że zmieniają się w pewien szczególny sposób, nagle i nieciagle, w miarę, jak bodźce się zmieniają, zaczynają lub przestają działać. Pomijając już „migotanie“, o którym tylko co mówiliśmy, przejścia w ciągach wyobraźniowych, będąc uwarunkowane subiektywnem zainteresowaniem i uprzednio utworzonym kojarzeniem, mają charakter stopniowego rozwoju; przejścia zaś pomiędzy obrazami zmysłowemi, pozostając w zależności od zmian bodźca, mają charakter czegoś, co „przychodzi“ raczej z zewnątrz, niż czegoś, co się samo z siebie wewnątrznie rozwija.

4) Obrazy odtwórcze w porównaniu z obrazami zmysłowemi są przeważnie zamglone i nieokreślone, brak im bogactwa szczegółów, które właściwe jest doświadczeniom postrzeżeniowym. Szczególniej subtelniejsze różnice, uwidocznione w postrzeżeniu, zazwyczaj nie są odtwarzane w obrazie odtwórczym. Pod tym względem jednak istnieją duże różnice indywidualne, a u tej samej jednostki — duże różnice pomiędzy różnemi rodzajami obrazów psychicznych. Niektórzy ludzie mogą odtwarzać wzrokowo sceny nieistniejące lub wymyślone ze szczegółowością i wyrazistością formy i barwy, która się zbliża do szczegółowości i wyrazistości rzeczywistego widzenia. Inni ludzie wyraźnie odtwarzają kształty w obrazach czarno-białych, lecz w małej mierze odtwarzają barwy. Czasem spotyka się osoby, które zupełnie nie są zdolne odtwa-

rzeć obrazy wzrokowe. Ten, kto odtwarza niewyraźnie obrazy wzrokowe, może znowu być zdolny do odtwarzania jasno i dokładnie dźwięków artykułowanych. Możliwe jest jednak, że ta sama osoba będzie zdolna odtwarzać dźwięki nieartykułowane w sposób bardzo niejasny i nieokreślony. Obrazy odtwórcze, występujące w potocznym myśleniu, są prawdopodobnie znacznie mniej wyraźne, niż obrazy, które ludzie zdolni są wywołać w swej wyobraźni, gdy uczynią specjalny wysiłek.

5) Co się tyczy n a t ę ż e n i a (intensywności), to zdaje się być rzeczą jasną, że możemy odtwarzać różnice natężenia wrażeń słuchowych i jasności prawie tak samo, jak możemy odtwarzać różnice wysokości tonu lub zabarwienia. Naogół jednak obrazy odtwórcze są mniej subtelnie zróżnicowane pod względem intensywności, niż postrzeżenia zmysłowe, i węższy jest zakres natężeń, które mogą być odtwarzane. Są stopnie natężenia wrażeń słuchowych i jasności, zbyt wysokie na to, aby je można było odtworzyć; lecz nawet w granicach natężeń, dających się odtworzyć — w granicach, które są bardzo wąskie — subtelniejsze stopniowania różnic natężenia nie bywają odtwarzane. To ograniczenie możliwości odtwarzania natężeń trudno jest pogodzić, jak się zdaje, z wyjątkowym znaczeniem, jakie zazwyczaj przypisuje się wyższej intensywności, żywości i sile obrazu zmysłowego. Rzeczywista przyczyna tej niemożliwości odtwarzania leży, jak się zdaje, w tem, że inne wydatne cechy obrazu zmysłowego rzucają się w oczy więcej, niż ich intensywność, i szybko znikają, gdy intensywność obrazu zmysłowego jest zbyt mała. Tak, na przykład, nieprzerwana stałość obrazów zmysłowych, cechująca je wówczas, gdy bodziec trwa niezmiennie, rzadko zostaje zauważona, gdy obraz zmysłowy jest tak niejasny, iż zaledwie da się rozróżnić. Podobnie, ciągłość powiązania z ogólną treścią doświadczenia zmysłowego przestaje być nieomyślnym znakiem, wyróżniającą

cym obraz zmysłowy, gdy ten ostatni jest tak słaby, że wśród masy innych wrażeń trudno go w sposób pewny rozróżnić.

TYPY OBRAZÓW ODTWÓRCZYCH. — Jednostki psychiczne różnią się bardzo znacznie pod względem tego, jaki rodzaj obrazów odtwórczych przeważa w ich wyobrażeniach. Niektórzy ludzie są głównie wzrokowcami, inni głównie słuchowcami, u innych obrazy odtwórcze procesów ruchowych i doświadczeń dotykowych lub jednych i drugich jednocześnie mają stanowczą przewagę. Obrazy odtwórcze smakowe i węchowe nie zajmują nigdy, jak się zdaje, pierwszego miejsca wśród obrazów odtwórczych; są jednak ludzie, którzy mają zupełnie wyjątkowy dar odtwarzania tych obrazów. Wszystko to nie znaczy jednak, jakoby każda jednostka należała zupełnie wyrażnie do tej lub innej z tych grup. Prawdopodobnie większość nas należy do typu mieszanego, u którego jeden rodzaj obrazów przeważa w mniejszym lub większym stopniu, co nie wyklucza tego, iż obrazy innego rodzaju zjawiają się w pewnych warunkach.

Obrazy ruchowe, do których zaliczam odtworzenie wrażeń mięśniowych, stawowych i ścięgniowych, towarzyszących ruchowi lub napięciu mięśniowemu, zajmują miejsce szczególne: obrazy te zazwyczaj występują wraz z innymi i stapiają się z nimi mniej lub więcej tak, iż obecność ich trudno jest czasem ustalić. Gdy przypominamy sobie dźwięki wyrazów, istnienie zazwyczaj tendencja, wyraźna lub niejasna, do artykułowania ich w myśli. Gdy przedstawiamy sobie wzrokowo kształt, objętość, położenie i ruch przedmiotów, odżywają w mniejszym lub większym stopniu wrażenia, związane z ruchami oczu, które towarzyszą stale rzeczywistemu widzeniu. Podobnie, gdy przypominamy sobie zapachy, powstaje tendencja do odtworzenia ruchów wąchania. Względna wydatność elementów ruchowych w takich przypadkach może być bardzo zmienna. Czasem elementy ruchowe zajmują miejsce bardzo

wydatne, czasem zaledwie je można rozróżnić. Gdy obecność tych elementów rzuca się w oczy bardzo wyraźnie, mówimy o wyobraźni ruchowo-słuchowej, ruchowo-wzrokowej, lub ruchowo-węchowej.

W życiu psychicznem większości ludzi taka lub inna forma odtwarzania słów w wyobraźni gra rolę kierowniczą. U niektórych ludzi istnieją w świadomości prawie wyłącznie tylko takie obrazy. To też, rozróżniając typy wyobraźni, zwróćę głównie uwagę na różne sposoby, w jakie różni ludzie odtwarzają wyrazy.

Ja sam należę do typu zupełnie wyraźnego. Jakkolwiek dość dobrze mogę naogół odtwarzać wzrokowo zarówno kształty, jak barwy, rzadko stosunkowo posługuję się obrazami odtwórczemi w mem potocznem myśleniu. Głównie posługuję się obrazami wyrazów i te niezmiennie i zawsze mają charakter ruchowo-słuchowy. Odtwarzając wyrazy, jednocześnie słyszę je w wyobraźni i artykułuję. Moja zdolność odtwarzania dźwięków, których sam nie mogę wytworzyć, jest mała. Raczej mam tendencję do odtwarzania dźwięków, które są moim własnym naśladowniczym wytworem, niż do kopjowania dźwięków rzeczywistych — takich, jakimi one są. Tak, na przykład, starając się przypomnieć sobie szczekanie psa, wymawiam w wyobraźni i słyszę dźwięk bau-wau. Wiem, że to nie jest bardzo podobne do rzeczywistego szczekania, lecz jest to największe przybliżenie, na jakie się mogę zdobyć.

W moich przypomnieniach wyrazów elementy ruchowe i słuchowe zajmują prawie jednakowo wydatne miejsce. Przechodzę teraz do dwóch przypadków, w których ta równowaga jest naruszona. W jednym przeważa całkowicie strona ruchowa, w drugim — strona słuchowa.

Przed kilkunastu laty wybitny profesor anatomji, Stricker, ogłosił interesującą monografię o obrazach odtwórczych wy-

razów. Opisał on własne obrazy wyrazów i bez wahania postawił twierdzenie, że wszyscy ludzie mają obrazy takie, jak on. Zgodnie z tem przedstawieniem wyrazy są odtwarzane jedynie jak stłumione szepty, którym czasem towarzyszy nieznaczne poruszanie warg. Te stłumione szepty nie są słyszane w wyobraźni. Są one wymawiane w wyobraźni, lecz nie są zupełnie słyszane. Stricker stwierdza, że, mając usta otwarte, nie może wymówić spółgłosek wargowych i że naogół jego zdolność odtwórcza znika, gdy narządy głosowe znajdują się w takim położeniu, iż nie mogą wymówić odpowiednich dźwięków. W tym samym mniej więcej czasie pisarz francuski, Wiktor Egger, ogłosił książkę pod tytułem „Świat wewnętrzny“. W dziele tem twierdził, że wyrazy są zazwyczaj odtwarzane jedynie jako obrazy słuchowe i że elementy ruchowe towarzyszą jedynie przypadkowo. Typ odtwórczości, o którym mówi Egger, jest znacznie mniej wyjątkowy, niż typ Strickera. Prawdopodobnie żaden z nich nie opisał swych doświadczeń z zupełną dokładnością. Składniki ruchowe i słuchowe wyrazu są jak najściślej stopione z sobą, zarówno przy rzeczywistem wymawianiu wyrazu, jak i przy odtwarzaniu w wyobraźni. To też, jeżeli jeden z nich jest stosunkowo słaby, może łatwo ująć zupełnie uwagi.

W innych, mniej już pospolitych przypadkach, człowiek odtwarza wyrazy przeważnie w postaci drukowanych lub pisanych znaków. W przypadkach krańcowych człowiek, należący do tego typu, odtwarza w ten sposób wzrokowo wyrazy, które w danej chwili wymawia lub słyszy. Osoba, należąca do tego typu, przypomina sobie jakiś ustęp książki, odtwarzając wzrokowo zadrukowaną stronicę, i może wskazać, w którym miejscu na stronicy jakiś wyraz lub jakieś zdanie się znajduje. Być może nawet, będzie mogła odczytać dane w wyobraźni wyrazy w różnym porządku — równie dobrze od końca do początku, jak od początku do końca. Wypowiadając bez no-

tatek mowę, którą uprzednio napisał, człowiek, należący do tego typu, będzie widział stronicę swego rękopisu.

Scribe i Legouv , dwaj komedjopisarze, pisz cy wsp lnie, stanowi  dobry przyk ad przeciwi nstwa pomi dzy typem wzrokowym i s uchowym. Legouv  powiada do Scribe'a: „Gdy piszemy jak s scen , ja j  s ysze, a pan j  widzisz. Przy ka dym zwrocie, kt ry pisze, g os osoby m wi cej dochodzi do mych usz w. R  ne intonacje g osu aktor w d wi cz  pod mem pi rem w miar , jak wyrazy zjawiaj  si  na papierze. Co do pana, kt ry jeste  uosobieniem teatru, to pa scy aktorzy poruszaj  si  i krz taj  przed pana oczami. Ja jestem s uchaczem, pan jeste  widzem“. „Ma pan zupeln  s uszn c “, odpowiedzia  Scribe. „Wie pan, gdzie ja si  znajduj , gdy pisze? W krzes ach parteru“.

Zapachy, aktualnie prze ywane, maj  cz sto wyj tkow  moc wywo ywania obraz w odtw rczych. Natomiast niewielu ludzi mo e odtworzy  je w wyobra ni inaczej, ni  w spos b bardzo ograniczony i u amkowy. S  jednak wyj tki. Najbardziej uderzaj cym z po r d znanych wyj tk w jest wyobra nia Zoli, kt rego obrazy odtw rcze bada  dok adnie i szczeg  owo dr. Toulouse. Zola odtwarza  w wyobra ni zapachy z wielk   atwo ci  i wyrazisto ci  — podobno lepiej, ni  barwy lub inne minione wra enia. Dla niego prawie ka dy przedmiot mia  sw j szczeg  lny zapach: wi c Pary  i Marsylja, wi c nawet poszczególne ulice i r  ne pory roku. Jesie , na przyk ad, mia  dla  zapach grzyb w i zwi d ych li ci. Przy odtwarzaniu w wyobra ni wszystkie te specjalne zapachy od ywa y  ywo i wyra nie. Zola by  typem wybitnie w chowym.

Specjalna zdolno c do odtwarzania pewnego rodzaju obraz w nie jest, jak si  zdaje, zwi zana naog   z jakim s szczeg  lnym wysubtelnieniem czy  ywo ci  odpowiednich wra e . I odwrotnie, wra enia mog  by   ywe i subtelnie zr  nicowane, a jednocze nie mo e nie by  zdolno ci odtwarzania tych

wrażeń. Znam ludzi, którzy, jak się zdaje, nie mają zupełnie zdolności odtwarzania obrazów wzrokowych, a niemniej widzą doskonale. Ktoś może doskonale rozróżniać i rozpoznawać barwy, gdy je widzi, a niemniej może nie posiadać zdolności wyobrażania ich sobie, gdy ich nie widzi. Warunki, umożliwiające postrzeganie rzeczywiście, nie wystarczają do tego, ażeby umożliwić odtwarzanie odpowiednich obrazów.

Rozdział XI.

WARUNKI ODŻYWANIA PRZEŻYĆ W WYOBRAŹNI.

Mówiliśmy w rozdziale VII o zdolności zachowawczej, kojarzeniu i odtwarzaniu. Obecnie powracamy do tego samego tematu w związku z rozważaniem ciągów wyobrażeń.

Zarówno proces postrzeżeniowy jak wyobrażeniowy ma dwie strony: wytwórczą i odtwórczą. W procesie postrzeżeniowym aktywność ruchowa idzie w części torami, wytkniętymi przez poprzednie doświadczenie, w części zaś sama toruje nowe względnie linje rozwoju drogą ustalania nowych przystosowań do wymagań sytuacji w danej chwili. Podobnie, ciągi wyobrażeń mają podstawę w procesach odżywiania poprzednio przeżytych wyobrażeń i postrzeżeń, dokonywa się w nich jednak również przekształcanie i rekonstrukcja oraz dalszy rozwój materiału, który dostarcza poprzednie doświadczenie, odpowiednio do warunków i zainteresowań danej chwili. Następny rozdział traktować będzie o stronie wytwórczej procesów wyobrażeniowych. Obecnie ograniczymy się do rozważania warunków odtwarzania wyobrażeniowego jako takiego.

ODŻYWANIE SPONTANICZNE (samorzutne). — Porządek odżywiania wyobrażeń jest, naturalnie, wyznaczony przez uprzed-

nio ustalone kojarzenia. Lecz kojarzenie nie jest bynajmniej jedynym warunkiem istotnym. Wyobrażenia zjawiają się w świadomości również samorzutnie, bez współdziałania innych skojarzonych wyobrażeń lub postrzeżeń. Niedawne intensywne i nieprzerwane zajmowanie się jakimś tematem wytwarza w świadomości tendencję do zwracania się ku temu tematowi niezależnie od jakiejś zewnętrznej pobudki. Rytmiczne szeregi odżywają w świadomości szczególnie łatwo. W niedawno przeprowadzonych eksperymentach, dotyczących pamięci, szeregi zgłosek bez znaczenia odczytywano po kilka lub wiele razy; po upływie mniej więcej pięciu minut sprawdzano zdolność przypomnienia tych zgłosek. Niektóre osoby badane nie były w stanie zapobiec temu, aby zgłoski te nie zjawiały się samorzutnie w świadomości w ciągu przerwy, choć nawet usiłowały odwrócić uwagę w innym kierunku. Wykazano również eksperymentalnie, że zajęcie się jakąś czynnością mechaniczną, wymagającą słabego napięcia uwagi, jest warunkiem szczególnie korzystnym dla swobodnego zjawiania się niepowiązanych ciągów wyobrażeń, odnoszących się do interesującego daną osobę tematu.

Naogół, im silniejsza jest nasza skłonność do tego, aby pójść za jakimś ciągiem myśli w chwili, gdy został on przerywany wskutek jakiejś przeszkody lub zmęczenia, tem silniejsza jest też tendencja do tego, aby do danego ciągu znowu powrócić, pod warunkiem, że uwaga nasza nie była od danego ciągu odwrócona zbyt długo i że jej nie pochłaniała jakaś sprawa zbyt absorbująca. Jakieś nierozwiązane zagadnienie, takie na przykład, jak zadanie szachowe, może tak silnie opanować nasz umysł, że nie przestaje nasuwać się mu natrętnie nawet w chwilach, gdy czem innem jesteśmy zajęci, i to mimo naszych wysiłków w tym kierunku, aby je usunąć z pola naszej świadomości dla innych, bardziej ważnych rzeczy. W chwilach zaciętych walk w czasie wojny w Afryce Południowej

myśli większości Anglików samorzutnie zwracały się do tej sprawy, skoro tylko nie były zajęte czemś innym: nie potrzeba było żadnego specjalnego bodźca, działającego drogą kojarzenia. Samorzutne odżywanie wyobrażeń tak często odbiera sen. Czynimy wszystko, co możemy, aby odwrócić nasz umysł od tematu, który nie pozwala nam zasnąć wskutek tego, że wciąż i wciąż powraca. Na chwilę udaje nam się, być może, odwrócić odeń świadomość, a wtedy wpadamy w drzemkę. Lecz ocknąwszy się, znowu idziemy za tym samym ciągiem myśli, a intensywność myślenia wciąż o tem samym sprawia poprostu ból.

Najpospolitszymi przykładami — tak pospolitemi, że łatwo mogą ująć uwagi przez swoją trywjalność — są te przypadki, w których powracamy do jakiegoś zajęcia lub ciągu myśli po stosunkowo krótkiej przerwie. Byłem pochłonięty, powiedzmy, rozważaniem jakiegoś zagadnienia psychologicznego, gdy dano mi do czytania jakiś list, lub gdy zapytano, co chcę mieć na obiad lub co ma zrobić służący. List czy pytanie odwraca moją uwagę na chwilę; skoro jednak sprawa dana zostanie załatwiona, powracam, rzecz jasna, do poprzedniego ciągu wyobrażeń, podobnie jak potok wraca do swego starego łóżyska, gdy zostanie usunięta tama, która go zatrzymywała.

KOJARZENIE I ODŻYWANIE SPONTANICZNE. — Przyczyny, od których zależy odżywanie samorzutne wyobrażeń, działają również wówczas, gdy następstwo wyobrażeń jest wyznaczone przez kojarzenie. Bieg procesu odtwarzania wyobrażeń zależy zazwyczaj od łącznego działania obu czynników. Wyobrażenia, które najłatwiej powracają samorzutnie, najłatwiej również mogą powstać przez kojarzenie. Odżywanie wyobrażeń zależy w części od poprzednio utworzonych kojarzeń, w części zaś od wewnętrznej zdolności aktualizowania się dyspozycji, którą proces odtworczy ma tendencję ożywić. Te same warunki, które sprzyjają odtwarzaniu samorzutnemu, dają również

dyspozycjom psychicznym większą zdolność aktualizacji i w ten sposób ułatwiając działanie kojarzenia raczej w tym, a nie innym kierunku. Gdy wyobrażenie *A* wykazuje tendencję do odtworzenia drogą kojarzenia albo wyobrażenia *B*, albo *C*, albo *D*, to pierwszeństwo będzie miało to doświadczenie, które przedstawia największy interes dla danego człowieka, lub które niedawno i w znacznym stopniu zajmowało jego uwagę. Gdy zainteresowanie danego człowieka zwraca się czasowo lub stale głównie w kierunku psychologii, badań polarnych, jazdy na rowerze lub rymów bezsensownych, wówczas każda rzecz, którą widzi, myśli lub słyszy, będzie prawdopodobnie nasuwała mu przede wszystkim wyobrażenia, związane z temi przedmiotami. Gdy słyszę nazwisko „Kowalski“, to *ceteris paribus* przyjdzie mi na myśl ten Kowalski, z którym ostatnio miałem do czynienia, nie zaś wielu innych Kowalskich, których kiedykolwiek znałem. Wyraz „australijski“ nasunie prawdopodobnie politykowi myśl o stosunku kolonii angielskiej w Australji do Metropolji, etnografowi zaś myśl o pierwotnych plemionach australijskich.

Naogół możemy porównać bieg procesu odżywiania wyobrażeń drogą kojarzenia do tego, jak ogień rozszerza się w masie materiału palnego, który w różnym stopniu jest palny w różnych swych częściach. Rozszerzający się płomień odpowiada zdolności odtwórczej uprzednio ustalonych kojarzeń; niejednakowa zaś palność różnych części materiału palnego odpowiada różnej zdolności aktualizowania się różnych dyspozycji psychicznych.

„KOJARZENIE PRZEZ STYCZNOŚĆ”. — W rozdziale VII omawialiśmy te kojarzenia, które się tworzą w toku jednego i tego samego nieprzerwanego procesu uwagi — procesu, zwracającego się w ciągu całego swego istnienia ku temu samemu przedmiotowi, jako całości, i ogniskującemu się kolejno na różnych cechach i stronach tej całości. Widzieliśmy następnie, że sto-

pień scalenia i jednolitości przedmiotu uwagi jest bardzo ważnym czynnikiem, gdy chodzi o trwałość kojarzeń, ustalających się dzięki procesowi uwagi. Zwracaliśmy również uwagę na rolę, jaką gra styczność jako czynnik współdziałający przy ustaleniu kojarzeń. Rzeczy, które kolejno zjawiają się w ognisku uwagi, są, *ceteris paribus*, tem ściślej i mocniej związane ze sobą kojarzeniowo, im bliżej siebie się znajdują w szeregu czasowym. Kojarzenie jest *ceteris paribus* najsilniejsze i najtrwalsze, gdy rzeczy skojarzone zjawiają się w świadomości jednocześnie lub w bezpośrednim następstwie.

Mamy teraz zbadać, czy sama bliskość czasowa niezależnie od innych czynników, któreby można nazwać ciągłością zainteresowania lub uwagi, wystarcza sama przez się do wytworzenia kojarzeń. Według tradycyjnego „prawa styczności“, jak je formułuje na przykład James i John Mill oraz prof. Bain, doświadczenia wytwarzają kojarzenia przez to samo, iż występowały w świadomości jednocześnie lub w bezpośrednim po sobie następstwie. Byłoby zbyt ryzykowną rzeczą przeczyć możliwości takiego wytworzenia się kojarzeń. Zdaje się jednak, że trudno wskazać przykłady, w których sama bliskość czasowa byłaby wyraźnie jedyną działającą przyczyną. Zazwyczaj drugim czynnikiem jest ciągłość zainteresowania w takiej lub innej formie i stopniu. W rozdziale VII rozważaliśmy tylko takie procesy uwagi, w których w ciągu całego trwania uwaga jest zwrócona ku jednemu i temu samemu przedmiotowi, jako całości. Gdy uwaga przechodzi od jednej całości do innej, wówczas istnieje pewna ciągłość w chwili przejścia. Przez chwilę umysł nie jest zajęty żadnym przedmiotem wyłącznie: zajmuje go przejście od jednego przedmiotu do drugiego. Właśnie z tej racji, że świadomość nowy proces ujmuje jako coś, co przerywa proces poprzedni, właśnie przez to jest on składową częścią pierwszego procesu — wypadkiem, zdarzającym się w toku pierwszego. Ten

rodzaj ciągłości jest źródłem wielu kojarzeń. Powiedzmy, gram w szachy, gdy ktoś przynosi mi telegram z ważnemi wiadomościami. Gdy będę w przyszłości myślał o tym telegramie, to, bardzo być może, przypomnę sobie grę w szachy i vice versa. Prawdopodobieństwo przypomnienia jest tem większe, im żywiej odczuwaliśmy przerwę jako taką.

Należy również zaznaczyć, że rozróżnienie pomiędzy całością przedmiotu uwagi w jednym procesie, a całością przedmiotu uwagi w innym, bynajmniej nie mówi o zupełnym braku związku pomiędzy temi przedmiotami. Możliwe jest mniejsze lub większe podobieństwo tych przedmiotów i związek między niemi. Gdy czytamy gazetę, naszą uwagę mogą zatrzymać kolejno: wiadomości z wojny, traktat wersalski, reforma rolna, wyścigi, nowiny uniwersyteckie i t. d. Te różne sprawy mają tyle ze sobą wspólnego, że wszystkie należą do nowości dnia bieżącego. Zainteresowanie każdą z tych spraw jest rozgałęzieniem jednego ogólnego zainteresowania, skierowanego ku temu, aby wiedzieć, co ludzie mówią i robią. Te tematy rozpadają się z kolei na różne grupy, z których każdą jednoczy jakaś określona wspólność natury i zainteresowania. Będzie więc grupa polityczna, sportowa i t. d. Oto znowu inny przykład. Pewna nić ciągłości przewija się przez różne zajęcia dnia powszedniego. Zajęcia te pozostają w związku ze sobą jako części ogólniejszego schematu zajęć danego dnia. Ta ciągłość wraz z faktem, że zajęcia te kolejno zajmują naszą uwagę, wystarcza do tego, by być podstawą kojarzeniowego powiązania. Całość doświadczenia danego dnia zdaje się pozostawiać stanowiącą pewien całokształt dyspozycję, która może być zaktualizowana ponownie jako całość, odżywając w sposób utajony. Gdy ktoś mnie zapyta: „czy miał pan wczoraj ze sobą parasol?“, mogę mu odpowiedzieć odrazu i stanowczo: „nie“. Nie potrzebuję przypominać sobie kolejnych szczegółów tego, co robiłem wczoraj, aby ustalić, czy chodzenie z parasolem było

jednym z tych szczegółów. Moja postawa przytem nie jest bynajmniej prostą niemożliwością przypomnienia sobie. Ja pozytywnie przypominam sobie, że nie miało miejsca to, o co mnie pytają. Czuję odrazu, że to, o co mnie pytają, nie należy i nie pasuje do całokształtu obrazu mych doświadczeń wczorajszych — a czuję to dzięki zaktualizowaniu ponownemu całokształtu dyspozycji, które wytworzyły się pod wpływem wczorajszych doświadczeń. Ten ogólny obraz i ogólne wrażenie przeżyć dnia wczorajszego, jako całość, jest punktem wyjścia, gdy przypominam sobie kolejno poszczególne momenty przeżyć dnia wczorajszego. Szczegółowe przypominanie jest wypełnianiem ogólnego schematu: jest to przejście od utajonego odżywiania wyobrażeń do odżywiania wyraźnego.

Rozumiejac „ciągłość zainteresowania“ w tem szerokiem znaczeniu, można zasadnie wątpić, czy jakiegokolwiek kojarzenia tworzą się bez udziału tego czynnika. Mogłoby się zdawać, że jedynie w tych przypadkach sama bliskość czasowa może być jedynym czynnikiem, tworzącym kojarzenie, gdzie chodzi o kojarzenia pomiędzy przedstawieniami, które nie są objęte zupełnie przez uwagę, lub pomiędzy przedstawieniem objętym i nieobjętym przez uwagę. Trudno znaleźć jednak bezsporne przykłady takiego kojarzenia; w każdym razie kojarzenia, w ten sposób utworzone, muszą grać rolę bardzo podrzędną w naszym życiu psychicznem.

WZRUSZENIE JAKO CZYNNIK, OD KTÓREGO ZALEŻY ODŻYWANIE WYOBRAŻEŃ. — Zwrot „ciąg wyobrażeń“ nasuwa myśl o szeregu, w którym każde kolejne ogniwo pociąga za sobą następne. Musimy jednak pamiętać zawsze o tem, że w nieprzerwanym procesie uwagi każde następne doświadczenie ujmujemy w stosunku do całości przedmiotu i że natura tego przedmiotu jest bardzo ważnym czynnikiem, gdy chodzi o określenie biegu wyobrażeń. W ogólnym kierunku aktywności psychicznej tkwi z jednej strony tendencja do tego, aby wyłączyć odżywianie

wyobrażeń, nie mających związku z innymi, z drugiej zaś tendencja do tego, aby pomijać je uwagę, gdy zjawia się w świadomości. Gdy dominuje w umyśle zainteresowanie mitologią, to myśl o tęczy nasunie prawdopodobnie myśl o Izydzie, posłance bogów. Gdy dominujące nasze zainteresowanie zwraca się ku fizyce, myśl o tęczy prawdopodobnie nasunie myśl o prawach załamywania się światła.

Każda z różnych form typowych wzruszenia i nastroju wiąże się z pewnym ogólnym kierunkiem zainteresowania. Każde wzruszenie czy nastrój zwraca się ku pewnemu określonemu rodzajowi przedmiotów. Bojaźń wiąże się z niebezpieczeństwem, gniew pozostaje w związku z doznawaną obrazą, smutek ze stratą i porażką, radość z powodzeniem, zazdrość z wdzieraniem się innych ludzi w zakres tego, co uważamy za naszą osobistą własność. Stąd też te stany wzruszeniowe wielokrotnie sprzyjają odżywaniu określonych grup wyobrażeń. W przystępie depresji świadomość człowieka wypełniona jest ponuremi przewidywaniami na przyszłość i przykreimi wspomnieniami, bez względu na to, w jakim kierunku zwrócić się jego myśli. Nastrój gniewny lub złe usposobienie szuka i znajduje odpowiedni dla siebie pokarm, skierowując bieg wyobrażeń w pewnych określonych kierunkach; przy takim nastroju każda rzecz poddaje świadomości wyobrażenia, że ktoś krzywdzi nas lub ma zamiar skrzywdzić, że ktoś nas lekceważy, prześladuje; poddaje też myśli o przeciwstawieniu się tym wszystkim rzeczom i o odwecie. Podobnie silna i stała bojaźń wywołuje wyobrażenia niebezpieczeństwa i niepewności. W stanie depresji psychicznej widzimy tylko ciemną stronę rzeczy. Świeże powietrze i ruch, wracając dyspozycję pogodną, może dać naszym myślom zupełnie nowy kierunek, tak, że teraz będziemy widzieli oczywistą możliwość powodzenia tam, gdzie uprzednio widzieliśmy tylko niepowodzenia i porażkę. Wzruszenie samo przez się wykazuje tendencję do wywoływania

tego rodzaju wyobrażeń, które są zgodne z niem samym i które dają mu odpowiednie pole do dalszego rozwoju. Gdy wyobrażenia te powstaną, wchodzą one w związki kojarzeniowe między sobą. Stąd też nastrój czy wzruszenie może stać się ośrodkiem pewnego stałego kręgu wyobrażeń, które powracają, gdy wraca w świadomości dane wzruszenie. Ludzie, którzy podlegają powracającym nastrojom depresji, powracają przy każdym powrocie nastroju do tego samego monotonnego kręgu trapiących myśli. Myśli te trapią ich stale i uciec od nich mogą tylko wtedy, gdy zdarzy się coś, co zmieni ogólny ich stan emocjonalny. Może się to stać dzięki temu, że spotka ich jakieś wielkie szczęście lub coś podobnego; lecz przynajmniej równie często zmiana stanu emocjonalnego przechodzi dzięki zmianie ogólnych warunków cielesnych.

ODTWARZANIE PRZEZ PODOBIENSTWO. — Pewien wygląd nieba może mi nasunąć myśl, że będzie padał deszcz. Dzieje się tak dlatego, że przedtem zauważyłem, iż następował deszcz, gdy niebo miało wygląd mniej lub więcej podobny do tego, jaki ma w danej chwili. Tutaj odżywanie wyobrażeń opiera się na podobieństwie, lecz podobieństwo niekoniecznie musi być zupełne. Jest nawet rzeczą w najwyższym stopniu nieprawdopodobną, aby podobieństwo to mogło być zupełne. Potrzeba tu tylko, aby istniało mniejsze lub większe podobieństwo pomiędzy obecnym wyglądem nieba, a jego wyglądem w innych przypadkach, gdy następował deszcz.

Przykład ten jest typowy. Naogół, gdy dwa przedstawienia A i B połączyły się w minionem doświadczeniu w ten sposób, iż powstał pomiędzy nimi związek kojarzeniowy, do tego, ażeby odżyło w wyobraźni przedstawienie B , potrzeba nie dokładnego powtórzenia A , lecz tylko częściowego jego powtórzenia. Każdy z członów szeregu przedstawień A_1, A_2, A_3 i t. d., które mniej lub więcej są podobne do A , ma tendencję do wywołania wyobrażenia B .

Małe dziecko nauczyło się wymawiać „mu“, gdy widzi krowę; zauważa ono jakąś drobnostkę na stole i nazywa ją również „mu“. Rzecz ta pod żadnym względem nie jest podobna do krowy, wyjąwszy to, że ma śpiczaste końce z kości słoniowej, które nie są zupełnie niepodobne do rogów. To samo dziecko widziało, jak ktoś grał na flecie. Wkrótce po tem bierze młotek od krokietu do ust i zaczyna wydawać dźwięki, naśladujące muzykę. Drukowane lub pisane litery *ABC* przypominają przez kojarzenie *DEF*; tendencja przypominania tych ostatnich liter istnieje bez względu na to, jakiej wielkości i barwy są litery *ABC*, a nawet w pewnych granicach bez względu na to, jaki mają kształt.

Co zachodzi w rzeczywistości w takich przypadkach? A skojarzyło się z *B*, wskutek czego mniej lub więcej podobne do niego *A*₁ wykazuje tendencję do wywołania obrazu *B* *). Mówią czasem, że w rzeczywistości *A*₁ najpierw wywołuje przypomnienie *A* i że dopiero *A* wywołuje *B*. Lecz takie przedstawienie procesu sprzeciwia się wyraźnie faktom rzeczywistego doświadczenia. Gdy obecny wygląd nieba nasuwa mi myśl, że będzie padał deszcz, nie jest rzeczą konieczną bynajmniej, aby obecny wygląd nieba przypominał mi najpierw jakiś inny podobny wygląd nieba przed deszczem w jakimś poprzednim przypadku. Dlatego, aby litery *ABC* wywołały przypomnienie liter *DEF*, bynajmniej nie potrzeba koniecznie, aby najpierw umysł mój przypomniatł sobie jakiś poprzedni przypadek, w którym *DEF* następowało po *ABC*.

Otóż w rzeczywistości, co się tyczy psychologii zachowywania i odtwarzania przeżyć, to podobieństwo da się sprowadzić

*) Różnica pomiędzy *A* i *A*₁ w wielu przypadkach prowadzi do zmodyfikowania *B* — do odtworzenia przedstawienia *B*₁. Sprawa ta jednak należy do strony twórczej procesów psychicznych, o której będzie mowa w rozdziale XII.

do częściowej identyczności. O ile A_1 jest podobne do A , zjawienie się jego w świadomości jest częściowym powrotem A . Zjawienie się A_1 w świadomości wymaga częściowego zaktualizowania ponownego śladu psychicznego lub dyspozycji, która powstała po A , oraz istnienia związanej z tem tendencji do ponownego zaktualizowania skojarzonej dyspozycji, która została po B . Tylko te cechy obecnego wyglądu nieba, które w poprzednim doświadczeniu miał również wygląd nieba, zapowiadający deszcz — tylko te rysy nasuwają myśl o deszczu. Cechy, które właściwe są tylko obecnemu memu doświadczeniu, nie współdziałają zupełnie w wytwarzaniu obrazu odtwórczego, jakkolwiek mogą go pod wieloma względami modyfikować, jak to zobaczymy w następnym rozdziale.

ODTWARZANIE RZECZY PODOBNYCH. -- Obecny wygląd nieba, poza tem, że poddaje myśl o deszczu, lub zamiast tę myśl poddawać, może wywołać wyobrażenie podobnego wyglądu nieba, który widziałem przed tygodniem lub przed rokiem. A_1 może wywołać samo wyobrażenie A , zamiast wywołać B , które było skojarzone z A .

Niektórzy psychologowie uważaliby wywołanie wyobrażenia A przez A_1 za przypadek odtworzenia przez podobieństwo. Dla tych psychologów wywołanie wyobrażenia B przez A_1 nie jest odtworzeniem przez podobieństwo, lecz przez styczność. Taka terminologia wprowadza w błąd. O ile wogóle czynnikiem odtwarzającym jest podobieństwo, to jest nim ono w równym stopniu w obu procesach. W obu procesach nie A_1 , jako całość, wywołuje A lub B , lecz tylko te cechy A_1 , które są wspólne jemu i wyobrażeniu A . Te cechy A_1 , które różnią się od A , nie wykazują tendencji do tego, aby wywołać odtworzenie wyobrażeń A lub B . Jeżeli oznaczymy symbolem C to, co jest wspólne wyobrażeniom A i A_1 , to C będzie tem, co w obu przypadkach jest czynnikiem, wywołującym odtwarzanie. Cechy właściwe tylko A możemy oznaczyć przez D , cechy

zaś właściwe tylko A_1 oznaczymy przez D_1 . Ani D , ani D_1 nie współdziała w odtworzeniu A i B .

[*] W obu procesach odtworzenie opiera się na tej samej podstawowej zasadzie kojarzenia. C i B w poprzednim doświadczeniu wchodziły w skład tego samego ciągłego procesu uwagi i stąd C wykazuje tendencję do przypomnienia B . Lecz C również wykazuje tendencję do odtworzenia D , a to z tej samej racji. C i D również wchodziły w skład jednego i tego samego ciągłego procesu uwagi w doświadczeniu poprzednim. Musimy przypomnieć, że C wywołuje, ściśle mówiąc, nie całe przedstawienie A , lecz tylko tę część jego, która jeszcze nie jest dana w świadomości. C nie może wywołać przedstawienia samego siebie, lecz jedynie przedstawienie D . Istnieje jednak bardzo znaczna różnica pomiędzy temi dwoma rodzajami procesów odżywiania wyobrażeń. Różnica ta nie leży w samym czynniku, wywołującym przypomnienie, tym czynnikiem bowiem w obu przypadkach jest C . Różnica ta nie dotyczy również zasady kojarzenia, w obu bowiem przypadkach podstawą kojarzenia jest ciągłość zainteresowania lub uwagi. Różnica tkwi raczej w wynikach tych dwóch procesów i zależy od szczególnej natury tego, co jest odtwarzane w każdym z tych przypadków. B jest całokształtem przedstawienia, podobnie jak i A_1 , i gdy zostaje przypomniane, to wiąże się jako całość z A_1 , tak, iż tworzy indywidualne ogniwo w tem danem kolejnem następstwie wyobrażeń — w tym samym ciągłym procesie uwagi. Nadchodzącą ulewę wyobrażamy sobie jako konkretny wypadek, który nastąpi po obecnym wyglądzie nieba, wziętym jako całość, podobnie jak w naszym poprzednim doświadczeniu inna ulewa przyszła po podobnym wyglądzie nieba. Gdy natomiast C wywołuje przypomnienie D , sprawa tak się przed-

*) Jeżeli dla początkującego rozważanie, ujęte w nawias, okaże się zbyt trudne, może je opuścić przy pierwszym czytaniu.

stawiać nie może. D zamiast łączyć się z przedstawieniem A_1 jako całością, jako następne kolejne ogniwo w tym samym ciągu wyobrażeń, wiąże się bezpośrednio z C , tworząc wraz z niem całość przedstawienia A . W procesie tym D musi wyrugować D_1 i samo je zastąpić. D i D_1 bowiem nie mogą istnieć zgodnie. Nie mogą one być ujęte jako pozostające w tym samym stosunku do C , jako cechy tego samego całokształtu przedstawienia. Stąd też C zostaje przedstawione dwukrotnie: raz jako część całokształtu przedstawienia A_1 , drugi raz zaś, jako część całokształtu przedstawienia A]. Gdy obecny wygląd nieba nasuwa myśl o poprzednim, mniej lub więcej podobnym wyglądzie, to rysy wspólne obu tym wyglądom zostają dwukrotnie przedstawione w świadomości w dwóch różnych zespołach. Rzeczby się miała tak samo również i wtedy, gdyby obecny wygląd był zupełnie dokładnie podobny do poprzedniego wyglądu. Okoliczności towarzyszące bowiem byłyby jednak tak różne, że nie mogłyby się zlać w jedno i wraz z identycznym w obu przypadkach obrazem utworzyć jedną całość przedstawienia.

Wywołanie wyobrażenia B przez A_1 można nazwać odtworzeniem serjalnem, ponieważ B zostaje przypomniane jako kolejne ogniwo w tym samym szeregu wyobrażeń, do którego należy A_1 . Wywołanie wyobrażenia A przez A_1 jest przykładem tego, co możemy nazwać odtwarzaniem rzeczy podobnych przez podobne, lub poprostu odtwarzaniem rzeczy podobnych. Właściwie mówiąc, w tym procesie zostaje przypomniane nie A , lecz tylko te cechy samego A lub te cechy, z niem związane, które je odróżniają od A_1 .

Trzeba jasno zrozumieć, że odtwarzanie rzeczy podobnych przez podobne nie zależy zupełnie od tego, czy podobieństwo było uprzednio zauważone. O ile odtworzenie zależy od uprzedniego zwrócenia uwagi na podobieństwo, to jest to odtworzenie serjalne. Jeżeli kiedyś, spotkawszy dwóch ludzi, zauważy-

łem, że są do siebie podobni, to w ten sposób zostało ustalone kojarzenie pomiędzy przedstawieniami tych ludzi, wziętymi jako całości. Gdy w przyszłości spotkam jednego z nich oddzielnie, uwaga moja będzie dążyła do tego, aby zwrócić się ku drugiemu, ponieważ zajmowała się już nimi jednocześnie lub kolejno, gdym spotkał ich uprzednio razem. Gdy natomiast jakiś zupełnie nowy znajomy przypomni mi mego starego przyjaciela przez swe podobieństwo do niego, to będzie to przypadek odtworzenia rzeczy podobnej. Odtwarzanie rzeczy podobnych ma niesłychanie wielkie znaczenie w naszym życiu duchowem, ponieważ dostarcza materiału dla konstrukcyj wyobraźniowych, którychby nie można było zdobyć żadną inną drogą. Wartość tego rodzaju odtwarzania pod tym względem jest związana z tem, że jest to najważniejsza forma odtwarzania dygresywnego.

ODTWARZANIE DYGRESYWNE. — Mniej lub więcej podobne przedstawienia mogą być przedmiotem uwagi w różnych ciągach wyobrażeń, pod innemi względami nie mających związku ze sobą; dzięki tym procesom uwagi odpowiednie dyspozycje wiążą się z różnemi, w różnym kierunku prowadzącemi kojarzeniami. W ten sposób każde ogniwo w ciągu wyobrażeń może być punktem skrzyżowania wielu kojarzeń, z których każde może prowadzić do odtworzenia wyobrażeń, należących do innego ciągu. To też, gdy myśli nasze rozwijają się w jakimś kierunku, łatwo mogą powstać dygresje; łatwo mogą powstać wyobrażenia, należące do ciągów myśli mniej lub więcej niepowiązanych ze sobą. W chwili, gdy myślę o tęczy, jako ilustracji praw optyki, może przyjść mi na myśl powiedzenie poety: „Nie potrzebuję pytać filozofji, czem ty jesteś“. (Wordsworth).

Odtwarzanie dygresywne może również występować w procesach postrzeżeńiowych. Dziecko może mieć z jednej strony przyzwyczajenie potrząsania grzechotką, z drugiej zaś strony

kładzenia jej do ust i ssania. I może nagle przechodzić od jednego zajęcia do drugiego. Lecz takie dygresje grają znacznie ważniejszą rolę w procesach wyobraźniowych. Dygresja wyobraźniowa zawsze jest możliwa, bieg bowiem wyobrażeń jest niezależny od zewnętrznych warunków. Jeżeli, myśląc o sprawach mego przyjaciela, przypomnę sobie książkę, którą mu pożyczyłem, i jeżeli tą książką będzie przypadkiem Nansena „Wyprawa podbiegunowa“, myśli moje mogą odbiec aż gdzieś w strony podbiegunowe, opuszczając zupełnie mego przyjaciela.

Gdyby chodziło natomiast o postrzeżenia, to uwaga moja nie mogłaby się zająć biegunem północnym, o ileby nie był on dostępny moim zmysłom.

Gdy zachodzi odtwarzanie dygresywne, to albo przechodimy od ciągu myśli, który nas w danej chwili zajmuje, do innego, nowego, jak to było w przykładzie dopiero co przytoczonym, albo też w dalszym ciągu zajmuje nas początkowo dany ciąg wyobrażeń. Gdy ma miejsce to ostatnie, wówczas albo zupełnie pomijamy uwagę wyobrażenia, powstałe drogą ubocznego kojarzenia, albo też zużytkowujemy te wyobrażenia, wcielając je z odpowiedniami modyfikacjami do naszej idealnej konstrukcji. Podobnie, gdy porzucamy dany ciąg wyobrażeń dla innego, możemy i tu również zachować i zużytkować materiały, wzięte z pierwszego z tych ciągów. Fragment z „Dziennika“ Waltera Scotta może być ilustracją wcielenia ubocznej myśli w uprzednio dany ciąg wyobrażeń. Gdy Walter Scott został zrujnowany majątkowo, umysł jego wciąż był pochłonięty tem, że trzeba koniecznie zdobyć pieniądze pracami literackimi, aby zapłacić długi. Szczególną troską nappełniało go to, czy dzieła jego w dalszym ciągu będą zdobywały sobie przychyłność publiczności; do tej sprawy często powraca w swym dzienniku.

Oto fragment charakterystyczny: „Mówiąc o pisarzach, skończyłem wczoraj moje sześć stronie, napisanych czysto i pięknie. N. B. Całą noc spałem, a oliwa kapłała z lampy na mój rękopis. Czy to „ostatnie namaszczenie“ przyczyni się do tego, aby książka gładko rozeszła się wśród publiczności?” Tutaj główny tok myśli pisarza odnosił się do tego, czy dzieło jego będzie miało powodzenie i jakie są tego powodzenia widoki. Kapanie oliwy na manuskrypt, to rzecz, która mu przyszła na myśl drogą ubocznego skojarzenia. Autor wiąże ją żartobliwie ze swym głównym zainteresowaniem i w ten sposób wciela do poprzedniego biegu myśli. Być może, że oliwa sprawi, iż dzieło jego gładko rozejdzie się wśród publiczności. Przytoczenie tej ilustracji w moich rozważaniach jest przykładem przeciwnej ewentualności, tej mianowicie, gdy materiał, wzięty z poprzedniego ciągu myśli, zostaje zachowany i zużytkowany w innym ciągu, który zajmuje miejsce pierwszego dzięki odtworzeniu dygresywnemu. Po napisaniu części tego rozdziału zacząłem czytać „Dziennik“ Scotta i spotkałem przytoczony fragment. Dziwaczność przejścia od kapania oliwy na manuskrypt do powodzenia u publiczności odwróciła mą uwagę ku tematom psychologicznym, a w szczególności ku temu, co właśnie w danej chwili pisałem. Wówczas zauważyłem, że fragment ten jest jasnym i prostym przykładem tego, jak ciąg wyobrażeń może się zmodyfikować i rozwinąć przez wcielenie wyobrażeń, odtworzonych dygresywnie.

Przykłady odtwarzania dygresywnego, które przytoczyłem powyżej, są przykładami odtwarzania serjalnego, nie zaś odtwarzania rzeczy podobnych. Myśl o moim przyjacielu wywołuje wyobrażenie książki, noszącej tytuł „Wyprawa podbiegunowa“, oraz wyobrażenie wypraw podbiegunowych, poprostu dlatego, że książkę tę wypożyczył przyjacielowi. Książka nie jest podobna do mojego przyjaciela, ani do żadnej rzeczy z nim związanej. Ale przeważająca większość przypadków odtwarza-

nia dygresywnego — to przypadki odtwarzania rzeczy podobnych przez podobne. Takie odtwarzanie jest z istoty swojej dygresywne, wyjawszy te przypadki, gdy główne zainteresowanie naszych myśli skierowane jest wyraźnie ku temu, aby znaleźć grupę lub szereg rzeczy podobnych, jak to się rzecz ma przy klasyfikowaniu lub szukaniu precedensów. Naogół najliczniejsze i najważniejsze materiały dla konstrukcyj wyobraźniowych daje odtwarzanie rzeczy podobnych. Jest to najpospolitszy sposób obejmowania jednym rzutem świadomości przedmiotów, które uprzednio były dane świadomości w kontekstach niepowiązanych ze sobą i odległych od siebie bądź w czasie, bądź przestrzeni, bądź zarówno w czasie, jak w przestrzeni. To też odtwarzanie rzeczy podobnych jest, jak słusznie zaznacza Bain, głównym wrogiem rutyny i te umysły, w których takie odtwarzanie jest częstym sposobem przejścia od jednych wyobrażeń do innych, są więcej uzdolnione, niż inne, do tworzenia uderzająco oryginalnych konstrukcyj wyobraźniowych. W szczególności jest to najobfitsze źródło materiałów dla procesów porównywania, w których rysy wspólne podobnym przedmiotom i sytuacjom zostają świadomie odróżnione od tych rysów, któremi przedmioty dane i sytuacje się różnią. To też odtwarzanie rzeczy podobnych stanowi linię demarkacyjną pomiędzy świadomością niższych zwierząt, a świadomością człowieka. Jak bowiem wskazuje James, mało jest danych, któreby mogły świadczyć o tem, że zwierzęta zdolne są do odtwarzania rzeczy podobnych i porównywania ich następnie — a może nawet wcale danych takich niema.

O tem, w jaki sposób wyobrażenia, powstałe dygresywnie drogą odtwarzania rzeczy podobnych, mogą być wcielone do głównego toku myśli, mówić będziemy w rozdziale następnym. Tutaj wystarczy przytoczyć przypadek najprostszy, ten mianowicie, w którym podobieństwo poprostu coś ilustruje, nadając większą żywość i wyrazistość jakiejś cesze rozwijają-

cego się w danej chwili ciągu wyobrażeń. Przykładem tego może być każda przenośnia i parabola. Scott opisuje stan depresji, w jaką wpadł po śmierci swojej żony: „Jakaś chmura przytępienia zawisła nade mną, jakgdyby wszystko, co ludzie zdają się robić i mówić, było czemś nierzeczywistym“. Później spotykamy w Dzienniku jego następującą notatkę: „Dziś spałem dobrze i, gdy obudziłem się, nie doznawałem już prawie tego dziwnego uczucia senności, które sprawiało, że przez kilka dni czułem się, jak ktoś zbłąkany w miejscowości, doskonale sobie znanej, którą mgła lub śnieg zmieniły nie do poznania“. Tutaj własna jego sytuacja psychiczna nasuwa myśl o podobnych uczuciach u człowieka, który staje wobec czegoś, co mu jest doskonale znane, a jednocześnie zamaskowane i zmienione; ta myśl uboczna zostaje zużytkowana dla podkreślenia i nadania wyrazistości tym punktom zgodności pomiędzy sytuacją przeżywaną przez autora, a wyobrażoną, które wywołały to dygresyjne odtworzenie.

Rozdział XII.

STRONA WYTWÓRCZA PROCESÓW WYOBRAŻENIOWYCH.

WYTWARZANIE I ODTWARZANIE. — Strona twórcza procesów psychicznych pozostaje w zależności od strony odtwórczej i nie da się bez niej pomyśleć. Lecz dwie te strony nie są nigdy tem samem; kojarzenie wystarcza jedynie dla wyjaśnienia jednej z nich. Wyjaśnia ono mianowicie fakt powracania zestawień uprzednio doświadczonych, lecz nie wyjaśnia tworzenia się nowych zestawień. Taki zwrot, jak „kojarzenie konstruktywne“, którego używa Bain, jest, ściśle biorąc, pozbawione wszelkiego znaczenia. Niesłuszne jest mniemanie Bain'a,

jakoby drogą kojarzenia umysł mógł „tworzyć zestawienia i agregaty różne od tego, co występowało kiedykolwiek w doświadczeniu bezpośrednim“. Kojarzenie wyjaśnia odnowę, lecz nie wyjaśnia nowych zestawień, w które przedstawienie odtworzone wchodzi bądź w samym procesie odtwarzania, bądź po nim. Nie wyjaśnia też ono faktu, że przedstawienie odtworzone modyfikuje nowy kontekst, w który zostaje wcielone, i że samo w tym kontekście podlega modyfikacji.

Ruchy lwa nasuwają mi myśl o ruchach kota; ruchy te porównuję. Jeżeli już zauważyłem uprzednio, co jest podobne i co różne w tych ruchach, to proces myślenia o nich może w tej chwili być głównie procesem odtwarzania. Jeżeli natomiast porównywanie ma miejsce po raz pierwszy, to odbywa się tu wytwarzanie czegoś nowego, czego kojarzenie nie wyjaśnia dostatecznie. Kojarzenie wyjaśnia, dlaczego w danej chwili wyobrażenie kota zjawilo się w mej świadomości. Nie wyjaśnia ono natomiast faktu, że w świadomości mej powstało przedstawienie częściowej różnicy i częściowego podobieństwa pomiędzy kotem i lwem. Przedstawienie to nie mogło być odtworzone, ponieważ uprzednio nigdy nie występowało w mojem doświadczeniu. Podobieństwa i różnice pomiędzy kotem i lwem zauważyłem dopiero po raz pierwszy. Myśl o tych podobieństwach i różnicach zostaje skojarzona w procesie uwagi, ku nim skierowanej, z wyobrażeniem kota i lwa. Lecz kojarzenie to jest wynikiem, nie zaś przyczyną, nowego doświadczenia. Weźmy inny przykład. Znam z bezpośredniego doświadczenia domy, a z drugiej strony rzeczy zrobione ze złota. Lecz nigdy nie myślałem dotychczas o domu, który byłby zrobiony ze złota. Otóż patrzę właśnie na dom człowieka, który jest nadzwyczaj bogaty i lubi bardzo chętnie się swem bogactwem. Przychodzi mi myśl: „cegła i kamień nie odpowiadają zupełnie bogactwu pana X, jego dom powinien być zbudowany ze złota“. Tutaj myśl o panu X nasuwa drogą ko-

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit.-Wych.

jarzenia myśl o złocie. Ale kojarzenie nie jest tu czynnikiem, któryby sprawiał, że myślę o złocie w związku z domem. Myśl ta powstaje dzięki temu, że zainteresowanie moje było już zwrócone w kierunku domu w chwili, gdy zjawiała się myśl o złocie. Jeszcze w mniejszym stopniu kojarzenie wyjaśnia ten szczególny sposób, w jaki w mej myśli złoto zostaje powiązane z domem. Dotychczas widywałem złoto w postaci sztabek czy krążków, używanych jako pieniądź, łańcuszków do zegarka, pierścionków i t. p. rzeczy. Natomiast nigdy nie widziałem złota w kształcie domu, który byłby przeznaczony na mieszkanie. Wyobrażenie więc złota w tym kształcie i mającego takie przeznaczenie nie mogło powstać drogą kojarzenia. Jest to nowy wytwór psychiczny. Powstaje on dlatego, że materiały, z którego dom pana X jest zbudowany, interesuje mnie w pewien szczególny sposób. Zainteresowanie moje zwraca się ku temu, aby znaleźć jakiś materiał, któryby nie był zwykłą cegłą lub kamieniem i któryby odpowiadał lepiej wrażeniu, jakie robi na mnie bogactwo pana X. Gdy złoto przyjdzie mi na myśl, zużytkowuję i przekształcam wyobrażenie w ten sposób, iżby uzupełniło myśl, która jest w toku tworzenia się. Wyobrażenie złota nadaje określoność mej myśli pod tym względem, pod którym uprzednio była nieokreślona. Lecz wypełniając tę funkcję, wchodząc w ten nowy stosunek, wyobrażenie złota samo zostaje zdeterminowane i otrzymuje cechy, które nie mogą być i nie są odtworzeniem poprzedniego doświadczenia.

FORMY ZESTAWIENIA. — Psychologowie nie badali form i warunków wytwarzania psychicznego w taki sposób, jak badali formy i warunki odtwarzania. Zazwyczaj poprzestają na ogólnikowym omówieniu procesów zestawiania i rozdzielania, przytem kładą nacisk na to, że materiał zestawiany i rozdzielany musiał być uprzednio dany w doświadczeniu. Tak, na przykład, Locke powiada nam, że „zakres władzy człowieka

w tym małym świecie jego własnego rozumu jest prawie zupełnie ten sam, jak w wielkim świecie rzeczy, dostępnych zmysłom“. Człowiek może tylko „zestawiać i rozdzielać materiały, podsunięte mu“.

Przeciw temu pogładowi musimy wysunąć przedewszystkiem ten zarzut, że błędnie utożsamia wszelkie procesy wytwórcze z procesami konstruktywnymi. W rzeczywistości zaś takie procesy, jak porównywanie i abstrahowanie w czystej swej formie, nie są konstrukcją w ścisłym znaczeniu tego słowa, ani też nie zawierają jej implicite. Konstruujemy, gdy wyobrażamy sobie, że złoto zastąpiło kamień w domu, na który patrzymy. Nie konstruujemy natomiast, gdy porównujemy lwa i kota. Tutaj poprostu ogniskujemy kolejno uwagę raz na jednym przedmiocie, raz na drugim, w ten sposób, iżby wydobyć różnice i podobieństwa, pomiędzy nimi zachodzące. Po drugie, kontrast pomiędzy materiałami zestawianymi i procesem zestawienia łatwo może wprowadzić w błąd. Może on mianowicie przysłonić fakt, że formy zestawienia same są częścią obiektywnej treści świadomości i że w każdym procesie konstruktywnym naszym punktem wyjścia jest taka jakaś forma, wzięta z poprzedniego doświadczenia. Tak, w naszym przykładzie sposób, w jaki cegły, kamienie i t. d. są zestawione ze sobą, w tym samym stopniu jest częścią przedstawionego przedmiotu, który nazywamy domem, jak same cegły i kamienie. Wyobrażając sobie, że dom jest zbudowany ze złota, zachowujemy ten ogólny schemat zestawienia i zmieniamy tylko elementy, które w zestawienie wchodzi.

PORÓWNANIE I ABSTRAKCJA. — Jak już powiedzieliśmy, istnieją dwa rodzaje procesów wytwórczych. Pierwszy polega poprostu na pewnej grze uwagi; zachodzi na przykład przy porównywaniu. W drugim procesie zostaje skonstruowany względnie nowy przedmiot z danych materiałów zgodnie z pewnym określonym schematem stosunków i zestawień.

Gdy porównujemy, całokształt przedmiotu uwagi obejmuje dwie rzeczy porównywane. Uwaga ogniskuje się kolejno na każdym z tych przedmiotów, przyczem istnieje usiłowanie ku temu, iżby jedną z rzeczy porównywanych zatrzymać w polu świadomości w chwili, gdy się ześrodkowuje uwaga na drugiej, tak, iżby można je było w wyobraźni zestawić bezpośrednio ze sobą. Wynikiem tego procesu jest to, że zjawiają się w świadomości stosunki podobieństwa i różności, i to, co dane dwie rzeczy mają wspólnego, zostaje coraz wyraźniej odróżnione od tego, co je pomiędzy sobą różni. To odróżnienie wspólnych cech od cech odrębnych nazywa się abstrakcją, gdy różność dotyczy cech gatunkowych przy tożsamości cech rodzajowych. Trójkąty prostokątne i rozwartokątne mają wspólną cechę trójkątności, lecz trójkątność ta wiąże się w obu przypadkach z różnemi splotami innych cech. Rozróżniać pomiędzy wspólną cechą trójkątności i jej gatunkowymi odmianami w różnych trójkątach, jest to abstrahować. Abstrakcje powstają w związku z procesem porównywania, oraz, jak to zobaczymy później, w związku z posługiwaniem się mową.

Porównywanie jest w istocie swojej procesem wytwórczym. Cechy rodzajowe bowiem jako takie zupełnie nie zwracają na siebie uwagi, póki nie zostaną odróżnione od cech gatunkowych, z którymi się wiążą. Poznać trójkąty, to jedna rzecz; poznać, że posiadają cechę trójkątności, to rzecz zupełnie inna. Tej ostatniej rzeczy nie uświadamiamy sobie dotąd, póki nie odróżnimy cech wspólnych różnych gatunków trójkąta od różnic gatunkowych tych poszczególnych gatunków. Podobnie można sobie uświadamiać, co to jest grupa trzech kamieni, trzech ludzi, lub trzech uderzeń, nie zdając sobie sprawy, co to jest liczba trzy. Aby zdawać sobie sprawę z tego, co to jest liczba trzy, trzeba koniecznie odróżnić cechę liczności „trzy“, wspólną grupie trzech kamieni, trzech uderzeń i trzech ludzi, od samych tych grup. Można powiedzieć, że implicate

uświadamiamy sobie cechę oderwaną, nim nastąpi proces abstrakcji. Lecz to, co ujmujemy *implicite*, nie jest nigdy dla świadomości tem samem, co ujmujemy *explicite*. Jest to wielki błąd, jeżeli uważamy, iż jedynym wynikiem abstrakcji jest „odrzućcie”, to znaczy oderwanie cech specjalnych (gatunkowych) tego lub innego trójkąta, tak, iż przedmiotem uwagi staje się tylko trójkątność. Przedewszystkiem termin „odrywanie” nasuwa na myśl poprostu pominięcie przez uwagę, niewiedzenie o czemś. To jednak jest dopiero możliwe wtedy, gdy abstrakcja zostanie już dokonana. Początkowo natomiast potrzebne jest nie proste niewiedzenie lub pominięcie uwagą, lecz wyraźne rozróżnienie pomiędzy cechami rodzajowemi i gatunkowemi. Termin „odrywanie” wprowadza w błąd również pod innym względem. Nasuwa on myśl, że cecha abstrahowana jest już dana w świadomości, nim inne cechy zostaną odrzucone i pominięte. Faktycznie zaś rezultat abstrakcji nie istnieje dla świadomości przed procesem abstrahowania tak samo, jak posąg nie istnieje w bloku marmuru, póki rzeźbiarz nie „oderwie” swem dłutem zbędnych części bryły.

Należy dodać, że nie uświadamiamy sobie, jakie cechy są cechami gatunkowemi, póki nie uświadomimy sobie cech rodzajowych. Poznanie tych dwóch rzeczy jest ściśle korelatywne. Musimy uświadamiać sobie cechy rodzajowe, wspólne wszystkim odmianom trójkąta, aby rozpoznać, że dana figura jest trójkątem pewnego określonego rodzaju.

TYPY KONSTRUKCJI WYOBRAŻENIOWEJ. — Nie mogę sobie rościć pretensji do tego, aby dać przedstawienie wyczerpujące form procesu konstruktywnego. Jest to sprawa, którą dotychczas psychologowie rozważali niedostatecznie. Krótkie przedstawienie jednego czy dwóch typów konstrukcji musi tułaj wystarczyć.

Biorąc za punkt wyjścia pewną określoną formę lub schemat zestawienia, możemy przenieść ją na inną materję. Tak,

naprzykład, gdy ktoś tworzy sonet, to przenosi ogólną formę sonetu na nowe wyrazy. Wszelkie naśladownictwo literackie, świadome czy nieświadome, podpada pod ten typ konstrukcji. Pisarz, przesycony literaturą z okresu Elżbiety, może pisać jeden za drugim sonety, najzupełniej podobne do Szekspirowskich pod względem formy rytmicznej, układu treści i ekspresji. A przecież może w nich nie być ani jednego zwrotu, ani zdania charakterystycznego, które byłyby rzeczywiście zapożyczone od Szekspira, i pisarz dany może nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, że naśladuje Szekspira. Czasem jakiś określony wzór wyraźnie występuje w świadomości. W ten sposób naprzykład powstają różne parodje wybitnych utworów poetyckich — parodje, w których nie tylko osobliwości schematu, lecz i charakterystyczne formy myśli i ekspresji zostają przeniesione na nową i śmiesznie niewspółmierną z wzorem treść. Comteowska konstrukcja państwa pozytywistycznego jest przykładem na wielką skalę formalnego przenoszenia schematu. Państwo pozytywistyczne skonstruował Comte na podstawie formalnej analogji z kościołem katolickim. To przeniesienie schematu dokonało się w świadomości Comte'a prawdopodobnie mniej lub więcej nieświadomie. Człowiek, przesiąknięty formułami i metodami logiki formalnej, będzie zupełnie nieświadomie stosował je do każdego możliwego tematu. Fizyk, zwróciwszy się ku psychologii, łatwo może skierować swe usiłowania ku temu, aby ułożyć fakty życia psychicznego w schemat mechaniczny.

Zastosowanie dowolnego schematu do wszelkiego możliwego materiału jest oczywiście rzeczą niemożliwą. Nie możemy nadać postaci wiersza sześciostopowego zapachom lub barwom; w wiersz taki możemy ułożyć jedynie dźwięki artykułowane. Lecz nawet tam, gdzie przeniesienie schematu jest możliwe, nie zawsze jest ono jednakowo dokładne. Forma łacińskiego heksametru jest bardzo niedokładnie zachowana w hek-

samełrze angielskim, gdzie akcent zastępuje ilość. Dalej, nowa treść może wymagać mniejszych lub większych modyfikacji, opuszczeń i uzupełnień, aby pasowała do danego schematu. Bardzo prostym przykładem jest wymawianie wyrazów, zmienionych ze względu na rym lub grę słów. Usiłowanie wtłoczenia faktów życia psychicznego w schemat stosunków mechanicznych łatwo może doprowadzić do poważnych błędów i sfalszowania rzeczywistości. To samo można powiedzieć o wszelkich usiłowaniach przedstawienia budowy społeczeństw takich owadów, jak mrówki i pszczoły, na podobieństwo społeczności ludzkiej.

Inną grupę stanowią te procesy, w których punktem wyjścia jest jakaś dana całość z pewną specyficzną formą zestawień; tutaj konstrukcja polega na zmianie jednego lub kilku składowych momentów, wchodzących w zestawienie. Ilustracją takiego procesu może być nasz poprzednio podany przykład podstawienia w wyobraźni zamiast cegły i kamienia, złota, jako materiału, z którego zbudowany miał być dom. Inne proste przykłady, to wyobrażanie sobie, że wrona jest biała, lub że ściana, która w rzeczywistości jest pomalowana, pokryta jest tapetą. Czasem może się okazać, że zmiana, którą próbujemy przeprowadzić, jest niezgodna z innymi cechami całości, którą rozważamy. Tę trudność można usunąć, modyfikując w wyobraźni cechy, stojące na przeszkodzie, lub wyobrażając sobie, że są odpowiednio zmodyfikowane — jak, mniejsza o to. Możemy też poprostu nie zwracać uwagi na to, co jest niezgodne. Jeżeli natomiast cechy, sprzeciwiające się naszej konstrukcji, mają dla nas same przez się wagę i jeżeli nam chodzi o to, aby ich nie zmieniać, to konstrukcja upada, gdy powstaje niezgodność. Możemy wyobrazić sobie linę z piasku, nie możemy natomiast, uprzytamniając sobie, z czego ma się składać, wyobrazić sobie, iż wisi na niej duży ciężar. Wyobrażenie liny z piasku będzie natomiast zupełnie nas za-

dawała, jeżeli poprostu chcemy wskazać, że kręcenie liny z piasku jest dobrem zadaniem dla djabła.

W trzecim rodzaju konstrukcji punktem wyjścia jest część jakiegoś całokształtu; reszta jest początkowo nieokreślona i ma być wypełniona według jakiegoś mniej lub więcej określonego planu. Znanym przykładem takiej konstrukcji jest taka sytuacja, gdy rozpoczęte przez kogoś opowiadanie ktoś inny kończy. Inny przykład, to wypełnianie luk w rękopisie, w którym części tekstu zostały zatarte lub uszkodzone. Do tej samej kategorii konstrukcji należy rekonstrukcja szkieletu nieznanego rodzaju zwierząt, gdy jedynym datum są kości i ogólne analogje anatomiczne. Układ serjalny jest formą ustosunkowania, która szczególnie łatwo może być skonstruowana w ten sposób. Układ taki w istocie swojej składa się ze stosunków „znajdowania się” pomiędzy dwiema rzeczami: powiadamy, że *c* zajmuje pod pewnym względem miejsce pośrednie pomiędzy *a* i *b*, gdy pod tym względem jest ono bardziej podobne do każdej z tych dwóch rzeczy *a* i *b*, niż one same pomiędzy sobą. Punkt znajduje się na prostej pomiędzy dwoma punktami, gdy jest położony na mniejszej odległości od każdego z dwóch danych punktów, niż odległość tych punktów od siebie. Jakiś odcień szarości zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy dwoma innymi, gdy jest ciemniejszy od jednego, a jaśniejszy od drugiego. Gdy *b* zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy *a* i *c*, *c* zaś z kolei — miejsce pośrednie pomiędzy *b* i *d*, a *d* pomiędzy *c* i *e*, to *a b c d e* stanowi szereg uporządkowany. Jeżeli teraz część takiego szeregu dana jest w ten sposób, że możemy rozróżnić, w jaki sposób dany szereg jest utworzony, wówczas możemy zawsze przedstawić sobie dalszy ciąg tego szeregu, a często możemy nawet uzupełnić dalszy ciąg w sposób mniej lub więcej określony i szczegółowy. Jeżeli w szeregu tym są luki, to możemy zauważyć ich istnienie, a czasem nawet wypełnić je z większą lub mniejszą ścisłością. W szeregu

stopniowań barwy szarej, w którym każdy odcień szarości jest w pewnym stopniu ciemniejszy, niż poprzedni, istnieje, powiedzmy, nagle przejście do odcienia szarości, który jest znacznie ciemniejszy, niż tego wymaga układ szeregu. W tym przypadku zauważymy brak ciągłości i zależnie od tego, czy jesteśmy, czy też nie jesteśmy dobrymi wzrokowcami, będziemy mogli z większą lub mniejszą ścisłością uzupełnić w wyobraźni odcienie pośrednie. Człowiek, który ma bardzo słabą wyobraźnię wzrokową, nie będzie mógł, być może, wyobrazić sobie wcale tych barw pośrednich. Gdy będzie chodziło o szereg odcinków, zmniejszających się w pewnym stałym stosunku, proces wypełniania luk będzie dla większości ludzi znacznie łatwiejszy. Gdy mamy do czynienia z szeregami liczbowymi, proces przekształcenia, drogą którego przechodzimy od jednego członu szeregu do następnego, jest całkowicie w naszej mocy. To też możemy uzupełniać takie szeregi i kontynuować z zupełną ścisłością. Gdy dany nam jest szereg 1, 2, 4, 8, 16 i t. d.... możemy ciągnąć go *ad libitum*. Dobrym przykładem konstrukcji wyobrażeniowej, opartej na układzie serjalnym, jest poszukiwanie brakujących ogniw rozwoju biologicznego. Wskutek, być może, niedoskonałości badań geologicznych istnieją pozorne luki w szeregu kolejnych form życia zwierzęcego. Biolog może jednak w pewnym stopniu uzupełniać je w wyobraźni, przyczem czasem domysły jego zostają potwierdzone przez późniejsze odkrycia.

ODTWARZANIE RZECZY PODOBNYCH JAKO CZYNNIK, OD KTÓREGO ZALEŻY KONSTRUKCJA WYOBRAŻENIOWA. — Małe dziecko znajduje martwą muchę, leżącą na parapecie okna. Przypatruje się jej ciekawie, następnie podnosi ją i porusza, robiąc wszystko, co może, ażeby mucha zaczęła się ruszać tak, jak poruszają się żywe muchy. Jakie procesy psychiczne odbywają się wówczas w świadomości dziecka? Przedewszystkiem martwa mucha wywołała wyobrażenie żywej, chodzącej po szybie: to było

proste odtworzenie rzeczy podobnej. Następnie dziecko wyobraziło sobie samą martwą muchę, jako chodzącą po szybie: to była konstrukcja wyobrazeniowa, oparta na odtworzeniu rzeczy podobnej. Martwa mucha została w wyobraźni przekształcona w ten sposób, iżby była podobna do muchy żywej. Wreszcie dziecko starało się drogą swego własnego działania zrealizować, o ile to tylko możliwe, swe własne wyobrażenie, nadając w ten sposób wyrazistość i żywotę swej konstrukcji wyobrazeniowej.

Przykład ten jest o tyle typowy, iż we wszelkiej konstrukcji wyobrazeniowej, która bierze początek w odtworzeniu rzeczy podobnych, powstaje usiłowanie, aby uczynić podobieństwo bardziej zupełnem, rozciągając je na nowe momenty.

Dalej jest rzeczą jasną, że, jeżeli dziecko wyobraża sobie w dalszym ciągu muchę jako coś, co ruchów samorzutnych nie posiada, to nie może przedstawić jej sobie w wyobraźni, jako chodzącą po szybie. Pierwszy krok ku wyobrażeniu sobie muchy w ruchu — to przedstawienie sobie, że jest biernie poruszana, tak, jak ją właśnie w tej chwili dziecko samo porusza. To znowu jest ilustracją cechy wspólnej takim konstrukcjom. Przekształcenie upodabniające zależy od tego, jak dalece różnice zachowały się w świadomości i zostały rozpoznane w procesie. Wynikiem takiego przekształcenia jest wytworzenie nie cech dokładnie podobnych, lecz cech, które wzajemnie sobie odpowiadają — o ile na to pozwalają okoliczności. Znajdujemy, że a odpowiada a_1 i w wyobraźni uzupełniamy je przez b , odpowiadające b_1 .

W naszym przykładzie w świadomości dziecka odbywa się prawdopodobnie jedynie gra wyobraźni. Ma ono zatem możność według swojej woli nie brać pod uwagę rzeczywistych cech przedmiotu, z którym ma do czynienia, tak, iż wyobrażenia jego mogą płynąć i rozwijać się zupełnie według jego woli. Może ono przedstawiać sobie, że mucha martwa jest żywa i sa-

morzutnie porusza się po szybie. Taka swoboda wyobraźni jest możliwa, gdy puszczaemy wodze wyobraźni. Rzecz się ma natomiast inaczej, gdy staramy się myśleć o rzeczach tak, jak one są, lub gdy nam chodzi o zdobycie środków, potrzebnych dla osiągnięcia celów praktycznych. W takich postawach psychicznych poddajemy się kontroli samej natury przedmiotu i w tym wypadku zmuszeni jesteśmy odrzucać lub modyfikować konstrukcje, pozostające w niezgodzie z tem, co uznajemy za rzeczywiste.

Gdy chodzi o wynalezienie środków, potrzebnych do osiągnięcia jakichś celów, wówczas staramy się przedstawić sobie w wyobraźni szereg zmian, których wytworzenie leży w naszej mocy, a które, urzeczywistnione, doprowadziłyby do pożądanego wyniku. Potrzebujemy wyobraźniowego pomostu, który byłby dla nas punktem oparcia wtedy, gdy usiłujemy wprowadzić w wykonanie nasz plan. W tego rodzaju konstrukcji wyobraźniowej odtwarzanie rzeczy podobnych gra bardzo wielką rolę. Wyobraźmy sobie, że ktoś chce rzucić kawałek papieru na bardzo dużą wysokość. Papier spada z powrotem znacznie wcześniej, nim osiągnie cel zamierzony. I nie tylko spada on w rzeczywistości, gdy go w rzeczywistości rzucimy w górę, lecz nawet w wyobraźni z konieczności przedstawiamy sobie to spadanie, gdy wyobrażamy sobie rzut w górę. Nie możemy tu osiągnąć zamierzonego celu w rzeczywistości, ani w wyobraźni osiągnięcia przedstawić. Gdy tak rozważamy w umyśle to zagadnienie, nasuwa się nam myśl o przypadku częściowo podobnym, gdy do góry rzucony jest kamień. Łatwo możemy sobie wyobrazić, że rzucamy kamień równie wysoko lub wyżej, niż to poprzednio zamierzaliśmy uczynić z kawałkiem papieru. Trudność, którą spotkaliliśmy uprzednio, będzie rozwiązana, jeżeli będziemy mogli upodobnić w wyobraźni rzut papieru do rzutu kamienia — jeżeli będziemy mogli wyobrazić sobie jakąś zmianę w papierze, której dokonanie jest w naszej

mocy, a która upodobni go pod pewnym względem do kamienia, o ile chodzić będzie o rzucenie go do góry. Otóż poprzednio owijaliśmy w papier różne rzeczy i konstatowaliśmy, że papier wówczas stawał się jakgdyby częścią rzeczy, która weń była owinięta. Teraz zaczynamy upodabniać w wyobraźni obecną sytuację, dotyczącą papieru i kamienia, do tych przypomnianych sytuacji. Wyobrażamy sobie, że kamień jest owinięty w papier i że rzucamy je razem do góry. Teraz nasza konstrukcja wyobrażeniowa zmierza swobodnie do swego celu. Pomost wyobrażeniowy został przerzucony pomiędzy warunkami, danymi w danej chwili, a pożądanym wynikiem. Mamy plan i przystępujemy do jego wykonania. Być może, nie osiągniemy zamierzonego celu nie dlatego, że nie możemy rzucić naszego pocisku dostatecznie wysoko, lecz dlatego, że nie potrafimy nadać mu właściwego kierunku z dostateczną ścisłością. Musimy wówczas uciec się znowu do konstrukcji wyobrażeniowej. Być może, że przyjdzie nam teraz na myśl wypuszczanie strzały z łuku: wpadamy teraz na pomysł, ażeby przywiązać nasz kawałek papieru do strzały. W ten sposób zapewniamy sobie to, że nasz kawałek papieru dosięgnie wyznaczonego miejsca i na koniec osiągamy wynik pomyślny.

Przykładem konstrukcji wyobrażeniowej w procesie poszukiwania wiedzy dla niej samej, w odróżnieniu od zdobywania środków w działaniu praktycznym, może być zagadnienie wręcz przeciwne temu, które dopiero co rozważaliśmy. Przypuśćmy, że dany jest jako punkt wyjścia fakt, iż papier został rzucony w górę i że osiągnął cel zamierzony: zadanie polega na ustaleniu, w jaki sposób to zrobiono. Myśl o tem zagadnieniu może nasunąć ciąg wyobrażeń podobny do tego, w którym zrodził się pomysł, opisany przez nas przed chwilą. W tym przypadku rzeczą, która ma być wyjaśniona, jest wynik ludzkiego działania. Lecz procesy psychiczne, w których powstają wyjaśnienia, są w istocie swojej zupełnie podobne, gdy mamy

do czynienia ze zjawiskami przyrody. Istotnie nasze zrozumienie budowy świata fizycznego jest w znacznej mierze oparte na doświadczeniach, zdobytych w toku działalności praktycznej.

Dalsze rozważanie tego tematu doprowadziłoby nas do badania psychologii procesów, które z innego punktu widzenia traktowane są w logice w rozdziałach o wnioskowaniu przez analogję, o indukcji, o tworzeniu hipotez i t. p. To zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Wystarczy tu stwierdzić, że formy konstrukcji wyobraźniowej i warunki, w których ona powstaje, przedstawione, być może, niedość dokładnie w rozdziale obecnym, tworzą podstawę tych operacyj logicznych.

CHARAKTER POJĘCIOWY PROCESÓW WYOBRAŻENIOWYCH. — Pojmowanie polega na myśleniu o tem, co ogólne, w odróżnieniu od tego, co szczegółowe. Widzieliśmy już, że ma ono miejsce w procesach porównywania i abstrahowania. Możemy teraz wykazać, że proces wyobraźniowy ma naogół z natury swojej charakter mniej lub więcej pojęciowy. Przedstawienie wyobraźniowe jest zawsze przedstawieniem tego, co ogólne, przedstawieniem zaś szczegółów tylko wtedy, gdy to, co ogólne, jest wyspecjalizowane.

Pojęcia ogólne (universalia) są dwóch rodzajów: dystrybtywne i zbiorowe (kolektywne) lub, jak je czasem nazywają, konkretne. Pojęcie klasy lub czegoś, co do danej klasy należy, jest pojęciem ogólnem lub dystrybtywnem. Myśleć o tem, co ogólne, jest to myśleć o cechach wspólnych, jako powtarzających się lub mogących się powtarzać w wielu poszczególnych przykładach. Gdy myślimy o koniach, jako o klasie, to myślimy o pewnych cechach charakterystycznych, takich, na przykład, jak pewien określony kształt i pewien określony typ budowy anatomicznej, jaki znajdujemy u tego, tamtego lub innego konia. Gdy myślimy o jakimś zwierzęciu, że jest koniem, to myślimy o niem, jako o poszczególnym przykładzie, w którym wy-

stępują te wspólne wielu przedmiotom cechy charakterystyczne. Pojęcie ogólne zbiorowe jest formą zestawienia lub schematem jedności złożonej, ujętej jako coś różnego od szczegółów, które jedność ta wiąże między sobą. Jako przykład może służyć pojęcie nasze o jakimś postępie matematycznym, gdy znamy już proces przejścia od każdego wyrazu postępu do następnego. Weźmy, jako przykład ciągu: 1, 2, 4, 8, 16... n. Mamy pojęcie kolektywne ciągu, gdy rozwinęliśmy go o tyle, iż możemy poznać, jakie jest prawo przechodzenia od jednego wyrazu postępu do innego. Tę formę powiązania, rozciągającą się na cały postęp, ujmujemy, jako coś różnego od poszczególnych wyrazów, któreśmy wyznaczyli lub które moglibyśmy wyznaczyć. Przestrzeń i czas są pojęciami ogólnymi kolektywnymi. Poszczególne przestrzenie są częściami jednej przestrzeni. Nie są one prosto poszczególnymi przykładami, podpadającymi pod pojęcie klas; wiążą się one w ciągłą jedność, którą można ująć w myśli jako coś różnego od poszczególnych jej części. Podobnie, myśl o poszczególnej osobie lub rzeczy jest pojęciem ogólnym, zbiorowym. Gdy myślimy o Janie Janowskim, to nie myślimy jedynie o stanie tej osoby w danej chwili. Myślimy raczej o jedności różnych, kolejno następujących po sobie stanów, czynności i stosunków cielesnych i psychicznych danej osoby. Każdy stan, działanie i stosunek, który wszedł lub wejdzie w skład tej usystematyzowanej jedności, uważamy za przynależący do jednostkowego istnienia Jana Janowskiego, choćbyśmy nawet nie wiedzieli, co to są za stany, działania i stosunki.

Rzecz to jasna, że konstrukcja wyobrażeniowa musi być procesem pojęciowym. Nowe stosunkowo wytwory, powstające drogą tej konstrukcji, tworzą się stopniowo tak, iż w nowy jakiś sposób zostają połączone poszczególne cechy i strony konkretnych doświadczeń postrzeżeńiowych. Innymi słowy jest to synteza tego, co ogólne, przyczem każdy rys ogólny specyfi-

kuje w dalszym ciągu to, czego inne rysy dostatecznie nie określiły. Nie możemy użytkować całej treści doświadczenia postrzeżeniowego w procesie konstrukcji wyobrażeniowej, podobnie jak budowniczy nie może dla swoich celów użytkować kamieni w tej postaci, w jakiej je znajduje w kamieniołomach. W obu przypadkach zestawienie w jedną całość wymaga uprzedniego rozbicia na części. Rozbijanie na części treści doświadczenia postrzeżeniowego można nazwać analizą pojęciową; rekonstrukcję zaś — pojęciową syntezą. Oba procesy odbywają się w ścisłym związku ze sobą. Nietylko synteza opiera się na analizie; potrzeba nowej konstrukcji przynosi ze sobą dalsze rozróżnienia pojęciowe. Proces zestawiania szczegółów wywołuje i określa proces rozbijania na części. Potężnem narzędziem analizy i syntezy pojęciowej jest język; o narzędziu tem wytworzymy sobie jaśniejsze pojęcie, gdy rozważymy je w rozdziale XIII.

W konstrukcji wyobrażeniowej materiałem zestawianym są pojęcia dystrybutywne. Dostarczanie schematu czy kierujących zasad syntezy jest specjalną funkcją pojęcia zbiorowego. Punktem wyjścia bardziej złożonych i ważnych typów procesu konstrukcyjnego, jakie opisaliśmy uprzednio, jest pewna określona forma zestawienia, lub schemat ustosunkowania; dalszy tok procesu konstrukcji polega na wypełnianiu szczegółów drogą coraz to dalszej specyfikacji.

Nietylko procesy, mające wyraźnie charakter konstrukcyjnych, operują pojęciami ogólnymi. Toż samo da się powiedzieć o przedstawieniu wyobrażeniowem wogóle. Można to powiedzieć nawet o tych przypadkach, w których przypominamy sobie jakiś poszczególny szereg faktów z naszego własnego życia, gdzie głównie chodzi nam o odtworzenie poprostu minionego doświadczenia postrzeżeniowego bez przekształcania go. To, że zapominamy szczegóły, a w szczególności to, że obrazy odtwórcze mają charakter fragmentaryczny i są niewyraźne, wy-

starcza do tego, aby przypomnienie uczynić częściowem i nieokreślonem. Pozatem odżywianie wyobrażeń pozostaje w zależności od uprzedniej uwagi. Naogół odtwarzamy głównie tylko te poszczególne strony konkretnego doświadczenia, które zauważyliśmy w chwili przeżywania. Cechy, które sobie przypominamy, tworzą wyciąg pojęciowy z konkretnej całości, jaką pierwotnie przeżywaliśmy. Prawda, że myślimy o tem, co indywidualne, że jest indywidualne, lecz uświadamiamy sobie, że nie umiemy ująć tej indywidualności, konkretności i pełni określonych szczegółów w sposób należyty. Cechy charakterystyczne, poprzez które przedstawiamy sobie to, co indywidualne, przeciwstawiają się jako coś ogólnego indywidualnemu ich ucieleśnieniu, gdy próbujemy przedstawić sobie to, co indywidualne. Lecz nawet gdyby przypomnienie było bardziej zupełne i określone, niż, jak się zdaje, bywa to kiedykolwiek w rzeczywistości, to przecież w cechach przypominanych i tak nie byłoby nic takiego, coby mogło przedstawionemu w wyobraźni przedmiotowi nadać piętno jednostkowości. Zawsze jest rzeczą możliwą, że te same cechy charakterystyczne mogłyby przynależeć również innym rzeczom jednostkowym, że mogłyby się powtarzać w bardzo wielu przykładach.

W przedstawieniu wyobrażeniowem wszelkie rzeczy indywidualne są zindywidualizowanemi pojęciami ogólnemi. Nie możemy w wyobraźni przedstawić sobie żadnego faktu, rzeczy ani wypadku, jako czegoś szczegółowego i jednostkowego, inaczej, niż przez odniesienie do czegoś innego, co już uprzednio zostało przyjęte za rzecz jednostkową. To prowadziłoby do nieskończonego cofania się wstecz, gdyby ostatecznym punktem odniesienia nie była chwila obecna, przeżywana przez świadomość. Cokolwiek przedstawiam sobie, jako rzecz jednostkową, wszystko indywidualizuje się dla mnie przez związek ciągły i nieprzerwany, choćby pośredni i oddalony z chwilą teraźniejszą mego doświadczenia.

Rozdział XIII.

JĘZYK.

KOMUNIKOWANIE WYOBRAŻEŃ. — Jeden człowiek, *A*, komunikuje swe wyobrażenia innemu człowiekowi, *B*, gdy zachowuje się i działa w ten sposób, aby wywołać w wyobraźni człowieka *B* to, co on sam myśli lub myślał. Podobnie, można powiedzieć, że człowiek komunikuje swe myśli sobie samemu, gdy działa w ten sposób, iżby wytworzyć sobie możliwość ponownego pomyślenia tego, co myślał uprzednio — to znaczy, gdy notuje swe myśli, zamiast zawierzać je swej pamięci. Komunikowanie wyobrażeń w tym szerokim sensie przybiera różne formy, z których język jest tylko jedną.

Każdy układ rzeczy materialnych, utworzony celowo przez istoty ludzkie tak, iżby wypełniał pewien plan, stanowi mniej lub więcej trwały znak tych ciągów wyobrażeń, których jest wynikiem. Jeżeli układam swe książki i papiery z myślą o jutrzejszej pracy, to układ ten przypomina mi następnego dnia plan, który powziąłem dnia poprzedniego. Jeżeli wskutek jakichś przeszkód upłynie tydzień, nim będę mógł podjąć na nowo mą pracę, to układ książek i papierów przypomni mi jeszcze, co zamierzałem robić; gdyby nie te przygotowania i ułożenie książek i papierów, pamięć moja mogłaby mnie zawieść, tak, iż byłbym zmuszony obmyślać na nowo plan dalszego działania. Gdy jakiś człowiek jest w toku budowania domu lub konstruowania jakiegoś narzędzia, jego częściowo wykonana praca jest dlań bodźcem i umożliwia mu powrót do tych myśli, które w pracy jego zostały wcielone, i daje mu możliwość w ten sposób nawiązania myśli i działania do tego, co już zostało zrobione uprzednio, choćby nawet w pracy nastąpiła znaczna przerwa. Jeżeli natomiast to, co już zrobił uprzednio, zostanie zniszczone, to ponowna praca może wyma-

gać zarówno nowego wysiłku myśli, jak i nowej pracy fizycznej. Tak więc materialne ucieleśnienie konstrukcji wyobraźeniowej jest środkiem, zapomocą którego człowiek komunikuje samemu sobie swoje własne myśli. Jest ono również środkiem, zapomocą którego wyobrażenia zostają przeniesione z jednej świadomości do drugiej. Czytając to, co napisała ręka innego człowieka, człowiek otrzymuje pobudkę do przemyślenia tych myśli, które kierowały ruchem ręki tamtego człowieka. Gdy człowiek spotyka niewykończoną chatę, rozumie częściowo nieosiągnięty jeszcze plan, którego dom ten miał być ucieleśnieniem, i może przystąpić do uzupełnienia i wypełnienia tego planu, który powziął pierwszy budowniczy — planu, który może mniej lub więcej różnić się od tego planu, który powziąłby on samodzielnie. Podobnie, jeżeli ktoś spotyka drugiego człowieka, który w danej chwili właśnie dom buduje, to może zrozumieć zamierzenia tego, który buduje, i współdziałać w ich wykonaniu. Takie komunikowanie wyobrażeń ma niesłychanie wielkie znaczenie dla historii ludzkości. Ludzkość stopniowo kształtowała materialne swe otoczenie w ten sposób, iżby ucieleśnić swe idee i osiągnąć swe cele. W kraju cywilizowanym, takim, jak Anglja, niema chyba jednego przedmiotu, któryby w mniejszym lub większym stopniu nie zawdzięczał swego kształtu i układu działalności ludzkiej, rozwijającej się zgodnie z powziętymi planami. To też niema chyba jednego przedmiotu w naszym otoczeniu materialnem, któryby nie był dla nas bodźcem do przeżywania tych myśli i wyobrażeń, które uprzednio przeżywali inni ludzie. Domy, ubrania, maszyny parowe, pola, zasiane zbożem, ogrody, drogi, noże, widelce, bochenki chleba — wszystko to jest wyrazem i wytworem ciągów wyobrażeń, które istniały i rozwijały się kiedyś w świadomości naszych przodków — w znacznie mniejszym stopniu w świadomości naszych współczesnych. Wszystkie te rzeczy są wynikiem

współdziałania myśli i woli całej ludzkości; ucząc się rozumieć i użytkować te rzeczy, przeżywamy w swej świadomości te procesy konstrukcji wyobraźniowej, których one są wyrazem. W ten sposób wchodzimy w posiadanie naszego duchowego dziedzictwa.

Takie ucieleśnienia pomysłów, jakie dotychczas rozważyliśmy, nie są z natury swojej przeznaczone do tego, aby być środkiem komunikowania wyobrażeń. Gdy ktoś buduje dom, to pierwotnym jego celem jest zdobycie ciepłego schronienia, nie zaś zadokumentowanie swych myśli, lub zakomunikowanie ich innym ludziom. Są jednak przypadki, w których komunikowanie myśli jest głównym celem naszego działania. Możliwe jest działanie z wyraźną intencją zwrócenia swych myśli w chwili późniejszej w jakimś określonym kierunku, lub nasunięcia innym ludziom myśli o tym samym przedmiocie, który zajmuje naszą uwagę. Dzieje się to na przykład wtedy, gdy zawiązujemy supełek dlatego, ażeby przypomnieć sobie o czymś, co mamy zrobić. Tutaj najpierw ustalamy w swej świadomości umowny związek pomiędzy zamierzoną czynnością i supełkiem, następnie zawiązujemy supełek tak, aby stale nam przypominał o tem, co mamy zrobić. Supełek, o ile spełnia swą funkcję, jest też znakiem. Znak jest to jakaś czynność lub widomy wynik uprzedniej czynności, mający na celu komunikowanie myśli temu samemu „ja“ lub innym ludziom. Znakiem jest kreska, która wskazuje, jak daleko dorzuciliśmy kamień lub strzałę. Kamień wiorstowy jest też znakiem. Jest również znakiem słup graniczny, wyznaczający granicę pomiędzy państwami; jest wreszcie znakiem stos kamieni, który ma wskazywać najwyższy punkt na górze. Język jest systemem znaków szczególnego rodzaju. Teraz wyjaśnimy właśnie, na czem ten szczególny charakter języka polega.

Język. — Ażeby zrozumieć naturę i funkcję języka, musimy mieć w pamięci, jaki jest ogólny charakter procesów

wyobrażeniowych, w których operuje się pojęciami ogólnymi. Język z natury swojej jest narzędziem analizy i syntezy pojęciowej. Funkcja jego, jako środka komunikowania myśli, jest z natury swojej związana z jego funkcją jako narzędzia myśli — narzędzia, służącego do kierowania i kontrolowania biegu wyobrażeń. Różne znaki, stanowiące system językowy, są związane, każdy z osobna, z jakąś ogólną stroną czy rysem konkretnego doświadczenia. Każdy z tych znaków służy do tego, aby zatrzymać uwagę na tym rysie ogólnym w odróżnieniu od rzeczy jednostkowych, w których on występuje, oraz od tego, aby wywoływać w pamięci przypomnienie tego rysu ogólnego, gdy sam znak zostanie odtworzony lub postrzeżony na nowo. Tak więc język jest narzędziem analizy pojęciowej. Jest on równocześnie narzędziem pojęciowej syntezy. Gdy bowiem szereg znaków językowych jest postrzegany lub wyobrażany w sposób właściwy, uwaga ogniskuje się kolejno na rysach ogólnych, które wzajemnie się uzupełniają i łączą w ten sposób w jedno, iż tworzą jedną wyobrażoną całość.

Przypuśćmy, że zaczynam wymieniać niesystematycznie i przypadkowo różne przedmioty, które w tej chwili znajdują się w polu mego widzenia. Wymieniam kolejno trawę, pola, kwiaty, drzewa, ten dom, potok i bramę po lewej stronie. Każdy wyraz, gdy go wymieniam, zatrzymuje uwagę na jakimś poszczególnym rysie całokształtu krajobrazu, który widzę przed sobą, i każdy z tych poszczególnych rysów jest czemś ogólnym. Niema ani jednego wyrazu pośród tych, które wypowiedziałem, którego nie można byłoby również zastosować do innych jednostkowych przedmiotów, mających cechy podobne. Można to powiedzieć nawet o takich terminach, jak „ten“, „tamten“, lub zwrot „po lewej stronie“. „Ten“ znaczy tyleż, co „to, co ja wskazuję przed sobą“, lub „to, na co ja patrzę“, lub „to, co przed chwilą wspomniałem“, „to, co mnie w danej chwili interesuje“. Lecz ustosunkowania te

do mojej osoby mają charakter ogólny. Mogę wskazywać, czy patrzeć w danej chwili na wiele różnych przedmiotów jednostkowych lub je wspominać, czy też interesować się nimi. Wyraz „ten“ zwraca istotnie mą uwagę ku jakiejś jednostkowej rzeczy. Dzieje się to jednak nie dlatego jedynie, że posiada on jako znak językowy takie, a nie inne znaczenie, lecz dlatego, że okoliczności, w których wyraz ten jest stosowany, są spłotem jednostkowym. Palec mój w tym poszczególnym momencie wskazuje w kierunku tej właśnie jednej poszczególniej krowy, a nie innej. Dlatego to, mówiąc: „ta krowa“, w ten sposób zatrzymuję uwagę na tej poszczególniej krowie, na którą w danej chwili wskazuję palcem. Ogólne znaczenie wyrazu „ten“ zostaje zindywidualizowane dzięki indywidualnemu układowi warunków, w których wyraz ten został wypowiedziany. To samo można powiedzieć o imionach własnych. Ostatecznie stosują się one do poszczególnych osób lub miejsc dlatego, że zostały nadane tym osobom czy miejscom w pewnych określonych warunkach szczególnych, które ograniczają i określają ich zastosowanie.

Niesystematyczne i przypadkowe wymienianie rysów krajobrazu, który w danej chwili rozciąga się przed oczami, jest w przeważającej mierze procesem analizy pojęciowej. Podstawą i warunkiem logicznym analizy jest jednak synteza. Ale synteza ta jest syntezą postrzeżeniową. Całość, w której zostają rozróżnione pojęciowo takie lub inne rysy, dana jest początkowo w swej konkretnej jedności jako całość kształt krajobrazu, ujętego w postrzeżeniach zmysłowych. Lecz gdy zamiast wymieniania przypadkowo ten lub inny przedmiot w polu widzenia, widz zaczyna opisywać w sposób systematyczny to, co widzi, wówczas odbywający się w jego świadomości proces jest zarówno procesem syntezy, jak i analizy pojęciowej. Całość wyobrażona stopniowo rozwija się przed jego świadomością poprzez kolejne przedstawienia swych po-

jęciowych składników, które wzajemnie się dopełniają. Sta-
je się to jeszcze bardziej oczywiste, gdy widz ten opisuje póź-
niej tę scenę komuś innemu, który jej sam nie widział. W tym
przypadku mówiący sam już nie może oprzeć się na bezpośred-
niem postrzeżeniu; musi on odtwarzać poprzednie swe do-
świadczenie, fragment za fragmentem, drogą syntezy pojęcio-
wej. Dla tego, kto słucha, całość postrzegana nigdy nie istniała;
to też wszystko, co o niej wie i dowiaduje się, jest wytworem
konstrukcji wyobrazeniowej. Całość ta powstaje stopniowo
w świadomości słuchacza, dzięki procesowi syntezy pojęcio-
wej, którą wywołują i kierują wyrazy, kolejno dochodzące
do jego uszu.

Pojęcia ogólne, które stanowią znaczenie wyrazów i które
łączą się w ten sposób, iż tworzą syntezę pojęciową, gdy wy-
razy kolejno następują po sobie w powiązonym toku mowy —
pojęcia te w bardzo znacznej mierze same są wytworami po-
przedniej syntezy pojęciowej. Początkowo istotnie punktem
wyjścia procesów pojęciowych jest doświadczenie postrzeże-
niowe i pierwsze w porządku czasowym pojęcia ogólne są po-
prostu pojęciowymi wyciągami z danych konkretnych. W mia-
rę jednak, jak rozwijają się konstrukcje wyobrazeniowe, te
pojęcia ogólne same zostają poddane w większej lub mniejszej
mierze analizie i rekonstrukcji pojęciowej. Znaczenia odpo-
wiednich wyrazów zostają opisane i określone przez zestawie-
nie innych wyrazów, które odpowiadają pojęciom ogólnym
o większym stopniu ogólności. Takie wyrazy, jak: „pies“,
„krzesło“, „pomarańcza“, służą początkowo do tego, aby
zwrócić poprostu uwagę dziecka na pewne cechy postrzega-
nych rzeczy jednostkowych, które to cechy rzeczy te posiadają
narówni z innymi rzeczami indywidualnymi. Wyrazy te są
poprostu nazwą pewnych wyciągów pojęciowych z konkret-
nego doświadczenia. Później dziecko potrafi w pewnej mierze
wyrazić to, co rozumie przez te wyrazy, używając innych wy-

razów i nie odwołując się już do konkretnych przykładów. Wówczas dziecko może już powiedzieć, że pomarańcza jest to przedmiot okrągły, że ma żółtą skórę i soczysty miąższ, który dobrze smakuje.

Takie pojęcia, jak pojęcie psa, krzesła, lub pomarańczy, powstają pierwotnie na podstawie doświadczenia postrzeżeniowego w formie niezanalizowanej. O ile rzecz się ma w ten sposób, to późniejsza konstrukcja wyobrażeniowa wypełnia tylko tę funkcję, iż rozczłonkowuje te pojęcia zapomocą definicji i opisu. Może ona jednak również rozszerzać pojęcie, dodając doń cechy, które nie wchodziły bezpośrednio w skład przedstawienia w doświadczeniu postrzeżeniowym. Tak, na przykład, ktoś może powiedzieć dziecku, że pomarańcze rosną na drzewach. To, że one rosną na drzewach, staje się na przyszłość częścią tego, co dziecko będzie rozumiało, wymawiając wyraz „pomarańcza“. Jeżeli nigdy nie widziało ono drzewa pomarańczowego z rosnącymi na niem owocami, to cecha pomarańcz, iż rosną na drzewach, zostanie wcielona do jego pojęcia pomarańczy drogą syntezy czysto pojęciowej. Wiele pojęć powstało całkowicie lub głównie drogą syntezy pojęciowej, nie mając podstawy w odpowiednich doświadczeniach konkretnych. Rzecz oczywista, te przedmioty, znane tylko przez opis, przedstawiamy sobie jedynie przy pomocy konstrukcji wyobrażeniowej. Tak, na przykład, pojęcie moje o wielkim murze chińskim jest w całości wynikiem konstrukcji wyobrażeniowej, opartej na opisach podróżników. To samo można powiedzieć o mojem pojęciu o starożytnych Brytach, o Juljuszu Cezarze. Wszystkie pojęcia kolektywne bardzo złożone tworzą się głównie w ten sposób. Pojęcie konstytucji angielskiej jest dla mnie łącznym wynikiem wysoce złożonej syntezy pojęciowej. Moje bezpośrednie poznanie konkretne tej konstytucji było bardzo fragmentaryczne i częściowe. To samo można powiedzieć o takich pojęciach zbiorowych, jak

pojęcie królestwa zwierzęcego, życia organicznego, systemu słonecznego, mego przyjaciela, wszechświata.

Reasumując, możemy powiedzieć: jako narzędzie myśli, język utrwała wyniki analizy i syntezy pojęciowej, dając je w stałe posiadanie świadomości, tak, że mogą być zużytkowane, gdy zajdzie tego potrzeba, w późniejszych konstrukcjach wyobrażeniowych. Jako narzędzie komunikowania myśli język jest środkiem, zapomocą którego jednostka wywołuje i kontroluje procesy analizy i syntezy pojęciowej w świadomości innych ludzi. Te dwie funkcje języka są ściśle z sobą związane i wzajemnie od siebie zależne. O tyle tylko człowiek ma możność wywoływania w świadomości innych ludzi określonych myśli, o ile, posługując się językiem, sam dla siebie oznacza swe myśli znakami językowymi. Z drugiej strony, myślenie pojęciowe nie mogłoby wyjść poza bardzo pierwotny poziom rozwoju, gdyby nie istniało takie komunikowanie wyobrażeń pomiędzy różnymi świadomościami, jakie możliwe jest jedynie dzięki pomocy języka. Rozwój konstrukcyj wyobrażeniowych jest z istoty swojej sprawą społeczną. A komunikuje ciąg wyobrażeń osobie *B*; *B* dalej rozwija ten sam ciąg zgodnie z własnym doświadczeniem poprzednim i z wynikami poprzedniego swego myślenia. W ten sposób wiele umysłów współdziała w tworzeniu systemów pojęciowych, jakgdyby były jednym umysłem. Można powątpiewać, czy konstrukcje wyobrażeniowe mogłyby bez tego współdziałania rozwinąć się tak dalece, iżby mogły się stać pożyteczne. Można też wątpić, czy miałyby duże praktyczne znaczenie dla samotnego zwierzęcia.

JĘZYK ZNAKÓW NATURALNYCH. — Tylko mowa może być nazywana językiem w ścisłym tego słowa znaczeniu. Rozszerzając znaczenie tego terminu, zastosowano go jednak do innych systemów znaków, spełniających funkcję podobną. Tak więc

językiem nazywamy pismo oraz znaki ruchowe, jakimi posługują się głuchoniemi, oraz mimikę naśladowczą.

Znaki, które tworzą język, mogą być bardzo różnorodne. Wypełniają one swą funkcję mniej lub więcej dobrze, zależnie od tego, czy odpowiadają mniej lub więcej dokładnie pewnym wymogom. Tem lepiej przystosowane są do tego, aby być środkiem myślenia i komunikowania myśli, im bardziej niezależne jest wytwarzanie znaków danego rodzaju od takich czy innych okoliczności, im łatwiej i wyraźniej można je postrzec i im szybciej mogą następować po sobie, nie tracąc wyrazistości. Wszystkim tym wymogom najlepiej zadośćczyni mowa. W normalnych warunkach człowiek zawsze ma możliwość wydawania zależnie od swej woli dźwięków artykułowanych. Dźwięki artykułowane łatwo może postrzegać zarówno mówiący, jak słyszący, przyczem dadzą się ująć wyraźnie nawet wówczas, gdy następują po sobie z wielką szybkością. Alfabet ruchów ręki, jakim posługują się głusi i niemi, spełnia ten sam warunek w znacznej mierze, choć nie tak dokładnie. Znaki pisane nie we wszelkich warunkach można stawiać dowolnie, w przeciwstawieniu do wyrazów mowy. Pismo wymaga materiałów piśmiennych. Ma ono jednak w stosunku do mowy wielką przewagę w tem, że jest znakiem trwałym. Gdy znak pisany raz zostanie wytworzony, staje się dokumentem trwałym. *Littera scripta manet.*

Zarówno nasza mowa potoczna, jak pismo oraz mowa na migi głuchoniemych — wszystko to są umowne systemy znaków. Związek pomiędzy znakiem i rzeczą oznaczoną zależy jedynie od ich powiązania w poprzednim doświadczeniu, od tego, że były jednocześnie objęte przez uwagę. Poza tem niema nic w naturze samego znaku, coby nadawało mu to, a nie inne znaczenie. Dźwięk wyrazu „krowa“ nie pozostaje w jakimś bardziej wewnętrznym związku ze zwierzęciem, które ten wyraz oznacza, niż jakikolwiek inny dźwięk. Inaczej

rzecz się ma z tem, co nazywamy językiem znaków naturalnych lub mimiką naśladowczą. Znak naturalny ma pewne rysy wspólne z tem, co przedstawia, i właśnie ta wspólność cech stanowi pierwotnie ogniwo, wiążące znak i rzecz. Gdy naśladowę miauczenie kota, wówczas dźwięk ten przypomina mi sam przez się zwierzę, ponieważ dźwięk, który wydaje, mniej lub więcej podobny jest do dźwięku, który wydaje kot. Stąd też każdy, kto słyszał miauczenie kota, może zrozumieć mnie odrazu. Natomiast wyraz „kot“ jest niezrozumiały dla tych, którzy uprzednio nie poznali jego znaczenia.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa najbardziej pierwotną formą języka był system znaków naturalnych — gestów i dźwięków naśladowczych. Trudno jest wskazać, w jaki sposób mógłby być ustalony system konwencjonalny, gdyby nie było uprzednio jakiejś wymiany myśli, oraz zrozumienia natury znaków; warunkiem logicznym jednego i drugiego jest uprzednie istnienie jakiejś formy języka. Natomiast znaki naturalne w warunkach korzystnych same mówią za siebie; to zaś, w jaki sposób po raz pierwszy powstały, łatwo wyjaśnić, przyjmując, że są one wynikiem tendencji do wywołowania ruchów, jaką posiadają żywe wyobrażenia.

Tendencje ruchowe wyobrażeń, o ile nie mogą przybrać formy przystosowania praktycznego, sprowadzają się do ruchów ekspresyjnych. Wyobrażenie jedzenia nie da człowiekowi możliwości faktycznego jedzenia, o ile niema pożywienia pod ręką. Ale człowiek może przynajmniej położyć rękę na brzuchu i naśladować ruchy żucia. Podobnie wyobrażenie swej waleczności nie daje człowiekowi możliwości stoczenia walki, o ile niema w bliskości nieprzyjaciela. Nic natomiast nie staje na przeszkodzie temu, aby nie wymachiwał swą bronią i nie wykonywał ruchów, które wykonywa w walce. Takie działania naśladowcze podtrzymuje i rozwija odpowiednie wyobrażenia, a jednocześnie jest środkiem komunikowania tych wyo-

brażeń innym ludziom. Jeżeli głodny człowiek *A* znajdzie się w towarzystwie innego człowieka *B*, który ma zapas jedzenia, wówczas wyobrażenie pożywienia u człowieka *A* będzie wyobrażeniem jedzenia, podanego przez *B*; wykonywując gesty naśladowcze, *A* będzie się starał zwrócić na siebie uwagę człowieka *B*. Będzie się on nimi posługiwał, jako środkiem do tego, aby wywołać pewien określony bieg wyobrażeń w umyśle *B* i aby w ten sposób zdobyć dla siebie jedzenie.

Znaki naturalne wypełniają zasadniczo tę samą funkcję, co znaki umowne, choć znacznie mniej dokładnie. I one są narzędziem analizy i syntezy pojęciowej. Każdy gest naśladowczy jest wyrazem jakiegoś pojęcia ogólnego i zestawienie takich gestów w jakimś kontekście jest wyrazem syntezy pojęć ogólnych, przyczem każde z tych pojęć określa to, co jest nieokreślone w innych. W ten sposób można opisywać i opowiadać, posługując się jedynie znakami naturalnymi; przy pomocy tych znaków mogą między sobą wymieniać złożone wyobrażenia osoby, które poprzednio nigdy ze sobą się nie porozumiewały i które nie znają jednego jakiegoś umownego języka.

Ale gesty naśladowcze mają duże i widoczne braki w porównaniu ze znakami czysto umownymi. Można dowolnie wybrać najbardziej wygodny i najbardziej plastyczny materiał, gdy chodzi o język umowny. To też z większą łatwością, dokładnością i szybkością można wymieniać i postrzegać dźwięki artykułowane mowy potocznej, niż wykonywać i postrzegać gesty naśladowcze. Dźwięki artykułowane można wymawiać, gdy ręce i ciało czem innym są zajęte; można je słyszeć w ciemności i na odległość wówczas, gdy gesty przeznaczone do tego, aby je ujmowało oko, na nieby się nie przydały. Poza temi zewnętrznymi brakami, znaki naturalne mają jeszcze inne, bardziej istotne strony ujemne. Nie można za ich pomocą wyrazić pojęć ogólnych o względnie wysokim stopniu ogólności — pojęć ogólnych, które powstają droga

dalszej analizy pojęciowej w wyniku poprzedniej analizy pojęciowej. „Robić“, powiada Tylor, „jest dla głuchoniemego wyobrażeniem zbyt oderwanem: aby wskazać, że krawiec robi ubranie, lub że stolarz robi stół, głuchoniemy przedstawia krawca, szyjącego ubranie, lub stolarza, heblującego stół“. Jest rzeczą trudną lub nawet niemożliwą wyrazić naśladowczo to, co jest wspólne wszystkim „rodzajom“ roboty, w oderwaniu od tego, co jest charakterystyczne dla tego lub innego rodzaju roboty. Gdy natomiast posługujemy się znakiem umownym, takim, jak wyraz „robić“, trudność znika. Innym jeszcze brakiem języka gestów, związanym z poprzedniami, jest to, że nie może on dać krótkich i zwięzłych znaków dla oznaczenia wyników długotrwałego i złożonego procesu konstrukcji wyobrażeniowej. Takiego pojęcia zbiorowego, jak pojęcie konstytucji angielskiej, nie możnaby chyba wyrazić zupełnie zapomocą samych gestów naśladowczych, a z pewnością nie możnaby go wyrazić zapomocą jednego gestu, lub krótkiego ich szeregu.

Dzięki swej większej sprawności, jako środka myślenia i komunikowania myśli, znaki umowne mowy artykułowanej zajęły miejsce gestów naśladowczych. Systemy znaków mowy są przekazywane z pokolenia na pokolenie; ich budowa i słownik stanowią wynik kumulatywny współdziałania myślowego wielu świadomości w minionych dziejach ludzkości. Każde dziecko, ucząc się swego języka ojczystego, asymiluje w zarysie cały system analiz i syntez pojęciowych, który rozwinięta się stopniowo w działalności psychicznej minionych pokoleń. Obecnie rozważymy pokrótce, w jaki sposób dzieci wchodzi w posiadanie tego duchowego dziedzictwa.

Rozwój JĘZYKA U DZIECKA. — Na długi czas przedtem, nim dziecko zacznie posługiwać się mową i rozumieć ją, zdobywa ono to, co moglibyśmy nazwać materiałem fonetycznym, który następnie zostanie zużytkowany dla wyrażenia myśli. Ćwiczy swe narządy głosowe w wytwarzaniu różnorodnych

dźwięków. Początkowo to ćwiczenie głosu jest zupełnie samorzutne, z czasem jednak coraz w większej mierze bodźcem do tych ćwiczeń i ich kierownikiem staje się naśladowanie. Najwcześniejsze krzyki dziecka są pierwotnym wyrazem wzruszeń i wrażeń ustrojowych — głodu, obawy, zdziwienia, zniecierpliwienia, wesołości, poczucia wygody. Takie samogłoski jak *aa*, zjawiają się najwcześniej. Dziecko leży nawznak i krzyczy. Samogłoski wiążą się wówczas ze spółgłoskami, tworząc zgłoski *pa*, *ma*, *ta* i inne. W czasie, gdy następuje ta faza, nieprzerwany potok dźwięków, stanowiących gaworzenie dziecka, nie jest już wyrazem wzruszeń i stanów organicznych. Jest to ulubiona forma zabawy. Dziecku sprawia przyjemność samo wymawianie dźwięków, możliwość ich wymawiania i aktywność ruchowa krtani, języka i warg. To też gaworzy dziecko dla samej przyjemności, którą mu to gaworzenie sprawia. Stara się powtórzyć dźwięki, które je interesują; stąd reduplikacje tej samej zgłoski, które stanowią tak wydatną cechę gaworzenia dziecięcego. Droga takiej samorzutnej aktywności zdobywa dziecko umiejętność wymawiania różnorodnych zgłoszek; jest to konieczna podstawa i warunek naśladowania dźwięków, wydawanych przez innych ludzi. Naśladownictwo bowiem jest możliwe tylko pod tym warunkiem, że naśladowający umie już wykonywać coś mniej lub więcej podobnego do działania, które naśladuje *).

Naśladownictwo początkowo jest bardzo niedokładne. Dźwięki, które dziecko wydaje, upodabniają się do tych, które słyszy, dopiero powoli i stopniowo. Początkowo dźwięki, które wymawia, naśladowując, są raczej podobne do tych dźwięków, które wydaje ono samorzutnie, niż do wyrazów naśladowanych. Dziecko upraszcza dźwięki złożone, mówiąc *bunia* zamiast „babunia“, *e ba* zamiast „chleba“, i t. p.; tą drogą

*) Porównaj rozdział VIII, str. 81-83.

powstają też zdrobnienia imion, tworzone przez same dzieci; na przykład *Usia* zamiast *Ewusia* i t. d. Reduplikacje, tak charakterystyczne dla gaworzenia dziecięcego, występują również i istnieją nadal w okresie naśladownictwa. Dziecko mówi *m u m u* i *g ę g ę*. Matki i niańki nauczyły się czynić zadość wymaganiom dziecka, używając specjalnego języka i w ten sposób podając do naśladowania to, co, jak uczy doświadczenie poprzednie, okazało się najłatwiejszym do naśladowania.

Nim jeszcze dziecko dojdzie do okresu naśladowania, wykazuje już pewne zrozumienie wyrazów, które słyszy. Nie należy jednak przypuszczać, jakoby to „rozumienie” wiązało się odrazu z należytem posługiwaniem się znakami wyrazowymi, jako znakami wyobrażeń — jako narzędziami analizy i syntezy pojęciowej. Przypuśćmy, że dziecko słyszy wyraz „mama” i że wskutek tego kręci głową i wodzi oczami dotąd, póki nie zobaczy swej matki, i że zobaczywszy ją, wyciąga do niej ręce, uśmiecha się i wydaje okrzyk radosny. Takie same zachowanie się dziecka mógł wywołać dźwięk głosu jego matki, szelest jej sukni lub zjawienie się jej obrazu na obwodzie pola widzenia. Gdyby zachowanie się takie dziecka zostało wywołane w ten sposób, proces psychiczny mógłby mieć charakter czysto postrzeżeniowy. Mógłby polegać jedynie na reakcji ruchowej, wywołanej i wytworzonej przez uprzednie kojarzenie. W ten sposób jedynie należy sobie tłumaczyć zachowanie się dziecka, gdy zachowanie to wskazuje, że procesy psychiczne, odbywające się w jego duszy, mają głównie lub całkowicie charakter postrzeżeniowy. Otóż w braku innych danych oczywistych nie mamy żadnej racji przypuszczać, że dźwięk „mama” wywołuje inne procesy, niż dźwięk głosu matki, szelest jej sukni lub zjawienie się jej w obwodzie pola widzenia. Sam fakt, że w przypadku przez nas rozważanym zachowanie się dziecka wywołane jest przez bodziec, który dla nas jest wyrazem, nie zmienia postaci rzeczy. W późniejszej cokolwiek fa-

zie rozwoju dzieci samorzutnie wymawiają poszczególne wyrazy, gdy skupiają swą uwagę na skojarzonych z niemi rzeczach, osobach, działaniach lub sytuacjach. Samo przez się niekoniecznie musi to być wyrazem jakiegoś nowego rozwoju. Widok jakiegoś przedmiotu może wywołać reakcję ruchową w postaci wydania dźwięku dzięki jakimś uprzednio ustalonym kojarzeniom, zupełnie tak samo, jak może wywołać ruchy chwytania i brania do ust.

Takie postrzeżeniowe posługiwanie się wyrazami i rozumienie ich widzimy nawet u wyższych zwierząt, jak papuga i pies. Ale normalne dziecko ludzkie nie pozostaje tak, jak zwierzęta, głównie ani całkowicie na poziomie postrzeżeniowym. Po tej fazie postrzeżeniowej przychodzi w rozwoju psychicznym dziecka faza, w której ono zdobywa w coraz większym stopniu umiejętność odróżniania tego, co ogólne, od tego, co indywidualne; przedstawiania sobie w wyobraźni nieobecných przedmiotów zapomocą ich cech ogólnych. W tej fazie język staje się bardzo ważnym i niezbędnym narzędziem rozwoju tej umiejętności. W miarę, jak ustala się kojarzenie pomiędzy nazwą i pewnymi cechami, wspólnymi wielu różnorodnym pod innymi względami przedmiotom, dziecko, wymawiając nazwę, podkreśla i akcentuje w świadomości te wspólne cechy jako takie, w odróżnieniu od konkretnych szczegółów postrzeżenia. Nazwa w ten sposób staje się narzędziem, zapomocą którego dziecko kontroluje kierunek swej własnej aktywności psychicznej. To, że dziecko wchodzi w tę fazę rozwoju, znajduje wyraz w jego zewnętrznym zachowaniu. Gdy uwaga jego jest skupiona na jakimś przedmiocie, powtarza ono nazwę przedmiotu wielokrotnie z upodobaniem i widocznym zadowoleniem, które jest wystarczającym świadectwem tego, że, zachowując się w ten właśnie sposób, dziecko przeżywa jakąś czynność duchową, pochłaniającą je i interesującą. Gdy dziecko widzi ołówek i nazywa go patyczkiem, wyodrębnia

ono w ten sposób i wprowadza w ognisko uwagi cechę, pod względem której ołówek podobny jest do patyczka, — mianowicie podobny stosunek obu przedmiotów do czynności brania do ręki. Tutaj mamy w formie zaczątkowej specyficzną funkcję analityczną języka. Przez użycie wyrazu konkretna treść rzeczowego postrzeżenia rozpada się na cechy ogólne i oderwane i umożliwia nam skupienie uwagi na każdej z tych cech zosobna. W pewnej mierze proces uwagi wyborczej może zachodzić bez posługiwania się znakami słownymi, lecz w tym przypadku nie zostawia po sobie żadnego śladu.

Jedynie język daje trwałą możliwość skupienia uwagi według naszej woli na cechach ogólnych — na cechach, których nie możnaby wyodrębnić przez żadne przystosowanie narzędzi zmysłowych. Gdy mleko wyleje się całkowicie z butelki, gdy zgaśnie płomień, gdy przerywa się muzyka, gdy szuflada zostanie zamknięta — we wszystkich tych faktach jest pewna wspólna cecha charakterystyczna, a mianowicie zerwanie ciągłości. Ale tej cechy nie możnaby wyodrębnić i poddać oddzielnie rozważaniu w sposób określony i stały, gdyby nie pomoc języka. Dopiero wprowadzenie nazwy czyni takie wyodrębnienie możliwym. Jedno dziecko, naprzykład, używa wyrazu *attā*, to znaczy „poszło“, w takich i podobnych tej sytuacjach. Słyszenie nazw, wymawianych przez innych ludzi, ma wprawdzie ten sam skutek, jest przytem pod innym względem pożyteczne. Myśli dziecka kształtują i kierują inni ludzie znacznie lepiej, niżby to mogło czynić samo dziecko. Wyrazy, które ono słyszy, prowadzą je do rozróżnienia w danej sytuacji cech oderwanych, których w innym przypadku nie wyodrębniłoby i nie rozważyło zosobna. Wszystko to dzieje się wtedy, gdy wyrazy są użyte w odniesieniu do rzeczy jednostkowych, znajdujących się w danej chwili w sferze postrzegania. Te same wyrazy, usłyszane wtedy, gdy w sferze postrzegania niema odpowiadających im przedmio-

tów, wywołują przedstawienia wyobrażeniowe; to, że dziecko rzeczywiście wypowiada te wyrazy, lub że je sobie przedstawia w wyobraźni, da mu możliwość wywoływania wyobrażeń według swej woli; będzie ono mogło wyobrażenia te utrwalić i uczynić przedmiotem skupionej uwagi.

Dalszym etapem rozwoju jest zestawienie wyrazów w kontekście w ten sposób, aby charakteryzowały jakąś sytuację złożoną. Każdy wyraz ma swoje odrębne znaczenie, a znaczenia, łącząc się i dopełniając, mniej lub więcej modyfikują się wzajemnie, tworząc jedną całość znaczeniową. W ten sposób funkcja syntetyczna języka zaczyna się opierać na analitycznej. Prawdopodobnie początku tego procesu rozwojowego szukać należy raczej w rozumieniu zestawień słownych, które dziecko słyszy, niż w jego własnych, samorzutnych wypowiedziach. Mogę powołać się na bardzo prosty przykład, wzięty z obserwacji mego własnego dziecka. Nauczyło się ono o tyle rozumieć wyrazy „tata nos“, że usłyszawszy je, szybko dotykało odpowiedniego przedmiotu. Nauczyło się też ono przynajmniej drogą postrzeżeniową wiązać wyraz „dzidzi“ ze swoją osobą. Gdy jednak zapytałem: „gdzie jest dzidzi nos?“, dziecko początkowo albo poprostu nie wiedziało, co odpowiedzieć, albo wskazywało na mój nos. Później nie tylko odróżniło nos dzidzi od nosa taty, lecz mogło łatwo zrozumieć, gdy mówiło się o nosie ciotki, wuja lub znajomych. Wyraz „nos“ stał się wówczas dla mego dziecka znakiem pojęcia ogólnego, który mógł nabierać różnego znaczenia w różnych kontekstach wyrazów. Bardzo szybko dziecko zaczyna swobodnie zestawiać wyrazy według swej własnej inicjatywy, wyrażając syntezy pojęciowe. Zaczyna od tego, że mówi poprostu „lulu“, gdy jest śpiące, i „mama“, gdy widzi swą matkę. Jest to już wyraźnie nowy krok naprzód, gdy mówi „mama lulu“, chcąc zasnąć na ręku matki. Początkowo te początkowe zestawienia składają się tylko z dwóch wyrazów, na przykład: „dobry hau,

hau“, „niania be“. Bardzo często tych prostych zestawień wyrazów używa dziecko tam, gdzie my zbudowaliśmy znacznie bardziej złożone konstrukcje zdaniowe. Nie należy jednak przypuszczać, że zdanie dziecka jest w rzeczywistości równoważnikiem psychologicznym naszego zdania. Dziecko mówi: „papa ciuciu“ tam, gdzie mybyśmy powiedzieli: „papa dał mnie cukierka“. Dziecko rozróżniło i zestawilo ze sobą pojęcia, wyrażone słowami: „papa“ i „cukierek“. Nie należy jednak przypuszczać, że dziecko rozróżnia pojęcie, które my wyrażamy słowem „dał“, lub że zdaje sobie sprawę z formy tego czasownika; nie należy przypuszczać, że dziecko rzeczywiście dokonywa analizy i syntezy pojęciowej, odpowiadającej opuszczonym wyrazom „dał mnie“. Zazwyczaj ku końcowi drugiego roku życia dziecko tworzy zdania bardziej złożone, na przykład: „niania atta mymy“ — niania poszła po mleko.

Równoległe do tego, jak zwiększa się zdolność budowania zestawień wyrazów, zwiększa się również możność i umiejętność interpretowania tego, co mówią inni. Jako na rzecz ważną należy zwrócić uwagę na to, że w procesie tym dziecko stale uczy się rozumieć nieznane sobie wyrazy i wiązać bardziej poprawnie i ściślej znaczenia z temi wyrazami, które są mu już względnie znane. To, co mówią inni, często ujęte jest w terminy, które na podstawie poprzedniego doświadczenia są tylko w części zrozumiałe dla dziecka. Do znaczenia tych i innych wyrazów dziecko nie ma zupełnie klucza, lub klucz niewłaściwy, wzięty z uprzedniego zaznajomienia się z temi wyrazami. Natomiast wyrazy, które dziecko rozumie, nasuwają mu na myśl konstrukcje wyobrażeniowe, które nadają innym wyrazom znaczenie. Dziecko interpretuje wyrazy nieznane na podstawie ich kontekstu, podobnie jak my interpretujemy wyrazy nam nieznane przy czytaniu w obcym języku. Wyniki, w ten sposób otrzymane, stale podlegają badaniu i selekcji; i zależnie od tego, jak zostają przyjęte przez innych ludzi, albo

zostają utwierdzone, albo zmodyfikowane, albo zupełnie odrzucone. Czasem sposób, w jaki dziecko używa wyrazów i zwrotów, zdobywa mu podziw starszych, czasem wywołuje śmiech, czasem dziecko zupełnie nie może dać zrozumieć, o co mu chodzi, czasem starsi wyraźnie poprawiają jego błąd i wskazują mu właściwy wyraz lub zwrot. W ten sposób, drogą stałego eksperymentowania ze zmiennem powodzeniem, dziecko stopniowo opanowuje mowę ojczystą oraz system analiz i syntez pojęciowych, które mowa reprezentuje.

Rozdział XIV.

POZNANIE ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO I „JA” DROGĄ KONSTRUKCJI WYOBRAŻENIOWEJ.

Świadomość własnego „ja” (samowiedza) oraz poznanie świata zewnętrznego rozwijają się współcześnie w jak najściślejszym ze sobą związku i wzajemnej zależności. Stale i bez przerwy jedno oddziałuje na drugie, stale zapożycza się od drugiego i opłaca z lichwą pożyczkę. Tak się rzecz przedstawia na poziomie postrzeżeniowym. Ten, kto postrzega jakąś rzecz, ujmuje istotę rzeczy zewnętrznych jako stronę przeciwną własnego doświadczenia. Z drugiej strony tylko przez przeciwstawienie do rzeczy zewnętrznych i w stosunku do nich postrzegający uświadamia sobie wyraźnie swoje „ja”. Rzutowanie jaźni jest warunkiem świadomości swego własnego „ja”. Przechodząc od procesu postrzeżeniowego do procesu wyobrażeniowego, widzimy, że ta wzajemna zależność pomiędzy świadomością swego własnego „ja”, a świadomością, że istnieje świat zewnętrzny, przyjmuje niesłychanie wiele różnych postaci. Coraz dokładniejsze zapoznawanie się jednostki ze światem zewnętrznym jest samo przez się rozszerzeniem własnej

jej istoty — rozwojem przedmiotu własnej jej samowiedzy. W miarę, jak wiedza jednostki o jej materialnem otoczeniu staje się coraz bardziej i bardziej rozległa i systematyczna, — w miarę tego zwiększa się jej kontrola nad tem otoczeniem, a zainteresowanie się niem staje się coraz bardziej różnorodne i szerokie.

Ale wszystko to nie mogłoby powstać wyłącznie drogą własnych wysiłków jednostki bez wszelkiej pomocy z zewnątrz. Konstrukcja wyobraźniowa, drogą której zostaje poznany świat zewnętrzny, jest funkcją społeczną. Wiele umysłów współdziała w tym procesie i wynik jego jest łączną własnością wielu. Wszelki postęp w myśleniu i chceniu, oparty na współdziałaniu, uwarunkowany jest postępowaniem w rozumieniu wzajemnem, wzrostem sympatji i wzajemnego zainteresowania. To zaś z kolei wymaga z istoty rzeczy dalszego rozwoju projekcji jaźni. Każda jednostka może przedstawić sobie myśli, postrzeżenia, wzruszenia, pożądanja, chcenia i t. d. innych ludzi tylko na podstawie swych własnych przeżyć. Każdy musi interpretować przejawy życia psychicznego innych ludzi na podstawie analizy i rekonstrukcji materiału, który mu dostarcza własne jego życie psychiczne. W tym procesie własna jego samowiedza staje się z konieczności rzeczy coraz bardziej i bardziej określoną i wyraźną. Jednostka dochodzi do poznania samej siebie, poznając innych. Ta świadomość swojego „ja” jest przytem zawsze świadomością „ja”, pozostającego w stosunkach społecznych. Jednostka nie tylko uświadamia sobie podobieństwa i różnice pomiędzy nią a innemi jednostkami, lecz uświadamia swoje „ja”, jako pozostające w stosunku do innych „ja” w społeczności, w której współdziała myśl, wola i czyn wielu jednostek. Jej własne myśli, postanowienia i czyny wydają się jej częściami całości, których znaczenie i skuteczność zależy od ich stosunku do myśli, postanowień i czynów innych jednostek. Wiedza o posta-

wie innych ludzi w stosunku do niej, — to, co inni ludzie o niej myślą i co w stosunku do niej czują — wiedza o tem wszystkim staje się integralną częścią jej własnej samowiedzy. W ten sposób stopniowo rozwija się w jednostce szeroka sfera powiązanych ze sobą zainteresowań, których przedmiotem jest życie psychiczne innych ludzi. Ten rozwój zainteresowań rozszerza z kolei własną istotę jednostki. Zainteresowania społeczne jednostki są w istocie bardzo ważną częścią jej „ja”.

Przedstawienie szczegółowe korelatywnego rozwoju samowiedzy i poznania świata zewnętrznego jest zadaniem, które znacznie przechodzi granice tego, co tutaj uczynić możemy. Musimy zadowolić się zaznaczeniem pewnych tylko punktów szczególnie interesujących. Ograniczając w ten sposób nasze rozważania, ze względów wykładowych będziemy musieli koniecznie rozważyć oddzielnie różne strony tego samego procesu, które faktycznie związane są ze sobą nierozdzielnie.

OGÓLNA NATURA ANTYTEZY POMIĘDZY JAŻNIĄ I RZECZYWISTOŚCIĄ ZEWNĘTRZNĄ NA POZIOMIE WYOBRAŻENIOWYM. — Rozróżnienie pomiędzy „ja” i przedmiotem zewnętrznym, tak jak ono istnieje dla przedstawienia wyobrażeniowego, częściowo polega na kontraście pomiędzy wyobrażeniem i postrzeżeniem, częściowo zaś dokonywa się w samym procesie konstrukcji wyobrażeniowej. Tworzenie pomysłów praktycznych jest przykładem typowym i ma podstawowe znaczenie. Tworząc jakiś pomysł praktyczny, usiłujemy zbudować pomost wyobrażeniowy pomiędzy naszą sytuacją obecną a pożądanym wynikiem. Interes nasz wymaga, aby pomost ten był taki, iżby mógł nam umożliwić dojście do postawionego przez nas celu, gdy rzeczywiście nań wstąpimy. Możliwe to jest jednak o tyle, o ile nasza konstrukcja wyobrażeniowa zgodna jest z przedstawioną wyobrażeniowo rzeczywistością, leżącą poza sferą naszej kontroli. Podobnie, jak aktywność ruchowa w procesie

postrzeżeniowym może osiągnąć wynik pomyślny jedynie przez przystosowanie się do warunków postrzeganych, tak samo pomysł praktyczny z istoty swojej wymaga przystosowania do podobnych warunków, przedstawionych wyobraźniowo. Tworząc plan postępowania, musimy uzgodnić bieg naszych myśli z przedstawionem wyobraźniowo zestawieniem okoliczności, tworzących istniejącą w punkcie wyjścia działania sytuację — z przedstawionymi wyobraźniowo zmianami w tej sytuacji, które przewidujemy, jako konsekwencje różnych możliwych sposobów naszego zachowania się. Każda rzecz, która faktycznie utrudniałaby lub ułatwiała ruchy naszego ciała przy zrealizowaniu planu, utrudnia również lub ułatwia, o ile jest przewidywana w wyobraźni, skonstruowanie w wyobraźni planu działania. Przypuśćmy, że więźnia, który usiłuje uciec z więzienia, zatrzymuje mur, przez który nie może przejść. Gdy będzie on tworzył sobie plan ucieczki, myśl o wysokim murze będzie zatrzymywała bieg konstrukcji wyobraźniowej zupełnie tak samo, jak sam rzeczywisty mur zatrzymałby bieg aktywności ruchowej. Gdy więzień rzeczywiście usiłuje uciec, znalezienie drabiny może przewyciężyć przeszkodę, jaką jest mur. Podobnie przeszkodę, jaką dla konstrukcji wyobraźniowej jest myśl o murze, może więzień przewyciężyć w swej antycypacji wyobraźniowej, przedstawiając sobie, że w dostępnym miejscu znajdzie odpowiednią drabinę. Na poziomie postrzeżeniowym świat zewnętrzny — to warunki postrzeżone, do których aktywność ruchowa musi się przystosować, jeżeli ma skutecznie osiągnąć swój cel. Gdy zaś w wyobraźni układamy plan przyszłego działania, światem zewnętrznym są przedstawione w wyobraźni warunki natury podobnej, do których rozwój konstrukcji wyobraźniowej musi się przystosować, jeżeli ma osiągnąć wynik pomyślny. Natomiast to, co w procesie postrzeżeniowym lub wyobraźniowym zależy jedynie od inicjatywy subiektywnej, to nie jest uważane za rzecz

przynależącą do świata zewnętrznego. Na poziomie postrzeżeniowym wszelkie zmiany w naszym doświadczeniu zmysłowym, które może wywołać według naszej woli nasza dowolna aktywność ruchowa, zostają odniesione raczej do samego „ja”, niż do „nie-ja”. Podobnie, bieg przedstawień wyobrażeniowych jest uważany za proces, odbywający się w jaźni, o ile zależy tylko od subiektywnego zainteresowania, działającego poprzez mechanizm ustalonych poprzednio kojarzeń. Tak też w działaniu praktycznym tworzenie jakiegoś planu jest procesem, który odbywa się w naszej własnej świadomości i zależy od naszego zainteresowania pożądanym wynikiem. My to sami tworzymy plan. Nasze ustalone poprzednio kojarzenia i nasze obecne zainteresowanie decyduje o kolejnym zjawianiu się w świadomości i znikaniu wyobrażeń. My to próbujemy tej, czy innej konstrukcji wyobraźniowej, choć probierzem tych konstrukcyj jest ich stosunek do warunków, które, jak sobie przedstawiamy, są wyznaczone z zewnątrz, a nie przez nas. Ale nawet akt poddawania się temu probierzowi jest naszym aktem. Poddajemy się mu ze względu na nasze zainteresowanie celem, który staramy się zrealizować. My to sami szukamy obiektywnego sprawdzianu, opartego na naturze faktów, przedstawionych w wyobraźni, i, jeżeli nie udaje się nam go znaleźć, doznajemy zawodu. Zachowujemy się aktywnie dlatego, aby warunki zewnętrzne mogły pasywnie bieg naszego działania wyznaczyć; bieg ten zaś może być wyznaczony pasywnie tylko o tyle, o ile jesteśmy aktywni. Cały proces jest procesem wzajemnego oddziaływania pomiędzy podmiotem i przedmiotem. Podmiot eksperymentuje zapomocą konstrukcyj wyobraźniowych, lecz o wyniku decyduje przedmiot.

Poza tą antytetyczną korelacją w procesie wyobraźniowym pomiędzy jaźnią i przedmiotem zewnętrznym, wyobrażenia jako takie stanowią przeciwstawienie do doświadczenia postrzeżeniowego z tego względu, że należą bardziej wyraźnie

do „ja“ — jako że pozostają w mniej bezpośrednim stosunku do świata zewnętrznego. Rozważając świadomość postrzeżeniową jaźni i przedmiotu zewnętrznego, widzieliśmy, że linję graniczną pomiędzy nimi stanowi powierzchnia ciała. Skórę i to, co leży pod nią, ujmujemy się jako coś, co przynależy do „ja“; to, co leży poza nią, jest uważane za „nie-ja“. Procesy wyobrażeniowe zaś zachodzą niezależnie od rzeczywistej obecności w sferze postrzeżeniowej przedmiotów zewnętrznych, ku którym intencja myślowa się zwraca. Możemy przedstawić sobie wyobrażeniowo to, czego nie ma w otaczającej nas przestrzeni, lub to, co dawno minęło. Postrzeżenie kończy się, gdy odwrócimy nasze organy zmysłowe od rzeczy postrzeganej w jakimś innym kierunku. Natomiast wyobrażenia nasze możemy, że tak powiem, nosić ze sobą, dokądkolwiek się zwrócimy. Nie są one zależne od zmiennych stosunków przestrzennych, w jakich rzeczy świata zewnętrznego pozostają do naszego ciała. Z drugiej strony procesy wyobrażeniowe są w sposób ciągły związane z doświadczeniem cielesnym. Są one związane z różnymi fazami wzruszeń i towarzyszących im wrażeń organicznych; same wywołują zmienne napięcia mięśni i zmienne ruchy ekspresyjne oraz aktywność praktyczną. To też procesy wyobrażeniowe uważamy za procesy, odbywające się wewnątrz naszego ciała, niezależnie od zmiennego otoczenia. Są one uważane za procesy, odbywające się w „ja“ niezależnie od rzeczy zewnętrznych. W przenośni, którą zdrowy rozsądek gotów jest łatwo uznać za fakt w literalnym znaczeniu, to, co przedstawiamy sobie wyobrażeniowo, uważane jest za prostą kopję rzeczy zewnętrznych, zdjętą z postrzeżonego oryginału.

Ten sam wynik osiągamy również w inny sposób. W działalności praktycznej i w dążeniu do wiedzy poprzez procesy wyobrażeniowe szukamy obiektywnej kontroli i sprawdzianu ze strony przedstawionych wyobrażeniowo przedmiotów. Ale

objektywna ta kontrola jest nam dana pod wieloma względami w stosunkowo małej mierze, póki ograniczamy się do przedstawień wyobraźniowych. Stawiamy pytania, na które nie możemy otrzymać zdecydowanej odpowiedzi na podstawie danych, którymi rozporządzamy.

Planując ucieczkę z więzienia, uwięziony może napróżno zadawać sobie pytania, czy będzie mógł przejść przez mur zewnętrzny, lub czy będzie mógł odnaleźć drabinę. Przy praktycznym wykonaniu utworzonego w wyobraźni planu wątpliwości te zostają rozstrzygnięte. To, co było nieokreślone w konstrukcji wyobraźniowej, zostaje jasno i wyraźnie ustalone w odpowiednim doświadczeniu postrzeżeniowym. Ale doświadczenie postrzeżeniowe nietylko dostarcza nowych danych, które rozstrzygają zagadnienia, nie dające się rozstrzygnąć inaczej; może ono również dostarczyć nowych danych, niezgodnych z wynikami konstrukcji wyobraźniowej. Najlepiej obmyślane plany mogą zawieść, gdy próbujemy je urzeczywistnić. Zawsze istnieje możliwość, że nie będzie można ich urzeczywistnić wskutek nieprzewidzianych okoliczności. Oto, na przykład, więzień może układać swój plan, opierając się na przypuszczeniu, że skoro już znajdzie się za murem, to nie spotka żadnej trudności; faktycznie zaś może się okazać, że na przeszkodzie stanie mu drugi mur lub żołnierz, trzymający straż. Gdy powstaje taki konflikt pomiędzy postrzeżeniem a wyobrażeniem, to, rzecz prosta, ustąpić musi przedstawienie wyobraźniowe. Konstrukcja wyobraźniowa, której zadaniem jest poznanie rzeczywistości zewnętrznej, może wychodzić poza fakty postrzegane, może rozciągnąć sferę naszego poznania poza granicę tego, co można ująć zmysłami. Ale mija się ona z własnym celem, jeżeli danym postrzeżeniowym przeczy, jej ostateczną podstawą bowiem jest postrzeżenie. Materiały, które przerabia, czerpie ona drogą analizy pojęciowej z konkretnej treści doświadczeń postrzeżeniowych i funkcją

jej jest wiązanie luźnych danych postrzeżeńiowych w jeden system zapomocą syntezy pojęciowej. Jeżeli dane postrzeżeńiowe nie chcą się w jeden system ułożyć, wówczas konstrukcja wyobrażeniowa upada i musi być przekształcona. To też często zachodzące niezgodności pomiędzy antycypacjami wyobrażeńiowymi i odpowiedniami postrzeżeniami są powodem tego, że wyobrażenie uważamy za coś względnie nierealnego. Przecistawiamy nasze poglądy, oczekiwania, hipotezy, domysły jako coś, co jest własnością naszej świadomości, temu, co nazywamy faktami doświadczenia rzeczywistego, jako czemuś, co jest od nas niezależne.

Dobrze będzie teraz przypomnieć sobie coś, na co dotychczas nie zwracaliśmy uwagi, a mianowicie fakt, że konstrukcja wyobrażeniowa jest funkcją społeczną, nie zaś dziełem jednostek w oderwaniu od innych jednostek. Dane postrzeżeńiowe, które zużytkowuje i jednoczy konstrukcja wyobrażeniowa, dane są wielu świadomościom i wiele świadomości współdziała w procesie ich jednoczenia. Najbliższem naszym zadaniem będzie przedstawienie psychologii obcowania społecznego lub, jak to mówią, obcowania międzysubiektywnego. Następnie rozważymy bardziej szczegółowo wpływ obcowania społecznego na rozwój samowiedzy i poznania świata zewnętrznego.

ROZWÓJ OBCOWANIA SPOŁECZNEGO. — Od początku istnieje wyraźna różnica pomiędzy stosunkiem dziecka do ludzi i do rzeczy martwych. Nietylko dlatego, że wygląd zewnętrzny i ruchy innych istot ludzkich podobne są do jego własnego wyglądu i jego własnych ruchów. Większe jeszcze znaczenie ma to, że ich zachowanie w zupełnie szczególny sposób popiera interesy dziecka lub im szkodzi. Naogół rzeczy martwe nie zmieniają się samorzutnie tak, iżby same przystosowywały się do potrzeb i wymagań dziecka, lub żeby stawały samorzutnie na przeszkodzie jego działaniom. Ażeby podporządkować je swej woli, gdy nie są jeszcze podporządkowane, dziecko musi

rozłożyć nad niemi kontrolę przy pomocy ruchów aktywnych, bezpośrednio lub pośrednio niemi manipulując. Musi wejść z niemi w styczność i oporowi przeciwstawić wysiłek. Natomiast zachowanie matki i niańki samorzutnie przystosowuje się do zmiennych potrzeb i impulsów dziecka i nie potrzebuje tego rodzaju kontroli. Jeżeli dziecko wyciągnie rękę po grzechotkę, a grzechotka znajduje się na takiej odległości, iż dziecko nie może jej dosięgnąć — to nie zbliży się ona ku niemu i nie znajdzie się sama z własnej inicyjatywy w jego ręku, choćby dziecko bardzo krzyczało. Jeżeli natomiast niańka jest obecna w pokoju, to mu zabawkę przyniesie. Jej działanie w ten sposób nawiązuje się do jego działania, jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem działania dziecka. Osoby dorosłe wciąż interwenjują w tym celu, aby zadośćuczynić wymagom i potrzebom dziecka, którym samo dziecko zadośćuczynić nie może, lub może tylko w części. Od wczesnego dzieciństwa matka i niańka stale usuwają nieprzyjemne wrażenia, jakie wywołuje ciasne i wilgotne ubranie, zimno, głód i niestrawność. Niańka i matka robią również stale różne rzeczy w tym celu, aby dziecko zabawić i pocieszyć, śpiewają mu, pieszczą, starają się zwrócić jego uwagę na różne przedmioty, podrzucają do góry piłkę, bawią się z niem w chowanego i t. d.

Gdy aktywność dziecka staje się bardziej urozmaicona i złożona, spotyka się ono z coraz bardziej różnorodnem współdziałaniem ze strony swego otoczenia społecznego. Widzi ono, że inni ludzie stale interwenjują, aby mu pomóc; uczy się szukać ich interwencji i liczyć na nią. Środkami, które okazują się skuteczne, gdy chodzi o wywarcie wpływu na zachowanie się dorosłych i uzyskanie ich pomocy, są właśnie takie działania, jakie na rzeczy martwe nie wywierają żadnego wpływu. Jabłko zostanie obrane, gdy dziecko da je swej matce lub ojcu, ale nóż sam go nie obierze. Naogół właśnie wtedy, gdy dziec-

ko nie jest zdolne osiągnąć swego celu przez manipulowanie jakąś rzeczą, — właśnie wtedy interwenjują inne osoby, dając to, czego potrzeba dla uzupełnienia i kontynuowania jego wysiłków, które bez tej pomocy byłyby bezskuteczne. Gdy dziecko zaczyna uczyć się chodzić, matka podtrzymuje je właśnie wtedy, gdy niepodtrzymane byłoby upadło. W pewnej fazie rozwoju dziecko znajduje niewyczerpane źródło przyjemności w rzucaniu różnych rzeczy na ziemię. Ale nie może ono podnieść ich z ziemi, wobec czego bez pomocy z zewnątrz zabawa ta wkrótceby się skończyła. I oto niania podnosi łyżeczkę lub grzechotkę i oddaje dziecku z powrotem. Jej działanie nie jest jego działaniem, lecz uzupełnieniem i dalszym ciągiem tego, co samo ono robi, — uzupełnieniem i dalszym ciągiem niezbędnym do zaspokojenia jego zainteresowania. Jej działanie jest tem, co dziecko samoby zrobiło, gdyby mogło.

W takich warunkach dziecko musi interpretować zachowanie starszych jako wyraz doświadczenia subiektywnego, podobnego do jego własnego doświadczenia. Stwierdzając poprostu tylko tyle, ujęlibyśmy jednak w sposób zupełnie nieadekwatny naturę jego świadomości społecznej w tej fazie rozwoju. Gdy dziecko spotyka się ze współdziałaniem społecznym, gdy go szuka i uczy się na nie liczyć, wówczas nie tylko uświadamia sobie, że inni ludzie mają postrzeżenia, wyobrażenia i zainteresowania, podobne do jego własnych; uświadamia ono sobie, że inni ludzie postrzegają, myślą i interesują się rzeczami, które ono postrzega, o których myśli i którymi się interesuje. Dalej uświadamia sobie, że inni ludzie postrzegają je i interesują się niem samym. Uświadamia sobie dalej, że inni ludzie interesują się jego potrzebami i wymaganiami i że współdziałają z niem dla zaspokojenia tych jego potrzeb i wymagań. Tylko o tyle, o ile dziecko uczy się w ten sposób interpretować zachowanie jego otoczenia społecznego, będzie ono zdolne przystosować się do niego i wykorzystać je dla poparcia swych

własnych celów i zamiarów. W ten sposób pierwotna tendencja ku temu, aby uważać rzeczy zewnętrzne za coś, co posiada życie wewnętrzne, będące odpowiednikiem naszego własnego życia psychicznego, znajduje w obcowaniu społecznym jedyne w swym rodzaju pole rozwoju. Wraz z tym rozwojem świadomości społecznej powstaje bardzo ważna grupa zainteresowań; sfera tych zainteresowań stopniowo rozszerza się i komplikuje. Dziecko coraz bardziej i bardziej interesuje się zainteresowaniem innych ludzi w stosunku do niego, ich uczuciami ku niemu, tem, co inni o niem myślą i t. d. Oczekuje ono stale od swego otoczenia społecznego współczującej oceny i współczującego współdziałania, obawia się zaś nagany i przeciwstawienia się woli innych jego woli. Poza tem coraz bardziej i bardziej interesuje się życiem psychicznym innych ludzi i ich stosunkami społecznymi, bez specjalnego odniesienia tych rzeczy do jego własnej osoby i do jego celów.

Obcowanie społeczne może istnieć w stadium zaczątkowym tylko póty, póki nie rozwinie się naśladownictwo i język jako środek i narzędzie konstrukcyj wyobraźniowych i komunikowania myśli. Po tem, co zostało powiedziane w ostatnim rozdziale, wystarczy pokrótce tylko wskazać na niesłuchanie ważną rolę, jaką gra język. Dziecko może iść za własnymi myślami tylko dzięki pomocy, jaką są dlań wyobrażenia, poddane mu poprzez słowa, wymawiane przez innych, i tylko wyrażając swe własne myśli w mowie może ono wydobyć z innych ludzi słowa, wyrażające ich myśli. Tak więc dziecko wciąż bądź potencjalnie, bądź wyraźnie stawia pytania i otrzymuje odpowiedzi. Odpowiedzi nie są jego własnym wytworem, ale są odpowiedziami na jego własne pytania. Dziecko może je uważać jedynie jako coś, co przychodzi doń od innego umysłu, który nietylko myśli o tych samych rzeczach, o których myśli dziecko, lecz również o myślach dziecka, które dotyczą tych rzeczy. Początkowo udział dziecka w tej wymianie myśli

jest głównie bierny. Ale wkrótce zaczyna ono narówni brać i dawać. Stawia pytania, ale i samo odpowiada na nie, samo poucza, samo daje wskazówki działania, wyjaśnia trudności i t. d. W ten sposób w coraz większej mierze uświadamia sobie, że tok myśli u innych ludzi zależny jest od niego tak samo, jak tok jego myśli zależy od toku myśli u innych ludzi.

Co się tyczy naśladownictwa, to głównie zaznaczyć trzeba to, że nie możemy wiedzieć, jakie działanie ma ochotę wykonać dziecko, o ile sami nie wykonaliśmy mniej lub więcej podobnych działań. W ten sposób naśladowując to, co robią inni, zdobywamy środki interpretowania ich zewnętrznego zachowania, jako wyraz ich wewnętrznych doświadczeń, zarówno intelektualnych, jak uczuciowych. Dziecko widzi, że niańka rzuca na ziemię piłkę i usiłuje samo zrobić to samo. O ile mu się to uda, to przeżyje doświadczenie, związane z aktem naśladowanym. Gdy teraz znowu postrzeże, że niańka rzuca piłkę, jej zachowanie zewnętrzne będzie miało dla niego nowe znaczenie. Wie ono, że niańka chce rzucić piłkę, ponieważ samo poprzednio rzucało piłkę. Od końca pierwszego roku życia naśladownictwo gra coraz większą rolę w aktywności dziecka, aż wreszcie przychodzi faza rozwoju, w której naśladownictwo przepaja prawie całe jego zachowanie. Prawie wszystkie zabawy dziecięce mają charakter naśladowczy. Małe dziecko pcha krzesło przed sobą, jako „puf-puf“, jednocześnie mówiąc „puf-puf“. Naśladuje ono ruchy mimiczne swego ojca, palącego fajkę, i ruchy swej matki, grającej na fortepianie. Ławka służy mu za konia. Ustawia swych cynowych żołnierzy, jednych naprzeciw drugim, i toczy walki. Mała dziewczynka ubiera i rozbiera swoją lalkę, daje jej jeść, gani ją, daje jej klapsa, pieści, kładzie do łóżka, usypia, kładzie do wózka i t. d. Taka działalność naśladowcza daje dzieciom możliwość wejścia niejako w doświadczenie innych ludzi. Mała dziewczynka, na przykład, pieszcząc lub dając naganę swej lalce, poznaje, co

to znaczy pieścić i ganić, tak, jak już wie, co to jest być ganią i pieszczoną.

Trudno jest przecenić znaczenie naśladownictwa jako metody, zapomocą której jednostka wgląda w sposób stosunkowo określony i żywy w to, co się dzieje w umysłach innych ludzi. Nie należy jednak nigdy zapominać, że jest to tylko jedna faza czy strona bardzo złożonego procesu. Naśladownictwo ma znaczenie głównie tylko dlatego, że pozostaje w nierozłącznym związku z współdziałaniem społecznym w dziedzinie myślenia, chcenia i działania. Współdziałanie jest czemś zasadniczo różnym od prostego naśladownictwa. Gdy *A* współdziała społecznie z *B*, nie jest rzeczą bynajmniej konieczną, aby *A* robił to samo, lub usiłował robić to samo, co robi *B*. Przeciwnie, w przypadkach bardziej typowych i ważnych, *A* czyni lub usiłuje czynić coś zupełnie różnego od tego, co czyni *B*. Działanie jego jest dopełnieniem działania *B*. Gra on we wspólnem działaniu nie rolę podobną, lecz dopełniającą. Otóż naśladownictwo dziecka — tam, gdzie ono ma największe znaczenie dla rozwoju duchowego — ma charakter akcji dramatycznej. Dziecko, naśladowując, gra pewną określoną rolę i przypuszcza, że inni grają odpowiednio inne role w całości, utworzonej przez pewną określoną sytuację społeczną. Czasem rola, którą wyznacza dziecko innym ludziom, jest poprostu rolą zainteresowanych widzów, od których oczekuje zachęty i pokłasku lub, być może, nagany i zakazu. Lecz w większości przypadków potrzebne mu jest bardziej określone ich współdziałanie. Gdy dziecko chowa się za jakimś przedmiotem w pokoju, tak, jak poprzednio chowała się niania czy matka, bawiąc się z niem w chowanego, zachowanie jego jest czysto naśladowcze, ale to go nie zadowala. Oczekuje ono, że matka lub niania będą wydawały odpowiednie dźwięki i że w odpowiednich chwilach będą miały wyraz twarzy zdziwiony czy zadowolony. Biorąc w ten sposób nowy i czynny udział w zabawie, wgląda ono

niejako w wewnętrzne doświadczenie innych ludzi, ujmując je nie tylko jako coś, co jest podobne do jego własnych przeżyć, lecz jako konieczne uzupełnienie jego własnego doświadczenia — jako coś, co w nierozłączną całość związane jest z jego własnym doświadczeniem. Jest rzeczą bardzo znamienną, że dzieci w procesie naśladowania wykazują silną tendencję ku temu, aby zamienić się rolami ze starszymi — ku temu, aby czynić to w stosunku do innych, co poprzednio czyniono w stosunku do nich; wykazują więc tendencję ku temu, aby zająć stanowisko względnie aktywne w sytuacjach, w których poprzednio zajmowały one stanowisko względnie pasywne. Więc oto, na przykład, początkowo niania podnosi to, co dziecko rzuciło lub upuściło. Lecz skoro dziecko nauczy się już biegać i samo podnosić leżące na podłodze rzeczy, zaczyna znajdować zadowolenie w podnoszeniu i przynoszeniu ich innym. Przynosi nianię piłkę, aby mogła ją rzucić znowu. Przy stole podaje lub przynosi ojcu i matce widelec, nóż, jabłko, biszkopty. Bawiąc się takimi zabawkami, jak wypchane zwierzęta lub cynowi żołnierze, przyjmuje postawę autorytatywną, kontroluje ich zachowanie, chwali i gani, nakazuje i zakazuje, i wogóle podporządkowuje je swej woli, tak, jak samo jest podporządkowane woli starszych. W ten sam sposób zachowuje się w stosunku do dzieci młodszych od niego. W ten sposób jego świadomość społeczna rozwija się coraz więcej, tak, jak nie mogłaby się rozwijać w innych warunkach i przy innym jego zachowaniu. Dziecko w coraz większym stopniu przychodzi do przekonania, że życie psychiczne innych ludzi zależy od jego własnego równie dobrze, jak jego własne od życia psychicznego innych.

W bardziej złożonych i posuniętych w rozwoju zabawach „dramatycznych“, osoby dramatu nie są zazwyczaj realnymi osobami. Dziecko przedstawia je sobie w konstrukcji wyobraźniowej, którą uzmysławiają „statyści“. Lalka jest

tym statystą — punktem, do którego dziecko odnosi swą konstrukcję wyobrażeniową jakiejś historii życiowej, wymyślonej przez siebie; jednocześnie lalka nadaje konkretność i żywość jego konstrukcji, której brak samym wyobrażeniom. Dziewczynka, bawiąc się lalką, traktuje ją w wyobraźni, o ile to tylko możliwe, jakgdyby była rzeczywiście dzieckiem. Stawia ją w wyobraźni w różne sytuacje społeczne w stosunku do siebie samej i przypisuje jej odpowiednie uczucia, potrzeby i sposoby zachowania, wreszcie przedstawia sobie, że czuje ku lalce takie a takie uczucia, i że w taki a taki sposób wobec niej się zachowuje. Takie swobodne konstruowanie wyobrażeń sytuacji społecznej musi, rzecz oczywista, przyczyniać się w znacznej mierze do rozszerzenia i pogłębienia stosunków społecznych. Materiały do tej konstrukcji czerpie dziecko początkowo z własnego doświadczenia społecznego. Ale w procesie konstrukcyjnym dziecko opanowuje te materiały w drodze analizy i syntezy pojęciowej w tym stopniu, jak nielatwo byłoby je opanować inaczej. Później czerpie dziecko surowy materiał dla swych konstrukcyj wyobrażeniowych częściowo z książek i podobnych źródeł. Gdy rzecz się ma w ten sposób, historia, którą dziecko rozwija w zabawie, nadaje konkretną żywość i szczegółowość wyobrażeniom, które w przeciwnym przypadku byłyby stosunkowo niejasne i schematyczne.

OBCOWANIE SPOŁECZNE I SAMOWIEDZA. — Rozwój świadomości społecznej jest nierozdzielnie związany z rozwojem samowiedzy. Interpretacja, jaką nadaje jednostka zachowaniu innych ludzi, jest w ostatecznej instancji oparta na własnych jej subiektywnych przeżyciach. To też, obcując z ludźmi, każdy człowiek wciąż zmuszony jest analizować i rekonstruować w wyobraźni swoje własne życie psychiczne. Poza tem w każdej typowej sytuacji społecznej człowiek uświadamia sobie, że inni ludzie znajdują się w pewnym stosunku do niego. Po-

jęcie swego „ja“, utworzone w ten sposób, z natury swojej obejmuje stosunek tego „ja“ do innych „ja“. Jest to pojęcie o tej roli, którą gra „ja“ w opartej na współdziałaniu całości. jaką stanowi społeczność. Myśląc o sobie, myślimy o postawie innych w stosunku do nas i o naszej postawie w stosunku do nich, o tem, co myślimy jedni o drugich, czego jedni od drugich oczekujemy, co jedni ku drugim czujemy i t. d. Jeżeli zapytamy kogoś, kto on jest, to odpowie nam, opisując swoje położenie społeczne, wskazując swój zawód, rodzinę, do której należy, i jakieś czyny lub zamiary swoje, które mają znaczenie społeczne. W społeczeństwie bowiem żyjemy, poruszamy się, oddychamy i istniejemy. Jeżeli pominiemy wszelkie cechy swego „ja“, w których w grę wchodzi stosunki społeczne, to można będzie bez przesady powiedzieć, że zniknie wszystko, co stanowi cechy, wyodrębniające samowiedzę ludzką.

W zależności od zmian w sytuacji społecznej samowiedza podlega odpowiednim przekształceniom. Gdy rozkazujemy, pouczamy lub dajemy rady, wówczas mamy świadomość swego „ja“, jako czegoś względnie wyższego, jako czegoś, co zapoczątkowuje i rozwija szeregi wyobrażeń i działań w świadomości innych ludzi. Gdy natomiast odbieramy rozkazy, instrukcje i rady, wówczas uświadamiamy sobie nasze własne „ja“, jako coś względnie niższego, jak coś, co w swych myślach i działaniach pozostaje w zależności od myśli i działań innych ludzi. Mamy świadomość jakgdyby różnych „ja“, gdy sami otaczamy kogoś opieką lub pocieszamy, i wówczas, gdy nas ktoś otacza opieką lub pociesza. Różne jest też nasze „ja“ w rodzinnem kółku i na stanowisku urzędowym. Różne jest też i wtedy, gdy obcujemy z przyjaciółmi lub nieprzyjaciółmi. Samowiedza chłopca zmienia się zależnie od tego, czy bawi się ze starszym od siebie bratem, czy też z młodszą od siebie siostrą.

Funkcja naśladownictwa w rozwoju samowiedzy jest na-

der ważna, szczególnie w wcześniejszej fazie jej rozwoju. Póki usiłowanie naśladowania jeszcze nie doprowadziło do zrealizowania działania naśladowczego, doświadczenia, związane z działaniem, które ma być naśladowane, leżą jeszcze poza sferą dostępną naśladowującemu. Doświadczenia te są dla niego czemś stosunkowo niejasnym i tajemniczym. Pojęcie swego własnego „ja“ zawiera pewne przeciwstawienie pomiędzy tem, czem „ja“ jest i co czyni rzeczywiście, a tem czem stara się być, lub co stara się czynić. Przeciwstawienie to jest przeciwstawieniem jego samego i osoby, którą ma naśladować. Gdy usiłowanie naśladowania ma wynik pomyślny, sytuacja zmienia się pod dwoma względami. W tym samym procesie naśladowania jednostka zdobywa możliwość wejścia w porozumienie z innym „ja“, a jednocześnie rozwija i wzbogaca swoją własną samowiedzę. Małe dziecko widzi, jak matka rzuca piłkę i powiada: „dziecko rzucić piłkę“. Matka podaje mu piłkę i dziecko na swój sposób ją rzuca. Dziecko powtarza znowu: „dziecko rzucić piłkę“. Lecz teraz te same wyrazy mają dla niego nowe znaczenie. „Dziecko“ jest dzieckiem triumfującym, umiejącym rzucać piłkę. Teraz znowu oddaje piłkę matce i powiada: „mama rzucić piłkę“. Teraz rzucanie piłki przez matkę ma dlań nowy interes i znaczenie, ponieważ drogą swego własnego doświadczenia poznało ono lepiej, co matka czuje, rzucając piłkę.

Musimy jednak pamiętać, że naśladowanie posiada znaczenie głównie w związku ze współdziałaniem społecznym. Świadomość swego triumfującego „ja“ pozostaje u dziecka w znacznej mierze w zależności od współczującego zainteresowania, którego ono szuka i które znajduje lub którego, być może, nie udaje mu się znaleźć u matki. Pod tym względem mają szczególne znaczenie te akty zainteresowania, w których dziecko zamienia się rolami z dorosłymi, i w których staje na stanowisku względnie aktywnym tam, gdzie poprzednio zajmowało

stanowisko względnie pasywne. W ten sposób dziecko przygląda się swemu własnemu życiu psychicznemu w odbiciu, jakie znajduje w życiu innego „ja“, podobnie jak może przyrzec się swemu ciału w lustrze. Od końca drugiego roku życia, lub nawet wcześniej, dziecko przyjmuje drogą naśladownictwa postawy autorytatywne wobec takich zabawek, jak lalki i wypchane zwierzęta. Dziecko kładzie lalkę do łóżka i każe jej spać. Jeżeli lalka nie zasypia, to dziecko wydaje dźwięki, naśladowujące głos niańki i mające wyrazić naganę. Gdy dziecko jest jeszcze starsze, wówczas niegrzeczną lalkę stawia do kąta za karę. Faktycznie mała dziewczynka traktuje swą lalkę tak samo, jak obchodziły się z nią samą osoby, mające nad nią władzę, i przedstawia sobie, że lalka zachowuje się zupełnie tak, jak ona zachowuje się w podobnych okolicznościach. W ten sposób, przypisując lalce w wyobraźni jakąś historję życiową, dziewczynka przedstawia sobie historję własnego życia, rzutowaną, że tak powiem, i przeniesioną na inne „ja“. Uświadamia sobie swoje własne „ja“ w innym „ja“. Z drugiej strony, wchodząc w rolę matki lub niańki w stosunku do tego wyobrażonego „ja“, uświadamia sobie swoje własne „ja“ w inny, nowy sposób, a mianowicie uświadamia je sobie jako wykonywujące władzę i rozkazujące.

OBCOWANIE SPOŁECZNE I ŚWIAT ZEWNĘTRZNY. — Rozwój obcowania społecznego nie tylko stopniowo rozszerza i przekształca samowiedzę. Ten sam proces z innej strony jest stopniowym rozszerzaniem i przekształcaniem wiedzy o świecie zewnętrznym.

Widzieliśmy, że na poziomie postrzeżeniowym istnieje tendencja do tego, aby zmiany w doświadczeniu zmysłowym, które powstają poprostu w związku ze zmiennymi stanami i położeniami postrzegającego organizmu, odnosić raczej do cielesnego „ja“, niż do rzeczy zewnętrznych, ku którym zwraca się zainteresowanie tego „ja“. To rozróżnienie zo-

staje bardziej ściśle określone w miarę, jak rozwija się obcowanie społeczne. Łatwo zrozumieć, jak się to dzieje. Dwie osoby *A* i *B* znajdują się wobec tego samego zewnętrznego przedmiotu *P*. *B* bada *P* z różnych punktów widzenia, chodząc koło tego przedmiotu, zbliżając się doń i oddalając od niego. To znowu odwraca oczy od tego przedmiotu, lub zwraca się cała w inną stronę, lub wreszcie staje za jakimś przedmiotem, który jej przesłania widok przedmiotu badanego. Wreszcie, powiedzmy, nakłada okulary lub patrzy na dany przedmiot przez kolorowe szkło. Wszystkie te ruchy osoby *B* obserwuje *A*; osoba *A* wie, przez analogję z nią samą i na podstawie wypowiedzi i zachowania osoby *B*, że z ruchami temi związany jest szereg zmian w doświadczeniu osoby *B*, dotyczącem przedmiotu *P*. Ale *A* nie może odkryć tych zmian w samym przedmiocie. Podobnie, jeżeli *B* zupełnie się oddali, *P* pozostanie bez zmiany. *A* więc musi dojść do przekonania, że zmiany w doświadczeniu osoby *B*, dotyczące przedmiotu *P*, nie są zmianami w samym *P*, lecz tylko w przedstawieniu jego przez *B*, — włączając w to i całkowite zniknięcie przedstawienia przedmiotu *P* w doświadczeniu osoby *B*. W ten sposób powstaje wyraźne rozróżnienie pomiędzy tem, co zależy jedynie od zmiennych warunków, w jakich zachodzi proces postrzeżenia i poznawczy wogóle, a tem, co należy do natury rzeczy zewnętrznej, jako niezależnej rzeczywistości. Gdy spojrzymy na księżyc przez teleskop po uprzedniem badaniu go gołym okiem, wówczas nie stawiamy przypuszczenia, jakoby zmiana we wzrokowym obrazie była zmianą w samym księżycu. Księżyc w rzeczywistości nie staje się większy, ani nie nabywa nowych cech. Z drugiej strony szczegóły, które dadzą się odróżnić przez teleskop, a których nie można odróżnić gołym okiem, uważamy za coś, co rzeczywiście przynależy księżycowi. Powodem tego jest, że rozróżniane szczegóły zjawiają się w tych samych, niezmiennych, warunkach postrzegania. Jeżeli

warunki postrzegania są te same, to nie mogą one tłumaczyć różnic w tem, co postrzegamy. Jeżeli ten sam teleskop zwrócimy na inne przedmioty, postrzeżemy inne cechy i szczegóły. Gdyby się zaś przypadkowo zdarzyło, że postrzegalibyśmy szczegóły i rysy podobne bez względu na to, jaki przedmiot obserwujemy, wówczas zaczęlibyśmy badać sam instrument, chcąc się przekonać, czy soczewki nie są brudne, lub szukalibyśmy jakiejś innej przyczyny, leżącej w samym teleskopie, a nie w rzeczach, które przezeń widzimy.

Różnicę pomiędzy przedmiotem obserwowanym, a obrazem jego pozornym, przedstawiamy sobie zazwyczaj na podstawie analogji pomiędzy rzeczą materialną i jej odbiciem w zwierciadle lub pomiędzy oryginałem i kopją. Jakiśmy widzieli, uważają zazwyczaj, że „ja“ stanowi ciągłą jedność z organizmem. Stąd powstaje tendencja do mieszania obecności w świadomości z obecnością wewnątrz ciała. Lecz gdy człowiek widzi kij, podniesiony do góry i mający go uderzyć, i gdy wobec tego ucieka, wówczas, rzecz oczywista, kij nie jest wewnątrz niego, nie jest w nim. Przeciwnie, widzi on, że kij jest poza nim. To, co w jego własnem mniemaniu jest w nim samym, jako bezpośredni przedmiot jego postrzeżenia, jest obrazem lub przedstawieniem zastępczem kija. Ten sam pogląd na te rzeczy nasuwa się jeszcze z większą siłą, gdy coś, co leży poza obrębem postrzeżenia, przedstawia się tylko w „wyobraźni“. Analogja z odbiciem w zwierciadle, lub z oryginałem i kopją, o której mówiliśmy przed chwilą, jest w zasadzie swej błędna i oparta na literalnem stosowaniu tego, co jest tylko przenośnią. Mimo to przeszła ona z myślenia potocznego do pism filozofów, wytwarzając w teorii poznania pomieszania bez końca.

Dotychczas rozważaliśmy wpływ obcowania społecznego na powstanie rozróżnienia pomiędzy tem, co zależy wyłącznie od zmiennych warunków procesu poznawczego, a tem, co

przynależy samemu przedmiotowi zewnętrznemu. Lecz obcowanie społeczne jest i pod innym niesłychanie ważnym względem sprawdzianem tego, co istnieje w świecie fizycznym w odróżnieniu od tego, co jest subiektywnym obrazem. To i tylko to jest uważane za rzecz istniejącą w świecie zewnętrznym, co w jednakowym stopniu mogą postrzegać w podobnych warunkach wszyscy członkowie społeczności. Świat zewnętrzny jest z istoty swojej środowiskiem współdziałania społecznego. Różne „ja” mają możliwość łączenia się we wspólnej działalności dla osiągnięcia wspólnego celu tylko o tyle, o ile każde z nich ma przeświadczenie, że inne „ja” postrzegają i myślą o tych samych przedmiotach tak, jak ono samo. Stąd też, im szersze kręgi zatacza obcowanie społeczne, tem mocniej utrwała się pogląd na rzeczywistość zewnętrzną, jako coś, do czego wszystkie „ja” mają jednakowy dostęp. Tak, każdy członek społeczności przedstawia sobie świat zewnętrzny jako to, co w podobnych warunkach istnieje lub istniałoby dla innych tak samo, jak dla niego samego. To, co nie istnieje dla innych tak, jak dla niego samego w podobnych warunkach postrzegania, to naogół uważa człowiek za subiektywny obraz, za wytwór fantazji, złudzenie lub halucynację. Nieumiejętność posługiwania się tym sprawdzianem jest zazwyczaj objawem nie-normalnym, odbierającym jednostce możliwość wypełniania swej roli w społeczeństwie. Widzę coś, co biorę za człowieka, ale inni ludzie, patrząc w tym samym kierunku, nie widzą zupełnie nic. Wnioskuje stąd albo, że mój obraz wzrokowy jest poprostu halucynacją, albo przynajmniej, że nie jest związany z obecnością takiego rzeczywistego przedmiotu w świecie zewnętrznym, jak ja przypuszczałem. Jeżeli będę się upierał, że przede mną stoi rzeczywiście jakiś człowiek, to moi bliscy posłają po lekarza i mogą mnie umieścić w sanatorium. To ustosunkowanie się do innych „ja” przenika całą naszą podstawę wobec świata zewnętrznego. Gdy to ustosunkowanie

nie jest wyraźnie sformułowane, kryje się ono zawsze na dnie świadomości, jako milczące założenie. „Powiedzmy, że spacerujemy po drodze wiejskiej, przenosząc leniwie wzrok ze stosu kamieni na przejeżdżający wóz, na wysmukły słup telegraficzny lub śpiczasty dach domu. Nie widzimy, ani nie myślimy o żadnej osobie, a jednak niejasno uprzątniamy sobie, że doświadczenie nasze nie jest doświadczeniem prywatnym, lecz wspólnym doświadczeniem społecznym, że inni ludzie, którzy są rzeczywiście obecni w tym samym miejscu, lub których obecność możemy pomyśleć, widzą (lub mogliby widzieć) te same widoki, ten sam dom, powóz i stos kamieni“^{*)}. Gdy nas coś zainteresuje specjalnie w tem, co widzimy, zwrócimy się, być może, do obok stojącego człowieka i zaczniemy z nim rozmawiać, przypuszczając, że postrzegł to, co nas interesuje, lub że może postrzec równie dobrze, jak my; czynimy zaś to przypuszczenie, zupełnie nie uświadamiając sobie, że właśnie czynimy jakieś przypuszczenie.

Ostatecznie rozwój współdziałania myśli i woli ludzi daje w wyniku to, iż w dziejach ludzkości powstaje stopniowo pogląd mechanistyczny na naturę i zastępuje stopniowo pierwotny antropomorfizm, w którego tendencji leży przypisywanie życia psychicznego, mniej lub więcej wyraźnie podobnego do naszej psychiki, wszystkim rzeczom świata zewnętrznego, interesującym nas o tyle, że zwracają szczególną naszą uwagę. Ta zmiana poglądu na charakter natury pozostaje w zależności przede wszystkim od tego, że pomiędzy rzeczami martwymi a żywymi istnieje ostre i wyraźne przeciwieństwo. Ciała, które zachowują się w ten sposób, iż umożliwiają współdziałanie społeczne, zostają coraz wyraźniej wyodrębnione od tych ciał, które nie przystosowują się do porządku społecznego. Rozszerzenie i pogłębienie wiedzy o świecie mate-

*) Miss Calkins, Introduction to Psychology, str. 172.

realnym nie sprawdza antropomorficznego poglądu na świat, który obdarza chaty, drzewa, potoki, skały i tym podobne rzeczy życiem psychicznym, podobnym do ludzkiego i podległym podobnym, jak ludzie, wpływom. Przeciwnie, poznanie coraz gruntowniejsze życia ludzkiego z jednej strony i świata zewnętrznego z drugiej, wykazuje coraz jaśniej, że takie rzeczy pod żadnym względem nie pozostają w stosunku społecznym do nas i że traktowanie ich, jakgdyby w takim stosunku pozostawały, jest praktycznie bezowocne i prowadzi na błędną drogę. Przyczyną zmiany poglądu na świat zewnętrzny jest przede wszystkim postęp umiejętności praktycznych. W miarę jak zwiększa się kontrola człowieka nad fizycznym jego otoczeniem, zaczyna on w coraz większym stopniu uważać rzeczy materialne nie za coś, co posiada własne niezależne życie psychiczne, lecz raczej za środek i narzędzie, służące do osiągnięcia ludzkich celów. Zaczyna je uważać za względnie bierne narzędzia. Gлина nie może zapytać garncearza: dlaczego mnie tak a nieinaczej ulepiłeś? Stary antropomorfizm upada, i w miarę tego, jak on upada, miejsce jego zajmuje nowy antropomorfizm, zdolny ostać się wobec sprawdzianu doświadczenia. Rzeczy materialne i nam również przedstawiają się jako przejawy czy narzędzia życia psychicznego, lecz życia psychicznego innych ludzkich istot, które je przekształcają w ten sposób, iżby służyły celom ludzi, współdziałających w społeczeństwie. Pociąg kolei żelaznej jest wyrazem myśli i woli, lecz wyrazem myśli i woli tych, którzy go wynaleźli i wykonali, tych, którzy włożyli wń kapitał, wreszcie publiczności, która z niego korzysta. Z tego stanowiska się nań patrzymy, gdy kupujemy bilet na stacji kolejowej, lub gdy rozważamy rozkład jazdy. Ażeby zrozumieć całe znaczenie tego punktu widzenia, musimy uprzytomnić sobie, jak gruntownie opanowała społeczność cywilizowana swe materialne otoczenie, nadając mu kształt i przetwarzając je od-

powiednio do swoich potrzeb. Dokądkolwiek zwrócimy oczy, wszędzie spotykamy się z ucieleśnieniem ludzkiej woli i rozumu. Ażeby znaleźć naturę nieprzekształconą przez człowieka, trzeba szukać odległej i samotnej góry lub dzikich i nieprzebranych błot, lecz nawet i tam może jej nie znajdziemy.

We wszystkich tych przekształceniach świata zewnętrznego, w granicach, w jakich jest ono możliwe, antropomorfizm pierwotny nie okazuje żadnej pomocy — chyba wypadkowo. Wszystko zależy od znalezienia praw oddziaływania, które nie mają żadnego związku z wewnętrznym życiem psychicznym rzeczy materialnych. Punktem widzenia, który na dalszą metę okazuje się płodny, jest mechanistyczny pogląd na świat. Ażeby osiągnąć wyniki pomyślne, człowiek musi skupić uwagę na tych sposobach zachowania się rzeczy materialnych, które umożliwiają skonstruowanie maszyneryj.

Ten pogląd na świat zewnętrzny powstaje początkowo w związku z praktycznymi pomysłami, ucieleśnionymi w narzędziach, broni, maszynach i temu podobnych rzeczach. W miarę zaś, jak pogląd ten zaczyna coraz bardziej przeważać w umyśle człowieka, otrzymuje nowe zastosowanie. Zostaje zastosowany teoretycznie dla wyjaśnienia procesów natury, tak, jak one zachodzą niezależnie od działania ludzkiego. Powstaje tendencja do tego, aby uważać świat zewnętrzny wogóle za mechanizm, podobny w swym działaniu do mechanizmów, konstruowanych przez człowieka. Nauka nowożytna osiągnęła swe zdobycze głównie w ten sposób, iż szła w kierunku wytkniętych przez tę tendencję pozycji. Uczyniła ona wielki wysiłek ku temu, ażeby nawet procesy życiowe wyjaśnić z punktu widzenia czysto mechanicznego.

To, cośmy powiedzieli o pierwotnym antropomorfizmie i jego upadku, odnosi się do dziejów całego rodu ludzkiego. Co się tyczy dzieci, to i tutaj w pewnej fazie ich rozwoju można

zauważyć pewną tendencję antropomorficzną, którą można porównać do tej, jaka istnieje u ludzi pierwotnych. Lecz dziecko cywilizowane od początku swego istnienia znajduje się w otoczeniu społecznym, które nie sprzyja takim sposobom myślenia. To też tendencje te istnieją stosunkowo krótko, a czasem trudno wogóle istnienie ich wykazać. Mała dziewczynka trzy- czy czteroletnia krzyczy, gdy widzi, że ktoś zrywa kwiatek, wyobraża sobie bowiem, że kwiatek doznaje bólu. Smutek dziecka z powodu złamania się zabawki ma często pierwiastek antropomorficzny. Niektóre dzieci jednak wcale, jak się zdaje, nie przechodzą przez tę fazę. Ludzie, otaczający je, działają i mówią tak, jakgdyby rośliny i rzeczy martwe nie czuły, co się z nimi dzieje. Stąd też dzieci szybko uczą się patrzeć na te rzeczy tak, jak ich otoczenie.

W konkluzji należy ostrzec przed pewnym nieporozumieniem. Opisaliśmy upadek niekrytycznego antropomorfizmu u ludzi pierwotnych i u małych dzieci. Nie należy jednak przypuszczać, że rzutowanie jaźni, które jest pierwotnym warunkiem tego, iż wogóle ujmujemy świat zewnętrzny, znika zupełnie, przynajmniej w myśleniu potocznym. Przeciwnie, tkwi ono implicite w zmodyfikowanej i złagodzonej formie w tem, co mówimy o rzeczach świata zewnętrznego, że stawiają opór, że działają na inne rzeczy, że uderzają, wywierają ucisk, że znajdują się w stanie napięcia. Antropomorfizm tkwi implicite w naszym potocznym pojmowaniu rzeczy jako czegoś, co istnieje rzeczywiście i trwa w swej jedności i tożsamości niezależnie od naszego doświadczenia zmysłowego. Czy ten subiektywny element może być wyeliminowany i czy należy go ostatecznie wyeliminować z naszego poglądu na świat zewnętrzny — to już zagadnienie, należące do metafizyki. Ja sam myślę, że nie. Usunąć całkowicie to, co oparte jest na rzutowaniu jaźni, byłoby to zabić kurę, która niesie złote jaja.

Rozdział XV.

WZRUSZENIE.

W rozdziałach poprzednich rozważaliśmy głównie rozwój poznania. Lecz nigdy nie traciliśmy z oczu konkretnej całości życia psychicznego, w której w nierozłącznym związku ze sobą pozostają: dążenie, postawa uczuciowa i przeżycia intelektualne. Niemniej, nasze traktowanie przedmiotu było jednostronne. Zainteresowaniem bowiem zajmowaliśmy się głównie jako czynnikiem w procesach przystosowania postrzeżenia i konstrukcji wyobraźniowej. Nie omawialiśmy szczegółowo, w jaki sposób różne formy zainteresowania same się różnicują i tworzą. Teraz dobrze będzie podjąć to zagadnienie. W dalszych naszych rozważaniach będziemy mieli do czynienia z tym samym konkretnym procesem rozwoju, który zajmował nas dotychczas, lecz będziemy go rozważali z innego punktu widzenia. Będziemy teraz patrzyli na rozwój i zróżnicowanie ujmowania poznawczego poprostu jako na czynnik w rozwoju i różnicowaniu się dążenia i postawy uczuciowej, zamiast uważać zainteresowanie jedynie jako warunek rozwoju poznania. Pierwszą rzeczą, którą się zajmiemy, będzie rozważanie poszczególnych wzruszeń oraz warunków, w których stajemy się zdolni je odczuwać. Tę różnorodność bowiem, jaka cechuje nasze życie subiektywne, nadaje mu nieskończona różnorodność stanów wzruszeniowych, i wzruszenia te grają w niem rolę, podobną do tej, jaką w procesie poznawczym gra przedstawienie zmysłowe.

OGÓLNA NATURA WZRUSZEŃ. — Każdy typ wzruszeń ma swój specjalny charakter i swe cechy specjalne, których nie można dalej zanalizować. Ażeby wiedzieć, co to jest gniew, musimy sami gniew odczuwać, podobnie jak o tem, co to są wrażenia barwy czerwonej lub niebieskiej, możemy wiedzieć tyl-

ko na podstawie własnego doświadczenia. Nie znaczy to jednak, aby wzruszenia były stanami zupełnie prostymi, wykluczającymi zupełnie wszelki opis analityczny. Znaczy to tylko, że nigdy ich nie można rozłożyć bez reszty na szereg elementarnych składników, powiązanych ze sobą i znanych nam już poza tem połączeniem. Wzruszenie, jako całość, może obejmować spłot stanów wzruszeniowych, stanowiących jego elementy. Ale nie można nigdy utożsamić poprostu wzruszenia z temi elementami, które wchodzą w jego skład. Wzruszenie je zawiera, lecz nie jest poprostu z niemi identyczne. Zazdrość może obejmować gniew, zranioną próżność, smutek, czuły wyrzut i całą różnorodność innych składników wzruszeniowych, znanych skądinąd, poza tem połączeniem, w którym składniki te występują w ścisłym ze sobą związku. Lecz wszystkie te składniki, razem wzięte, nie tworzą same przez się tego szczególnego doświadczenia, które jest zazdrością, zupełnie tak samo, jak smak cukru i smak kawy nie tworzą same przez się tego szczególnego smaku, jaki ma kawa osłodzona. Stopienie elementów ma w obu przypadkach pewien szczególny charakter, jemu tylko właściwy. Pierwszą ogólną cechą charakterystyczną wszelkich, różnorodnych, rodzajów wzruszenia, którą musimy tu zaznaczyć, jest to, że bez względu na to, jak złożone jest wzruszenie, zawsze jednoczącym ośrodkiem złożonego spłotu jest element jedyny w swym rodzaju i niesprowadzalny do niczego innego.

Po drugie, nie należy nigdy zapominać, że uczucia są subiektywnymi postawami wobec jakiegoś przedmiotu. Gniewać się, jest to gniewać się na kogoś lub na coś; smuć się, jest to smuć się z powodu czegoś; bać się, jest to bać się czegoś; radować się, jest to radować się tem lub owem. Przedmiot ten może być niejasny i nieokreślony. Istnieje jednak zawsze tendencja ku bardziej wyraźnemu określeniu przedmiotu wzruszenia. Wzruszenie wykazuje tendencję ku temu, aby

wyraźnie się określić przez zwrócenie się ku określonym przedmiotom. Człowiek w złem usposobieniu znajdzie specjalne okazje do tego, aby czuć się markotno, aby się gniewać lub obrażać w sytuacjach, któreby go zupełnie nie dotknęły uczuciowo lub nawet wywołały uczucia przyjemne, gdyby znajdował się w bardziej pogodnym nastroju. Radość, bez względu na to, jakie jest jej pierwsze źródło, wymaga predyspozycji do tego, aby mogły wywoływać zadowolenie rzeczy, które w innych warunkach byłyby dla nas obojętne lub nawet nas nudziły. Osoba zazdrosna znajduje okazję do zazdrości we wszelkich sytuacjach, któreby nie wzbudziły takiego wzruszenia, gdyby zazdrość ta uprzednio nie istniała. Być w nastroju pełnym nadziei, to tyleż, co patrzeć na jasną stronę rzeczy, być zaś w nastroju przygnębienia, to tyleż, co widzieć ciemną stronę rzeczy. To samo wzruszenie może się w ten sposób przenosić kolejno z przedmiotu na przedmiot. Służąca, która ma złość o to, że została zganiona przez swoją panią, łatwo może wyrzucić złość i zły humor na tych, którzy z kolei są jej podwładnymi. Często gniewamy się na osobę *A* poprostu dlatego, że nam dokuczyła osoba *B*.

Wreszcie każda typowa odmiana wzruszenia jest związana z pewnymi charakterystycznymi kierunkami dążenia, działania i aktywności. W gniewie powstaje tendencja do zniszczenia i złamania siłą oporu. Człowiek gniewający się jest to człowiek, który łatwo mógłby rzucić się na kogoś. W radości powstaje to, co można by nazwać aktywnością ekspansywną. Radość przynosi ze sobą zwiększone upodobanie do takich ruchów i sposobów zachowania się, do skupienia uwagi w takich kierunkach, iżby ruchy i akty uwagi nie były z natury swojej przykre i nie wiązały się z napięciem i wysiłkiem. Dla radości charakterystyczna jest postawa, jaką przyjmujemy w zabawie. Uwaga jest tu raczej samorzutna, niż dowolna; nie skupia się niezmiennie w jednym ograniczonym kierunku, tak,

izby osiągnąć mogła jakiś ostateczny cel. Przeciwnie, zabawia się przedmiotami, które są same przez się przyjemne, i porzuca je, skoro tylko przestają interesować. Zewnętrzne zachowanie w przeżyciu radości wykazuje względnie małe przystosowanie praktyczne. Ruch jest naogół szybki i pełen siły. Śmiech, klaskanie w dłonie, podskakiwanie, śpiewanie i gwizdanie — oto objawy charakterystyczne radości. W stanie radości powstaje tendencja do zwracania na siebie uwagi innych ludzi i do wspaniałomyślności. Człowiek, który, gdy jest smutny lub gniewny, nie wyjąłby grosza z kieszeni, aby dać go biednemu, w nastroju radosnym sam nieproszony daje żebrakowi szylinga.

Gniew i radość nazwano „wzruszeniami stenicznymi“ *) ponieważ towarzyszy im ogólne zwiększenie aktywności: w gniewie aktywności, skierowanej ku pokonaniu oporu, w radości — aktywności stosunkowo swobodnej i niczem niehamowanej. Smutek i obawa, przeciwnie, są wzruszeniami astenicznymi. W nich działanie fizyczne i psychiczne jest naogół przytłumione i ohamowane. W smutku istnieje tendencja do ciągłego i nieprzerwanego zajmowania się właściwemi temu uczuciu przedmiotami: stratą i nieszczęściem. Aktywność w innych kierunkach względnie się osłabia i kosztuje więcej wysiłku. Mówimy, że ktoś jest pogrążony w smutku. W smutku powstaje ogólna depresja i zaburzenie czynności życiowych, którym towarzyszy płacz, skargi i ruchy, które dają ulgę, odprowadzając energję nerwową; zastępują one specyficzne postawy ruchowe, będące przystosowaniem praktycznem do otaczających warunków. Ten brak przystosowania praktycznego jest związany z naturą przedmiotu wzruszenia, którym jest zazwyczaj jakaś strata lub nieszczęście, na które niema lekarstwa. Dziecko płacze, gdy, na przykład, rozleje się mleko. Oba-

*) Od greckiego σθένος siła.

wa, przeciwnie, powstaje w sytuacji, która wymaga działania dla odwrócenia lub uniknięcia straty lub nieszczęścia, które jeszcze się nie zrealizowały. Ale jednocześnie sytuacja, wywołująca obawę, jest tego rodzaju, że przez swą niezwykłość lub dzięki grozie zbliżającego się zła dezorientuje i czyni człowieka niezdolnym do działania. W przypadkach krańcowych wszelka aktywność jest sparaliżowana — wyjawszы aktywność, polegającą na pochłonięciu uwagi przez przedmiot, który wywołuje strach. Na tem właśnie polega to, co określamy zwrotem „strach fascynujący“. Naogół jednak w strachu powstaje praktyczne przystosowanie w postaci tendencji do ucieczki, ukrycia się lub czegoś podobnego, a czasem nawet w postaci aktywnego przeciwstawienia się niebezpieczeństwu. Lecz strach, im jest większy, tem bardziej zmniejsza sprawność i skuteczność działania, które wywołuje, i w ten sposób odbiera „przytomność umysłu“. Tylko osoba, nie znająca strachu, najlepiej może stawić czoło niebezpieczeństwu.

WZRUSZENIE I WRAŻENIA USTROJOWE. TEORJA JAMES'A. — Jest to dobrze znany fakt z doświadczenia potocznego, że wzruszeniom, przynajmniej wówczas, gdy osiągną pewien stopień natężenia, towarzyszą charakterystyczne zmiany cielesne, częściowo widoczne dla zewnętrznego obserwatora, częściowo zaś zachodzące w narządach wewnętrznych. Powstają ruchy mimiczne twarzy, zmienia się napięcie mięśni, zwiększa się lub zmniejsza ilość wydzielin, powstają zmiany w oddychaniu, w uderzaniu serca i w krążeniu krwi. Te zmiany stanu ciała są przyczyną odpowiednich wrażeń organicznych, które z kolei są składnikami przeżyć wzruszeniowych. Podrażnienie nerwowe, odpowiadające wzruszeniu, gra naogół w organizmie rolę rezonatora i samo z kolei podlega przekształceniu pod wpływem tego organicznego rezonansu.

Poszukiwania eksperymentalne wykazały dość dokładnie i ściśle, jaka jest natura tych zmian w narządach wewnętrz-

nych, które wiążą się z poszczególnymi wzruszeniami, a jednocześnie wykazały, że zmiany takie mają miejsce nawet wówczas, gdy nie przejawiają się w sposób widoczny dla zewnętrznego obserwatora. Fakty tego rodzaju nasunęły na myśl pewnym psychologom, pośród których James zajmuje miejsce najwybitniejsze, teorię, według której wzruszenie polega poprostu na wrażeniach ustrojowych i kinestetycznych. Według tego poglądu podrażnienie nerwowe, związane bezpośrednio z otrzymaniem dobrych lub złych nowin, nie jest samo odpowiednikiem wzruszenia. Wzruszenie powstaje drogą pewnego rodzaju uderzenia wstecznego. Pierwotne podrażnienie nerwowe musi przepłynąć najpierw przez nerwy ośrodkowe, wywołując zmiany w narządach wewnętrznych, które z kolei wywołują wrażenia organiczne. Wrażenia organiczne, w ten sposób wywołane, stanowią wzruszenie. Taka jest teoria James'a.

Teorii tej można postawić oczywiście w swej słuszności zarzuty, które, jak się zdaje, usprawiedliwiają odrzucenie jej w braku przekonujących i wyraźnie za nią przemawiających argumentów. Przedewszystkiem, teoria ta nie pozostawia, jak się zdaje, miejsca dla zmian psychicznych, odpowiadających pierwotnemu podrażnieniu nerwowemu, które daje początek różnym zaburzeniom organicznym. Wstrząs, jaki wywołuje zła wiadomość, zatrzymuje bicie mego serca. Zdaje się, że rzeczą niezgodną z ogólnymi zasadami paralelizmu psychofizycznego jest przypuszczenie, jakoby wstrząs ten nie był odczuwany, nim nastąpią zmiany cielesne, które są jego wynikiem. Jeżeli zaś jest odczuwany, to jak mógłby być odczuwany inaczej, niż jako wzruszenie? Jak natężenie jego może być czemśkolwiek innem, niż natężeniem wzruszenia? Dalej, jest rzeczą bardzo trudną wskazać jakieś cechy, wystarczające do wydzielenia z pośród innych wrażeń ustrojowych tych wrażeń, które przypuszczalnie stanowią wzruszenie. Głód, pragnienie, ból głowy, nieokreślone wrażenie nie-

wygody, doznawane w febrze lub przy dreszczach, nie są wzruszeniami. Co zatem jest cechą wyróżniającą zmian organicznych, które wytwarzają świadomość wzruszeniową? Teorja James'a nie daje wystarczającego wyjaśnienia. Nawet te wrażenia ustrojowe, które istotnie wchodzą w skład i zabarwiają całość stanu wzruszeniowego, są ujmowane poprostu jako przedstawienia zmysłowe, gdy ku nim zosobna zwracamy uwagę. Wrażenie zimna, występujące przy dreszczach, wrażenie ciepła, występujące w gorączce, ujmujemy jako wrażenia, nie zaś jako postawy wzruszeniowe podmiotu w stosunku do przedmiotu. Zdaje się, że wrażenia ustrojowe przyjmują charakter wzruszeniowy tylko wtedy, gdy stapiają się ze wzruszeniem, któremu trzeba przyznać względnie niezależne istnienie. Po trzecie, wyniki najnowszych ścisłych poszukiwań eksperymentalnych wyraźnie, jak się zdaje, przemawiają na niekorzyść tej teorji. Związek pomiędzy różnymi typami wzruszenia, a właściwymi im zmianami cielesnymi nie jest, jak się okazuje, ani tak prosty, ani tak prawidłowy i jednolity, jak tego wymaga teorja James'a.

Dla poparcia tej teorji odwołują się jej wyznawcy do pewnego rodzaju eksperymentu introspekcyjnego. Twierdzą, że skoro znikną zupełnie towarzyszące wzruszeniu zmiany organiczne i związane z niemi wrażenia, to samo wzruszenie znika nam z oczu. Okazuje się jakoby, że nie pozostaje wówczas nic, cobyśmy mogli nazwać wzruszeniem. O słuszności tego twierdzenia można, jak się zdaje, wątpić zupełnie zasadnie. Lecz nawet, gdybyśmy przypuścili, że jest ono słuszne, nie dowodzi ono tego, czego dowieść zamierzało. Być może, że jest rzeczą dla wzruszenia istotną, iż musi ono znaleźć jakiś wyraz zewnętrzny. Być może, że nie można przypuścić, iżby wzruszeniu nie towarzyszyły żadne zmiany ekspresyjne i żeby jednocześnie wzruszenie trwało w dalszym ciągu. Z tego jednak bynajmniej nie wynika, że wzruszenie należy poprostu utoż-

samiać z tem, co nazywamy jego wyrazem, i z wrażeniami ustrojowemi, które z tym wyrazem wzruszenia się wiążą. Zwoleńnicy tej teorii kładą nacisk na to, że możemy kontrolować wzruszenie, ohamowując jego przejawy zewnętrzne. W pewnej mierze rzecz to niewątpliwie możliwa. Można to jednak łatwo wyjaśnić, nie przyjmując tej teorii. Możemy bezpośrednio ohamować i stłumić podrażnienie wzruszeniowe, nie dając mu się uzewnętrznić. Dalej, człowiek, który stara się powstrzymać od przejawiania nazewnątrz wzruszenia, ma już nad niem pewną kontrolę. Nie jest już poprostu jego niewolnikiem; na świadomość jego mają już wpływ inne motywy, które zmierzają do ohamowania wzruszenia. Wreszcie wtedy, gdy człowiek usiłuje zmodyfikować swoje zachowanie zewnętrzne, jego uwaga i energia nerwowa zwraca się w innym kierunku i w ten sposób podrażnienie wzruszeniowe zostaje stłumione.

Nie możemy więc przyjąć teorii James'a. Możemy przytem dodać, że gdybyśmy ją nawet przyjęli, to miałyby większe znaczenie dla fizjologii, niż dla psychologii. W rzeczywistości nie stwierdzałyby ona, że wzruszenie jest rodzajem wrażenia zmysłowego; stwierdzałyby tylko, że wzruszenia są uwarunkowane fizjologicznie tak samo, jak wrażenia, to znaczy, że zależą od podrażnienia, idącego wzdłuż nerwów dośrodkowych. Wzruszenie jest postawą uczuciową podmiotu w stosunku do przedmiotu; wrażenie nie jest niczem podobnem. Rozróżnienia tego nie może usunąć żadna teoria, tłumacząca, w jaki sposób powstają wzruszenia. Z wewnętrznego punktu widzenia podmiotu, który wzruszenia doświadcza, pozostaje ono radykalnie różne od wrażenia, bez względu na to, czy teoria James'a jest słuszna, czy nielusna. Dla psychologa zaś, w przeciwstawieniu do fizjologa, ważny jest właśnie ten wewnętrzny punkt widzenia.

WZRUSZENIE PIERWOTNE I POCHODNE. — Gdy nasza zdolność odczuwania wzruszenia zależy od tego, iż uprzednio przeży-

waliśmy inne wzruszenia, lub przynajmniej od tego, żeśmy zdobyli zdolność odczuwania innych wzruszeń, — wówczas wzruszenie można nazwać pochodnem. Inne wzruszenia, od których dane zależy, są względnie pierwotne. Litości, jaką czujemy wobec smutku lub bezsilnego gniewu innego człowieka, nie moglibyśmy doznawać, gdybyśmy sami doświadczeń podobnych nie przeżyli. O tyle też nasze wzruszenie, zwane litością, jest pochodne. Opiera się ono na własnych naszych poprzednich wzruszeniach smutku czy bezsilnego gniewu. To nie znaczy koniecznie, że poprzednie wzruszenia odżywają w nas przez współczucie, gdy mamy litość dla osoby, która w tej chwili wzruszeń danych doznaje. Mogą one odżywać tą drogą w mniejszym lub większym stopniu. Ale w naszym wzruszeniu, które nazywamy litością, może takich odżywających wzruszeń nie być zupełnie, lub też mogą być ledwie dostrzegalne. Niezbędne jest tylko to, aby poprzednie nasze wzruszenia smutku czy bezsilnego gniewu pozostawiły po sobie dyspozycje psychiczne, któreby mogły modyfikować nasze doświadczenie wzruszeniowe w przyszłości, a w szczególności — któreby wytwarzały w nas grunt podatny do określonego rodzaju litości, której inaczej nie moglibyśmy doświadczać.

Wyraz „pochodny“ zatem nie współznacza koniecznie złożoności. Nie współznacza on też koniecznie, że względnie pierwotne typy wzruszeń wchodzi jako elementy w skład wzruszenia, którego są warunkiem. Przeważnie wzruszenia pierwotne powracają bardzo niejasne i ledwo dostrzegalne we wzruszeniu pochodnem. Lecz stwarzałoby to zupełnie niepotrzebne trudności, gdybyśmy przypuścili, że tak zawsze być musi.

Gniew, strach, smutek, radość i zdziwienie w swych formach początkowych są, jak się zdaje, wzruszeniami bezwzględnie pierwotnymi. Nie wymagają one żadnych uprzednich do-

świadczeń wzruszeniowych, ani jako warunków swego istnienia, ani jako składników. Z drugiej strony podziw, wdzięczność, skrucha, zraniona próżność — oto przykłady wzruszeń pochodnych.

Przedstawienie genetycznego związku wzruszeń pochodnych ze wzruszeniami względnie pierwotnymi stanowi rozległe pole dla badań psychologicznych. Niestety jednak mało rzeczy większej wagi dokonano w tym kierunku. Dawniejsi psychologowie poprzestawali na próbach określania, klasyfikacji i opisu różnych typów wzruszenia, jak gdyby wzruszenia te były okazami muzealnymi. Taki sposób traktowania wzruszeń jest całkowicie nieodpowiedni, gdy chodzi o danie należytego wyrazu *p ł y n n o ś c i* naszego życia wzruszeniowego i o przedstawienie tego, jak „jedne odcienie przeżyć wzruszeniowych przechodzą wciąż w inne“ *). James mówi: „opisowa literatura, dotycząca wzruszeń, jest jednym z najbardziej nudnych działów psychologii... Równie chętnie czytamy opisy kształtu skał w New Hampshire. Nigdzie nie dają one jakiegось zasadniczego rzutu oka na przedmiot, ani też jakiejś dedukcyjnej, płodnej zasady“ **). Wskutek niezadowolenia pracami tego rodzaju wielu psychologów nowoczesnych bardzo niedbale traktuje psychologję wzruszeń, zastępując ją rozważaniem fizjologicznych warunków i objawów, współtowarzyszących wzruszeniom. Lepsze widoki otwierają się, gdy w sposób stanowczy przystąpimy do zagadnienia z genetycznego punktu widzenia, wskazując w sposób systematyczny, jak wzruszenia pochodne opierają się na względnie pierwotnych.

W granicach tej książki możemy dać conajwyżej próbkę tego rodzaju pracy, jaką można prowadzić w tym kierunku.

*) James Principles of Psychology II 448.

**) Ibidem.

Taką próbkę podaje następny rozdział o „wzruszeniu czułości“, napisany nie przeze mnie, lecz przez A. F. Shanda, który poświęcił się badaniu tego zagadnienia i zagadnień podobnych.

Rozdział XVI.

ŹRÓDŁA WZRUSZENIA CZUŁOŚCI.

Przez Aleksandra F. Shand'a.

METODA PSYCHOLOGICZNA BADANIA WZRUSZEŃ. — W ostatnich czasach postęp naszej wiedzy o wzruszeniach ograniczał się głównie do badania fizjologicznych skutków i warunków wzruszenia, co skłaniało psychologów do podkreślania i stawiania na pierwszym planie wrażeń ustrojowych i innych, które wchodziły w skład wzruszeń. Mnie zaś zdawało się przeciwnie, że istnieje inna dopełniająca metoda badania wzruszeń, która jest metodą psychologiczną, lecz nie jest tak jałowa co do wyników, jak definicje poszczególnych wzruszeń, przed którymi ostrzega James. Definicje te, powiada James, często oparte są na sztucznych rozróżnieniach, a uroszczenie co do ich ścisłości jest tylko czczem uroszczeniem; wyjąwszy bowiem kilka wzruszeń pierwotnych, wszystkie inne nie wykazują dostatecznej stałości składników myślowych i uczuciowych, aby można je zdefiniować w sposób naukowy. Przeżycia uczuciowe, które wchodziły w skład wzruszeń, znajdują się w stanie płynnym zarówno pod względem swego natężenia, jak składu. Nie pozostają niezmiennie tożsame, gdy nadajemy im tę samą nazwę. Nie dadzą się ująć w żadne definicje.

Otóż, uznając ten fakt, jak go wszyscy uznajemy, jaką mamy wyciągnąć z niego konkluzję? Moglibyśmy przypuścić, że żadne inne badanie naukowe wzruszeń nie jest możliwe, prócz badania wrażeń, które w skład wzruszeń wchodziły, w ich sto-

sunku do warunków fizjologicznych. Istnieje jednak inna, szersze perspektywy otwierająca, alternatywa. Trzeba się przystosować do tej płynności wzruszenia. Trzeba ją w pełni uznać. Nie należy napróżno starać się ją zatamować statycznymi definicjami. Trzeba badać jej krzyżujące się prądy i wiry i trzeba postawić pytanie, dokąd prądy te rwą. Wzruszenia bowiem są złożonymi tendencjami. Mają one swe własne impulsy — nawet te wzruszenia, które mają charakter najbardziej spokojny. Na podstawie tego, dokąd zmierzają, można je poznać. Na tej podstawie można wyśledzić ich istnienie w połączeniach najbardziej niestałych, gdzie nie można odkryć samego ich przeżywania. Trzeba się pogodzić z tem, że przeżywanie wzruszeń z natury swej jest czemś niejasnem, trzeba definjować wzruszenia na podstawie tego, do czego zmierzają. Posługując się tą metodą, wyłącznie jako metodą uzupełniającą, będziemy mogli, być może, przedstawić zawiły bieg rozwoju wzruszeń, a jeżeli nadzieja nasza nie jest bezzasadna, będziemy mogli, być może, ustalić rzeczywiste prawa stapiania się wzruszeń i konfliktów pomiędzy nimi.

Zamiast jednak opisywać abstrakcyjnie tę metodę, lepiej będzie wykazać jej wyniki. Zastosujemy ją do głównych odmian wzruszenia, które nazywamy czułością, i jeżeli przy pomocy tej metody będziemy mogli odkryć źródła tego, co psychologom wydawało się proste i pierwotne, to metoda ta nie będzie zupełnie bezwartościowa.

CZUŁOŚĆ I SYMPATJA. — Czułość często mieszamy z sympatją, a miłość z jedną i drugą. Jeżeli zaś nawet ktoś rozważa je oddzielnie (jak, na przykład, Bain w kolejno następujących rozdziałach), to przeważnie nie przedstawia jasno zachodzącego pomiędzy nimi stosunku. W rozumieniu potocznem miłość, sympatja, czułość są tem samem, a przynajmniej niema pomiędzy nimi różnic ważnych; w przedstawieniu zaś Bain'a miłość jest czułością. Poświęca on osobny rozdział drugiej, niema na-

tomiaś u niego miejsca dla pierwszej. Mówi on o „cieplem, czułym wzruszeniu — istocie miłości i przywiązania“ *). Bain wskazuje na współżycie stadowe, jako na źródło „wszystkiego, co rozumiemy przez miłość, przywiązanie, czułość“. W jednym z najbardziej oryginalnych rozdziałów „Psychologii uczuć“ Ribot’a, zatytułowanym „Sympatja i Czułość“, znajdujemy jasne przedstawienie różnicy, jaka pomiędzy nimi zachodzi. Ribot rozróżnia dwie fazy sympatji. W pierwszej fazie sympatja jest czysta, niepomieszana z niczem innym, lecz nie jest czuła: na przykład wówczas, gdy w wesołym towarzystwie sami jesteśmy weseli, lub gdy wśród ludzi milczących i ponurych sami doznajemy uczucia depresji. Drugą fazę sympatji charakteryzuje zjawienie się nowego elementu — „czułości“ (życzliwość, sympatja, litość i t. d.). Nie jest to już czysta i prosta sympatja, lecz połączenie d w ó c h rzeczy. Jest to sympatja w ograniczonym, potocznym znaczeniu tego słowa, w którym używa go również Bain, który definjuje sympatję, jako „wzycie się w czyjeś uczucia i reagowanie na podstawie tego ze względu na dobro tamtej osoby, jak gdyby to były nasze własne uczucia“. Definicja ta czyni zupełnie niezrozumiałem to, że Bain traktuje oddzielnie o sympatji i czułości, i prowadzi nas, jak się zdaje, z powrotem do potocznego poglądu, według którego sympatja, czułość i miłość, wyjąwszy uczucie płciowe, to jedno i to samo. A przecież Bain mimochodem zaznaczył to samo rozróżnienie, które gra ważną rolę w teorii Ribot’a, a nawet zwrócił uwagę na bardzo ważne zagadnienie, dotyczące tego, w jaki sposób sympatja nasza przywiązuje się do „innej osobowości“ tak, iż może nas pobudzać do działania dla dobra tej drugiej osoby. Nie podejrzewał on jednak, jak się zdaje, że istnieje drugie wzruszenie, które sympatję przekształca w czułość i czyni ją sympatją w popularnym tego słowa znaczeniu. Z drugiej stro-

*) The Emotions and the Will. Rozdz. VII.

ny Ribot nie wskazał na te wypadki, w których czysta sympatja jest czułą, tak, na przykład, jak wówczas, gdy litość jednego człowieka dla innego w nieszczęściu wywołuje u innych litość drogą sympatji. Tam, gdzie pierwotne wzruszenie jest czułe, musi być również czułe wzruszenie, powstałe przez sympatję; tam zaś, gdzie uczucie pierwotne nie jest czułe, czysta sympatja nie może go uczynić czułym. W czasie wojny skłonni jesteśmy sympatyzować z uczuciem zemsty w stosunku do wroga. Gdy ktoś mówi, że nie należy okazywać litości nad wrogiem, powiedzenie to wywołuje tego samego ducha zemsty w innych ludziach.

To, co powiedziałem, wystarczy jako wstęp. Ponieważ zaś Ribot — jakkolwiek wykazał przekonywająco, że czysta sympatja nie jest w istocie swojej czułą i bezinteresowna — nie rozważał zagadnienia z jego strony przeciwnej, ja powrócę do niego teraz i zbadam najpierw, jak dalece czułość ma sama charakter sympatji, w jaki sposób zdobywa charakter postawy bezinteresownej i jakie jest źródło tego wzruszenia czułości, o którym Ribot powiada, że jest „proste i pierwotne“, Bain zaś, że „jest jednym z pierwszych wzruszeń ludzkich, jeżeli nie pierwszym“.

Termin „sympatja“ nie oznacza jakiegś jednej odmiany przeżyć uczuciowych. Może on oznaczać sposób, w jaki powstaje w nas wzruszenie, będące duplikatem jakiegoś innego, a mianowicie to, że wyraz wzruszenia u osoby, która je pierwotnie przeżywa, ucieleśniony w jej słowach, ruchach i spojrzeniach, wywołuje to samo wzruszenie u innej osoby; termin ten może również oznaczać jednoczesność i identyczny charakter dwóch lub więcej wzruszeń w różnych świadomościach. Pierwsze znaczenie, jako bardziej złożone, obejmuje i drugie. W obu zaś używamy tego terminu w mowie potocznej. Ludzie, którzy słuchają mowy wielkiego mówcy, doznają uczucia sympatji dla niego, ponieważ wyraz jego uczuć wywołuje w nich uczucia

podobne. Z drugiej strony sympatja istnieje pomiędzy nimi samymi, ponieważ istniejące w jednym czasie w ich świadomościach wzruszenia mają ten sam charakter.

LITOŚĆ I PODSTAWOWE IMPULSY SMUTKU. — Litość jest uważana za wzruszenie o charakterze sympatji; lecz czułość tego wzruszenia nie da się sprowadzić bez reszty do sympatji. Mężczyzna może cierpieć, przeżywać gniew i uczucie goryczy; kobieta w swej litości dla niego może nie odczuwać ani jednego, ani drugiego. Co ma charakter sympatji w jej przeżyciu uczuciem? Jej wzruszenie jest czułe, jego — ostre; jej — pełne smutku, jego — gniewne. Sympatja jej ogranicza się do cierpienia na widok jego cierpień. Oboje doznają wzruszeń przykrych, niema jednak pomiędzy temi wzruszeniami dalszej identyczności. Jej sympatja jest niedokładną miarą jej litości. Jej najpełniejsza litość jest bardzo niezupełną sympatją. Gdyby sympatja jej była pełną, byłaby wzruszeniem ostrem, nie zaś czułem. Różniąc się od sympatji, litość jej staje się czułą.

We wszystkich przypadkach czystej sympatji, w których nowe składniki nie modyfikują odbitego w naszej świadomości wzruszenia, zachowujemy się w ten sposób, jak gdyby to wzruszenie powstało w nas zwykłą drogą — jak gdyby zostało wywołane bezpośrednio, nie zaś było odbiciem innego wzruszenia. Gdy odczuwamy gniew przez sympatję, skłonni jesteśmy zadawać ciosy i sprawiać innym ludziom ból, zupełnie tak samo, jakgdybyśmy kłócili się z kimś sami. Gdy litość powstaje w nas w ten sposób, iż przejmujemy ją od kogoś bardziej litościwego, wówczas gotowi jesteśmy nieść pomoc w cierpieniu, jakgdyby wzruszył nas bezpośrednio widok cierpienia. Gdy radujemy się czemś, wówczas staramy się przedmiot naszej radości mieć jak najdłużej przed sobą; podobnie, gdy radość powstaje w nas drogą sympatji, dzięki oddziaływaniu naszego towarzysza, pozostajemy jak najdłużej w jego towarzystwie, a rozstajemy się niechętnie. Gdy nam się coś nie podoba, staramy się tej rzeczy

unikać; podobnie, gdy depresję wywołuje w nas jakiś melancholiczny człowiek, skłonni jesteśmy unikać jego towarzystwa. Jeżeli natomiast człowiek ten wywołuje w nas litość, zachowujemy się zupełnie inaczej. Zamiast unikać go, pozostajemy z nim; zamiast nie zwracać na niego uwagi, chcemy mu pomóc. Posępność, powstająca w nas drogą sympatji i stanowiąca odbicie jego postawy, nie jest wzruszeniem czułem: nasza litość, która nie ma charakteru sympatji — która nie jest odbiciem jego postawy uczuciowej — jest czuła. Czy nowe to czułe wzruszenie wyjaśnia istotnie tak wielką zmianę w naszej postawie uczuciowej? Czy rzeczywiście nie tylko przewycięża ono poprzednie impulsy, skłaniające nas do unikania melancholicznego człowieka i niezwracania nań uwagi, lecz zastępuje nowymi przeciwnymi impulsami, które nas zwracają ku niemu i każą mu nieść pomoc? Tak jest, wzruszenie to, jak się zdaje, rzeczywiście sprawia to wszystko i jest, jak mówi Bain, wyjątkiem w prawie, że „wola nasza zmierza zawsze do osiągnięcia przyjemności“. Bain nie daje jednak żadnego innego wyjaśnienia tego zastanawiającego faktu, prócz tego, że powołuje się na skupienie stadowe i analogję z „*idée fixe*“. Sam nie jest zupełnie zadowolony tem wyjaśnieniem i przyjmuje je prowizorycznie, w braku lepszego. Nie dlatego w przeżyciu naszym zjawia się czułość i nie dlatego zachowujemy się w ten sposób wyjątkowy, że nasze uczucie ma charakter sympatji, lecz dlatego, że jest litością. Cóż to jest litość? Czy możemy ją zanalizować? Czy możemy ją przynajmniej zaklasyfikować tak, czy inaczej, i w ten sposób określić, czy impuls, który ona daje, jest rzeczywiście tak wyjątkowy, jak się wydaje? Tak, możemy przynajmniej przeżycie to zaklasyfikować, a impuls, który ono daje, nie jest w rzeczywistości tak wyjątkowy, jak się wydaje. Litość jest pewnego rodzaju smutkiem — nie gwałtownym, lecz łagodnym. Tu leży źródło impulsu, który daje litość. Wszelki bowiem smutek, który wzniósł się ponad stadjum ślepoty i zna-

łał jakiś przedmiot, stara się utrzymać swój przedmiot przed sobą, a gdy go nie ma, zwraca się ku niemu w myśli. Co więcej, gdy go nie ma, smutek stara się odszukać swój przedmiot, aby znów się z nim połączyć. Smutek bowiem, jakkolwiek jest wzruszeniem przykrem, łączy się ku swemu przedmiotowi, zamiast go odbiegać. Hamlet rzuca się do grobu Ofelji, aby się z nią nie rozdzielać. I nawet wówczas, gdy smucimy się nie z powodu jakichś osób, lecz z powodu straty majątku, pozycji, władzy — nawet wówczas myślimy wciąż o przedmiocie swego smutku, zamiast usunąć go z myśli. Jeżeli zaś usuwamy go z myśli, to motywem tego usunięcia nie jest nigdy właściwy impuls smutku, lecz nasza refleksja i panowanie nad sobą. Różnicę tę łatwo rozpoznać. Jaki jest pożytek, możemy powiedzieć, z próżnego smutku? Impuls, jaki daje litość, jest ten sam; jeżeli litość jest czemś wyjątkowem, to wyjątkowy jest i wszelki smutek. Lecz teoria, przyjęta potocznie, że wszelkie uczucia przykre dają impuls do unikania przedmiotu, który je wywołuje, jest zbyt szeroka. Może ona być słuszna w odniesieniu do wszelkich wrażeń przykrych, lecz nie jest słuszna w odniesieniu do wszelkich przykrych wzruszeń. Smutek i gniew jej przeczą. Smutek, jako wzruszenie pierwotne, wywołuje złożone tendencje, jemu tylko właściwe. Tendencje te nie są te same, jakie wywołują inne wzruszenia przykre. Gniew dąży do zadania ciosu, lub sprawienia przykrości swemu przedmiotowi; strach stara się ukryć lub uciec przed przedmiotem, który go wywołuje; nie-smak stara się unikać swego przedmiotu, lub go pominąć uważając; natomiast smutek właśnie łączy się do przedmiotu, który go wywołuje.

Smutek daje drugi charakterystyczny impuls, który może być ohamowany, lecz nigdy nie wygasa zupełnie. Gdy przedmiot smutku doznaje krzywdy, lub gdy ma jakieś braki, smutek wywołuje dążenie do naprawienia mu krzywdy lub do udoskonalenia go. Impuls ten powstaje nie tylko w odniesieniu do

osób, lecz i do rzeczy — w odniesieniu do rozbitego szkła, do rozdartego lub poplamionego ubrania, w odniesieniu do każdej rzeczy, którą uważamy za wartościową i której zniszczenia żałujemy.

Przypatrzmy się jednak, jak ten impuls, który daje smutek, zostaje czasem ohamowany. Oto, na przykład, zwątpienie jest spokojnym smutkiem, w którym niema łez i szlochów; w zwątpieniu niema widoków na poprawienie przedmiotu, wskutek czego osłabiony jest ten impuls do naprawy. A jednak w myśli zwątpienie łączy się do swego przedmiotu i w samotności duma nad niepowodzeniem. Tęsknota beznadziejna jest podobna do zwątpienia, ma jednak większą tendencję do trwałego istnienia, jest w niej pewien element przyjemny, jak powiadają niektórzy, ponieważ wywołuje w pamięci przyjemne sceny z przeszłości. Nie widzi ona jednak możliwości naprawienia swego przedmiotu, nadania życia temu szczęśliwemu stanowi, który kiedyś był antycypowany, lub który nawet był kiedyś rzeczywistością. Stąd ohamowanie jej impulsu; a jednak mimo wszystko łączy się ona w myśli do swego przedmiotu i często w wyobraźni ujawnia się impuls, któremu nie dano przejawić się w świecie rzeczywistości. W wyobraźni beznadziejna tęsknota tchnie życie w swe wypieszczone złudzenia i kształtuje je według potrzeb serca.

Ostatnia z tej grupy wzruszeń, spotykanych tak często w życiu potocznym, jest rozpacz. I rozpacz jest rozpaczliwym smutkiem. Raz po raz coś ohamowywało impuls rozpaczny ku odnowie jej przedmiotu. Nie pozostało żadnego wyjścia i próżna jest wewnętrzna walka. Stąd ta wielka udręka w rozpacz. Ale gdyby to, co umarło, okazało najłżejszy przejaw życia, smutek przestałby być rozpaczą i zjawiłby się tkwiący w nim impuls odnowy i naprawy.

Litość dlatego łączy się do swego przedmiotu, zamiast go opuszczać, że jest rodzajem smutku, nie zaś dlatego, że jest sympa-

tją. Dlatego litość skłania nas do tego, abyśmy dawali pomoc w cierpieniu i nagradzali krzywdy, że jest rodzajem smutku, nie zaś sympatji. Litość dlatego z istoty swojej jest bezinteresowna, że jest rodzajem smutku, odczuwanym nie ze względu na samo „ja“, które je odczuwa, lecz ze względu na innych, nie zaś dlatego, że jest sympatją. Sympatja nie może wyjaśnić własności szczególnych żadnego wzruszenia, ani charakterystycznego dla wzruszeń zachowania się. Jest to tylko echo, odbicie, kopja. Litość zazwyczaj łączy się z pewnym stopniem sympatji i podobnie, jak każde inne wzruszenie — jak gniew, strach czy niesmak — może być wywołana drogą sympatji. Jest jednak w istocie swojej od sympatji niezależna i istnieją przypadki litości, w których niema chyba sympatji. Litujemy się nad zmarłym, o którego wzruszeniach nic nie wiemy. Biedne ciało, powiadamy, życie w niem bowiem wygaśło. I czyż mniej mielibyśmy się nad nim litować dlatego, że wiemy, iż jest niezdolny odczuwać radość i cierpienie? Niema w zgasłym istnieniu zmarłego nic, z czem moglibyśmy współczuć, lecz jest powód do litości.

Człowiek dobry nie może mieć sympatji dla wad i występków człowieka nikczemnego. One wywołują w nim wstręt i odrazę. Lecz człowiek dobry może litować się nad człowiekiem nikczemnym. Lituje się, ponieważ nie widzi już dla człowieka nikczemnego możliwości poprawy i rzeczywistego szczęścia. Uważa, że stan człowieka nikczemnego jest nader nieszczęśliwy, i stara się przekonać go o nieszczęściu, którego tamten nie czuje. Litość dla człowieka nikczemnego jest tu czuła, lecz nie jest to sympatja. Litość tę wywołuje ruina charakteru człowieka nikczemnego. Ta wzbudza w człowieku dobrym bezinteresowny smutek.

WYRZUT. — Wyrzut jest często wzruszeniem czułym. Jest to pomieszanie smutku i oburzenia. Tym, których kochamy, możemy wyrzucać niewdzięczność, okrutność lub niesprawie-

dliwość. Nie sympatyzujemy z uczuciami, które skłoniły kochane przez nas osoby do takiego postępowania, ale głęboka miłość i czułość ohamowuje nasz gniew. „Piękne spojrzenia zwróciły się na mnie: patrzyła się na mnie twarz tej, którą kochałem, żona i matka. W jej spojrzeniu była litość, czułość i wyrzuty: nie do zniesienia“! Jest bowiem w wyrzucie oskarżenie, nie takie, które żąda kary, lecz które wzywa do skruchy. I tutaj więc również przejawia się impuls, powszechnie wiążący się ze smutkiem, do naprawy przedmiotu, ku któremu smutek jest skierowany. Podobnie, jak w naszych zwykłych uczuciach litości, ujawnia się ten impuls w dążeniu do niesienia pomocy, tak w wyrzucie ujawnia się w milczącym przywoływaniu do skruchy.

Charakter wyrzutu zarysowuje się jaśniej, gdy go przeciwstawimy groźbie. I tu również jest oskarżenie. Ale oskarżenie to postawione tu jest z własnej woli; temu, kto je stawia, nie wyrzywa się ono mimowolnie i nie napawa go smutkiem. W groźbie niema czułości, ma ona bowiem podstawę w gniewie, a nie w smutku. Wyrzut zaś ma podstawę w smutku, a gniew, o ile w skład wyrzutu wchodzi, zostaje ohamowany; nie zostaje mu pozwolone szukać zemsty. Zwycięża impuls, który daje smutek; impuls ten dąży nie do tego, aby zrobić temu, kto zawinił, coś złego, lecz do tego, aby winnego naprawić.

Wdzięczność. — Wdzięczność jest czułą radością, tak, jak litość jest czułym smutkiem. Ale nie każda radość jest czuła. Radość z powodu usług, które ktoś nam okazuje, nie ma w sobie czułości; tak samo nie ma w sobie czułości radość dziecka z powodu nowootzymanego prezentu, jeżeli niema w niej wewnętrznego poczucia podziękii dla tego, kto dał podarunek. Tutaj bowiem radość ześrodkowuje się przedewszystkiem na samym podarunku lub usłudze. Natomiast we wdzięcznem sercu radość zwraca się ku dobroczyńcy i przekształca się teraz w czułość, ześrodkowującą się na jego osobie. Ale co zmienia ten kie-

runek radości, co ją przekształca, jakie nowe wzruszenie zostaje wywołane?

Radość jest wzruszeniem rozlewnem. Wychodzi ona poza obręb właściwego jej przedmiotu. Gdy los nam sprzyja, radujemy się z powodu obecności naszych przyjaciół i znajomych więcej, niż radowalibyśmy się w innych warunkach. Cały świat jest dla nas wówczas przyjemny, a znane nam dobrze rzeczy są jakgdyby opromienione. Pośród otaczających przedmiotów żaden nie uderza nas więcej i nie pochłania w większym stopniu naszej uwagi, niż ten przedmiot, który jest przyczyną naszego szczęścia. Jeżeli szczęście spotkało nas dzięki współdziałaniu innej osoby, choć bez jej świadomej intencji, to osoba ta wchodzi w sferę naszej radości; pragniemy, aby ona miała udział w naszym szczęściu. Pragniemy tego znacznie więcej, gdy szczęście nasze jest dziełem jej dobrej woli. Tak więc rozlewność radości i naturalne jej przejście od skutku do przyczyny wyjaśnia, czemu się to dzieje, iż raduje nas obecność tego, kto nam coś dobrego zrobił. Raduje nas przytem nietylko jego obecność, lecz i jego usposobienie ku nam, ono bowiem jest rzeczywistą przyczyną jego zachowania się wobec nas. Jego dobroci zawdzięczamy to, co nas spotkało. Ku niej zwraca się nasza radość, wznosząc się od skutku do przyczyny.

Ale co zmienia uczucie, gdy myśl przechodzi od podarunku do tego, który go dał? Dlaczego radość w sercu niewdzięcznym pozbawiona jest czułości, i dlaczego serce wdzięczne jest nią przepełnione? Wdzięczność ma swoje łyzy; czy w jej radości ukryty jest też i smutek? Zdaje się, że gdy cieszymy się w myśli z powodu dobroci danej osoby, jednocześnie doznajemy smutku na myśl o przykrościach, jakie były dla niej z dobrym jej czynem związane, o stracie czasu i pieniędzy. Czy takie wyjaśnienie jest czemś fantastycznym? W każdym razie wyjaśnia ono niektóre fakty. Przypowieść o groszu wdowim wzrusza nas, ponieważ wdowa dała wszystko, co miała. Współczujemy jej

ubóstwu; natomiast dla człowieka bogatego, dla jego ofiary ostentacyjnej, która go nie zuboża i niewielkiego odeń wymaga wysiłku—dla niego nie czujemy żadnego współczucia i wdzięczności. W miarę, jak uprzytomniamy sobie, że usługa nam oddana kosztowała naszego dobroczyńcę wiele trudu, czasu lub pieniędzy, w miarę tego z jednej strony doznajemy przykrości z tego powodu, a z drugiej zwiększa się nasza dla niego wdzięczność. Jeżeli zaś dochodzimy do przekonania, że oddana usługa kosztowała go niewiele, przykrość z tego powodu się zmniejsza narówni z wdzięcznością. Stąd też często ludzie bogaci skarżą się na niewdzięczność świata. Widok zbytku i dobrobytu, w jakim żyją, przesłania światu ich ukryte cierpienia. Dary, które oni dają, zdają się nie łączyć z żadnym z ich strony poświęceniem, a wielkie festyny i przyjęcia, które urządzają, nie wywołują uczucia wdzięczności u tych, którzy w nich uczestniczą.

Tak więc wyobrażenie „poświęcenia“ gra dużą rolę, gdy chodzi o powstawanie wzruszenia wdzięczności, o czym zresztą możemy wnioskować na podstawie konwencyonalnych zwrotów, które grzeczność każe nam wypowiadać, gdy nam ktoś odda choćby najnniejszą usługę. Mówimy wówczas, że jest nam bardzo przykro, żeśmy mu sprawili tyle kłopotu, i składamy podziękowania.

Inna rzecz natomiast wzbudza wdzięczność, gdy ktoś oddaje nam drobną, nie wymagającą poświęcenia usługę. Są drobne podarunki i usługi, które nic nie kosztują, za które jednak jesteśmy wdzięczni, gdyż są wyrazem miłości. Jesteśmy wdzięczni za miłość. Za usługę, którą nam ktoś oddaje niechętnie lub która w naszym mniemaniu nas poniża, lub której towarzyszy gest patronowania — za taką usługę nie czujemy wdzięczności. Gdy widzimy zaś objaw oczywisty przyjaznego dla nas uczucia, serce nasze odpowiada odrazu. Mała usługa, oddana z miłością, wzruszy nas więcej, niż wielka bez miłości. Lecz, jeżeli poświęcenie jest niewielkie, to gdzież jest powód do smutku,

w jaki sposób się dzieje, że czujemy wdzięczność? Czyż nie jest rzeczą oczywistą, że tam, gdzie jest miłość, jest też gotowość do poświęceń? Myśl nasza nie ogranicza się do teraźniejszości, lecz odczuwa w sposób niejasny możliwości przyszłe. I jeżeli przy naszej radości z jakiegoś daru zdolni jesteśmy odczuwać pewien smutek na myśl o tem, co dar ten kosztował tego, kto nas obdarował, to jakże nie mamy być zdolni, gdy nam ktoś ofiarowuje dar swej miłości, odczuwać smutek w większym stopniu na myśl o nie dającym się określić poświęceniu, na jakie gotów jest kochający? Wyjaśnia to również, w jaki sposób jakiś opis szlachetnego charakteru z życia rzeczywistego lub literatury odrazu wywołuje w nas podziw, pełen czułości. Człowiek bowiem o szlachetnym charakterze gotów jest dać wszystko, co tylko może i czego wyzbyć się nie powinien, gotów jest w swych zabiegach o dobro innych zapomnieć o własnych interesach; stąd to, patrząc na jego poświęcenie, doznajemy uczucia smutku, a smutek ten czyni nasz podziw czułym i zwiększa się, gdy sobie pomyślimy, jaki zwykle bywa los takich ludzi, jak wyzyskują ich inni i później o nich zapominają.

Są dane oczywiste, które wskazują, że tam, gdzie nie możemy odkryć aktualnie istniejącego uczucia smutku, może istnieć jednak charakterystyczny dla niego impuls. Wyobrażenia poświęcenia i ofiary, istniejące w świadomości, mogą nie odnowić smutku, lecz aktualizują odpowiadającą mu dyspozycję i przekształcają radość w czułość. Podobnie bowiem, jak niema wzruszenia wdzięczności bez tych lub tym podobnych wyobrażeń, tak też niema wdzięczności bez impulsu do wynagrodzenia dobroczyńcy — do powetowania mu tego, co on stracił. Jest to ten sam impuls smutku do odnowienia przedmiotu, ku któremu smutek się zwraca, impuls zmieniony wprawdzie, zmieniony przez wyobrażenie ofiary i wynagrodzenia tej ofiary, lecz wciąż jeszcze w istocie swojej ten sam.

Jaką rolę gra sympatja we wdzięczności? Sympatja jest tyl-

ko echem i nie może wywoływać ani uczucia litości, ani impulsu, temu uczuciu właściwego; podobnie nie może ona wyjaśnić wdzięczności. Sympatja w większości przypadków łączy się z litością i toruje jej drogę, dając nam poznać uczucia innych ludzi; sympatja łączy się również w podobny sposób z wdzięcznością. Ale jest pomiędzy temi dwoma przypadkami różnica. Uczucia tego, kto cierpi, rzadko są czułe. Litujemy się nad cierpiącym z powodu jego rozczarowań i nieszczęść, które często wywołują w nim uczucie goryczy lub posepność, rzadko natomiast litość nad samym sobą lub czułość — wyjąwszy, gdy cierpienie powstaje z powodu osób mu drogich; to też rzadko może w nas cierpiący wywołać uczucie czułości drogą sympatji. Inaczej sprawa się przedstawia, gdy chodzi o wdzięczność. Zarówno ten, kto przyjmuje, jak ten, kto oddaje komuś przysługę, jest zdolny odczuwać wzruszenie czułości, co czyni możliwą pomiędzy nimi wymianę tego uczucia. I wymiana ta drogą sympatji gra tutaj ważną rolę, zwiększając wdzięczność w jednym, a życzliwość w drugim. Gdyby natomiast po jednej lub po drugiej stronie nie było jakiegoś samorzutnego zaczątku czułości, nie mogłaby ona drogą sympatji znaleźć odbicia po drugiej stronie.

Życzliwość. — Podobnie, jak w uczuciu wdzięczności dwójakie jest źródło czułego jej zabarwienia, które z jednej strony jest samorzutne, a z drugiej powstaje drogą sympatji, tak też często dzieje się z uczuciem życzliwości. Człowiek, życzliwie usposobiony do drugiego człowieka, czasem odczuwa litość dla cierpienia, któremu chce ulżyć, czasem zaś przedstawia sobie w wyobraźni wdzięczność tego, który usługi jego przyjmuje. Lecz w wielu przypadkach, gdy, na przykład, wyświadcza drobne usługi, nie może odczuwać litości, a jednocześnie może nie antycypować wdzięczności. Ale we własnem jego uczuciu tkwi niewyczerpane źródło czułości. Są ludzie, którzy nie doznają uczucia czułości, gdy czynią dobrze, ponieważ czynią tak z zimnego

poczucia obowiązku, a nie z miłości, nie przedstawiając sobie przytem szczęścia i wdzięczności, jakie wywołują. Ale życzliwość, podobnie jak wszelka miłość, choć może nie wiązać się bezpośrednio z litością, gdy sytuacja nie wywołuje tej ostatniej, ma jednak horyzont szerszy, niż sfera jej teraźniejszego działania. I podobnie jak ten, kto poznaje miłość poza najdrobniejszymi jej usługami, odczuwa niejasno poświęcenia, do których miłość usposabia, tak z drugiej strony ten, kto sam z miłości oddaje drobne przysługi, odczuwa niejasno dalsze i większe potrzeby osoby kochanej, które gotów jest zaspokoić. I podobnie, jak z jednej strony wdzięczność powstaje wraz z smutkiem z powodu tych możliwych poświęceń, tak z drugiej strony czułość powstaje wraz z smutkiem z powodu tych możliwych potrzeb i nieszcześć.

Hipoteza, postawiona w poprzednich rozważaniach, wyjaśnia nietylko odmiany uczucia przykrego, które mają zabarwienie czułości, lecz również odmiany uczucia przyjemnego, z którym na pierwszy rzut oka uczucie czułości zdaje się nie harmonizować. W pewnej aktualnej lub potencjalnej domieszce smutku ma źródło czułość wdzięczności i życzliwości. Podobnie, jak czułość litości i wyrzutu. Lecz ważniejszą jeszcze rzeczą jest zbadanie tego, jak w innych warunkach i w innych stanach emocjonalnych działa właściwy wszelkiemu smutkowi impuls do powetowania straty lub krzywdy przedmiotowi, ku któremu smutek się zwraca. W tym impulsie ma źródło impuls litości do niesienia ulgi w cierpieniu, w nim też ma źródło wzywanie do skruchy, charakterystyczne dla wyrzutu, i pragnienie wynagrodzenia dobroczyńcy, związane z uczuciem wdzięczności.

PRĄGNIENIE, UFNOŚĆ, REZYGNACJA, CZEŚĆ, SKRUCHA. — Łatwo możemy odkryć w pozostałych wzruszeniach czułych działanie smutku, bądź na podstawie ich strony uczuciowej, bądź na podstawie charakterystycznego dla nich impulsu. W górę wzniesiony wzrok pragnienia jest przyćmiony smutkiem grzechu i upad-

ku. Dyspozycja do smutku w uczuciu ufności zostaje ożywiona wskutek poczucia słabości. Wyrzekamy się zamknięcia w sobie i skrytości — podpory naszej dumnej niezależności. Do pewnego stopnia jesteśmy w mocy innego człowieka i czujemy niejasno, jakie krzywdy mógłby on nam zrobić. Lecz smutek z powodu słabości zostaje pochłonięty przez radość ufności; i radość z naszego bezpieczeństwa staje się czułą. Istnieje jeden rodzaj rezygnacji, który jest spokojną postawą odwagi, stojącej wobec tego, co nieuniknione; natomiast w innym rodzaju rezygnacji, w słabszej jej formie, ufność przenika rezygnację i daje jej czułą pociechę.

W ufności i rezygnacji czułość występuje niezawsze, natomiast w czci i skrusze nie może nie być czułości. W skrusze smutek występuje wyraźnie; w czci zaś występuje w formie zamaskowanej czy potencjalnej, jak we wdzięczności. Możemy rozróżnić w czci dwa składniki wzruszeniowe, strach i podziw, wywołane wielkością i tajemniczością przedmiotu, który jest czczony. Odczuwamy tu impulsy przeciwne, odpowiadające obu wzruszeniom: podziw pcha nas ku przedmiotowi, strach trzyma nas na pewnej odległości od niego. Strach nie pozwala na jakąkolwiek zażyłość z przedmiotem czci. Lecz co odróżnia cześć od grozy, którą również wywołuje wielkość i tajemniczość przedmiotu, ku któremu zwraca się groza? W grozie również jest podziw i strach oraz to samo przeciwstawienie impulsów. Widok przepaści i oceanu wywołuje grozę. Coś nas pociąga, a jednocześnie coś nas odpycha. Złożone to wzruszenie zmienia się w prosty strach, gdy zbyt bliskie stanie się niebezpieczeństwo, któremu grozi przepaść lub ocean. Groza jest jednak wzruszeniem różnem od czci. Nie jest wzruszeniem czułem. Nie sama bowiem wielkość i tajemniczość wywołuje uczucie czci, lecz dopiero w połączeniu z dobrocią. Dobroć zaś może wywołać litość, gdy myślimy o losie, który zazwyczaj czeka człowieka do brego. Dobroć przedstawia się nam jako wyraźne pomniejsze-

nie mocy tego, kto ją posiada, jako coś, co go wystawia na ataki, przeciwko którym umiałby się obronić, gdyby właśnie nie ta dobroć. Miłość ku innym ludziom sprawia, że człowiek dobry nie korzysta ze swej mocy opanowania ich i nie gardzi nimi, i miłość ta oddaje go w ręce tych ludzi, którzy w stosunku do niego nie będą mieli skrupułów. Stąd też człowiek, który żywi cześć dla kogoś, jednocześnie doznaje pewnego lekkiego smutku, patrząc na przedmiot swej czci, i czuje gotowość do wielkiego poświęcenia, jego skromne wysiłki bowiem mogą być potrzebne tamtemu. Tutaj impuls smutku do powetowania krzywdy przedmiotowi, ku któremu smutek ten się zwraca, poprzedza rzeczywistą krzywdę. To jest pierwotne źródło czułości we wzruszeniu, które nazywamy czcią; lecz we wzruszeniu tem stopione są i inne wzruszenia, które zwiększają jego czułość. Sympatja, tkwiąca w uczuciu czci, jest czuła, ponieważ uczucia tego, kto cześć w nas wzbudza, są w stosunku do nas czule; a gotowość jego do wyświadczenia nam dobrodziejstw wywołuje w nas wdzięczność, jako odpowiedź.

Tak więc nierozłącznie związanemu ze smutkiem impulsowi do tego, aby znaleźć się w obecności przedmiotu, który wywołuje smutek, lub aby zapewnić temu przedmiotowi ten stan dobrobytu, w jakim poprzednio się znajdował — impulsowi temu należy przypisać poświęcenie, wiążące się z czcią, postanowienie poprawy, związane ze skruchą, wreszcie tęsknotę, związaną z pragnieniem doskonałości. W ufnosci i rezygnacji impulsowi temu przeciwdziała, podobnie jak w rozpacz i beznadziejnej tęsknocie, beznadziejność sytuacji. W pierwszej ujawniliśmy w sposób nieodwołalny nasze tajemnice i ukrytą słabość i nie możemy już nigdy zdobyć z powrotem tej mocy, która płynie z tajemniczości; w drugiej nie możemy znaleźć lekarstwa na naszą słabość. Musimy stanąć odważnie wobec tego, co nieuniknione, musimy z rezygnacją zgodzić się na to, lecz jedno-

częśnie, o ile to możliwe, z ufnością; w każdym razie musimy zgodzić się na to z rezygnacją.

Miłość. — Według potocznego mniemania miłość jest czułością. Tak, na przykład, w obszernem dziele Bain'a niema oddzielnego rozdziału o miłości; to, co miał o niej do powiedzenia, pomieścił w rozdziale o „Czułości“. Ale żadne wzruszenie nie może obejmować w sobie bez reszty miłości, nie może też miłość realizować się w jednym poszczególnym fragmencie świadomości. Miłość jest zawsze systemem wzruszeń, czułość zaś nie zawsze wchodzi w skład tego systemu. Niema jej, na przykład, w umiłowaniu siły. Niema dla niej również miejsca we wzniosłym umiłowaniu wiedzy, o ile nie łączy się ona z innymi towarzyszącymi temu umiłowaniu uczuciami. Miłość zmysłowa jest czemś przeciwnem czułości. Niemniej występuje czułość w naszych uczuciach przywiązania i miłości bardzo często. Nietylko uczucia radości, związane z miłością, są czułe; czułe zabarwienie mają też smutki miłości z powodu straty umiłowanego przedmiotu, skoro przejdzie pierwsze uczucie goryczy. Czułość łączy się z nadziejami, niepokojami i obawami miłości, z jej wzruszeniami retrospektywnymi i prospektywnymi. Są wprawdzie gorzkie smutki, które nie dadzą się złagodzić, gdyż gniew nadaje im ostrość i twardość; jednak czułość jest najlepszym ogólnym wyrazem tej miłości w poszczególnych stanach świadomości.

Dlaczego jednak miłość tak często ma zabarwienie czułości? Zabarwienie to zjawia się tam, gdziebyśmy najmniej się go spodziewali. Czy sympatja może wyjaśnić istnienie tego zabarwienia i jego bezinteresowny charakter? Matka sympatyzuje z uczuciami radości swego dziecka, a przecież często objawy tej radości wzbudzają w niej czuły żal. Zapał chłopięcy, który dziecko przejawia w swych zabawach z cynowymi żołnierzami, wywołuje drogą sympatji radość u matki; lecz jak wyjaśnić czułość tego uczucia? Dziecko w małym stopniu

odezuwa tę czułość matki; matka w małym stopniu sama rozumie swe uczucie. To bowiem, co się dzieje w jej świadomości, nie uzasadnia uczucia smutku. Nie jest to przecież chwila rozstania, w której widziałyby przed sobą cierpienia rozłąki. Ma ona przed sobą poprostu widok radości dziecięcej, a tymczasem uczucie, które drogą sympatji przeżywa, jest tak dalece niepodobne do tej radości, że aż jest czułe. Przyczyną tego jest to, że miłość obejmuje przedmiot, ku któremu się zwraca, jako całość i nie jest podobna do wzruszenia, które zwraca się jedynie ku jakiejś poszczególniej stronie przedmiotu. Wobec tego zaś, że miłość tak wszechstronnie ogarnia swój przedmiot i że rozsnuwa nad nim szeregi swych refleksyj, przeto często z radością, jakiej w danej chwili doznaje, musi łączyć się jakiś nieokreślony smutek. Otoczka uczucia osnuwa wzruszenie danej chwili, a w otoczce miłości jest czułość i smutek.

CZUŁOŚĆ JAKO WZRUSZENIE ZŁOŻONE I POCHODNE. — Czułość jest nazwą całej klasy przeżyć, która zawiera wiele odmian. Nie jest to wzruszenie podobne do strachu lub gniewu. Te ostatnie przedstawiamy sobie jako wzruszenia indywidualne i chociaż w rzeczywistości są to klasy, to jednak różnice pomiędzy ich elementami są stosunkowo nieznaczne. Natomiast odmiany czułości mają wyraźną odrębność; można to powiedzieć zarówno o litości, wdzięczności, wyrzucie, jak o czci, ufności, czy skrusze. Nie możemy sobie tedy przedstawić czułości jako jednego indywidualnego przeżycia; należy ją sobie przedstawiać jako wspólną cechę całej klasy. Jeżeli zaś, jak to się zazwyczaj przypuszcza, czułość jest wzruszeniem prostem i pierwotnem, podobnie jak pierwsze nasze wzruszenia, to nie jest ona czemś takim, jak jej odmiany, które są wszystkie złożone, lecz czemś takim, jak niektóre wzruszenia składowe, które wchodzą w skład wszystkich tych odmian.

Z pośród wszystkich wzruszeń czułych litość zdaje się być najprostsze. Wdzięczność, cześć, pragnienie, wyrzut, skrucha, wzniosłość — wszystko to są wzruszenia, przedstawiające stop dwóch lub wielu odmian czułości. Lecz czy litość jest całą smutkiem, czy też smutek jest tylko źródłem czułego zabarwienia litości? Czy wszelki smutek jest czuły? Czy czuły jest smutek chłopca, który zgubił swój scyzoryk, czy czuły jest smutek dorosłego człowieka, który zbił kosztowną wagę? Czy jest czułość w gorzkim żalu, którego doznajemy z powodu straty bogactwa, pozycji czy władzy? Smutki bywają zarówno twarde, jak czułe.

Często zwracano uwagę na to, że w litości jest słodycz; lecz słodycz nie może mieć źródła w żadnym wzruszeniu, któreby było całkowicie przykre. Jeżeli spróbujemy wyobrazić sobie litość, która całą byłaby przykrym smutkiem, to nie będzie ani słodka, ani czuła. Takiej litości doznajemy często wobec niedających się naprawić nieszczęść innych ludzi. Nie chcemy pocieszać ich konwencjonalnymi frazesami, które mają dźwięk tak pusty. Czujemy, że nie możemy nic poradzić. „Jakie straszne“ powiadamy. Gdybyśmy tu mogli okazać miłość w drobnych czynach, które nie wydawałyby się natręctwem, smutek stałby się słodki. Czułość bowiem litości zdaje się mieć źródło w wyobrażeniach i impulsach, skierowanych ku temu, aby dać pomoc cierpieniu. Jeżeli jednak gotowość ta niesienia pomocy zostanie odrzucona, jeżeli usługi nasze na nic się przydać nie mogą, ani teraz, ani w przyszłości, jeżeli czas tylko może przynieść ulgę cierpiącemu, wówczas czułość litości przekształca się w jeden ze składników smutku. Sami zaczynamy doznawać w pewnym stopniu tego straszego smutku, który przeżywa sam cierpiący. Lecz litość często bywa słodka i przyjemna. Człowiek sentymentalny delectuje się litością. Dla niego jest pewien „zbytek“ w smutku.

W tym przyjemnym składniku litości możemy czasem rozpoznać radość — radość na myśl o dobrych czynach, których celem jest zwalczanie zła; i to nas naprowadza na myśl, że pewne subtelne wzajemne oddziaływanie radości i smutku może być źródłem wszelkiej czułości. Jedno z tych wzruszeń może przeważać, a drugie może być dane w stopniu zbyt nieznacznym, aby je można było zauważyć; może być i tak, że dyspozycja jednego z tych wzruszeń zostaje zaktualizowana i działa na drugie z nich, które przeważa, ale mimo to pierwsze wzruszenie nie odnawia się w świadomości — co może jednak wystarczać do przekształcenia wyniku, tam bowiem, gdzie nie możemy odkryć przeżycia uczuciowego, można często odróżnić i wskazać związany ze wzruszeniem impuls. Tą metodą właśnie posługiwaliśmy się, badając wdzięczność, w której uczucie smutku może być niedostrzegalne, lub może go nawet nie być, gdy radość je przytłumi, a przecież wdzięczność, przybrawszy postać czuła, podlega trwałemu działaniu smutku. Nie każda radość jest czuła, podobnie jak nie każdy smutek jest czuły; przykładem może być radość z powodu zdobycia władzy nad innymi, radość zemsty i t. p. Nie nada również radości charakteru czułego działanie jakiegoś składnika przykrego; czułość może jej nadać tylko smutek. W człowieku dumnym z radością z powodu otrzymania jakiegoś daru łączy się uczucie upokorzenia. U innych ludzi z radością taką łączy się obawa, że mogą od nich wymagać jakichś poświęceń. Wypadkowa tych uczuć nie wykazuje żadnego podobieństwa do czułości. Oba uczucia mają charakter niewdzięczności. Natomiast najistotniejszy impuls wdzięczności do wynagrodzenia dobroczyńcy jest oczywistym dowodem, że wdzięczność nie ma źródła ani w gniewie, ani w pysze, ani w obawie, w których niema takiego impulsu, lecz tylko w smutku. Radość sama również nie może być źródłem tego impulsu. Wprawdzie radość, podobnie jak smutek, dąży do tego, aby nie rozstawać

się ze swym przedmiotem, przynajmniej w myśli. Ale radość chce mieć swój przedmiot przy sobie takim, jakim on jest, nie zaś go poprawiać. Gdzie niema czegoś, co by mogło wywołać smutek, tam niema impulsu do naprawienia lub powetowania. To też źródło tego impulsu, wyróżniającego wdzięczność, możemy widzieć tylko w ukrytem działaniu smutku.

Niemniej radość we wdzięczności z istoty swej wiąże się z czułością. Wiemy wszyscy, jak to staramy się być wdzięczni, gdy nam dadzą coś, co nam się podoba, lub co jest zupełnie bezużyteczne. Wiemy, że dano nam z najlepszą intencją; uznajemy, być może, że należy się w odpowiedni sposób zrewanżować, a mimo to często nie doznajemy czułości. W tych zaś przypadkach, gdy przeżywamy to wzruszenie, możemy zawsze odkryć istnienie radości, bez której niema wzruszenia wdzięczności. Człowiek szlachetny nie zwraca uwagi na to, że dar mu ofiarowany nie zdradza smaku, i cieszy się, gdy dar ten jest symbolem miłości. Tak więc zarówno w litości, jak we wdzięczności, radość i smutek muszą współdziałać, aby wytworzyć wzruszenie czule; bezinteresowny impuls zaś ma źródło w smutku.

Jeżeli zbadamy pozostałe wzruszenia czule, to znajdziemy w nich zawsze współdziałanie radości i smutku. Tak, na przykład, w czci jest z jednej strony radość podziwu, z drugiej — ukryty smutek. W pragnieniu czegoś wyższego jest radość na myśl o ideale i smutek z powodu tego, co jest w rzeczywistości. W ufności jest radość, mająca swe źródło w poczuciu, że ktoś się nami opiekuje, i smutek z powodu własnej słabości. W skrusze — radość z racji, że zaczyna się nowe życie, i smutek z powodu tego, jak się żyło dotąd. Można by przypuszczać, że w czułym wyrzucie jest tylko smutek. Gdzież może być źródło radości w rozważaniu zdrożności, okrucieństwa, niewdzięczności, które wywołują wyrzut? Ale wyrzut jest jednym z tych wzruszeń, które rozwijają się jedynie

w uczuciach *). Czuły wyrzut zwracamy ku komuś, kogo kochamy. Gdy zaś kogoś kochamy, wówczas istnieje zawsze utajona radość, wówczas działa ukryta dyspozycja, powstała z wielu wspomnień, które wtedy nawet, gdy w danej chwili miłość przynosi nam doznanie jak najbardziej przykre, przenika niewidocznie przykrą terażniejszość, płynąc z przeszłości. Ten bowiem, kogo kochamy, musiał być dla nas kiedyś źródłem radości. Uprzypomniamy sobie w świadomości, często nawet bardzo żywo, kontrast pomiędzy tem, czem on był, a czem jest, i obecny smutek i oburzenie krzyżuje się z poprzednio ustaloną dyspozycją do radości. Radość, smutek i gniew — wszystkie są postawami aktywnymi; gniew czyni smutek ostrym i twardym, radość zaś, łącząc się ze smutkiem, czyni go czułym. Te przeciwne wpływy działają w wyrzucie jednocześnie; stąd też często się zdarza, że wyrzut nie jest wzruszeniem czułem wskutek tego, iż wpływ gniewu przeciwdziała dyspozycjom do radości i miłości.

W większości wzruszeń czułych radość lub smutek przeważa, a wzruszenie dopełniające często jest niedostrzegalne. Tak więc możemy wykazać, że przeciwieństwo pomiędzy wdzięcznością i litością polega na tem, iż w pierwszej przeważa radość, a w drugiej smutek. Postrzeżenia wywołują zazwyczaj wzruszenie silniejsze, niż wyobrażenia. We wzniosłości radość i smutek równoważą się bardziej dokładnie i tutaj możemy dostrzec wyraźniej, jak powstaje czułe zabarwienie tych uczuć. Uczucie estetyczne jest rodzajem radości, która, łącząc się ze smutkiem, daje wzniosłość. Stąd też „najsłodsze są te pieśni, które mówią o najbardziej smutnych myślach“. Jeżeli natomiast nie mamy zrozumienia dla piękności tych pieśni, łatwo wywołują w nas depresję. Tragedja Szekspira dlatego jest przeciwstawieniem tragedji Ibsena, że piękno i wielkość

*) „Uczucie“ — w znaczeniu podanem w rozdziale XVII.

pierwszej, wielkie osobistości, które w nich biorą udział, prze-
pych ich otoczenia — wszystko to zdąża do tego, aby wywo-
łać i podtrzymać naszą radość i podziw, przyczem uczucia te
stapiają się z naszym smutkiem, który wywołuje w nas dola
bohaterów, gdy tymczasem w tragedji Ibsena brak piękna
i pospolitość zdarzeń nie daje nam żadnej ulgi w smutku:
usuńmy piękno i radość z życia, a pozostanie ciężka depresja,
w której nie będzie nic z czułości. Gdy ogarniamy życie sze-
rokim rzutem oka, radość i smutek odżywają zazwyczaj jedno-
cześnie, choć smutek przeważa. Słyszymy „cichą, smutną mu-
zykę ludzkości“. Nawet zwykły widok ziemi i nieba wywołuje
oba wzruszenia i poeta, patrząc na szczęśliwe pola jesienne,
przeżywa tajemnicę swych własnych łez. Stąd też miłość
ludzka, ogarniając takim szerokim rzutem oka swój przed-
miot, jest tak często czuła. Jakkolwiek utarte i pospolite są
słowa: „drogi“ i „najdroższy“, w których się miłość wyraża,
to przecież są sytuacje, w których słowa te są pełne takiego
znaczenia, iż zdają się koncentrować w sobie, w jednym mo-
mencie, całą miłość. Jakaż jest w nich czułość przy spotkaniu
i rozstaniu! Radość spotkania łączy się ze smutkami rozłąki,
a w smutku rozstania rozpływa się ostatnia radość obcowania
ze sobą. To też, gdy używamy tych słów, jako skoncentrowa-
nego wyrazu miłości, są one z natury rzeczy wyrazem czu-
łości. Jak czuła jest mowa Szekspirowskiego patryjotyzmu
w powiedzeniu: „Ten kraj tak drogich dusz, ten drogi, drogi
kraj“. A gdy Szekspir mówi: „Smutek raduje, a radość smuci
z błahego powodu“, to słowami temi wyraża tylko zwykłe
przejścia jednego z tych przeciwnych wzruszeń w drugie —
wzruszeń, które nie są przecież tak przeciwne, jak się zwykle
myśli. Obu bowiem wspólne jest jedno i to samo dążenie, oba
dążą do tego, aby mieć w bliskości przedmiot, ku któremu się
zwracają, lub przynajmniej, aby go zachować w myśli. Oba,
jakkolwiek przeciwna jest ich jakość uczuciowa, łączą się ze

sobą harmonijnie. O ileż mniej stałe jest połączenie radości i strachu. Jest coś nietrwałego i niespokojnego w tem ostatniem połączeniu. Coś nas przyciąga do przedmiotu czci, a jednocześnie coś odciąga. Strach w czci albo zostaje opanowany, albo niweczy wzruszenie; gdy stoimy na samym brzegu przepaści, wzniosłość może przejść w strach paniczny.

Jeżeli więc rozważymy wszystkie te dane, wzięte razem, to przemawiają one przeciw konkluzji, jakoby czułość była uczuciem prostem i pierwotnem. Dwa wzruszenia co najmniej ją poprzedzały. Ma ona swe źródło w tych wzruszeniach i w dyspozycjach do nich; sama nie jest wzruszeniem pierwotnem. Istnieje wiele odmian radości i smutku, ale nie każde dwie odmiany radości i smutku, stapiając się, mogą dać to wrzuszenie. Lecz niemniej, podobnie jak wszelkie wytwory rozwoju psychicznego, podobnie jak powstanie poszczególnych wrażeń z ogólnej wrażliwości, jak powstanie podstawowych typów myśli z niezróżnicowanego „uświadamiania sobie czegoś“, podobnie wreszcie, jak powstanie różnych typów aktów woli ze ślepego dążenia, tak samo powstanie czułości ze smutku i radości nie da się sprowadzić bez reszty do współdziałania tych jej składników. Wytwór nie jest sumą arytmetyczną jego składników. W procesie wzajemnego oddziaływania składników rozwija się specyficzna jakość wytworu. Tą drogą powstaje klasa przeżyć, którą nazywamy czułością; elementy tej klasy, przy całym zróżnicowaniu innych cech, mają tę jedną cechę wspólną: czułość.

Rozdział XVII.

UCZUCIA.

ZRÓŻNICOWANIE ZAINTERESOWANIA. — W miarę jak się rozwija świadomość poznawcza, coraz dokładniej i wyraźniej zdajemy sobie sprawę z tego, czego chcemy, i jak osiągnąć to, czego

chcemy. Przedmioty dążenia stają się bardziej złożone i zróżnicowane. To znaczy, że samo dążenie staje się bardziej złożone i zróżnicowane. Zainteresowanie przybiera formę coraz bardziej określoną dzięki poznaniu, a przybierając określoną formę, przekształca się. W procesie, w którym zostaje zaspokojone jedno zainteresowanie, spotykamy się z nowymi wynikami, które wywołują nowe zainteresowanie. Dziecko znajduje wielką przyjemność w rzucaniu różnych rzeczy na ziemię. Rzuca ono na ziemię elastyczną piłkę: piłka podskakuje. Samo podskakiwanie piłki sprawia dziecku przyjemność. Stąd na przyszłość ogólne zainteresowanie dziecka tem, ażeby rzucać na ziemię różne rzeczy, przekształca się, gdy chodzi o piłkę, w szczególne zainteresowanie tem, aby ją odbijać od ziemi. Podobnie ktoś może czytać książkę po raz pierwszy jedynie dlatego, aby zdać egzamin. Lecz w miarę, jak czyta, może się zainteresować bezpośrednio treścią książki. Ten rozwój zainteresowań odbywa się w mniejszym lub większym stopniu na przestrzeni całego życia.

GENEZA UCZUĆ. — Poprzednio istniejące zainteresowanie rodzi nowe zainteresowania jeszcze w inny sposób; ta droga powstawania nowych zainteresowań ma nader wielkie znaczenie. Przedmiotowi, który pozostawał w związku z czynnościami przyjemnymi lub nieprzyjemnymi, który wywołał różnorodne wzruszenia, który był źródłem różnych przeżyć zadowolenia i niezadowolenia, zaczynamy przypisywać wartość dodatnią lub ujemną ze względu na niego samego. Zaczynamy go lubić lub nie lubić, kochać lub nienawidzić ze względu na niego samego. Zainteresowanie dziecka matką jest początkowo związane bezpośrednio z tem, że zadośćczyni ona potrzebom dziecka i zaspokaja jego życzenia, że się z niem bawi i że naogół współdziała w rozwoju jego życia psychicznego. Lecz z czasem dziecko zaczyna matkę swą kochać. Zaczyna je obchodzić, co ona robi i co się z nią dzieje, niezależnie od innych po-

przednio ustalonych jego zainteresowań, w których zaspokojeniu matka pomaga lub przeszkadza. Myśl, że jest smutna, bezpośrednio zasmuca dziecko. Myśl, że jest z czegoś zadowolona, sprawia dziecku bezpośrednio zadowolenie. Przeświadczenie lub nawet tylko wyobrażenie, że ktoś jej zrobił coś złego, wywołuje w nim gniew. Sama jej nieobecność wywołuje w dziecku łzy, a powrót sprawia radość. Straty matki nie zastąpiłaby żadna inna osoba. W podobny sposób dziecko zaczyna nadawać wartość przedmiotom martwym, w szczególności swym zabawkom. Może powstać w nim pewien rodzaj przywiązania do cynowego żołnierza lub do wypchanego królika. Oto, na przykład, czasem dziecko bierze swą zabawkę do łóżka i uspokaja się dopiero wtedy, gdy wie, że zabawka jest pod poduszką. Jeśli zabawka się zepsuje, nie jest dlań wystarczającą pociechą, gdy ktoś da mu zabawkę, podobną do zepsutej. Bez wątpienia małe dzieci mają tendencję do przedstawiania sobie, że ich zabawki są obdarzone życiem psychicznym, do pewnego stopnia podobnym do ich własnego, tak, iż przedmiot ich przywiązania nie jest dla nich zupełnie bezosobowy. Lecz można zupełnie dobrze nadawać wartość uczuciową przedmiotowi martwemu, nie personifikując go, czy też personifikując w sposób nader niejasny. Możemy mieć przywiązanie do starej, wypróbowanej fajki, lub do zniszczonej książki, którą posługiwaliśmy się przez lata. Fajka z najsubtelniejszej pianki morskiej, lub najpiękniej oprawny egzemplarz tej samej książki, nie zastąpią nam tamtej.

Miłość dziecka dla matki i przywiązanie do zabawek — oto przykłady tego, co w braku lepszej nazwy możemy nazwać uczuciem. Wyrazu tego używamy w bardzo wielu znaczeniach w mowie potocznej i psychologowie naogół nie potrafili nadać mu znaczenia bardziej ścisłego. To też nie można postawić żadnego poważnego zarzutu takiemu sposobowi używania tego terminu, jaki my proponujemy. Istnieje pewien związek po-

między znaczeniem, które mu nadajemy, a znaczeniem potocznem terminów „uczuciowy“ i „sentymenť“. Mówi się o człowieku, że „ma sentymenť“ do jakiejś rzeczy, gdy wartościowanie jego nie pozostaje w żadnym stosunku do korzyści, które z niej można osiągnąć. Jest sprawą sentymentu, jeżeli przekładamy stary i zniszczony egzemplarz jakiegoś dzieła, nad nowy, lepiej wydany i lepiej oprawny. To, co mówi Ruskin o kolejach, nazywamy zarzutem uczuciowym, gdyż Ruskin nie wskazuje żadnej rzeczywistej szkody, któraby kolej przynosiła, a przeocza rzeczywiste korzyści, akcentując jedynie stronę estetyczną kolei. Jest rzeczą bardzo daleką od prawdy, jakoby wszystkie uczucia w naszym znaczeniu tego terminu, były sentymentalne; lecz w każdym z nich tkwi wartościowanie przedmiotu jako takiego, nie zaś tylko ze względu na korzyści, które przedmiot daje. Potoczne znaczenie słowa „sentymentalny“ opiera się szczególnie na tych przypadkach, w których przedmiot, wartościowany dodatnio, w rzeczywistości nie jest wartościowy.

UCZUCIA SĄ DYSPOZYCIAMI, NIE ZAŚ PRZEŻYCIAMI AKTUALNEMI. — Uczucie, rozumiane w myśl naszego określenia, nie może być przeżywane aktualnie w jakiejś jednej określonej chwili, jak może być przeżywane wzruszenie. Stosunek uczucia do wzruszeń, dążeń, przyjemności i przykrości, jako przeżyć, aktualnie doświadczanych, jest dwojaki. Z jednej strony uczucie z nich się rozwija. Poprzez różne formy przyjemnego zainteresowania, które odczuwam od czasu do czasu, obcując towarzysko z jakimś człowiekiem, zaczynam żywić ku niemu uczucie przyjaźni. Z drugiej strony uczucia, raz powstawszy, są same przez się niezależnymi źródłami wielorakich postaw uczuciowych i dążeń, które się zmieniają zależnie od okoliczności. Uczucia są złożonemi dyspozycjami psychicznemi i mogą, zależnie od okoliczności, dawać początek całej gamie wzruszeń. „W miłości ku jakiemuś przedmiotowi, powiada

Shand, jest zadowolenie z jego obecności i pożądanie w nieobecności, nadzieja lub zwątpienie, gdy go antycypujemy w wyobraźni, obawa w oczekiwaniu jego straty lub zniszczenia, zdziwienie z powodu nieoczekiwanych jego zmian, gniew, gdy naszemu zainteresowaniu coś stanie na przeszkodzie, dumy, gdy triumfujemy nad przeszkodami, zadowolenie lub rozczarowanie związane z osiągnięciem lub nieosiągnięciem naszego celu, żal z powodu straty przedmiotu, radość, gdy się odnajdzie, wreszcie podziw dla jego doskonałości. Ten szereg wzruszeń rozwija się raz w jednym, drugi raz w innym porządku... gdy dane są odpowiednie warunki“.

W innych, odmiennych, warunkach te same wzruszenia „powtarzają się... w dziejach każdego uczucia, które nazywamy odrazą lub nienawiścią. Tutaj w obecności przedmiotu doznajemy przykrości, zamiast przyjemności, chcemy się odeń uwolnić, unikamy go zawsze, wyjąwszy chyba ten przypadek, gdy chcemy mu zrobić jakąś krzywdę, lub obniżyć jego wartość, ...doznajemy gniewu lub strachu, gdy rzuca się na nas lub nie chce nam zniknąć z oczu, ...a żalu czy smutku doznajemy nie z powodu straty, przezeń poniesionej, lecz z powodu jego obecności i pomyślnego stanu“.

ROZWÓJ UCZUĆ POD WZGLĘDEM ZŁOŻONOŚCI I ABSTRAKCYJNOŚCI. — Wygodnie jest podzielić uczucia na konkretne i abstrakcyjne, choć klasyfikacja ta jest bardzo ogólnikowa. Przedmiotem uczuć konkretnych są jednostki lub grupy jednostek, złączone w taką czy inną całość. W tem znaczeniu miłość dziecka dla matki jest uczuciem konkretnem. Przedmiotem uczuć abstrakcyjnych zaś jest jakaś ogólna cecha konkretnego doświadczenia. Umiłowanie władzy, sławy, sprawiedliwości, prawdy — oto uczucia abstrakcyjne.

Pierwsze uczucia konkretne zwracają się ku jednostkom. Dziecko najpierw kocha poszczególne osoby, swą matkę i niań-

kę. Lecz w miarę, jak doświadczenie jego się rozszerza i staje się bardziej złożone, powstaje w niem uczucie, którego przedmiotem jest rodzina, jako grupa społeczna, obejmująca wszystko, co ściśle związane jest z życiem rodzinnem. Uczucie to możnaby nazwać przywiązaniem do domu. Jeżeli było ono silne, to może przetrwać długo istnienie samego „domu“. W szkole powstaje specjalne przywiązanie do szkoły, które może przetrwać całe życie. Człowiek sześćdziesięcio- lub siedemdziesięcioletni może doznawać jakiegoś ciepłego uczucia na widok starego towarzysza szkolnego, który jako jednostka mało go obchodzi, lub którego nawet wprost nie lubi. Później powstaje patryjotyzm, który może być szerszy lub węższy. Może to być tak zwany patryjotyzm lokalny, ograniczający się do miasta, wsi lub okolicy, w której człowiek się urodził i w której żyje. Może to być miłość swego kraju w węższym tego słowa znaczeniu, na przykład, Szkocji, Irlandji, Walji; może to być wreszcie uczucie rozciągające się na całe państwo.

Miłość samego siebie, która, gdy przechodzi pewne granice, nazywa się egoizmem, musi być uznana za uczucie konkretne, gdyż przedmiotem jej jest jednostka. Miłość ta jest związana z przedstawieniem swego „ja“, jako posiadającego interesy osobiste, które mogą kolidować z interesami innych „ja“. O ile interes danego człowieka w tem, ażeby oddać jakąś usługę ogółowi, może być w równej mierze zaspokojony, gdy ktoś inny zamiast niego samego odda daną usługę, wówczas w interesie tym nie tkwi miłość własna. O ile zaś zadowolenie zależy od tego, aby usługa dana była oddana przez niego samego, a nie przez kogoś innego, interes jego opiera się na miłości własnej. Naogół miłość własna ma, z pewnemi modyfikacjami, wszystkie cechy innych form miłości. Kochać kogoś, jest to znajdować zadowolenie w jego obecności i odczuwać niezadowolenie z jego nieobecności. Otóż każdy człowiek jest zawsze obecny pod względem przestrzennym w stosunku do siebie samego,

to też ta przestrzenna obecność nie może mu dać żadnego specjalnego zadowolenia. Natomiast przyjemność, którą nam sprawia obecność przyjaciela, jest głównie przyjemnością społecznego obcowania z nim i ma swe źródło w tem, że żywo uprzytomniamy sobie, czem jest jego istnienie dla nas. Ma to swój odpowiednik w miłości swego „ja”. Sprawia to zadowolenie miłości własnej człowieka, gdy ma on okazję do tego, aby przyrzec się samemu sobie tak, iżby mógł żywo uprzytomnić sobie swoje znaczenie. Daje jej też zadowolenie to, gdy człowiek mówi o swoim „ja” lub słyszy, że o niem mówią inni, gdy widzi, że inni oczekują od niego pomocy i rady i t. d. Przyjemność, jakiej niektórzy ludzie doznają, widząc swoje nazwisko wydrukowane lub umieszczone w jakimś ważnym dokumencie historycznym, jest typowym przykładem tego zadowolenia miłości własnej. Natomiast miłość własna jest nieprzyjemnie dotknięta, gdy cokolwiek przeciwstawia się tendencji naszej do tego, aby zwrócić na siebie czyjąś uwagę, aby uprzytomnić sobie swoje znaczenie, co ma, na przykład, miejsce wówczas, gdy chcemy mówić o sobie, ale nie możemy znaleźć słuchaczy. Pod innemi względami podobieństwo pomiędzy miłością do siebie a miłością do innych ludzi jest bardzo dokładne. Doznajemy obawy, gdy oczekujemy dla siebie jakiejś straty lub przykrości, gniewamy się, gdy coś się przeciwstawi zaspokojeniu interesów naszego „ja”; doznajemy uczucia dumy, gdy przezwyciężamy przeszkody, które nam nie dawały osiągnąć naszych osobistych korzyści; żalu, gdy doznajemy krzywdy lub ponosimy stratę; wreszcie przeżywamy uczucie podziwu dla własnej doskonałości.

Duma, próżność, uniłowanie władzy i zaszczytów, uniłowanie sławy — oto jednostronne postacie rozwojowe miłości własnej; jako postacie jednostronne należy je raczej zaliczyć do klasy uczuć abstrakcyjnych, niż konkretnych. Przedmio-

tem każdego z nich jest jakaś ogólna strona życia naszego „ja”. W dumie specjalną wartość przypisujemy wyższości lub przynajmniej równości naszego „ja” w stosunku do innych ludzi. Wzruszenia obrażonej dumy powstają szczególnie wtedy, gdy jesteśmy zmuszeni czuć i uznać naszą zależność od innych, gdy z konieczności zwracamy się do innych o radę, gdy rady innych słuchamy, gdy od innych pożyczamy pieniędzy. Z drugiej strony wzruszenia zadowolonej dumy powstają szczególnie wtedy, gdy mamy okazję do tego, aby uprzytomnić sobie żywo swą własną niezależność lub zależność innych od nas. Wyróżniającą cechą człowieka dumnego jest to, że sprawia mu przyjemność ta niezależność czy wyższość, którą w przekonaniu swem już posiada. Zadowolenie z siebie zostaje zamułone tylko wtedy, gdy zdarzy się coś, co zachwieje jego wysoką opinię o sobie, o swej pozycji i o tem, co się jemu należy. Pod tym względem duma różni się od umiłowania zaszczytów. Człowiek ambitny może nieustannie szukać władzy i zaszczytów i może zniżać się do pochlebiania innym i do zobowiązywania ich swemi nieodpłatnemi usługami dlatego, aby osiągnąć swoje cele. Natomiast człowiek dumny będzie miał do takiego zachowania poprostu odrazę.

Jest on niezmiernie zadowolony ze swego położenia i ze swych warunków i nie czuje żadnej skłonności do tego, aby współubiegać się z innymi o zaszczyty i władzę, których nie posiada jeszcze. Próżność różni się tem od dumy, że przypisuje wartość nie samej wyższości i doskonałości wewnętrznej człowieka, lecz wyraźnemu uznaniu tej wyższości i doskonałości ze strony innych ludzi. Jest więc w próżności zależność od innych, która jest czemś wstrętnem dla człowieka dumnego. Człowiek próżny chętnie się chwali; uważa, że trzeba koniecznie starać się o poklask i podziw innych ludzi, aby móc znajdować zadowolenie w tem, co w jego mniemaniu stanowi jego wartościowe cechy i czyny. Natomiast człowiek dumny jako

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

taki się nie chełpi. Dla niego ma wartość rzeczywista jego doskonałość i wyższość, nie zaś jej wyraz zewnętrzny. „Gdy zostaje podrażniona próżność, zawsze patrzymy na siebie pośrednio, z zewnątrz, tak, jakby patrzył na nas widz zewnętrzny. Stąd przeglądanie się w lustrze jest emblematem i symbolem próżności“ *).

Z pośród uczuć abstrakcyjnych, nie związanych z miłością własną, możemy tu wymienić nienawiść niesprawiedliwości i ucisku, poświęcenie sprawie nauki, sztuki czy religii, zamiłowanie do oszczędności, porządku, czystości, odrazę do oszustwa, afektacji czy serwilizmu. Kult bohaterów Carlyle'a był w znacznej mierze przypisywaniem wartości abstrakcyjnej cesze siły i dzielności jako takiej; z drugiej strony słabość i niedołęstwo jako takie wywoływały w nim pogardę i odrazę. Nienawidzieć niesprawiedliwości nie jest to poprostu odczuwać krzywdy, uczynione nam lub naszym bliskim, i czuć za nie złość. Jest to odczuwać krzywdy bez względu na to, komu one zostaną uczynione, — choćby nawet uczyniono je naszym wrogom lub osobom, które skądinąd nas szczególnie nie obchodzą. U człowieka, który przeżywa to i podobne uczucia głęboko i silnie, istnieje tendencja do uosobiania cech abstrakcyjnych, ku którym uczucie się zwraca. Przypomnijmy sobie, na przykład, jak Mickiewicz i Słowacki pisali o wolności. Ten, kto ma zamiłowanie do oszczędności, gorszy się, gdy widzi rozrzutność, bez względu na to, gdzie ją spotyka, a nawet sama myśl o rozrzutności wywołuje w nim podobne uczucie. Człowiek, który ma kult dla bogactwa, doznaje szczególnej przyjemności i podziwu na sam widok milionera lub na widok nagromadzonych skarbów.

*) Shand, „Character and the emotions“ Mind N. S. Vol. V.

Rozdział XVIII.

DECYZJA WOLI.

Rozwój WOLI. — Terminu „wola“ ozywamy czasem w bardzo szerokiem znaczeniu dla oznaczenia dążenia, które się urzeczywistnia. Czasem używa się tego terminu w znaczeniu bardzo wąskiem dla oznaczenia decyzji woli, postanowienia lub wyboru. Taka decyzja, postanowienie czy wybór wymaga istnienia co najmniej dwóch tendencyj dążeniowych, oraz tego, aby „ja“ przekładało jedną z tych tendencyj nad drugą. Jakie działanie nastąpi, o tem stanowi opowiedzenie się naszego „ja“ za jedną z tych tendencyj, nie zaś tylko jedna z tendencyj, których dotyczy wybór. Tylko ze względu na taką interwencję naszego „ja“ w wyborze pomiędzy różnemi kierunkami działania możemy mówić o wolności woli. Decyzja woli jest stosunkowo późnym wytworem rozwoju psychicznego. Na poziomie czysto postrzeżeniowym działanie następuje bezpośrednio po impulsie, mającym źródło w okolicznościach danej chwili. Bodźcem do działania i przewodnikiem jego jest sytuacja postrzeżona; niema tu jakiegokolwiek ciągu wyobrażeń, któryby przedstawiał cel, do którego dąży działanie, i środki do osiągnięcia tego celu. Na tym poziomie nie może być decyzji woli, niema tu bowiem kierującego działaniem „ja“, które decyzję taką mogłoby powziąć. „Ja“ świadomości postrzeżeniowej, — to poprostu „ja“ danej chwili, podobnie jak światem tego „ja“ jest właśnie ta aktualna sytuacja, która w danej chwili przedstawia się zmysłom. Może zachodzić wahanie pomiędzy kolidującymi impulsami, jak to, na przykład, ma miejsce, gdy gwizd myśliwego nakazuje psu przerwać pogoń za zającem. Ale tutaj wynik określa bezpośrednio zmaganie się siły współzawodniczących tendencyj, nie zaś decyzja woli, opowiadająca się za jedną z tych tendencyj.

W miarę jak się rozwija sfera wyobrażeń, pożądanie zastępuje prosty impuls postrzeniowy. Dążenie, zamiast wywoływać bezpośrednio działanie cielesne lub od razu kończyć się fiaskiem, wiąże się teraz z zastanawianiem nad celem i przedstawionymi w wyobraźni środkami osiągnięcia tego celu. Dalej, przedmiot dążenia może być sam przez się w mniejszym lub większym stopniu wynikiem swobodnej konstrukcji wyobraźniowej. Możemy nie tylko „chcieć przeżyć na nowo doświadczenia, których żadna rzecz, dana w tej chwili w świadomości, nam nie przypomina“ *); możemy również chcieć czegoś, co uprzednio nigdy wogóle nie było przedmiotem naszego doświadczenia. W miarę, jak się rozwija analiza i synteza pojęciowa, cele, które sobie stawiamy, stają się bardziej złożone, bardziej odległe od sytuacji danej chwili i bardziej ogólne. W ten sposób zaczynamy dążyć do celów, które wymagają pracy całego życia; inne cele znowu wymagają łącznego wysiłku wielu jednostek, z których każda oddzielnie przyczynia się do zrealizowania wspólnego celu w stosunkowo drobnej części. Często przedmiotem dążenia jest coś, co nie może być zrealizowane w całości w ciągu życia jednostki, która żywi to dążenie.

Inna strona tego procesu — to organizowanie tendencji dążeniowych w jeden mniej lub więcej spójny system. Dążymy do osiągnięcia poszczególnych celów nie tylko ze względu na wartość wewnętrzną każdego z nich, lecz również dlatego, że każdy z nich jest etapem, prowadzącym ku innym celom lub od nich odprowadzającym. Każdy cel uważamy za część ogólnego planu życia. Jemy nie tylko dlatego, że mamy apetyt na jedzenie, lecz również dlatego, że nie możemy zupełnie żyć, ani czynić nic, nie jedząc. Student czyta podręcznik nie tylko

*) Ward, artykuł „Psychology“ w Encyclopaedia Britannica.

dlatego, że interesuje się jego treścią, lecz również dlatego, że chce zdać egzamin; chce zaś zdać egzamin nie tylko dlatego, że pragnie mieć oczywisty dowód, iż rzeczywiście wie coś o danym przedmiocie, lecz również dlatego, że chce mieć dyplom; dyplomu tego zaś pragnie ze względu na przyszłą pracę zawodową; pracy zawodowej z kolei zaś przypisuje wartość częściowo ze względu na to, że jest środkiem do osiągnięcia zaszczytnego stanowiska w społeczeństwie, w części zaś ze względu na to, że jest środkiem zrobienia pieniędzy, co pozwoli mu się ożenić. W tym systemie celów jedne cele ogarniają względnie szeroką sferę życia i mają charakter względnie ostatecznych; inne są bardziej specjalne i bezpośrednie. Zdobyć stanowisko w społeczeństwie, zostając lekarzem lub prawnikiem, jest to cel bardziej ostateczny i ogarniający szerszą sferę życia, niż czytanie podręcznika lub zdawanie egzaminu. Dzięki takiemu zorganizowaniu tendencji dążeńowych, „ja“ osiąga i poznaje swą własną trwałą jedność i identyczność w różnych fazach swego życia przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, aktualnego i możliwego. O tyle tylko może „ja“ teraźniejsze u w a ż a ć z a s w o j e działanie „ja“ przeszłego i czuć się za nie odpowiedzialnym, o ile „ja“ teraźniejsze związane jest taką ciągłością interesów z „ja“ chwil ubiegłych. Człowiek czuje się odpowiedzialny szczególnie za to, co bezpośrednio lub pośrednio zależy od decyzji jego woli. Przyczyną tego jest, że decyzja woli, wybierająca jedną z możliwych linii postępowania, z natury swojej wymaga odwołania się do „ja“, jako jednolitego systemu interesów.

DZIAŁANIE PLANOWE, KTÓRE NIE JEST WYNIKIEM DECYZJI WOLI. — Działanie jest działaniem planowym, o ile przewidujemy w wyobraźni jego bieg, cel, który ma być osiągnięty, i jego uboczne konsekwencje. Każde działanie, będące wynikiem decyzji woli, jest działaniem planowym. Ale nie odwrotnie. Działanie rutyniczne może być działaniem planowym, a przy-

tem nie wymagać decyzji, ani postanowienia. Planowo jemy w pewnych określonych godzinach, planowo też wykonywamy różne czynności zawodowe w pewnym zwykłym porządku; w pewnych określonych zwykłych godzinach też odpoczywamy. Ale wszystko to może się odbywać bez specjalnego zastanawiania się. Może nam nigdy nie powstać nawet niejasne pytanie, czy należy to wszystko robić, czy też nie.

Nawet wówczas, gdy istnieje konflikt pomiędzy tendencjami, działanie planowe niekoniecznie musi wymagać decyzji woli. Zainteresowanie się treścią przemówień może sprawić, że pozostaniemy na interesującym wiecu, choć czujemy, że należałoby pójść do domu i położyć się spać. Pozostajemy mimo przeciwnej tendencji, którą wywołuje złe samopoczucie. Niemniej może nie powstać wcale wyraźne postanowienie, aby pozostać, zamiast iść do domu. Zostajemy, poprostu pociągnięci biernie w tym, a nie innym kierunku działania. Konflikt jest tu poprostu próbą siły pomiędzy współzawodniczącymi tendencjami, nie zaś świadomym porównaniem celów, którego wynikiem byłoby oddanie pierwszeństwa jednemu przed innym.

SAMOWIEDZA JAKO ISTOTNY CZYNNIK W DECYZJACH WOLI. — Decyzję woli wyróżnia od innych przeżyć interwencja samowiedzy jako czynnika współdziałającego. Skutek urzeczywistnienia tego lub innego poszczególnego dążenia zostaje rozważony ze względu na swe znaczenie dla całego systemu interesów danego „ja“, jako trwałej jedności. Jeżeli dążenie zostanie urzeczywistnione, dokonane działanie staje się częścią historii życia tego, kto działa. Jeżeli, rozważając działanie przed urzeczywistnieniem go, działający bierze to w rachubę, jeżeli stawia sobie pytanie, czy rzeczywiście winien spełnić ten czyn, tak, iżby czyn ten wszedł w skład jego pojęcia o samym sobie, wówczas jest on na drodze do powzięcia decyzji woli. Decyzja może przyjść bezpośrednio lub też może przyjść

dopiero po procesie namysłu. Namysł zjawia się wtedy, gdy dłuższy lub krótszy czas jest potrzebny na to, aby uprzytomnić sobie w wyobraźni z różnych punktów widzenia znaczenie rozważanego sposobu działania dla jednolitego systemu interesów naszego „ja“, jako całości. Przypuśćmy, na przykład, że mam zdecydować, czy należy postawić swą kandydaturę na jakieś stanowisko. Przedstawiam sobie w wyobraźni trudy i przykrości, związane z ubieganiem się o to stanowisko, oraz to prawdopodobieństwo, że ostatecznie kandydaturę moją mogą odrzucić. Rozważam rodzaj i ilość pracy, jakaby mnie czekała, gdybym stanowisko to otrzymał. Być może, wymaga ono ciężkiej pracy, nie odpowiadającej memu usposobieniu, która prawdopodobnie stanie w kolizji z ulubionymi memi zajęciami, do których czuję się więcej uzdolniony. Z drugiej strony muszę wziąć w rachubę, że za nowem stanowiskiem przemawia większa płaca, szersza sfera pożyteczniejszego działania i wybitniejsze stanowisko społeczne. Rozważam wszystkie te rzeczy, jedne w związku z drugimi, starając się ocenić względne ich znaczenie w zorganizowanym systemie moich interesów życiowych. Wreszcie proces ten zostaje zakończony w ten sposób, iż przekształca się, być może, mniej lub więcej raptownie w ostateczne postanowienie, że postawię swą kandydaturę lub jej nie postawię.

Możemy opisać typowy proces namysłu w sposób następujący. Gdy powstanie myśl o pewnej określonej linii działania, rozwijam w wyobraźni przedstawienie mego „ja“, jakim ono będzie, jeżeli wykonam dane działanie i wcielę je do historii mego życia; z drugiej zaś strony przedstawiam sobie w wyobraźni, jakim będzie moje „ja“, jeżeli zaniecham tego działania. W ten sposób mniej lub więcej szczegółowo rozważam przedstawienie mego „ja“, jakim ono być może, póki wreszcie nie poweźmę decyzji.

MOTYWY I ICH FLUKTUACJE. — Termin „motyw“ jest wielo-

znaczny. Może on oznaczać różne dążenia, które wchodzą w grę w procesie namysłu i które wpływają na jego wynik. Lub też może on oznaczać dążenia, które przedstawiamy sobie jako podstawę, czy rację naszej decyzji, gdy ta zostanie już ostatecznie powzięta. Innemi słowy, motyw może być albo motywem powzięcia decyzji woli, albo też motywem samej decyzji.

W pierwszym znaczeniu właśnie używamy tego terminu, gdy mówimy, że namysł jest wazeniem motywów. Jest to dobra przenośna, lecz łatwo może wprowadzić w błąd. Gdy ważymy rzeczy, to przypuszczamy, że mają już określoną wagę niezależnie od procesu ważenia. Ważenie jest poprostu sposobem określenia, jaka jest ta już uprzednio określona waga. Natomiast siła motywów nie jest taką stałą ilością. Zmienia się ona w samym procesie namysłu i dzięki niemu. Gdy zaczynam rozważać, czy należy postawić swą kandydaturę na dane stanowisko, widoki większej płacy mogą mieć dla mnie duże znaczenie. Ale w miarę, jak rozwija się proces decydowania, motyw ten może tracić dla mnie coraz bardziej i bardziej swe znaczenie. Może prawie zupełnie przestać być dla mnie motywem.

To samo można powiedzieć o szczególnej wadze, jaką motywy zdobywają, gdy przestają być poprostu motywami powzięcia decyzji, a stają się motywami decyzji już powziętej. Nieprawdą jest, jakoby motywy decyzji były silniejsze od samego początku, tak, iżby decyzja uznawała poprostu istniejący już uprzednio fakt. W rzeczywistości, przeciwnie, dopiero w samej decyzji i w procesie namysłu, który do niej prowadzi, motywy, które są jej podstawą, zdobywają siłę, która daje im możność wpływania określająco na postępowanie.

Co to JEST DECYZJA WOLI? — Dotychczas rozważaliśmy tylko warunki, w których powstaje decyzja woli. Teraz musimy zapytać, jaka jest natura samej decyzji.

Jest rzeczą jasną, że decyzja woli polega na pewnej przewadze tendencyj dążeńiowych. Lecz na czym ta przewaga polega? Według wszelkiego prawdopodobieństwa jedyną i ostateczną odpowiedzią jest to, że стоимy tu wobec jedynego w swym rodzaju zróżnicowania świadomości dążeńiowej, które się nie da wyczerpująco zanalizować i opisać.

Możliwa jest tu jednak analiza i opis, które nie będą miały uroszczeń do tego, aby wyczerpywać przedmiot.

Powinno być rzeczą jasną przedewszystkiem — po tem, cośmy już powiedzieli, — że decyzja woli nie jest prostą wypadkową mechaniczną wzajemnego oddziaływania tendencyj, które częściowo wzmacniają jedna drugą, częściową zaś neutralizują. Siła motywów przeważających nie jest prostą resztą, pozostałą po odjęciu siły motywów przeciwnych. Analogja mechanicznego składania sił nie da się tu zupełnie zastosować. Chcąc powziąć jakieś postanowienie, mogę mieć dużą trudność z powzięciem ostatecznem decyzji wskutek tego, że za i przeciw zdają się dokładnie równoważyć. Gdy jednak postanowienie zostanie raz powzięte, może być bardzo stałe i niezłomne. Mogę je urzeczywistniać z niezachwianą energją i wytrwałością, skoro raz już przejdę Rubikon i poweźmę decyzję.

Motywy, które stanowią podstawę decyzji, to jedyne motywy, które działają w dalszym ciągu po powzięciu decyzji tak długo, póki przy tej decyzji pozostajemy. Motywy przeciwne, które grały rolę w procesie namysłu, przestają być motywami, gdy namysł się skończy. Odpowiadające im tendencje dążeńiowe albo znikają ze świadomości, albo pozostają w niej jedynie jako trudności i przeszkody na drodze do urzeczywistnienia naszego postanowienia. To, czy one pozostaną, czy znikną, zależy od szczególnych okoliczności danego przypadku. Warunki, dane w świadomości po powzięciu decyzji, mogą być takie, że albo będą podsycali te tendencje, albo też odwróca

uwagę w innym kierunku. Gdy człowiek, chcący się napić wódki, postanawia od tego się powstrzymać, to nie może przez samo postanowienie usunąć zwierzęcego pociągu. Ten pociąg trwa nadal dzięki warunkom organicznym, które są poza jego kontrolą. Realizując swą decyzję, człowiek musi stoczyć walkę z tym pociągiem. Z drugiej strony, jeżeli mimo skrupułów, jakie nasuwa sumienie, zdecyduje się pofolgować swemu pociągowi, wkrótce skrupuły przestają go dręczyć. Znikają w chwili, gdy pije. Do zguby prowadzi szeroka droga. Regulus, postanawiając powrócić do Kartaginy, nie mógł prawdopodobnie usunąć ze swej świadomości myśli o tem wszystkim, z czem się rozstawał, i o śmierci okrutnej, która go czekała. Gdyby był zdecydował się pozostać w Rzymie, to prawdopodobnie nie dręczyłby się w takim stopniu. Otoczony rodziną i przyjaciółmi, mając otwarte pole dla działalności, odpowiadającej jego usposobieniu, prawdopodobnie mógłby unikać myśli o swem niedotrzymanem przyrzeczeniu.

Decyzję woli charakteryzuje dalej pewne określone przeświadczenie. Znajduje ono wyraz w stwierdzeniu wyraźnem lub założeniu milczącym, że, o ile to zależy od nas, takich, jakimi jesteśmy w chwili decyzji, to na podstawie pewnych określonych motywów przełożymy pewien określony sposób postępowania nad inne możliwe sposoby. W decyzji woli „chcę“, znaczy tyleż, co „uczynię“. Istotnie w języku potocznym używamy tych dwóch wyrazów zamiennie, jakgdyby były synonimami. Sąd „ja uczynię“ jest jednak warunkowy. Znaczy on, że uczynimy coś, jeżeli nie stanie nam coś na przeszkodzie. To zastrzeżenie niekoniecznie musi się odnosić jedynie do przeszkód zewnętrznych. Mówiąc: „ja uczynię to, a nie co innego“, możemy zdawać sobie sprawę z prawdopodobieństwa, że powstaną dążenia przeciwne tak silne, iż złamią nasze postanowienia. Gdy mówimy: „przestaną palić“, nie chcemy przez to powiedzieć, że wyłączamy przez to możliwość, iż

w przyszłości nie powstanie pokusa do palenia, której nie będziemy w stanie przemóc. „Ja“, do którego odnosi się sąd, jest to „ja“ w chwili decyzji, które w owej chwili sobie uświadamiamy. Jest to w mniejszym lub w większym stopniu przypuszczenie, często oparte na fałszywej podstawie, że to „ja“ nie zmieni się tak dalece, iżbyśmy uczynili coś, co będzie przeciwnie naszemu obecnemu postanowieniu.

Wreszcie w procesie namysłu i decyzji woli świadomość własnego „ja“ odgrywa pewną, jedyną w swym rodzaju rolę. Tylko w tych procesach uświadamiamy sobie nasze „ja“ jako istotę wolną w swych czynach.

WOLNOŚĆ WOLI. — Postawmy się w położeniu osoby, która ma właśnie powziąć decyzję co do tego, który z dwóch alternatywnych celów sobie postawić. Rzecz jasna, przyszłe jej działanie musi się jej przedstawić jako jeszcze niezdeterminowane, zależy bowiem od jej decyzji, a jaka będzie ta decyzja, nie jest jeszcze określone, póki ona właśnie nie poweźmie tej decyzji. Dalej, niezdeterminowanie jej decyzji wydaje się jej zupełnie niepodobne do niezdeterminowania zjawisk przyszłych, nie podlegających jej kontroli. To ostatnie bowiem wynika po prostu z jej niewiedzy. Może być ono usunięte tylko w ten sposób, że czekać będzie na to, co nastąpi, lub że zdobędzie dane, które jej dadzą możność przewidzieć bieg przyszłych wypadków. Ale człowiek nie może czekać poprostu, aby zobaczyć, jaka będzie jego własna decyzja woli, nie może czekać, ponieważ sam musi ją powziąć. Nie może też zgóry wyliczyć, jaka będzie ta decyzja. Jest to rzecz niemożliwa, ponieważ ze względu na naturę sytuacji nie może on posiadać danych do takiego obliczenia potrzebnych. Nie może oprzeć swych wyliczeń na ustosunkowaniu siły istniejących w jego świadomości motywów. Ten bowiem stosunek siły motywów nie jest faktem, któryby się nie zmieniał w ciągu procesu namysłu i w chwili decyzji. Jak już widzieliśmy, obraz ważenia i rów-

noważenia wprowadza w błąd. W toku procesu decydowania motywy stają się silniejsze lub słabsze, a nawet inne, nowe, się zjawiają. I osoba, która waży właśnie swą decyzję, nie może przewidzieć zgóry, jakie motywy przeważą tak dalece, iż staną się motywami decyzji jej woli. Nie może ona tego wiedzieć, póki decyzja rzeczywiście nie zostanie powzięta. Przed powzięciem tej decyzji twierdzenie, że jeden jakiś motyw lub grupa motywów ma już taką siłę, iż może rozstrzygnąć o jej wyborze, jest równoważne twierdzeniu, że osoba dana w danej chwili wogóle nie dokonywa wyboru. Innemi słowy, jest ono równoważne zaprzeczeniu wolności jej woli; to zaś z kolei, jeżeli przez wolę rozumiemy decyzję dowolną, jest równoważne zaprzeczeniu, jakoby posiadała ona wogóle możność dowolnego decydowania i przeżywania aktów woli.

Takie ujęcie tego, co rozumiemy przez wolną wolę, doprowadza do zagadnienia, co determinuje nasze „ja“. Moja przyszła decyzja jest dla mnie niezdeterminowana, nim ją rzeczywiście poweźmę, ponieważ sam ją muszę zdeterminować. Tyle co najmniej jest niezbędne dla pojęcia wolności; o ile tylko o to chodzi, to nie może być żadnej zasadnej wątpliwości co do tego, że rzeczywiście jesteśmy wolni. Lecz według pewnej szkoły filozofów to nie wystarcza. Ażeby zrozumieć ich stanowisko, musimy ująć tę sprawę z innej strony. Zamiast obierać sobie ten wewnętrzny punkt widzenia osoby, która właśnie jest w toku decydowania i zamiast rozważać jej postawę psychiczną, należy spojrzeć retrospektywnie na gotowe już jej postanowienie i na namysł, który do danego postanowienia doprowadził. Powstaje wówczas pytanie, czy w tym złożonym procesie jest jakaś faza, która nie byłaby wynikiem faz uprzednich, uprzednio istniejących warunków, psychologicznych i innych, — włączając w to ogólny charakter osoby, która powzięła postanowienie, jej przeszłość i jej sytuację obecną. Ci, którzy poprostu utożsamiają wolność z samookreśleniem, od-

powiadają: nie, ci zaś, którzy nazywają się *indeterministami*, odpowiadają: tak. Według indeterministy w chwili decyzji istnieje możliwość wyboru, niezależnego od wszelkich uprzednio istniejących okoliczności i warunków, włączając w to nawet całą naturę osoby, która dokonywa wyboru. Z drugiej strony ci, którzy uważają, że samookreślenie stanowi wolność woli, powiadają, że „ja“, określając swą decyzję, czyni to zgodnie ze swą własną naturą. Powiadają, że nie są w stanie zrozumieć, co by poza tem mogło oznaczać samookreślenie i, co za tem idzie, co by mogła oznaczać wolność woli, — o ile wogóle można byłoby pomyśleć inne jakieś znaczenie tych terminów.

Rozważanie tego dręczącego myśl ludzką pytania zaprowadziłoby nas poza granicę psychologii w dziedzinę etyki, metafizyki i teologii. Jakakolwiek na pytanie to będzie odpowiedź, możemy co najmniej powiedzieć, że położenie osoby, która z namysłem rozważa, jaką z dwóch możliwych ewentualności ma wybrać, jest zupełnie jedyne w swym rodzaju. Niema rzeczy, któraby do tego położenia była podobna. I z pewnością nie można znaleźć lepszego terminu dla oznaczenia szczególnego charakteru tego położenia, niż termin „wolność“.

h. inv. 3031

BIBLIOTEKA

Wyższe! Szkoły Polit. - Wych.

INDEKS.

A.

- Abstrakcja* w związku z procesem porównywania 135
Abstrakcyjne uczucia 230—234
Afazja 35
Amnezja 33—35
Analiza psychologiczna 10
Antropomorfizm 188—190
Asocjacja patrz „Kojarzenie”
Asocjacyonizm 31—32

B.

- Bain* 119, 131, 132, 203—7
Bliskość przestrzenna jako warunek kojarzenia 61, 63, 118—9
Bodziec a wrażenie 39
Bosanquet 70.

C.

- Calkins Miss* 188
Carpenter 34
Ciało i dusza 26
Ciągłość zainteresowania jako warunek kojarzenia 120—1
Cielesne i psychiczne procesy 26
Ciśnienia wrażenie p. wrażenia 42
Czułość 203 i dalsze.

D.

- Dążenie* 18, 19; d. i postawa uczuciowa 20; d. i zaspokojenie 20 i dalsze
Decyzja 235 i dalsze
Dotyku wrażenia 42, 72—3 i dalsze
Duchowy rozwój p. psychiczny rozwój 15—17
Duma jako uczucie abstrakcyjne 232; duma a próżność 233—4
Dusza — pojęcie niepotrzebne dla psychologa 9
Dusza i ciało 26
Dygresyjne odtwarzanie 128
Dyspozycja psychiczna 8—9; fizjologiczna 9; ich korelacja 32; kojarzenie dyspozycji 59; psychofizyczna 60
Działanie planowe, które nie jest wynikiem decyzji woli 237
Dziecko. Rozwój dziecka 72; mowa u dziecka 160; naśladownictwo dźwięków 161; obcowanie społeczne 174; tendencje antropomorficzne 191; rozwój uczuć 230—1
Dźwięków zespoły następne 45—6.

E.

- Ebbinghaus* 61
Egger V. jako przykład typu słuchowo-wyrazowego 113.

F.

- Foster M.* 29.

G.

- Gesty naśladowcze* 157—160
Gniew 192 i dalsze.

I.

- Ibsen* 225
Indeterminizm 244—5
Intensywność (natężenie) wrażeń
 40 i brak jej w wyobrażeniach
 110
Introspekcja 12.

J.

- „Ja” i świat zewnętrzny 169 i dalsze; rzutowanie „ja” 91, 97; cielesne „ja” 101; linja graniczna pomiędzy „ja” i nie-ja 103, 169
Jakość wrażeń 40
Jakości, dające się ująć zmysłowo, a wrażenia 37
James W. o rozciągłości 86; teoria wzruszeń 196; pogląd na opisy wzruszeń 201 i 2
Język rozdz. XIII jako narzędzie pojęciowej analizy i syntezy 151 i d.; jako narzędzie myślenia i porozumiewania się 153—5; język znaków naturalnych 156; rozwój języka u dziecka 160; język na poziomie postrzeżenia

wym 161 i d.; język a pojęcie ogólne 163 i d.; syntetyczna funkcja języka 165—6; rola języka w obcowaniu społecznym 174 i dalsze.

K.

- Kant* 18
Keller Helena 58
Kinestetyczne wrażenia 91
Kojarzenie 59 i następ.; określenie kojarzenia 59; kojarzenie i odżywanie spontaniczne 117; kojarzenie przez styczność 118; kojarzenie konstrukcyjne 131
Kojarzenie procesów uwagi 119
Kojarzenie ruchowe por. Ruchowe
Komunikowanie wyobrażeń p. wyobrażeń kom. 149
Konstrukcyjny proces wyobrażeniowy 135 w odróżnieniu od twórczego.

L.

- Litość* 202; jako wzruszenie pochodne 200; jako wzruszenie czułe 202 i d.; rodzaj smutku 203; element przyjemności w litości 221
Locke o introspekcji 12; o połączeniach wyobrażeń 134.

M.

- Mac Dougall W.* 32
Mechanistyczny pogląd na naturę, jako wynik obcowania społecznego 188

Miłość jako system wzruszeniowy 219; miłość i czułość 224
Miłość własna 231
Motyw; dwa znaczenia tego terminu 239; „wrażenie“ motywów (błędna przenośnia) 240
Mozart 8
Mózg 8 i dalsze
Mózgowe procesy 27.

N.

Namysł 239; ważenie motywów 240
Naśladowcze gesty p. gesty 157
Naśladownictwo 81; rozmyślnie 81; samorzutne 82; połączone z kojarzeniem ruchowym 82; naśladownictwo dźwięków u dzieci 161; rola naśladownictwa w obcowaniu społecznym 177 i d.; naśladownictwo i współdziałanie społeczne 178; naśladownictwo i rozwój samowiedzy 183
Naturalne znaki; język nat. zn. 156
Nerwowe ośrodki p. ośrodki
Nerwowy system por. system nerwowy 28
Nieświadome założenia 67
Nieuwaga całkowita 53 i względna 53—4.

O.

Obraz odtwórczy 107; niezależny od ruchów ciała 108; jego natura 103—6; jako przedstawienie 106; obraz odtwórczy i zmysłowy 107; fragmentaryczność obrazu odtwórczego 107—8; zmien-

ność 108—9; niejasność 109; brak intensywności 110
Obraz zmysłowy; obraz zmysłowy i odtwórczy 107 i dalsze; obraz zmysłowy w kontekście doświadczenia zmysłowego 107—108
Odraza 23—24
Odtwarzanie rozdz. VII przez kojarzenie 59; formy odtwarzania 65; wyraźne 66; utajone 67; wyobrażeń 115 i dalsze
Odtwórczy obraz por. obraz 105
Odżywianie wyobrażeń por. wyobrażeń odżywianie 115
Opis jako metoda psychologii 10
Organiczne wrażenia p. wrażenie ustrojowe
Osobowości zdwojenie 34
Ośrodki nerwowe 28 i dalsze.

P.

Paralelizm psychofizyczny 26
Patryjotyzm 231
Patrzenie czynne 73—4, 89
Pochodne wzruszenia 199 i dalsze
Podmiot a przedmiot 1—2; natura podmiotu 5
Podmiotowy (subiektywny) proces 2,3; a przedmiot 4; podmiotowy stan a stan psychiczny 4; podział procesów podmiotowych rozdz. III 17
Poe, E. A. 16
Pojęcie 145
Pojęciowa analiza 145—6; język jako narzędzie analizy 153
Pojęciowa synteza 146—7; tworzenie pojęć drogą syntezy 155—6
Porównywanie; materiału do po-

równywania dostarcza odtwarzanie rzeczy podobnych 44; porównywanie i abstrakcja 135 i dalsze.

Postrzeganie (postrzeżenie) introspekcja jako postrzeganie 12; warunki postrzegania 12 i dalsze; postrzeganie światła zewnętrznego i innych „ja“ rozdz. IX 83

Postrzeżenia przestrzenne por. przestrzenne postrzeżenia

Postrzeżeniowy proces a proces wyobrażeniowy 71; przejście od procesu postrzeżeniowego do wyobrażeniowego 77 i dalsze; odtwarzanie dygresywne 128; posługiwanie się wyrazami 160

Powtarzania skutek w tworzeniu się kojarzeń 65

Poznanie 18; rozwój poznania i zainteresowania 80

Próżność 233

Przedmiot i podmiot 1—2; przedmiot dążenia a zaspokojenie dążenia 21; pod jakim względem interesują psychologa przedmioty 4

Przestrzenne postrzeżenia 84; rozciągłość 85; znaki lokalne 88—9; ruchy oczu i kończyn 90

Przestrzenny układ 88

Przewidywanie przebiegu zjawisk 11

Przyjaźń jako dyspozycja psychiczna 8

Przystosowanie ruchowe por. ruchowe

Psychiczne dyspozycje 8—9

Psychiczne obrazy 111

Psychiczny proces 1; a przedmiot 1; jego warunki 8—9; proces psychiczny a proces cielesny 26 i dalsze; procesy psychiczne niższe i wyższe 28

Psychiczny rozwój; wyniki jego jako datum psychologiczne 15—17

Psychiczny stan a stan subiektywny 3

Psychofizyczny paralelizm 28

Psychologja, jej przedmiot rozdział I; metoda 9—12; źródła danych psychologicznych 12—17; cel 16.

R.

Radość 195; współdziałanie radości i smutku jako źródło czułości 220—1

Rezygnacja 216

Ribot 204

Rozciągłość jako ogólna cecha wrażeń 40 i dalsze; jako składnik doświadczenia rozciągłości 85

Rozpacz 209

Ruchowa wyobraźnia 111

Ruchowe kojarzenia 60; wyraźne odtwarzanie dzięki kojarzeniom ruchowym 66—7; ruchowe kojarzenia w rozwoju dziecka 73; ruchowe kojarzenia w naśladownictwie 82

Ruchowe przystosowanie (adaptacja) 91 i dal.

Ruchu wrażenie por. wrażenie 46

Rzeczywistość zewnętrzna postrze-

gania 90; znaczenie przystosowania ruchowego 91 i dalsze.

S.

Samowiedza (świadomość swego „ja“) a sytuacja społeczna 181; a poznanie świata zewnętrznego 167; poznanie swego „ja“ a obcowanie społeczne 181; rola naśladownictwa w rozwoju samowiedzy 183; jako czynnik istotny w decyzji woli 238

Sąd i proste ujmowanie 18

Scott W. 129

Shakespeare 225

Shand A. F. 202, 234

Shinn Miss 73 i dalsze

Sigwart 16

Skrucha 216

Sluchowe wrażenia 42

Smakowe wrażenia p. wrażenia 42

Smutek 195; stosunek do przedmiotu 206 i dalsze, 216; impuls do naprawienia straty 209; smutek nie zawsze czuły 221

Spoleczna świadomość p. świadomość społeczna

Spoleczne obcowanie rozwój 174 i dalsze; społeczne obcowanie i samowiedza 181 i d.; społeczne obcowanie i świat zewnętrzny 184; jako sprawdzian rzeczywistości 187

Stapianie się przeżyć 44

Stopienie (stop) jako sposób połączenia wrażeń 44

Strach i obawa 195—6

Stricker 113

Styczność jako warunek tworzenia się kojarzeń 61 i dalsze; 118
Świadomość społeczna; rozwój dziecka 174; świadomość społeczna a świadomość swego „ja“ 181

Świat zewnętrzny; poznanie 167 i dalsze; świat zewnętrzny i obcowanie społeczne 184

Sympatja i wzruszenie czułe 202; dwa znaczenia słowa „sympatja“ 205; sympatja jako odbicie wzruszenia 206; rola sympatji we wdzięczności 214.

T.

Tendencja 238

Tylor E. B. 160

U.

Uczucia konkretne 230 i dalsze

Uczucie rozdz. XVII geneza 227; uczucia są dyspozycjami 229; źródłem wzruszeń 229; rozwój uczuć 230

Uczuciowa postawa 20; jej odmiany 24

Ufność 216

Ujmowanie proste a sąd 18

Universalia (pojęcia ogólne) 145, 154

Uogólnianie 15

Uogólnienia psychologiczne 10

Uwaga 47; wieloznaczność terminu „przedmiot uwagi“ 48; ognisko uwagi 49; uwaga dowolna i mimowolna 50; dowolna wyraźnie i dowolna implicite 50; bierna i czynna 51; środki skupienia

uwagi 55; skutki uwagi 56; uwaga i zachowanie przeżyć 57; jedność procesu uwagi 47.

W.

Ward 85, 109, 236
Wdzięczność 219 i dalsze
Węchowe obrazy 114
Węchowe wrażenia por. wrażenia 42
Wola; jej rozwój 235; wolność woli 243
Woli decyzja rozdz. XVIII 235; działanie planowe nie wymaga decyzji woli 238; namysł 238 i dalsze; świadomość swego „ja” 235, 237; motywy powzięcia decyzji i motywy decyzji 239 i dalsze; natura decyzji woli 240; charakterystyczne dla niej przeświadczenie 241
Woli wolność 243
Wrażenia ruchu 46
Wrażenia smakowe 42
Wrażenia temperatury 42
Wrażenia ustrojowe (organiczne) 42—3, 102; ich stosunek do wrażeń ucisku 42—3; wrażenia ustrojowe a intensywność 85; ich stosunek do wzruszeń 196
Wrażenia węchowe 42; pokrewieństwo jakościowe ze smakowymi 43
Wrażenia wzrokowe 42
Wrażenie rozdz. V 36; i bodziec 39; różne rodzaje wrażeń 42; jakościowe pokrewieństwa 42; ogólne cechy wrażeń 40; działanie uwagi 56; obiektywne, nie

subiektywne 3—4; wrażenie a jakości wrażenia (jakości, dające się ująć zmysłowo) 37 i dalsze
Wrażeń jakości 40
Współdziałanie społeczne 179
Wyjaśnienie w psychologii 11
Wyobrażenia; jej typy 111; ruchowa 111; wyrazów 112; ruchowo-słuchowa 112; węchowa 114
Wyobrażenie 105
Wyobrażenie i obraz odtwórczy 105
Wyobrażeniowa konstrukcja; w zabawach dzieci 78 i dalsze; funkcja konstrukcji wyobrażeniowej 104—5; odżywianie rzeczy podobnych, jako czynnik konstrukcji wyobrażeniowej 128; formy zestawiania 134; typy konstrukcji wyobrażeniowej 137; konstrukcja wyobrażeniowa jako podstawa operacji logicznych 140—1; konstrukcja wyobrażeń jako proces pojęciowy 143—4; materialne ucieleśnienia konstrukcji wyobrażeniowej 149 i d.; znaczenie społeczne konstrukcji wyobrażeniowej 155; przystosowanie konstrukcji wyobrażeniowej do rzeczywistości 169 i dalsze.
Wyobrażeniowa wytwórczość 132
Wyobrażeniowy i postrzeniowy proces 71; przejście od postrzeniowego do wyobrażeniowego 103 i dalsze; pojęciowy charakter procesu wyobrażeniowego 145
Wyobrażeń komunikowanie 149
Wyobrażeń odtwórczość 115
Wyobrażeń odżywianie samorzutne

115; wyobrażeń odżywianie i kojarzenie 117; wpływ wzruszeń 121; odżywianie przez podobieństwo 123; odżywianie rzeczy podobnych 125; odżywianie dygresyjne 128

Wyobrażeń tendencje ruchowe 158

Wyobrażeń subiektywność 171

Wyrazy jako przedmiot ujmowania prostego 20; wyrazy jako obrazy odtwórcze 106; pojęcia ogólne stanowią znaczenie wyrazów 152, 154.

Wyrzut 210; jako uczucie czułe 210; przeciwstawienie do oskarżenia 211; źródło radości w wyrzucie 223—4

Wzniosłość 225

Wzrokowe obrazy odtwórcze 109

Wzrokowe wrażenia por. wrażenia 42

Wzruszenie jako czynnik wyznaczający odżywianie wyobrażeń 122—3; działanie i wzruszenie 192; wzruszenie i wrażenie ustrojowe, teoria James'a 196; wzruszenie i wrażenie 197—8; jego natura 192; nieprzewidywalność

192; skierowanie ku przedmiotowi 193; wzruszenie steniczne i asteniczne 195; wzruszenie pierwotne i pochodne 199; genetyczne ujęcie wzruszeń 201; impulsy, tkwiące we wzruszeniach 202—3.

Z.

Zabawa dzieci a proces wyobrażeniowy 79

Zainteresowanie 19, 55; zainteresowanie i postawa uczuciowa 18; zainteresowanie i postęp duchowy 79—80; różnicowanie zainteresowań 226 i dalsze

Zaspokojenie dążenia 21 i dalsze

Zazdrość 194

Zdolność zachowawcza (retentiveness) rozdz. VII, 57

Zmysły wyższe i niższe 43

Znaki lokalne 88

Znaki umowne 156—7; ich wyższość nad naturalnymi 157 i dał.

Zola 114

Ż.

Życiowość 215.

SPIS RZECZY:

	<i>Str.</i>
Od tłumacza	V
Przedmowa tłumacza do drugiego wydania	VII

Rozdział I.

PRZEDMIOT PSYCHOLOGJI.

Co to jest proces psychiczny	1
Stosunek procesu psychicznego do jego przedmiotu	1
Stan subiektywny nie jest synonimem stanu psychicznego	3
Pod jakim względem psycholog interesuje się przedmiotami	4
Natura przedmiotu	5
Warunki procesu psychicznego	7

Rozdział II.

METODY I ŹRÓDŁA DANYCH PSYCHOLOGICZNYCH.

Metody psychologii	9
Źródła danych	12

Rozdział III.

PODSTAWOWY PODZIAŁ PROCESÓW
SUBIEKTYWNYCH.

Proste ujmowanie i sąd	18
Dążenie i postawa uczuciowa	20

Rozdział IV.

CIAŁO I DUSZA.

Natura związku pomiędzy ciałem i duszą	26
Wyższe i niższe ośrodki nerwowe	28
Korelacja dyspozycji psychicznych i fizjologicznych	32

Rozdział V. WRAŻENIA.

Odtwarzanie wrażeń zmysłowych	37
Plan dalszych rozważań	37
Wrażenia i jakości wrażeniowe	37
Bodziec i wrażenia	39
Cechy ogólnie właściwe wrażeniom	40
Różne rodzaje wrażeń	42
Jakościowe pokrewieństwa wrażeń	42
Niższe i wyższe zmysły	43

Rozdział VI. UWAGA.

Jedność procesu uwagi	47
Wieloznaczność terminu „przedmiot uwagi“	48
Ognisko uwagi	49
Różne rodzaje uwagi	49
Nieuwaga	53
Środki skupienia uwagi	55
Skutki uwagi	56

Rozdział VII. ZDOLNOŚĆ ZACHOWAWCZA, KOJARZENIE I ODTWARZANIE.

Uwaga i zachowanie przeżyć	57
Co to jest kojarzenie	59
W jaki sposób tworzą się kojarzenia	61
Formy odtwarzania	66
Proces wyobraźniowy i postrzeżeniowy	71

Rozdział VIII. ROZWÓJ DZIECKA.

Rozwój dziecka	72
Naśladownictwo	81

Rozdział IX. POSTRZEŻENIA PRZEDMIOTÓW ZEWNĘTRZNYCH. I SWEGO „JA“.

Postrzeżenie przestrzenne	84
Postrzeżenia świata zewnętrznego	90
„Ja“ cielesne	101

Rozdział X. WYOBRAŻENIE I OBRAZ.

Proces wyobrażeniowy	103
Wyobrażenie i obraz	105
Obraz odtwórczy i obraz zmysłowy	107
Typy obrazów odtwórczych	111

Rozdział XI. WARUNKI ODŻYWANIA PRZEŻYĆ W WYOBRAŹNI.

Odżywianie spontaniczne	115
Kojarzenie i odżywianie spontaniczne	117
Kojarzenie przez styczność	118
Wzruszenie jako czynnik, od którego zależy odżywianie wyobrażeń	121
Odtwarzanie przez podobieństwo	123
Odtwarzanie rzeczy podobnych	125
Odtwarzanie dygresywne	128

Rozdział XII. STRONA WYTWÓRCZA PROCESÓW WYOBRAŻENIOWYCH.

Wytwarzanie i odtwarzanie	132
Formy zestawienia	134
Porównanie i abstrakcja	135
Typy konstrukcji wyobrażeniowej	137
Odtwarzanie rzeczy podobnych jako czynnik, od którego zależy konstrukcja wyobrażeniowa	141
Charakter pojęciowy procesów wyobrażeniowych	145

Rozdział XIII. JĘZYK.

Komunikowanie wyobrażeń	149
Język	151
Język znaków naturalnych	156
Rozwój języka u dziecka	160

Rozdział XIV. POZNANIE ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO I „JA“ DROGĄ KONSTRUKCJI WYOBRAŻENIOWEJ.

Ogólna natura antytezy pomiędzy jaźnią i rzeczywistością zewnętrzną na poziomie wyobrażeniowym	169
Rozwój obcowania społecznego	174

Obcowanie społeczne i samowiedza	181
Obcowanie społeczne i świat zewnętrzny	184

Rozdział XV.

WZRUSZENIE.

Ogólna natura wzruszeń	192
Wzruszenia i wrażenia ustrojowe. Teorja James'a	196
Wzruszenia pierwotne i pochodne	199

Rozdział XVI.

ŹRÓDŁA WZRUSZENIA CZUŁOŚCI.

Metoda psychologiczna badania wzruszeń	202
Czułość i sympatja	203
Litość i podstawowe impulsy smutku	206
Wyrzut	210
Wdzięczność	211
Życzliwość	215
Pragnienie, ufność, rezygnacja, cześć, skrucha	216
Miłość	219
Czułość jako wzruszenie złożone i pochodne	220

Rozdział XVII.

UCZUCIA.

Zróżnicowanie zainteresowania	226
Geneza uczuć	227
Uczucia są dyspozycjami, nie zaś przeżyciami aktualnemi	229
Rozwój uczuć pod względem złożoności i abstrakcyjności	230

Rozdział XVIII.

DECYZJA WOLI.

Rozwój woli	235
Działanie planowe, które nie jest wynikiem decyzji woli	237
Samowiedza jako istotny czynnik w decyzjach woli	238
Motywy i ich fluktuacje	239
Co to jest decyzja woli	240
Wolność woli	243
Indeks	246



6058/

1

15